

ZACHOWANE – OCALONE?

O KRAJOBRAZIE KULTUROWYM
I SPOSOBACH JEGO KSZTAŁTOWANIA

POD REDAKCJĄ
IWONY LIŻEWSKIEJ I WIKTORA KNERCERA

BORUSSIA







„ZACHOWANE - OCALONE?”





NOWE ŻYCIE POD STARYMI DACHAMI

SERIA POD REDAKCJĄ IWONY LIŻEWSKIEJ



„ZACHOWANE - OCALONE?”

O KRAJOBRAZIE KULTUROWYM
I SPOSOBACH JEGO KSZTAŁTOWANIA

POD REDAKCJĄ
IWONY LIŻEWSKIEJ I WIKTORA KNERCERA

STOWARZYSZENIE WK „BORUSSIA”
OLSZTYN 2003





Książka wydana ze środków finansowych Unii Europejskiej
w ramach Funduszu Małych Projektów Phare 2000
Specjalny Projekt na rzecz Regionu Morza Bałtyckiego

Książkę wydano dzięki pomocy finansowej Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej
z funduszy Republiki Federalnej Niemiec.

Das Buch wurde von der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit
aus Mitteln der Bundesrepublik Deutschland finanziell unterstützt.

Opracowanie graficzne i projekt znaku graficznego serii
Adam Kurłowicz

Okładka: Kwitajny, założenie pałacowo-parkowe, fotografie
Jacek Sztorc

Na wyklejkach wykorzystano obrazy Carla Scherressena „Winter in Masuren”
i „Überschwemmung in Ostpreußen” zacytowane z kalendarza
„Ostpreußen und seine Maler”, Schwarze Kunstverlag, Wuppertal 1999

Fotografie na stronach tytułowych i śródtytułowych
Wiktoria Knercer, Iwona Liżewska, Jacek Sztorc

Fotografie w tekście
**Bernhard von Barsewisch-Urlich Fox, Wiktoria Knercer, Iwona Liżewska
Dorota Łepkowska, Krzysztof Łepkowski, Piotr Olszak, Vladas Stauskas
Magdalena Swaryczewska, Elżbieta Szalewska, Jacek Sztorc
Krzysztof Worobiec, Jacek Wysocki, Barbara Zalewska
Marzena Zwierowicz**

Rysunki i projekty w tekście
**Justyna Dawicka, Michał Gilski, Maciej Grajlich, Agnieszka Konca
Piotr Olszak, Agata Pietrzykowska, Elżbieta Szalewska
Magdalena Wilczak, Aleksandra Zamczewska, Marzena Zwierowicz**

W tekście wykorzystano rysunki z książek „Bauernhäuser und Holzkirchen in Ostpreußen”
von Richard Dethlefsen, Verlag Ernst Wasmuth, Berlin 1911
i „Stadt- und Landhäuser in Ostpreußen” von Richard Dethlefsen,
R. Piper & Co. Verlag, München 1918

Redakcja wydawnicza
Barbara Barczewska, Jolanta Bierula

Korekta
Ewa Labez-Kunicka

Copyright for the polish edition by „Borussia” Olsztyn 2003
ISBN 83-89233-04-5

Wydawca
**Wspólnota Kulturowa „Borussia”
10-106 Olsztyn, ul Wyzwolenia 2/7
tel./fax (0 89) 534 00 26, tel. (0 89) 523 72 93
e-mail: borussia@rubikon.pl <http://free.ngo.pl/borussia>**

Skład i łamanie
Michał Knercer WK „Borussia”

Druk
**ZP „Gutgraf” 10-176 Olsztyn, ul Bałtycka 131
tel. (0 89) 523 81 01**



Łabędzki wejście główne do pałacu



Serię „Nowe życie pod starymi dachami” rozpoczęliśmy książką „Architektura w krajobrazie wiejskim Warmii i Mazur”. Obecnie po raz wtóry próbujemy zmierzyć się tematem. Powracają postawione wcześniej pytania: Jak wykorzystać bogactwo i różnorodność dziedzictwa historycznego? Czy historia miejsca jest dla nas ważna? Jak żyć zgodnie z tradycją i krajobrazem nie rezygnując zarazem i indywidualnych potrzeb i osiągnięć współczesności? Rodzą się nowe: czy dziedzictwo ocalone z wojennych kataklizmów i nakazowej rzeczywistości socjalizmu ma szansę przetrwać w trudnych czasach komercji i rynku? Czy są, a jeśli to jakie sposoby na kreatywne wykorzystanie tradycji? Na te i inne pytania staramy się odpowiedzieć tym razem.

Prezentowany tom jest pokłosiem dwóch konferencji zorganizowanych przez stowarzyszenie „Borussia” na przestrzeni ostatnich kilku lat (Sorkwity, lipiec 2000; Szczytno, wrzesień 2002). Zawiera też teksty, wypływające z doświadczeń nabytych w trakcie realizacji projektu. Tematem przewodnim obu spotkań było hasło: krajobraz kulturowy oraz możliwości jego kształtowania i ochrony. Punktem wyjścia był krajobraz wiejski oraz region Warmii i Mazur. W ten sposób z jednej strony próbowaliśmy podjąć działania w konkretnym obszarze, z drugiej zaś nadać realny kształt ogólnej dyskusji, prowadzonej już od pewnego czasu, zwłaszcza w kręgach konserwatorów i zabytkoznawców. Po raz pierwszy też spróbowaliśmy przełamać zamknięty krąg akademicki, zapraszając do udziału w warsztatach, a właściwie czyniąc ich najważniejszymi odbiorcami, depozytariuszy tegoż dziedzictwa, czyli mieszkańców i przedstawicieli samorządów.

Ta perspektywa, wyrastająca z praktycznych doświadczeń, określa również konstrukcję prezentowanego tomu. W części pierwszej i trzeciej prezentujemy dziedzictwo kulturowe Warmii i Mazur, zarówno w aspekcie historycznym, jak również z perspektywy dzisiejszej. Są to zarówno rozważania teoretyczne (Historia- Dziedzictwo-Zmiany), jak i relacje osobiste, zawierające nader interesujące wspomnienia (Siedziby – Losy – Ludzie). Część druga, najobszerniejsza (Współczesność-Projekty-Realizacje) zawiera teksty, prezentujące omawiane zagadnienia zarówno w aspekcie lokalnym, jak również w szerszej, ponadregionalnej perspektywie. Są to zarówno rozważania natury formalno-badawczej (B. Lipińska, V. Stauskas, M. Swaryczewska), jak też zapis konkretnych działań, podejmowanych często z sukcesem. Należą do nich zarówno projekty prowadzone we współpracy z różnymi grupami społecznymi (E. Szalewska, B. Zalewska), jak również działania podejmowane przez pojedyncze osoby (K. Worobiec, J. Wysocki, P. Olszak).

Iwona Liżewska

Na koniec, wszystkim nam życzę, aby z tytułu „Zachowane – ocalone? ” zniknął kiedyś znak zapytania.





Prosno, ruiny palacu

 *I. Lizewska*

HISTORIA - DZIEDZICTWO - ZMIANY





KRAJOBRAZ WSI NA WARMII I MAZURACH W ROZWOJU HISTORYCZNYM

WIKTOR KNERCER



Kształtowany przez stulecia krajobraz kulturowy jest współcześnie zachowanym wyrazem tak materialnym, jak i niematerialnym dziedzictwa historii. W ten sposób zdefiniowany krajobraz kulturowy możemy nazwać także krajobrazem historycznym lub zabytkowym¹. W pełni rolę obiektu zabytkowego w krajobrazie określa definicja prof. Janusza Bogdanowskiego:

Zabytek jest wyrazem spuścizny historycznej, jest on po prostu współcześnie zachowanym wyrazem tak materialnym, jak i niematerialnym dziedzictwa historii. Jego rozmiar i zakres może być bardzo różny. W materialnej postaci od przedmiotu do krajobrazu, a niematerialnej od nazwy miejscowej po dokument historii. Przystawione niemal określenie zabytku jako destruktu czy rudery dotyczyć jedynie może stanu zachowania, nie zaś jego istoty, istotą jest jego wartość dokumentalna. Znaczenie historyczne obiektu zabytkowego i jego stan zachowania to dwa odmienne pojęcia bardzo często nie rozróżniane. Stanowią one jednak dwa podstawowe aspekty tego samego zagadnienia. Nie można oceniać przedmiotu, obiektu czy tradycji głównie z punktu widzenia ich stopnia zachowania. Istota wartości leży pomiędzy tymi biegunami. Dlatego też istnieje duża wartość pozostałości ruiny w przeciwieństwie do miernej masowej dawnej produkcji powielanego przedmiotu, choćby w najlepszym nawet stanie².

Krajobraz kulturowy dotyczy określonej przestrzeni, a na jego kształt oraz cechy wyróżniające składają się czynniki zarówno przyrodnicze, jak i będące wynikiem działalności człowieka³. Cechy te decydują o indywidualnym

¹ J. Bogdanowski, M. Luczyńska-Bruzda, Z. Nowak, *Architektura krajobrazu*, Warszawa-Kraków 1981, s. 129–134; J. Bogdanowski, *Spuścizna historyczna a społeczeństwo*, Spotkania z Zabytkami, 1992, nr 3, s. 3–7; M. Kurzątkowski, *Mały słownik ochrony zabytków*, Warszawa 1989, s. 39, 62–63.

² J. Bogdanowski, op. cit., s. 5.

³ M. Kornecki, *Krajobraz kulturowy. Perspektywy badań i rozwoju*, Ochrona Zabytków, 1991, R. 44, s. 19–20.

charakterze każdego miejsca. Krajobraz kulturowy i powiązany z nim krajobraz historyczny kształtował się dla każdego regionu inaczej, indywidualnie⁴. Na jego obraz nałożyły się różne procesy polityczne, gospodarcze, społeczne i kulturalne, i właśnie one w połączeniu z otaczającą nas przyrodą i ukształtowaniem terenu stanowią o niepowtarzalnym, indywidualnym obliczu miejsca i regionu. Tworzą je zapisane w krajobrazie formy osadnictwa wiejskiego, sięgającego korzeniami średniowiecza, układy przestrzenne miast, kształt i położenie siedzib ludzkich, typy budownictwa, przebieg dróg. Tak pojęty krajobraz może obejmować zarówno duże, jak i małe jednostki terytorialne. Można go też podzielić na kategorie. I tak mogą to być m.in.:

1. Krajobrazy powiązane z życiem wiejskim i gospodarką wiejską w każdym zakresie, od prehistorii do chwili obecnej.

2. Krajobrazy powiązane z życiem miejskim od najwcześniejszych do obecnych czasów.

3. Krajobrazy powiązane z przemysłem, procesami przemysłowymi i produkcją manufakturową.

4. Krajobrazy powiązane z pojedynczymi budowlami historycznymi oraz zabytkami lub grupami historycznych budowli lub zespołami zabytków.

5. Historyczne parki, ogrody i tereny rekreacyjne.

6. Krajobrazy powiązane z ludźmi lub wydarzeniami o historycznym znaczeniu, z uwzględnieniem miejsc kojarzących się np. z malarzami, poetami i bitwami.

7. Miejsca scen historycznych. To miejsca, które w znaczeniu historycznym są znane, czczone lub szczególnie oddziałujące poprzez ich scenerie⁵. Nawiązując do tej klasyfikacji, można przyjąć, iż na Warmii, Mazurach i Powiślu przeważa typ krajobrazu powiązanego z życiem i gospodarką wiejską, ośrodkami miejskimi stanowiącymi – ogólnie rzecz biorąc – centra administracyjne.

Znaczący wpływ na formy krajobrazu kulturowego miały działania polityczne. Ciągle konflikty, które wybuchały pomiędzy państwem zakonnym

⁴ I. Liżewska, W. Knercer, *Krajobraz historyczny Ziemi Szczycieńskiej*, w: *Przewodnik po historii i zabytkach Ziemi Szczycieńskiej*, Olsztyn 1998, s. 7–29; W. Knercer, *Gmina Rozogi – krajobraz historyczny*, w: *Rozogi w dziejach pogranicza mazursko-kurpiowskiego*, Szczytno 1996, s. 53–58; A. Rzempełuch, *Polskie regiony: Warmia i Mazury*, w: *Folia Fromborensia*, 1999, R. 2, s. 5–48.

⁵ P.H. Goodchild, *Zasady konserwacji krajobrazu historycznego*, w: *Studia i Materiały. Zarząd Ochrony i Konserwacji Zespołów Pałacowo-Ogrodowych*, Warszawa 1991, s. 6–7.

a Królestwem Polskim i Wielkim Księstwem Litewskim, doprowadziły do zawarcia w 1466 roku pokoju toruńskiego. Na jego mocy Warmia jako księstwo biskupie została włączona do Królestwa Polskiego i przetrwała w jego granicach, ciesząc się dużą autonomią, do pierwszego rozbioru Polski. Natomiast ziemie państwa krzyżackiego stały się aż do 1657 roku lennem Korony. W 1525 roku wielki mistrz krzyżacki Albrecht von Hohenzollern złożył królowi polskiemu Zygmuntowi Staremu hołd i zmienił wyznanie, przechodząc na protestantyzm. Odtąd państwo zakonne stało się dziedzicznym księstwem, a od 1701 roku Królestwem Pruskim. Skutkiem tych działań był fakt, że Warmia w znacznej mierze zarządzana była przez biskupów pochodzących z Polski, rozwijała się pod znaczącym wpływem kultury polskiej. Natomiast na pozostałym terenie ukształtowało się państwo pruskie. Efektem wymienionych podziałów politycznych stał się również podział wyznaniowy, który przetrwał do 1945 roku, na część katolicką z biskupią Warmią i część protestancką, obejmującą ziemie dawnych Prus Książęcych. Tak więc na podział polityczny i administracyjny nałożył się podział wyznaniowy, który wyraźnie zaznaczył się w krajobrazie kulturowym. W 1772 roku nastąpił pierwszy rozbiór Polski. Warmia i Prusy Królewskie zostały włączone do Królestwa Pruskiego. Utworzono wtedy też dwie nowe prowincje: Prusy Wschodnie i Prusy Zachodnie. Podział ten uległ na krótko zmianie, polegającej na połączeniu tych dwóch prowincji w jedną, aby następnie, w wyniku nowego podziału administracyjnego państwa, ponownie je odtworzyć w 1878 roku. Podział ten przetrwał do 1920 roku. Po pierwszej wojnie światowej Prusy Zachodnie znalazły się w granicach państwa polskiego. Natomiast Prusy Wschodnie z Elblągiem i Powiślem, ale bez Działdowa, pozostały w państwie niemieckim⁶.

Duży wpływ na historię dawnych ziem pruskich miały procesy osadnicze, w wyniku których – przyjmując to w pewnym uproszczeniu – osadnicy z Niemiec zasiedlili północną część tych ziem, natomiast z Polski – południową, liczne było również osadnictwo litewskie sięgające na terenie Mazur do wysokości Gołdapi i Dubeninek. Ponadto niekiedy w zwartych grupach osiedlali się na tych ziemiach przybysze z innych krajów – Holandii i Szkocji, tutaj znajdowali schronienie protestanci z Salzburga, bracia czescy, arianie.

⁶ S. Achremczyk, *Dziedzictwo kulturowe Warmii i Mazur*, w: *Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich*, Olsztyn 2002, s. 7–26.

Po ogłoszeniu Judenediktu⁷ osiedlali się w większych grupach Żydzi. W połowie XIX wieku pojawili się starowiercy z Rosji. Były to procesy, które także znalazły swoje odzwierciedlenie w krajobrazie, zachowanym w kształcie wsi, budownictwie, a przede wszystkim w nazewnictwie.

Funkcjonująca obecnie nazwa Warmia wywodzi się od plemienia pruskiego i dotyczy terytorium dawnego dominium biskupiego, którego granice zostały określone w XIV stuleciu⁸. Terytorialnie Warmia obejmowała dawne, historyczne powiaty: braniewski, lidzbarski, olsztyński i reszelski. Natomiast nazwa Mazury ma dużo młodszy rodowód, gdyż pojawiła się w 1811 roku i miała oznaczać okręg administracyjny zamieszkały przez mówiącą po polsku ludność wyznania ewangelickiego. Zamierzenia władz nie doszły do skutku, a nazwa zaczęła funkcjonować od połowy XIX wieku. O ile granice Warmii, w zasadzie raz wytyczone, trwały niezmienione, to o granicach Mazur nadal się dyskutuje⁹. Za mazurskie uważa się dawne powiaty: etcki, giżycki, gołdapski, mrągowski, piski, olecki, szczycieński, węgorzewski. Obecnie zaniknęła nazwa Oberland (Górne Prusy, Pogórze), którego geograficzne granice tworzyły: od zachodu jezioro Drużno, od wschodu rzeka Pasłęka, od południa jeziora Jeziorak i Drwęckie, od północy krawędź Wysoczyzny Elbląskiej, obecnie część tych ziem identyfikuje się z Mazurami¹⁰.

Koniec XX i początek XXI wieku to okres szybko postępujących zmian w krajobrazie wiejskim. Tradycyjna regionalna kultura architektoniczno-przestrzenna, stanowiąca o indywidualnym krajobrazie kulturowym, ulega gwałtownym i szybkim przeobrażeniom w formach obcych tradycji regionalnej. Problemem w naszym kraju staje się zachowanie tożsamości regionów kulturowych. Postępująca globalizacja powoduje unifikację zabudowy, przemieszanie stylów, zatarcie dawnych historycznych układów przestrzennych. Problem dotyczy całego kraju, również Warmii, Mazur i Powiśla – regionów wyraźnie

⁷ Edykt królewski o równouprawnieniu Żydów wydany w marcu 1812 r. Żydzi otrzymali prawa obywatelskie. Mogli swobodnie podróżować, osiedlać się i prowadzić działalność handlową bez królewskiego pozwolenia. Żydów uznano za zdolnych do służby wojskowej, natomiast nadal nie mogli sprawować urzędów w administracji państwowej.

⁸ A. Szorc, *Dominium warmińskie 1243–1772*, Olsztyn 1990.

⁹ G. Jasiński, *Mazurzy w drugiej połowie XIX wieku*, Olsztyn 1994, s. 9–11; M. Toeppen, *Historia Mazur. Przyczynek do dziejów krainy i kultury pruskiej*, Olsztyn 1998, s. 23–27.

¹⁰ M. Bartoś, *Georg Conrad i jego Oberländische Geschichtsverein. Stulecie towarzystwa i jego pisma*, w: Borussia, 1999, nr 18/19, s. 364–367.

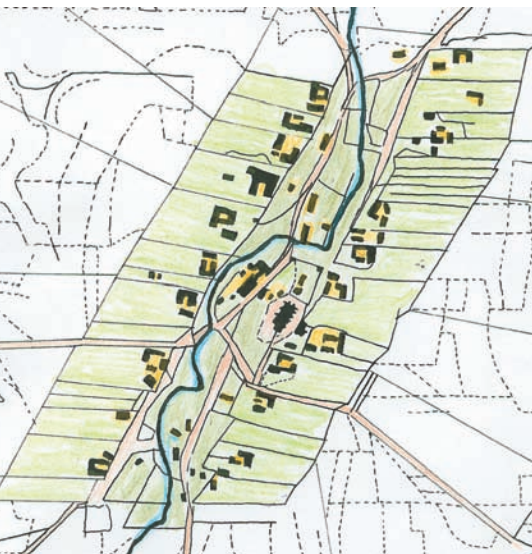
wyodrębnionych pod względem form rodzimej zabudowy wsi, miasteczek i miast. Regiony te wyróżniają się nie tylko malowniczym krajobrazem naturalnym z rozległymi lasami i licznymi jeziorami, ale przede wszystkim charakterystycznym krajobrazem kulturowym, na który składa się, poza wspomnianymi walorami przyrodniczymi, również sieć osadnictwa sięgająca XIII–XIV-wiecznej kolonizacji prowadzonej przez zakon krzyżacki i biskupów warmińskich. Czytelny obrazem tej kolonizacji jest sieć miast z zachowanym nadal dawnym układem urbanistycznym, często związanym z krzyżackim lub biskupim zamkiem. Osadnictwo wiejskie to liczne majątki ziemskie oraz zwarte wsie z charakterystycznym dla najwcześniejszego średniowiecznego okresu osadnictwa układem owalnic i wsie ulicówki, powstałe w okresie późniejszym, głównie w wyniku osadnictwa XVII- i XVIII-wiecznego, otoczone często rozproszoną kolonijną zabudową gospodarstw, związaną z XIX-wiecznymi reformami agrarnymi. Elementami charakterystycznymi są gotyckie i neogotyckie kościoły, warmińskie barokowe kościoły pielgrzymkowe, zabudowa z czerwonej cegły z dachami krytymi dachówką, warmińskie kapliczki, liczne mazurskie cmentarze ewangelickie oraz wspaniałe aleje przydrożne. Na Warmii i Mazurach wykształcił się unikatowy, niespotykany w innych regionach krajobraz kulturowy.

* * *

Na powstanie i rozwój osiedli oraz na ich kształt wpłynęło wiele czynników, a w szczególności środowisko geograficzne, osadnictwo i stosunki społeczno-gospodarcze panujące w poszczególnych okresach dziejów¹¹. Jednym z najważniejszych elementów kształtujących krajobraz kulturowy omawianego regionu jest sieć osadnicza, której interesującą nas jednostką jest wieś, tzn. obszar terenu z osadą i polem, tworzącymi jedną całość gospodarczą. W jej obrębie odbywa się proces produkcji. Ze względu na wielkość i układ przestrzenny wydzieliła się następujące typy osadnictwa na wsi: osadnictwo rozproszone, skupione, przysiółki. Natomiast w rozwoju historycznym wykształciły się m.in. następujące typy przestrzenne: okolnice, owalnice, widlice, ulicówki, wielodrożnice¹².

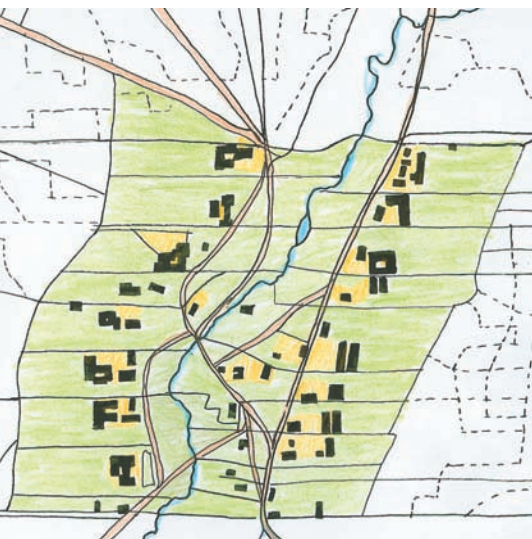
¹¹ F. Klonowski, *Drewniane budownictwo ludowe na Mazurach i Warmii*, Olsztyn 1965, s. 28.

¹² W. Szolgińska, *Architektura i budownictwo. Ilustrowana encyklopedia dla wszystkich*, Warszawa 1982, s. 426–427.



◀ Ryc. 1. Wieś Sątopy o pierwotnym układzie przestrzennym owalnicy. Rys. Agata Pietrzykowska na podst. planu z 1834 r. zam. w: M. Pokropek, *Osadnictwo i budownictwo*, s. 120

◀ Ryc. 2. Wieś Henrykowo o układzie przestrzennym widlicy. Rys. Agata Pietrzykowska na podst. planu z 1834 r. zam. w: M. Pokropek, *Osadnictwo i budownictwo*, s. 119



Proces osadniczy, który wpłynął na kształt krajobrazu kulturowego naszego regionu, rozpoczął się z chwilą kolonizacji ziem pruskich przez zakon krzyżacki w XIII wieku. Tradycyjne wsie pruskie, składające się z luźno rozrzuconych domostw lub też niewielkich przysiółków, oraz wsie o zabudowie zwartej, z polami rozciągającymi się promieniście dookoła nich i rozszerzającymi się w miarę oddalania¹³, ustąpiły wsiom zakładanym na prawach magdeburskim i chełmińskim przede wszystkim przez zakon krzyżacki, ale także przez biskupów i rycerstwo. Nowe wsie zakładano na nowych zasadach i w odmiennym układzie przestrzennym. We wsiach lokowanych od początku na tzw. surowym korzeniu, jak i w już istniejących, stosowano regularny podział gruntów, umożliwiło to zakładanie wsi o zwartej, regularnej zabudowie. Zdecydowana większość wsi zakładanych w pierwszym, średniowiecznym okresie osadnictwa przybierała kształt owalnicy, rzadziej ulicówki¹⁴.

Układ przestrzenny owalnicy opierał się na istnieniu dwóch dróg opasujących pierwotnie wydzielony

¹³ Ibidem, s. 28–29; A. Rzempoluch, op. cit., s. 30.

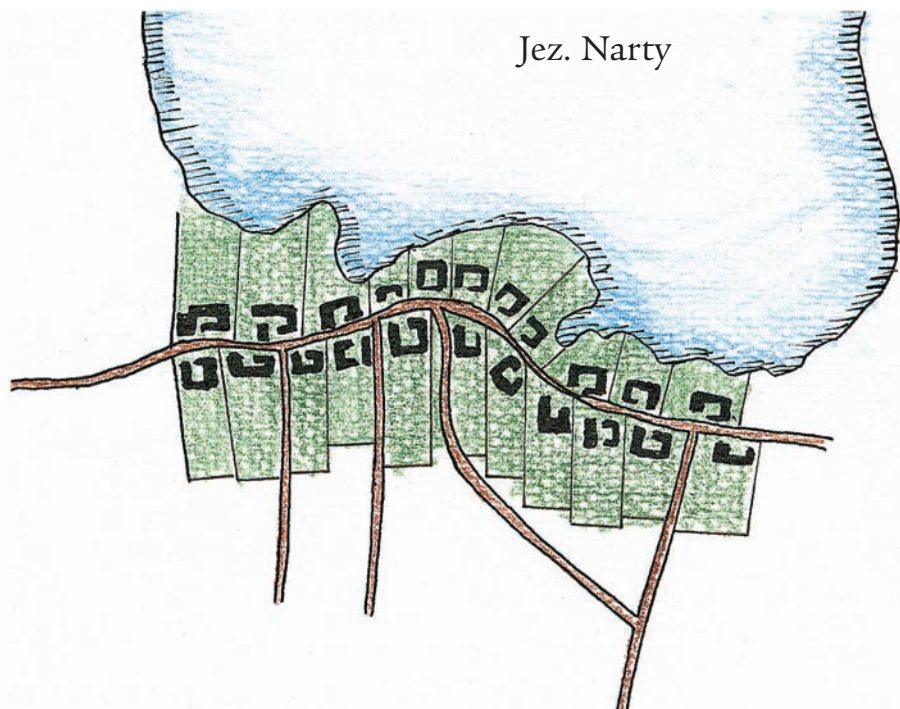
¹⁴ M. Kielczewska-Zalewska, *Obraz osadnictwa*, w: *Warmia i Mazury*, Poznań 1953, s. 193–195; M. Pokropek, *Osadnictwo i budownictwo*, w: *Kultura ludowa Mazurów i Warmiaków*, Wrocław 1976, s. 111–112.

Ryc. 3. Wieś Narty – ulicówka usytuowana wzdłuż linii ▼ brzegowej jeziora. Rys. Agata Pietrzykowska na podst. planu z 1805 r. zam. w: M. Meyhöfer *Die Landgemeinden des Kreises Neidenburg*, Landshut 1969, s. 23

niezabudowany plac, czasem staw, wokół którego wytyczano jednakowe parcele budowlane. Pierwotna zabudowa drewniana tworzyła zamknięty układ ruralistyczny, który utrudniał wstęp osobom niepowołanym i miał charakter obronny. Na zewnątrz, od strony pól, dostępu broniła zwarta ściana stodół. Drogi wylotowe zamykano bramami. Miejsca niezabudowane grodzono płotami. Nadal czytelny układ wsi owalnicy zachował się do dzisiaj w Gromie i Barczewku.

Odmianą owalnicy jest wieś o układzie przestrzennym widlicy, której zabudowa usytuowana jest również wzdłuż dwóch równoległych dróg, ale różnice wymogło w tym przypadku ukształtowanie terenu. Wnętrze takiej wsi stanowi często jar, podmokła dolinka lub przepływający potok, opasujące je drogi połączone są jedną lub dwiema drogami poprzecznymi. Przykładem tego typu wsi są Sątopy.

Rzadziej spotykane w tym okresie były wsie ulicówki, lokowane najczęściej wzdłuż traktów bądź wzdłuż brzegów jezior. Interesujące informacje o układzie przestrzennym wsi ukazuje rycina z XVI wieku, przedstawiająca wieś Rumy. Widzimy tu wieś od strony pól, zamkniętą linią zabudowy i płotami. Płotami oddzielone są od siebie również poszczególne zagrody. Wjazd do wsi



bronią bramy. Domy i budynki gospodarcze kryte są dwuspadowymi dachami¹⁵. Najstarszą znaną ryciną przedstawiającą wieś jest rysunek Caspra Hennenbergera, wykonany około 1575 roku. Przedstawiona jest na nim zwarta zabudowa wsi. Domy są wąskofrontowe, tzn. z wejściem od strony ściany szczytowej, kryte dachami dwuspadowymi. Na podstawie tego rysunku trudno jest jednak określić układ przestrzenny całej wsi. Uzupełnieniem może być, pochodzący również z tego samego okresu, opis wsi autorstwa biskupa warmińskiego Marcina Kromera:

*Wszystkie niemal wioski leżą nad jeziorami, rzekami lub strumieniami, pospolicie w dwa rzędy, mając postawione mieszkania wieśniaków; domki w nich z drzewa lub gliny, niskie, kryte po większej części słomą, a niekiedy drzewem i nędzne...*¹⁶.

Niewiele różnił się późniejszy opis chałupy mazurskiej, który pochodził z czasów panowania Fryderyka Wielkiego i został zamieszczony w pracy Maksa Toeppena:

*Domy mieszkalne buduje się wyłącznie z drewna i kryje słomą, u biedniejszych pod jednym dachem znajdują się także pomieszczenia dla zwierząt [...]. Okna są małe, niskie, a szyby często słabo przepuszczają światło. Okienne w zasadzie maluje się na kolorowo*¹⁷.

W wymienionych typach wsi pola nie łączyły się bezpośrednio z zagrodami. Grunty orne miały niwowy układ pól, który związany był z trójpolowym systemem uprawy. Teoretycznie każdy gospodarz miał trzy równe kawałki ziemi. W praktyce, ze względu na różną jakość gleb, było ich o wiele więcej. Przykładem może tu być wieś Henrykowo, gdzie długość niw sięgała 5 kilometrów, a szerokość zaledwie 510 metrów¹⁸. Wspólną własnością wsi były łąki, pastwiska i lasy.

¹⁵ F. Klonowski, op. cit., s. 32.

¹⁶ Cyt. za: T. Korowaj, Tradycyjne budownictwo drewniane na terenie Gminy Szczytno. Praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. M. Pokropka, Warszawa 2002, s. 2. Tekst ten znajduje się w pracy T. Seweryn, *Ikonoграфия etnograficzna*, Lud, 1952, t. 39, s. 331.

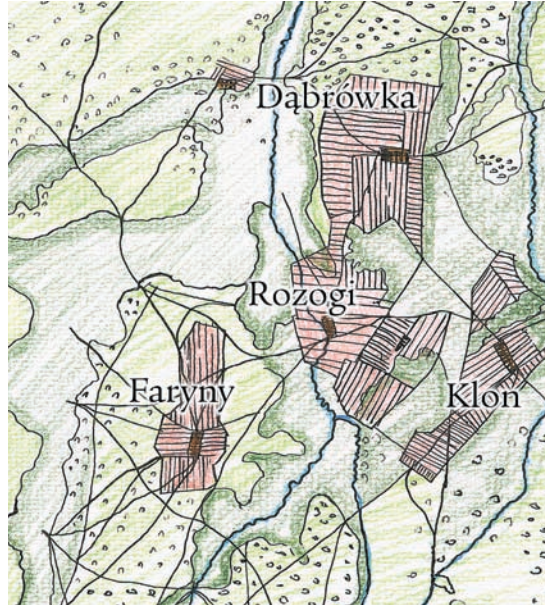
¹⁷ M. Toeppen, op. cit., s. 395–396.

¹⁸ J. Jasiński, *Zmiany w krajobrazie wsi warmińskiej w XIX wieku*, w: *Życie codzienne*, s. 159.

Ryc. 4. Wsie szkatułowe – usytuowanie i układ gruntów. ►
 Rys. Agata Pietrzykowska na podst. mapy: Samuel Suchodolec,
*Exacte Delineation der General Grenzel der Königl. Aemter
 Ortelsburg und Willenberg z 1716 r.*

Okres średniowiecznego osadnictwa na ziemiach pruskich jest wyraźnie zaznaczony w układzie przestrzennym wsi, czytelnym w wielu przypadkach jeszcze obecnie. Zasięg wsi, o układzie przestrzennym omówionym wyżej, przebiegał na północ od linii: Nidzica–Olsztynek–Szczytno–Ryn–Gołdap.

Na terenie południowych i wschodnich Mazur, porośniętych puszcza, której pozostałością jest m.in. obecny kompleks Puszczy Piskiej, proces osadnictwa rozpoczął się znacznie później i można podzielić go na kilka etapów. Pierwszy z nich miał miejsce w XVI wieku, drugi – o znacznie większym zasięgu – rozpoczął się po 1640 roku i znany jest pod nazwą kolonizacji szkatułowej. Kolonizacja szkatułowa wiąże się z panowaniem Fryderyka



Wilhelma. Dochód z nowo zakładanych wsi zasilał bezpośrednio szkatułę, czyli skarbiec książęcy. Wsie lokowano na śródleśnych polanach, tzw. nowiznach, powstałych w wyniku eksploatacji puszczy. Łącznie tylko na terenie leśnictwa szczycieńskiego w latach 1645–1745 założono 45 nowych osiedli¹⁹. Charakterystyczną formą osadniczą dla tego i późniejszego okresu osadnictwa stała się wieś o układzie przestrzennym ulicówki. Ulicówka jest najczęściej występującą wsią na obszarze Mazur. Osady o tym układzie zakładane były zarówno podczas kolonizacji XVI-wiecznej, jak i w trakcie kolonizacji szkatułowej. Wsie szkatułowe, w odróżnieniu od wsi o układzie przestrzennym ulicówek, zakładanych w trakcie osadnictwa średniowiecznego miały poszczególne zagrody związane z układem pól²⁰. Obecnie istnieje jeszcze wiele wsi, które zachowały pierwotny układ przestrzenny wsi szkatułowej, np. Występ, Faryny, Jerutki i Hejdyk.

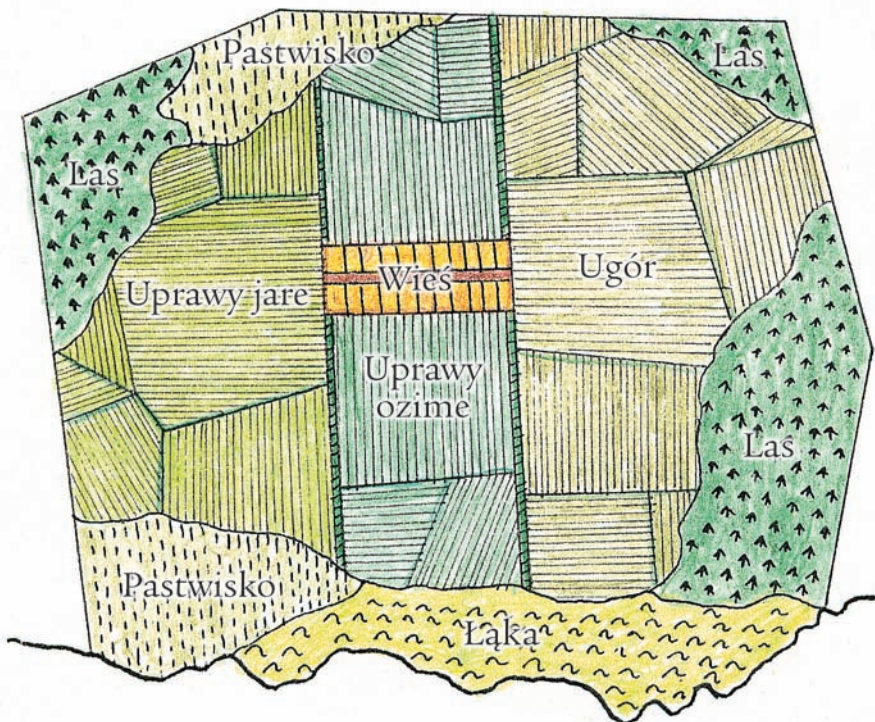
¹⁹ W. Chojnacki, *Osadnictwo polskie na Mazurach w XIII–XVII w.*, w: *Szkice z dziejów Pomorza*, t. 2: *Pomorzanie Nowożytni*, Warszawa 1959, s. 19–20.

²⁰ M. Pokropek, op. cit., s. 112.

▼ Ryc. 5. Układ przestrzenny wsi ulicówki o układzie gruntów w systemie gospodarki trójpolewej.
Rys. Agata Pietrzykowska na podstawie planu
zam. w: H. Woede, *Alte dörfliche*, s.14

Wiele wsi o pierwotnym układzie owalnicy lub ulicówki w wyniku późniejszych przekształceń przyjmowało kształt wielodrożnic, czyli wsi złożonych z kilku zabudowanych ulic. Najbardziej czytelne, dobrze zachowane układy przestrzenne takich wsi to Wrzesina, pierwotnie założona jako owalnica, oraz Krutyń – pierwotnie wieś składająca się z pojedynczych gospodarstw.

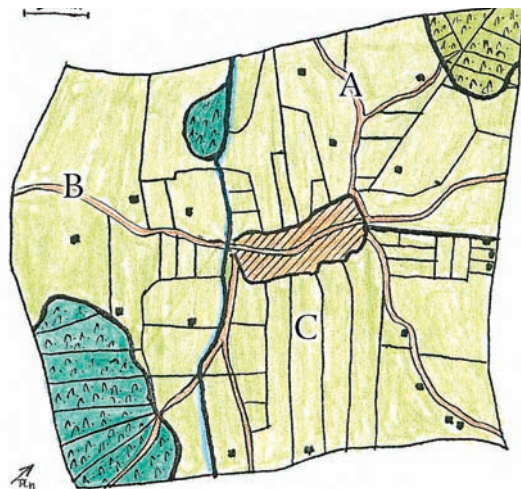
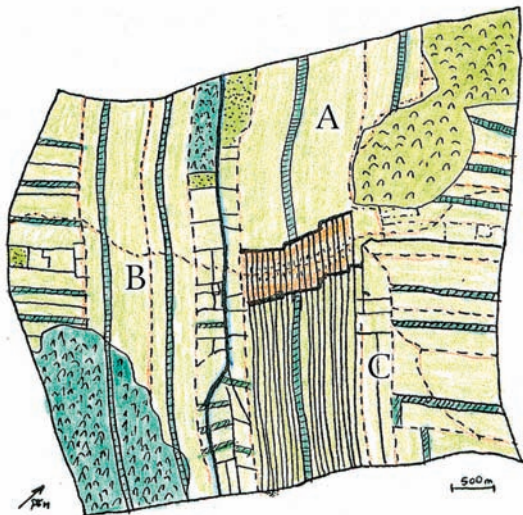
Na uwagę zasługują także małe wsie i przysiółki o układzie nieregularnym. Noszą one często nazwy staropruskie, w związku z tym można przypuszczać, że stanowią pozostałość po dawnym osadnictwie związanym z ludnością pruską. Przykładem może tu być grupa takich osiedli w okolicach Wzgórz Szeskich²¹.



²¹ M. Kielczewska-Zalewska, op. cit., s. 195; M. Pokropek, op. cit., s. 111–116.

Ryc. 6. Wieś Szeszki o trójpolowym podziale gruntów ▶
(przed reformą agrarną). Rys. Agata Pietrzykowska na podst. planu z 1829 r. zam. w: F. Klonowski, *Drewniane budownictwo*, s. 34
Ryc. 7. Wieś Szeszki po przeprowadzonej reformie agrarnej. ▶
Rys. Agata Pietrzykowska na podst. planu zam. w: F. Klonowski, *Drewniane budownictwo*, s. 34

Omówiony układ przestrzenny i charakter wsi przetrwał do początku XIX wieku. Wówczas to znaczący wpływ na obraz wsi wywarły reformy agrarne, z których najważniejsze to zniesienie poddaństwa edyktem z 1807 roku oraz ustawa o separacji i podziale wspólnot wiejskich z 1821 roku, likwidująca dawny trójpolowy system uprawy roli i tworząca jednolite arealy. Reformy te, jak się wydaje, nie spowodowały znaczących zmian w układzie przestrzennym samych wsi. Nastąpiły natomiast duże, wyraźne do dziś, zmiany w krajobrazie osadniczym. Reformy, likwidując trójpolowy system gospodarowania i związaną z tym szachownicę pól, a wprowadzając w zamian oddzielne, jednolite arealy, spowodowały, że część gospodarzy opuszczała zwartą zabudowę wsi i przenosiła zagrody na swoją ziemię. Spowodowało to powstanie sieci pojedynczych gospodarstw usytuowanych poza wsią – kolonii²². Zabudowa kolonijna przyjmowała formę prostokąta lub kwadratu i obejmowała większy obszar niż siedliska w obrębie wsi. Nie bez znaczenia dla krajobrazu kulturowego były również procesy parcelacji dużych majątków ziemskich. Wsie zakładane w XVIII i XIX wieku na terenach osuszonych bagien często tworzyły układy przestrzenne o charakterze rozproszonym, zbliżonym w charakterze do kolonii. Tak więc wiek XIX pozostawił po sobie dwa układy



²² B. Koziello-Poklewska, *Rozwój społeczno-gospodarczy Warmii i Mazur na tle Prus Wschodnich od połowy XIX wieku do roku 1939*, w: *Kultura ludowa Mazurów i Warmiaków*, s. 64.



◀ Ryc. 8. Układ przestrzenny wsi Stręgiel i majątku ziemskiego Matyski. Stan sprzed 1945 r. Rys. Agata Pietrzykowska na podst. planu zam. w: Angerburger Heimatbrief, 1975, nr 73, s. 54

osadnicze: zwartą zabudowę wsi, gdzie do dziś pomimo przemian i nawarstwień można odczytać pierwotny układ przestrzenny, oraz rozproszoną zabudowę kolonijną.

Koniec XIX i pierwsza połowa XX wieku przynoszą nowe formy zabudowy związane z parcelacją majątków ziemskich²³. Powstają w związku z tym osady wiejskie o zabudowie rozproszonej, ale w odróżnieniu od kolonii budowanych w wyniku reform agrarnych czy wsi zakładanych na terenach pobażennych, usytuowane są najczęściej wzdłuż traktów w niewielkim, regularnym oddaleniu od siebie. Powstają osady leśne, przemysłowe o innym układzie przestrzennym i wprowadzające nowe formy architektury. Przykładem mogą tu być osady: Parleza Wielka, gm. Biskupiec i Henrykowo, gm. Miłakowo.

Odbudowa Prus Wschodnich ze zniszczeń wojennych po pierwszej wojnie światowej wprowadziła nowe formy zabudowy, często odwołujące się do wzorców historycznych, ale ich bezpośrednio nienaśladujące. W krajobraz wpięły się osiedla tzw. kochówek. Wprowadzano nowe regulacje systemów parcelacyjnych i modyfikacje sposobu zagospodarowywania działek²⁴. Pomocne tu były wydawnictwa propagujące nowe formy zabudowy zniszczonych miast i wsi²⁵.

²³ B. Koziełło-Poklewska, op. cit., s. 76.

²⁴ J. Salm, *Kurt Frick i inni czyli zapomniana architektura Prus Wschodnich*, Borussia, 2001, nr 24/25, s. 89–100.

²⁵ Zob. np. G. Steinmetz, *Grundlagen für das Bauen in Stadt und Land mit besonderer Rücksicht auf den Wiederaufbau in Ostpreussen*, Berlin–München 1917; G. Wolf, *Das masurische Bauernhaus in der alten heimischen Bauweise und beim Wiederaufbau des Kriegszerstörten*. w: *Unsere masurische Heimat*, hrsg. von K. Templin, Sensburg 1918, s. 494–518; W. Lindner, E. Kulke, F. Gutsmedl, *Das Dorf seine Pflege und Bestaltung*, München b. r. w. [po 1933 r.]; J. Schulte-Frohlinde, W. Kratz, *Der Osten. Die Landschaftlichen deutschen Bauschaffens*, München b. r. w. [po 1933 r.].

Ryc. 9. Wieś Kal – układ przestrzenny, stan sprzed 1945 r. ▶
Rys. Agata Pietrzykowska na podst. planu zam. w: Angerburger
Heimatbrief, 1975, nr 73, s. 61

* * *

Charakteryzując historyczny krajobraz wiejski należy podkreślić, że w osadnictwie wiejskim w większym stopniu niż w typach miast widoczne są różnice w poszczególnych częściach regionu, które wynikają z różnych okresów kolonizacji i jego położenia. Nie był to proces statyczny, lecz pod wpływem różnych czynników ulegał on ciągłym zmianom. Dynamika tych przemian była inna w różnych okresach.

Po pierwotnych mieszkańcach tych ziem – jeżeli chodzi właśnie o krajobraz wiejski – nic się nie zachowało. Pozostało nazewnictwo oraz zabytki archeologiczne ukryte w ziemi. Natomiast czasy późniejsze, a więc państwa krzyżackiego, Księstwa i Królestwa Pruskiego oraz dominium warmińskiego, zapisały się w krajobrazie siecią osadniczą, układem dróg. Od średniowiecza aż po XIX wiek dominowały zwarte wsie o układzie owalnic i ulicówek. Te ostatnie zaczynają przeważać po 1640 roku, zwłaszcza na terenie Mazur. Mamy bardzo mało wiadomości o tym, jak wyglądała zabudowa wsi w tym pierwszym okresie. Drewniane domy były mniejsze od wznoszonych później. Wiadomo, że mniej więcej do końca XVIII wieku ciesie użyte do budowy ścian sięgały zazwyczaj na całą długość i szerokość chałupy. Taka chałupa składała się dwóch lub trzech pomieszczeń oraz przyległej do sieni stajni²⁶. Na Warmii i w północnej części naszego regionu na pewno już w XVII wieku pojawiło się budownictwo ryglowe²⁷. Potwierdzają to źródła z tego okresu, a także ciekawa relacja wileńskiego



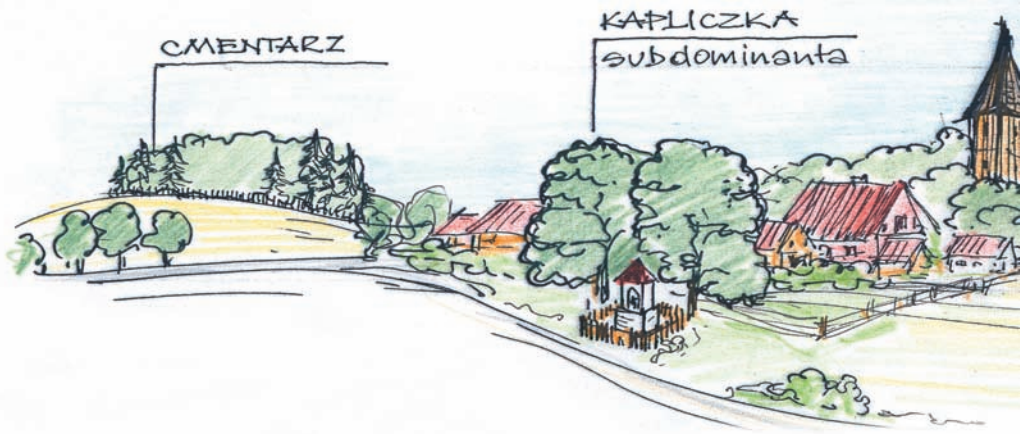
²⁶ F. Klonowski, op. cit., s. 55.

²⁷ H. Woede, *Alte dörfliche Baukultur in Ostpreussen*, Glückstadt 1980, s. 7; W. Knercer, B. Zalewska, *Architektura ryglowa na terenie dawnych Prus Wschodnich*. Referat IV Polsko-Niemieckiej Konferencji: Architektura ryglowa i drewniana – wspólne dziedzictwo, Antikon 2003, Szczecin.

architekta Karola Podczaszyńskiego, który pisał w 1817 roku: *Od Tilsit do Berlina widziałem po drodze wieś i miasteczka zabudowane murem pruskim*²⁸.

Na wygląd wsi i charakter zabudowy duży wpływ miało również ustawodawstwo z drugiej połowy XIX i początku XX wieku, związane z ochroną przeciwpożarową, zakazujące stawiania nietrwałych budynków, jak np. ustawa z 1866 roku zakazująca pokrywania dachów słomą. Intensywna przebudowa wsi rozpoczęta w połowie XIX wieku, a także przed i po pierwszej wojnie światowej, wpłynęła zdecydowanie na zmianę krajobrazu wsi, w którym zaczęły dominować domy wznoszone z czerwonej cegły, niekiedy tynkowane, kryte na ogół czerwoną ceramiczną dachówką. Trzeba jednak zauważyć, że wypierająca budownictwo drewniane zabudowa murowana tworzyła nową jakość, nie burząc starego układu przestrzennego. Wznoszone murowane domy wyraźnie nawiązywały do istniejącej współcześnie architektury drewnianej. Zmianie ulegał przede wszystkim układ wewnętrzny, który stwarzał lepsze warunki życia. Zmiany te nie miały negatywnego wpływu na otaczający krajobraz, a wręcz odwrotnie, nowe budownictwo tworzyło wartości harmonijnie związane z krajobrazem i zdecydowanie wyróżniające je spośród innych regionów. Budownictwo drewniane, powszechne do połowy XIX wieku, zaczęło ustępować murowanemu. Mimo to do naszych czasów przetrwała jeszcze stosunkowo duża liczba obiektów tradycyjnego budownictwa drewnianego, które najliczniej występują w dawnych wsiach szkatułowych.

²⁸ S. Kalemka, *Królewiec i Berlin widziane w 1817 roku okiem architekta wileńskiego. Raport Karola Podczaszyńskiego*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1997, nr 2, s. 180.



Ryc. 10. Wieś warmińska w krajobrazie. ▼
Rys. M. Zwierowicz

Do naszych czasów zachowała się wieś, której zabudowa, ukształtowana w drugiej połowie XIX wieku, wpisana jest w układ przestrzenny powstały w okresie dużo wcześniejszym.

Zarysowane w skrócie czynniki polityczne i procesy osadnicze, a także gospodarcze oraz geograficzne wpłynęły zdecydowanie na ukształtowanie się historycznego krajobrazu kulturowego, który pomimo współczesnych, najczęściej negatywnych nawarstwień przetrwał do naszych czasów. Najwyraźniej jest on zaakcentowany w sieci osadniczej naszego regionu.

Człowiek dla swych duchowych i życiowych potrzeb, które mają rozwijać jego osobowość indywidualną i społeczną, powinien identyfikować się ze swoim miejscem zamieszkania, siedliskiem, miejscowością i regionem, powinien kultywować w unowocześnionym życiu tradycje rodzinne, lokalne i folklorystyczne. Potwierdzenie swojej odrębności regionalnej winien znaleźć w otaczającym go krajobrazie — w krajobrazie, w którym dom jest architekturą, kształtującą zgodnie ze specyfiką regionalną środowisko przyrodnicze i ludzkie, łączące przez więź społeczną ich tożsamość z kulturą narodową²⁹.

Ten związek człowieka z otaczającym go krajobrazem pozwala nam określić jego umiejętności gospodarowania oraz jego stosunek do otaczającej przyrody.

²⁹ A. Michałowski, *Krajobraz kulturowy jako dobro społeczne*, w: *Krajobraz kulturowy Łodzi i województwa łódzkiego w nauczaniu młodzieży*, Warszawa 2002, s. 7.



ARCHITEKTURA DWORSKA NA WARMII I MAZURACH

IWONA LIŻEWSKA



Wielka własność ziemska w Prusach zaczęła kształtować się w XIII wieku, kiedy na te ziemie przybył zakon krzyżacki. W początkowym okresie przeważał typ niewielkiego majątku rycerskiego, nie było natomiast latyfundiów rycerskich. Te ostatnie rozwinęły się po II pokoju toruńskim, kiedy Zakon zmuszony został do spłaty dowódców wojsk zaciężnych sprowadzonych w czasie wojny z tere-
renu Rzeszy; spłata miała charakter nadań terytorialnych bądź zastawów. Nabyte w ten sposób posiadłości z powodu niemożności wykupienia ich przez Zakon, najczęściej stawały się dziedziczną własnością rodu. I tak, od służby wojskowej pod władzą Zakonu poprzez rosnącą stabilizację majątkową dzięki nadaniom terytorialnym aż po coraz wyższe stanowiska w służbie królewskiej, zaczęła się tworzyć w Prusach grupa szlachty o wielkim znaczeniu i majątku. Ogromne nadania przypadły m.in. rodzinie Schliebenów, która w 1469 roku otrzymała w zastaw cały okręg Gierdaw, część komturstwa królewieckiego wraz z zamkiem, miastem i sąsiednią puszczą. Znaczne włości otrzymali przybyli z Saksonii Eulenburgowie (Galiny, Sątoczno, Wicken). W południowej części państwa krzyżackiego rozległy klucz dóbr z ośrodkiem w Rańsku otrzymał Michał Kùchmeister von Stenberg, zaś dobra targowskie na kilka stuleci znalazły się w posiadaniu rodu von Tergowitz. Przybyli do Prus z Saksonii Dohnowie pod koniec XV wieku byli właścicielami znacznych posiadłości w okolicach Pasłęka i Morąga. Kolejne dobra nabywali wraz ze wzrostem znaczenia i potęgi rodu (w 1525 r. Słobity, od 1561 r. posiadali Markowo, od 1643 Gładysze, od 1663 Dawidy), czego zwieńczeniem było nadanie Dohnom z linii słobickiej w 1900 roku tytułu książęcego. Ród Eglóffstein z Frankonii, który na początku XVI wieku skupiał w swym ręku znaczne posiadłości w rejonie Gierdaw, w tym dobra w Arklitach, w XVIII wieku otrzymał tytuł hrabiowski, jego członkowie zaś piastowali wysokie stanowiska w administracji królewskiej i w wojsku.

Pierwsze rezydencje mieszkalne miały charakter obronny. Zwyczaj fortyfikowania dworów, zwłaszcza tych większych, przetrwał w Prusach Książęcych długo, bo aż do początku XVII wieku. Fortyfikacje bastionowe otaczały też wzniesiony pod koniec XVI wieku dwór w Wilkowie Wielkim (niezachowany,

Ryc. 1. Zamek w Szymbarku. Fot. I. Liżewska ▼
 Ryc. 2. Zamek w Szymbarku. Wg F. Pätzelta 1863 r. ▼

splonął od pioruna około 1690 r.). Charakter obronny miały pierwsze dwory w Galinach i Markowie, po których pozostały relikty wtopione w mury późniejszych budowli. O średniowiecznym charakterze innych dworów świadczą zachowane piwnice i fragmenty murów wykorzystane w trakcie kolejnych przebudów i istniejące do czasów najnowszych (Bażyny, Jegławki, Nakomiady, Ponary). Szczególnym przykładem był zamek w Szymbarku, początkowo siedziba biskupów pomezzańskich, a po sekularyzacji Zakonu własność dziedziczna biskupa Erharda Queisa, zaś od końca XVII wieku do 1945 roku własność rodziny Finck von Finckenstein, właściwie jedyna rezydencja mieszkalna o rodowodzie średniowiecznym zachowana do czasów najnowszych (spalony w 1946 r., zachowany w stanie ruiny).



O wpływach renesansu na pruską architekturę rezydencjonalną wiemy niewiele. Budowlą o cechach renesansowych był wspomniany już dwór w Wilkowie Wielkim, wzniesiony przez Ludwika Rautera, a także pałac w Galinach, zbudowany przez Botho Eulenburga. Wydaje się, że powszechna była tendencja zastępowania form



- ▼ Ryc. 3. Pałac w Kamieńcu. Fot. I. Liżewska
 ▼ Ryc. 4. Pałac w Kamieńcu. Wg F. Pätzelta

późnogotyckich, istniejących jeszcze pod koniec XVI wieku, przez formy wczesnobarokowe, rozwijające się od początku XVII wieku. Rozkwit epoki baroku to koniec XVII i pierwsza połowa XVIII stulecia. Wyróżniała się tu grupa budowli projektowanych i wznoszonych przez wybitnych architektów, często pozostających na usługach domu panującego, zarówno zespół rozbudowanych, monumentalnych założeń, tak typowych dla dojrzałego baroku, położonych między podjazdem a ogrodem (Drogosze, Słobity, Gładysze, Kamieniec, Arklity), jak i budowle o skromniejszych i prostszych formach, które nawiązywały do ducha baroku klasycyzującego (Nakomiady, Galiny, Ponary, Dawidy, Karwiny).

Najbardziej monumentalne i reprezentacyjne założenia należały do najznamienitszych rodów pruskich. Kamieniec, nazywany przez współczesnych „Wersalem królestwa pruskiego”, od 1705 roku własność rodu Finck von Finckenstein, wzniesiono latach 1716–1720 według projektów, pozostającego na usługach króla pruskiego, hugenota Jeana de Bodta, który wyemigrował z Francji poprzez Anglię i Holandię do Niemiec, gdzie pracował m.in. przy arsenale w Poczdamie. Było to wielkie



Ryc. 5. Pałac w Gładyszach. Litografia wg A. Dunckera ▶

założenie pałacowo-ogrodowe. Od zachodu pałac poprzedzał podjazd, od wschodu rezydencja otwierała się na ogród. Na osi założenia znajdował się pagórek widokowy, na którym w 1733 roku wybudowano belweder.

Spośród licznych siedzib książęcego rodu zu Dohna jedną z najważniejszych były Słobity. Rozbudowa starej siedziby rodowej w wielkie założenie „między dziedzińcem a ogrodem” nastąpiła za czasów Aleksandra zu Dohna, feldmarszałka i gubernera pruskiego następcy tronu. Pałac wzniesiono na przełomie XVII i XVIII wieku, a prace w jego wnętrzu oraz wokół trwały do trzeciej ćwierci XVIII wieku. W projektowaniu udział brali: Jean Baptista Broebes, Johann Caspar Hindersin, Joachim L. Schultheiss von Unfriedt. Należy podkreślić wyjątkowość skali oraz znakomity poziom artystyczny zarówno architektury, jak i wnętrza rezydencji. W przypadku Słobit szczególnie interesujący był, położony w odległości około 1 km od rezydencji, kompleks folwarczny, który wzniesiono w latach 1718–1725 według projektu Johanna Caspara Hindersina. Usytuowany na wzniesieniu, włączony w rozległą kompozycję krajobrazową towarzyszącą rezydencji łączył funkcje gospodarcze, mieszkalne, a także reprezentacyjne. Miał stanowić wizytówkę gospodarczej potęgi rodu. Znakomitą realizacją był pałac w Gładyszach, wzniesiony z inicjatywy Christopha zu Dohna, brata Aleksandra, budowniczego Słobit w latach 1701–1704. Do opracowania projektu zatrudniono wspomnianego już Jeana de Bodta, zaś autorem budynków kuchni i wozowni, usytuowanych po obu stronach dziedzińca był Johann Caspar Hindersin. Pałac gładyski uważany jest za jeden z lepszych przykładów baroku holenderskiego w Prusach Książęcych. Położony pomiędzy sześcioma stawami, z dużym stawem zamykającym dziedziniec, otoczony rozległym parkiem, wyróżniający się wyrafinowanym opracowaniem elewacji, stanowił interesujące założenie architektoniczno-krajobrazowe. Rozbudowany w 1858 roku w części południowo-wschodniej, zachował się do czasów najnowszych w prawie niezmienionej postaci. Równie interesujące



i wyróżniające się wysokim poziomem artystycznym były wnętrza pałacu ze zgromadzoną w nich kolekcją malarstwa eksponowaną w układzie tematycznym. W projektowaniu wnętrza brał udział Carl Florus zu Dohna, syn Christoph'a.

Z osobą Jeana de Bodta związane są również realizacje dla rodziny Dönhofów, a mianowicie projekt pałacu Friedrichstein (obecnie po stronie rosyjskiej, niezachowany) – jedna z najlepszych realizacji barokowych w Prusach, jak również wzniesiony w latach 1710–1714 pałac w Drogoszach, według badaczy zaprojektowany przez Johna von Collasa pod wyraźnym wpływem koncepcji Jeana de Bodta. Sam Collas, ceniony w Berlinie i Królewcu specjalista inżynierii wodnej, kierował budową obu pałaców, uznając się też za ich autora. Pałac w Drogoszach należał do tzw. zamków królewskich, czyli miejsc, gdzie zatrzymywali się monarchowie w trakcie swoich podróży. Wyróżniał się zarówno pod względem poziomu artystycznego, jak i wspaniałości wystroju wnętrza. Upiększany i przekształcany był przez kolejne lata, w 1766 roku przedłużono korpus o nieco węższe skrzydła boczne, około 1785 wykonano podjazd w miejscu wcześniejszych schodów, w 1830 roku przebudowano w duchu neogotyckim kaplicę pałacową, do której w latach 80. XIX wieku dobudowano niewielki aneks pełniący rolę mauzoleum. W latach 20. i 30. XVIII wieku wykonano wystrój wnętrza reprezentacyjnych, które zdobiły bogate sztukaterie i plafony. Wnętrza ponownie przekształcono w okresie neoklasycyzmu. Całość otaczał rozległy park z dwoma dużymi stawami, bogato zdobiony rzeźbami.

Niezwykłym przedsięwzięciem, może nawet bardziej interesującym pod względem krajobrazowym niż architektonicznym, był pałac w Sztynorcie, własność rodu Lehndorffów. O wyjątkowości tego miejsca decydowało zarówno jego położenie, jak i układ przestrzenny założenia. Pałac otoczony parkiem usytuowany został malowniczo na przesmyku między jeziorami. Rozległy park z wytyczonymi regularnie alejami dębowymi, bogatymi parterami kwiatowymi, ciekawymi gatunkami drzew i krzewów, zdobiły kamienne rzeźby oraz neogotycka kaplica i herbaciarnia. Na cyplu Jeziora Sztynorckiego wzniesiono rodową kaplicę Lehndorffów.

Jedną z najpóźniejszych monumentalnych realizacji epoki baroku były Arkłity, które od czasów średniowiecza do 1945 roku należały do Egloffsteinów. Wzniesiona w 1782 roku późnobarokowa rezydencja imponowała monumentalnością formy oraz harmonią proporcji. Trójkondygnacyjną budowlę poprzedzał czterokolumnowy, akcentujący główną oś, portyk w wielkim porządku

Ryc. 6. Stajnia w Drogoszach. Fot. W. Knercer ▼

Ryc. 7. Pałac w Drogoszach. Fot. W. Knercer ▼

oraz założony na planie owalu monumentalny podjazd. Flankujące budowlę ryzality sprawiały wrażenie skrzydeł bocznych.

Równie interesujący jest zespół budowli operujących mniejszą skalą i oszczędniejszą formą, nawiązujących do ducha baroku klasycyzującego, czasami też bliskich rodzimej tradycji. Była to grupa bardzo różnorodna, w kilku przypadkach charakteryzująca się wysokim poziomem artystycznym, obejmująca zarówno budowle o charakterze pałacowym, jak i znacznie mniejsze, zbliżone bardziej do wiejskiego dworu. Należy tu wymienić rezydencję Dohnów, niezachowany pałac w Karwinach, wybudowany w latach 1713–1715 przez Johana von Collasa dla Dohnów z Gładysz, jak też należący do klucza slobickiego dwór w Dawidach, tzw. Dom wdów, gdzie zamieszkiwały wdowy lub samotne

kobiety z rodu Dohnów; ten ostatni wzniesiony w latach 1730–1731 według projektów Johanna Caspara Hinderlina, wyróżnia się oszczędnym detałem, zamkniętą formą i znakomicie





- ◀ Ryc. 8. Pałac w Nakomiadach. Stan z ok. 1995 r. przed rozpoczęciem prac remontowych. Fot. W. Knercer
- ◀ Ryc. 9. Dwór w Jaśkowie. Stan z ok. 1995 r. przed rozpoczęciem prac remontowych. Fot. W. Knercer
- ◀ Ryc. 10. Dwór w Jędrzychowie. Fot. W. Knercer



wyważonymi proporcjami. Do grupy tej zalicza się również: pałac w Nakomiadach, zaprojektowany przez warszawskiego architekta Józefa Piolę, wybudowany w latach 1704–1706 na zlecenie Jana Hoverbecka, tajnego radcy brandenburskiego, dyplomaty i posła do Polski i Danii, oraz pałac w Ponnarach z początku XVIII wieku, stanowiący własność rodziny von der Groeben. Bliższy rodzimej tradycji, wyróżniający się równie dobrymi proporcjami i zamkniętą formą był dwór w Bążynach wznoszony etapami (XVII–XVIII w.), jak też dwór w Jaśkowie, wybudowany dla rodu Köhne von Jaske na początku XVIII wieku, przebudowany w roku 1766 i odbudowany według pierwotnego po pożarze w XIX wieku. Prezentowane przykłady tworzą grupę budowli o indywidualnych formach, odzwierciedlających upodobania i gust mecenasa, wznoszonych na potrzeby znamienitych rodów, dla wyrażenia ich potęgi i podniesienia prestiżu. Jednak powszechnym typem wiejskiej siedziby, który wykształcił się w Prusach w XVIII wieku, był niewielki dwór parterowy, odzwierciedlający status społeczny i zaamożność przeciętnego szlachcica. Był to z reguły budynek jednokondygnacyjny, przykryty dachem czterospadowym lub naczółkowym, często wzbogacony o ryzalit, ganek bądź werandę.

- ▼ Ryc. 11. Dwór w Jarnołtowie. *Litografia wg A. Dunckera*
- ▼ Ryc. 12. Dwór w Drulitach ok. 1860 roku. *Litografia wg A. Dunckera*

Rozwiązanie klasyczne i najprostsze — parterowy budynek na wysokiej kamiennej podmurówce, nakryty dachem naczółkowym, z detalem ograniczonym do opasek wokół otworów okiennych i drzwiowych oraz gzymsów — odnajdujemy w Jędrychowie, Pniewie czy w Tejstymach (pierwszy dwór). Zmodyfikowaną wersję — elewacje wzbogacone w ryzalit zwieńczony trójkątnym frontonem, czasami poprzedzony gankiem bądź werandą — prezentują zbliżone do siebie siedziby rodu von Sanden w miejscowości Nowa Guja, wznoszona etapami w XVIII i XIX wieku, oraz należący do Georga Friedricha Hülsena dwór w Jarnołtowie, wybudowany około 1770 roku, jak również dwór w Anglitach z drugiej połowy XVIII wieku, który miał wysunięty silnie do przodu ryzalit. Ciekawą realizacją był również XVIII-wieczny dwór w Powodowie o przysadzistej bryle nakrytej mansardowym dachem, wzbogacony ryzalitami i portykami w obu elewacjach. Dwór w Stradunach poprzedza wieloboczna weranda ze schodami i tarasem. Był to najbardziej popularny wzorzec miejscowej architektury rezydencjonalnej odpowiadający na

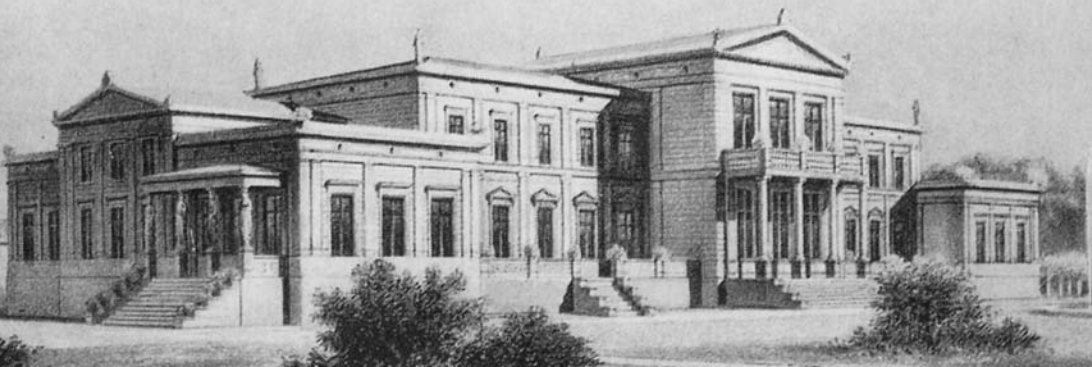


▼ Ryc. 13. Pałac w Bejnunach.
Według litografii Loecillota z 1864 r.

zapotrzebowanie przeciętnego, średniozamożnego odbiorcy. Bardzo chętnie sięgano do niego jeszcze w następnych stuleciach. Przez cały XIX wiek, a nawet i w XX, powstawały wznoszone według tego schematu siedziby (dwór w Drulicach przed przebudową, Łęgwarowo w swojej XIX-wiecznej postaci). Wzorzec ten chętnie realizowano też w kostiumie klasycystycznym. Do takich należą dwory w Glitajnach, Jełmuniu czy, nawiązujący już tylko dalekim echem dwór w miejscowości Boże, wybudowany w połowie XIX wieku.

Właściwy klasycyzm, odwołujący się nie tylko do zewnętrznej formy, ale również do ducha tradycji starożytnej, był krótkim, lecz dość znamienym epizodem w historii pruskich rezydencji. Przede wszystkim zaznaczyli tu swoją obecność wybitni architekci europejskiego formatu. Należał do nich Friedrich Schinkel, autor projektu dla Skandawy, oraz Dawid Gilly, któremu przypisuje się autorstwo pałacu w Łankiejmach i Wysokiej. Jedną z ciekawszych realizacji XIX-wiecznych był też, niezachowany, pałac w Bejnunach, który należał do rodziny Farenheid, słynny zwłaszcza ze zgromadzonej tam kolekcji rzeźb i malarstwa. W kręgu architektury klasycystycznej umieścić należy znacznie późniejszy, bo wybudowany około 1844 roku, pałac w Skandławkach o surowej i monumentalnej formie, z dominującym w elewacji wielkim portykiem. Całkowitym przeciwieństwem tego surowego ducha, swego rodzaju ewenementem, jest spóźniony jakby o całe stulecie pałac w Grabinie z 1879 roku. Jest to architektura o lekkiej i harmonijnej formie, niemal rodem z warszawskich Łazienek.

Wieki XIX i XX przyniosły mnogość stylów nie tylko w wiejskiej architekturze rezydencjonalnej. Okres ten obfitował w formy różnorodne, często malownicze, trudne niekiedy do jednoznacznego zaszufładowania stylistycznego.



Ryc. 14. Dwór w Glitajnach. Fot. W. Knercer ▶
 Ryc. 15. Pałac w Grabinie. Fot. W. Knercer ▶

To epoka odradzających się neostylów, to również czas powstawania architektury o formach łączących różne okresy stylowe.

Ogromną popularnością, jak zresztą w całej architekturze niemieckiej, cieszył się w Prusach neogotyck. Pojawił się już latach 30. XIX wieku (przebudowy ryzalitów w Sztynorcie i skrzydła pałacowego w Galinach), jego rozkwit zaś przypada na drugą połowę stulecia. Powstawały budowle malownicze, wznoszone w duchu romantyzmu, wykorzystujące całe bogactwo form i detalu budownictwa średniowiecznego. Do miejscowej tradycji gotyku ceglanoego nawiązywały pałace w Sorkwicach i Karnitach wzniesione z czerwonej cegły, z wykorzystaniem charakterystycznego detalu architektonicznego (krenelaże, sterczyny, ostre łuki, wieże narożne, laskowania wokół okien). Pierwszy z nich, pałac w Sorkwicach, wzniesiono w latach 1850–1856 dla hrabiów Mirbach-Paleske w miejscu poprzed-

niej siedziby (spalony w czasie pierwszej wojny pałac odbudowano według pierwotnego [!] w latach 1922–1923); drugi, pałac w Karnitach wybudowano około 1856 roku jako siedzibę właścicieli nowo powstałych dóbr; rezydencję otaczał rozległy, swobodnie komponowany park krajobrazowy w stylu angielskim. O popularności neogotyku i sile jego oddziaływania świadczyć może przebudowa wedle nowej mody starych, rodowych siedzib pruskich. W tym duchu dokonano gruntownej przebudowy barokowej rezydencji w Prośnie, gniazda rodu von i zu Eulenburg. Wybudowany w XVII wieku pałac przebudowano gruntownie w latach 1860–1875, nadając budowli charakter zamczyska





◀ Ryc. 16. Pałac w Sorkwicach. Fot. I. Liżewska
 ▶ Ryc. 17. Pałac w Jegławkach. Fot. W. Knercer
 ▶ Ryc. 18. Dwór w Zalesiu. Fot. W. Knercer



z potężną, malowniczą wieżą widokową w narożniku. Tego typu przebudowy były w Prusach w drugiej połowie XIX wieku dość powszechne. Poza Prosną do największych realizacji należała regotyżacja barokowej rezydencji Hindenburgów w Łęgowie czy też pałacu w Bałuszycach. Przebudowano również pałace w Rudłowie (1865 r.) i Barzynie (połowa XIX w.). W wielu budowlach wykorzystywano poszczególne elementy architektury gotyckiej (najchętniej malownicze wieże i baszty najeżone krenelazami) i formy zdobnicze (łuki ostre, bardzo chętnie łuki Tudorów, fryzy ostrołukowe i sterczyny), łącząc je dowolnie i na różne sposoby. Powstawały budowle zróżnicowane, często bardzo malownicze, wykorzystujące ten bogaty wachlarz form w bardzo różnym zakresie. W tym kręgu znajdują się zarówno budowle w Jegławkach (1848 r.) czy Bezledach, wzniesione w duchu gotyku angielskiego, jak również znacznie skromniejsze, z elementami zdobniczo-gotyckiego Rodele (1859–1861), Szestno bądź Zalesie, a także nawiązujące już tylko dalekim echem do formy gotyckiej, łączące cechy innych stylów Judyty (1862–1863) bądź Nisko (XIX–XX w.).

Około połowy XIX wieku bardzo chętnie sięgano do wzorców klasycznych. W tym duchu wzniesiono kilka

Ryc. 19. Pałac w Silginach. Fot. I. Liżewska ▼

siedzib o harmonijnych formach, nawiązujących do stylu italianizującego. Są to Silginy wzniesione przez hrabinę von Viereck w 1836 roku, gdzie czytelnym odwołaniem do rzymskich palazzo są: detal, sposób opracowania i podziały elewacji oraz jej rustykalny charakter. Jest to również dość jednorodna grupa budowli, którą wyróżniała dominująca wieża widokowa oraz klasyczny, oszczędnie stosowany detal (Budwity, Klewki, Klonowo, Łajsy).

Z końcem XIX i na początku XX wieku zaczęły powstawać budowle monumentalne, które stanowiły godną oprawę dla wzrastających w potęgę nowych rodów. Zapotrzebowaniom na posiadanie rezydencji, która właściwie odzwierciedlałaby status i prestiż właściciela odpowiadał neobarok. Były to budowle monumentalne, o rozbudowanych formach i zróżnicowanej bryle, nakryte dachem mansardowym, często wzbogaconym o malownicze wieżyczki, z charakterystycznym detalem (tympiony, spływy wolutowe, wielkie porządki), poprzez formę i detal wyraźnie odwołujące się do architektonicznej tradycji baroku. Do takich rezydencji należały: Mieduniszki Wielkie, wzniesione w XIX, a przebudowane na początku XX wieku; Biała Olecka, wybudowana dla rodziny Tolsdorff;



◀ Ryc. 20. Dwór w Brzeźnicy. Fot. I. Liżewska



Łężany (około 1910 r.) wzniesione dla kontradmirała Reinholda von Fischera czy wreszcie wybudowane na początku XX wieku Gawliki Małe.

Okresem wzmożonego ruchu budowlanego był czas odbudowy ze zniszczeń po pierwszej wojnie światowej. Do prac przystępowano często jeszcze w okresie wojny. Tu również znaczną rolę odgrywało przywiązanie do rodzimych, uświęconych tradycją form. Znamienny jest bowiem fakt, że zniszczone rezydencje często odbudo-

wywano według pierwowzoru (Sorkwity, Brzeźnica) bądź w nawiązaniu do obowiązującego przez cały wiek XIX wzorca pruskiego dworku (Okowizna, 1918 r.).

Na koniec trzeba wspomnieć o budowlach eklektycznych, które wznoszono od drugiej połowy XIX do lat 30. XX wieku. To grupa najbardziej niejednorodna, zróżnicowana pod względem formy i wartości artystycznej. W grupie tej znajdują się zarówno budowle silnie osadzone w tradycji (Kalki, Gierłoż, Tymawa), jak też budowle o bardzo malowniczych, miejscami silnie zróżnicowanych formach (Szyldak, Bądki, Trutnowo). Ciekawym zjawiskiem są też siedziby przypominające raczej wille podmiejskie (Banaszki, Szkotowo) niż wiejski dwór.

Wszystkie rezydencje pruskie, niezależnie od czasu powstania i różnic formalnoartystycznych, łączył wspólny mianownik. Każdej, poczynając od czasów nowożytnych, towarzyszył park lub ogród. Były to zarówno ogromne założenia ogrodowo-parkowe, które stanowiły integralny element kompozycji przestrzennej wielkich rezydencji barokowych czy XIX-wieczne rozległe parki krajobrazowe połączone z wybiegającymi daleko w krajobraz otwarciami widokowymi, jak też niewielkie zespoły zieleni komponowanej. Większość zachowanych po dzień dzisiejszy założeń ukształtowała się w wieku XIX, częściowo w wyniku przekształceń wcześniejszych układów, czasami z wykorzystaniem dawnych elementów regularnego założenia.

Ryc. 21. Dwór w Gawlikach Małych. Fot. W. Knercer ▼

Wybrane opracowania

Dehio-Handbuch der Kunstdenkmäler West- und Ostpreussen, bearb. von M. Antoni, Berlin-München 1993.

Dohna U. zu, *Garten und Parke in Ostpreussen. 400 Jahre Gartenkunst*, Herford 1993.

Eulenburg A., Engels H., *Ostpreussische Gutshäuser in Polen. Gegenwart und Erinnerung*. Mit einem Vorw. von M. Dönhoff und einem Beitr. von K. Wróblewska, München 1992.

Lorck C. von, *Landschlösser und Gutshäuser in Ost- und Westpreussen*, Frankfurt/Main 1972.

Rzempołuch A., *Przewodnik po zabytkach sztuki dawnych Prus Wschodnich*, Olsztyn 1992.

Rzempołuch A., *Polskie regiony: Warmia i Mazury*, Folia Fromborensia, 1999, t. 2, s. 5-47.

Siedziby szlacheckie na Warmii i Mazurach, cykl artykułów publikowanych w „Gazecie Olsztyńskiej” w latach 1995-1996 (autorzy: M. Bartoś, I. Kluk, G. Kumorowicz, A. Rzempołuch).

Wagner W. D., *Stationen einer Krönungsreise — Schlösser und Gutshäuser in Ostpreussen*, Berlin 2001.



WARMIA I MAZURY — KRAJOBRAZ ODZIEDZICZONY

MARZENA ZWIEROWICZ



W ukształtowanym przez wieki, historycznym krajobrazie Warmii i Mazur zachowana była pewna hierarchia ważności i porządek w przestrzeni — wieża kościelna otoczona drzewami dominowała nad krajobrazem i wskazywała centrum wsi z karczmą, dębowa aleja prowadziła do widocznego z daleka masywu parku, otaczającego pałac i folwark, regularna kępa drzew przypominała o cmentarzu. Wędrujący wiedział, gdzie jest i dokąd zmierza. Przy udziale człowieka, przyrody, czasu powstał harmonijny, komponowany krajobraz z jego poszczególnymi elementami — różnorodnymi wnętrzami krajobrazowymi wyznaczonymi ścianami drzew lub architektury, kulisami, osiami widokowymi, panoramami, dominantami i subdominantami. I zależnie od rodzaju wnętrza równie ważną rolę w kompozycji mógł pełnić średniowieczny zamek, kamienny mostek czy kępa drzew.

Zieleń na terenach wiejskich naszego regionu, kształtowana przez człowieka, ma długą tradycję. Powstawała ona zarówno na zasadzie indywidualnego zwyczaju kształtowania otoczenia pańskiego domu mieszkalnego i wzorowanego na nim domu chłopskiego, jak i systemem nakazowym, sterowana przepisami państwa pruskiego. Tradycja ta sięga średniowiecznych ogrodów przyklasztornych, barokowych ogrodów pałacowych, licznych krajobrazowych parków dworskich. W XIX wieku obowiązywały państwowe wytyczne i wzorniki kształtowania przestrzeni wiejskiej, opracowane przez działające w owym czasie na ziemiach niemieckich Towarzystwo Upiększania Krajobrazu. Natomiast w XX wieku stosowano zalecenia komponowania cmentarzy wojennych. Przeważały względy praktyczne, ale estetyka i ład w przestrzeni były jednym z głównych kryteriów. Forma i zakres nasadzeń uzależnione były od wielu czynników: wielkości i zasobności majątku czy wsi, lokalnej tradycji, formy własności ziemskiej, czynników klimatycznych. Zieleń pełniła wielorakie funkcje: użytkowe, estetyczne, reprezentacyjne, ochronne. Nie bez znaczenia była też symbolika, wynikająca z wierzeń, tradycji itp.

Zachowane do dziś w krajobrazie kulturowym Warmii i Mazur formy kształtowanej zieleni wiejskiej to bogaty i zróżnicowany zasób:

- parki dworskie i pałacowe z ogrodami użytkowymi i innymi formami komponowanej zieleni;
- zielen przydomowa towarzysząca zagrodom wiejskim (ogródki kwiatowe i ogrody użytkowe – sady i warzywniki);
- zielen towarzysząca obiektom sakralnym i obiektom z nimi powiązanym (kościół, plebania, cmentarz, kapliczki);
- zielen towarzysząca obiektom użyteczności publicznej (szkoła, gospoda, budynki administracji państwowej);
- zielen związana z traktami komunikacyjnymi (aleje przydrożne, drzewa na rozstajach dróg);
- zielen śródpolna;
- drzewa przy miejscach upamiętnienia osób lub wydarzeń.

MAJĄTKI ZIEMSKIE

Majątki ziemskie w swej powojennej historii miały kilka dramatycznych okresów, decydujących o formie ich przetrwania. Bezpośrednio po drugiej wojnie światowej zniknęły lub popadły w ruinę niektóre z najbardziej okazałych pałaców (Kamieniec, Słobity, Szymbark). W późniejszym okresie pałace i dwory były najczęściej użytkowane przez Państwowe Gospodarstwa Rolne. Często zarządzającymi byli ludzie z przedwojennym doświadczeniem w kierowaniu majątkami ziemskimi, więc całe założenia łącznie z parkami zachowywały początkowo swój charakter. Jeszcze w latach 50. i 60. XX wieku budowano nowe spichlerze, których datowanie (ze względu na staranność formy architektonicznej) sprawiało trudności inwentaryzatorom historycznej zabudowy. Przykładem są istniejące do dziś spichlerze w Klewkach czy Stolnie. W tym samym czasie zadbany był jeszcze park w Dylewie – z ławkami, mostkami, łódkami na stawie. Było to wtedy miejsce wypoczynku dla mieszkańców wsi i okolic. W latach 70. powszechne stało się zjawisko niszczenia lub przebudowywania dworów i budynków gospodarczych. W ramach maksymalnego wykorzystywania gruntów rolnych zaorywano miedze i nieużytkowane drogi, wycinano aleje przydrożne prowadzące do podległych folwarzków, cegielni, młynów, likwidowano szpalery graniczne i zalesienia śródpolne.

Towarzyszące zespołom pałacowo- i dworsko-folwarcznym parki w mniej więcej 75% przetrwały do dziś w swych dawnych granicach lub do nich zbliżonych. Są one na ogół zarośnięte samosiewem drzew i krzewów lub przetrzebione.

▼ Ryc. 1. Łęczany, fragment parku. Fot. W. Knercer

▼ Ryc. 2. Park w Bałoszykach, aleja na osi pałacu. Fot. W. Knercer

Jednak w wielu można doszukać się XIX-wiecznych swobodnych kompozycji, z imponującym starodrzewiem, ciekawymi układami wodnymi i szerokimi powiązaniem z otaczającym krajobrazem. W nielicznych można nawet odczytać ślady barokowych, regularnych w formie, układów kompozycyjnych (Karnitki, Durąg, Drogosze, Markowo, Grazymy, Kwitajny, Proсна). Zazwyczaj najbardziej przekształconą częścią parku jest najbliższe otoczenie dworu czy pałacu zamienionego na mieszkania pracownicze. Teren dawnego podjazdu czy salonu ogrodowego był bowiem zamieniany na ogródki warzywne, śmietniki, zabudowywany szopami, kurnikami, garażami, studniami głębinowymi lub hydrofornią. Dawne ogrody użytkowe (sady, warzywniki, szklarnie, zielniki, szparagarnie) ongiś zakładane przeważnie na obrzeżach parków, dziś już nie istnieją. W wielu przypadkach stoją tam teraz bloki mieszkalne lub dodatkowe budynki gospodarcze (Kozia Góra, Karnitki, Rybno, Skandawa, Jędrychowo). Przetrwały też nieliczne przykłady czy tylko ślady po architek-



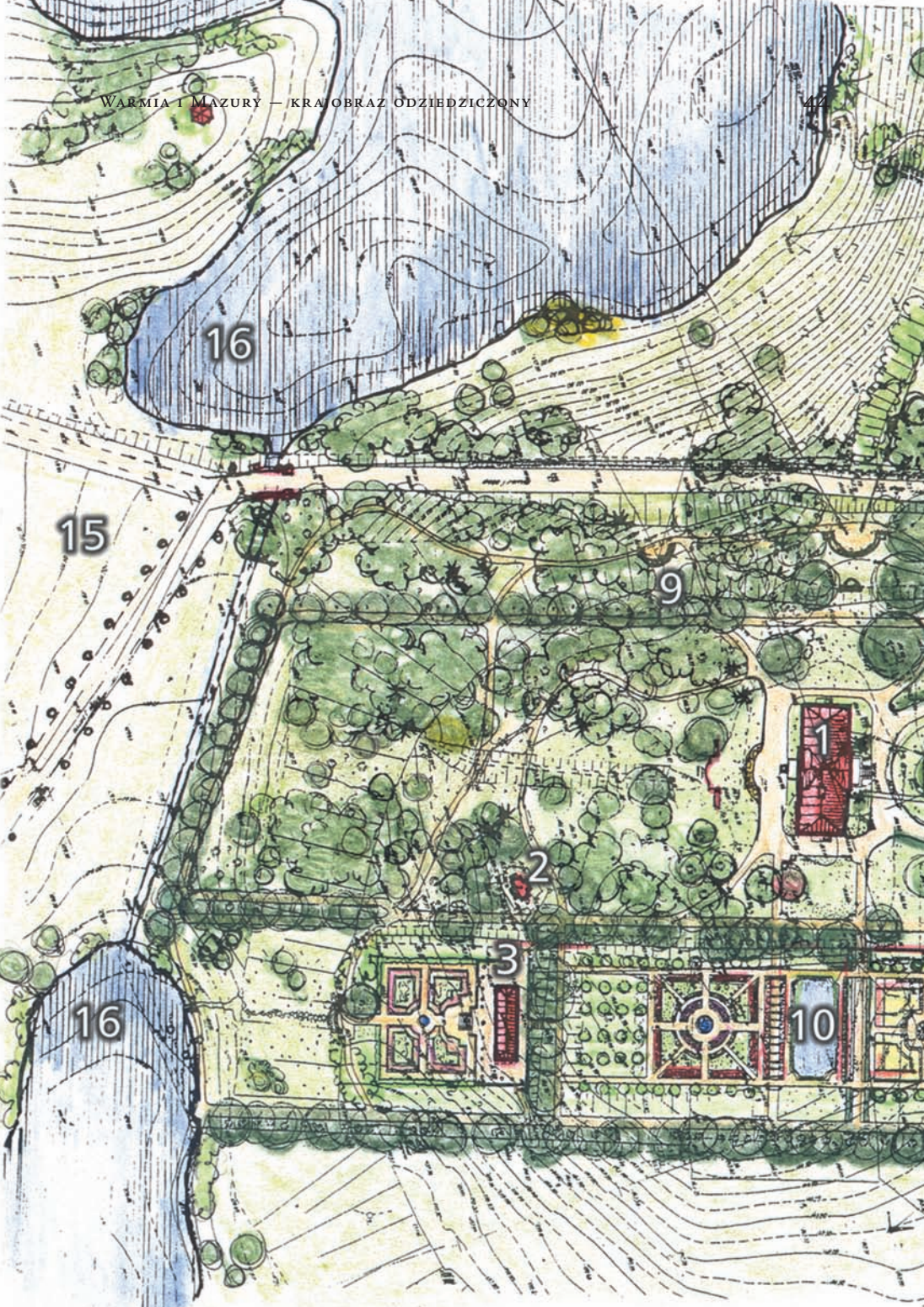
Ryc. 3. Nakomiady, fragment założenia pałacowo-parkowego. ►
 Fot. M. Zwierowicz

turze ogrodowej. Przede wszystkim – zespół budowli parkowych z przełomu XIX i XX wieku w Dylewie, gdzie zachowała się grota, mostki, tunel i, do niedawna, na wyspie, rzeźba przedstawiająca głowę ogrodnika i projektanta wielu parków Johanna Larassa. Zachowały się także kaplice w Nakomiadach i Górowie, kamień pamiątkowy i ruiny pawilonu na wyspie w Drogoszach, kamień pamiątkowy w Skandławkach, „bastion” w Karnitkach, ślady rzeźb w Wiatrowcu.



Mimo braku przez wiele lat opieki oraz nagminnej dewastacji, drzewostan parkowy jest w stosunkowo dobrym stanie zdrowotnym. Wśród starodrzewia przetrwały głównie gatunki rodzime drzew i – w znacznie mniejszym stopniu – krzewów, ale także liczne sosny wejmutki, kasztanowce, daglezie, odmiany buka oraz pojedyncze okazy platanów, magnolii drzewiastej, igliczni, kasztanowca żółtego i czerwonego oraz innych wprowadzanych gatunków i odmian obcych, od dawna tu zaaklimatyzowanych. Tysiące drzew to okazy pomnikowe, w tym całe grupy czy aleje imponujących potężnych dębów, buków, lip, sosen (Bajdyty, Bednarki, Rybno, Ciemna Wola, Szymbark, Sorkwity, Budwity). Wśród runa parkowego bardzo często pojawia się bluszcz i barwinek – czasami są to jedyne ślady po rodowych cmentarzach.

Lata 90. XX wieku to likwidacja PGR-ów, a co za tym idzie pozbawienie majątków właściciela. Wkrótce potem nastąpiła masowa sprzedaż, połączona z nowym podziałem geodezyjnym, w którym najczęściej nie respektowano historycznych uwarunkowań. Nabywcy, zainteresowani prowadzeniem działalności rolniczej, kupowali bądź dzierżawili głównie folwarki z gruntami rolnymi. Zespoły rezydencjonalno-parkowe pozostawały wówczas wydzielone i pozbawione opieki. Wytyczone odrębnie założenia dworsko- czy pałacowo-parkowe sprzedawane były bez określania ich właściwych historycznych granic i opracowywania wytycznych konserwatorskich do rewaloryzacji. Spowodowało to wydzielenie działek czy dróg publicznych wewnątrz zespołu, co utrudniało przywracanie dawnej kompozycji i właściwe gospodarowanie terenem



◀ Ryc. 4. Nakomiady, projekt rewaloryzacji założenia parkowego, autor M. Zwierowicz

Plan majątku:

1. pałac, 2. kaplica rodowa, 3. oranżeria, 4. oficyna, 5. budynki gospodarcze, 6. stajnia, 7. klub golfowy, 8. podjazd z węglnikami, 9. ogród swobodny na skarpie z placami widokowymi, 10. ogród regularny (oranżeria, różanka, parter wodny, warzywnik ozdobny, sad), 11. altana, 12. korty tenisowe, 13. maneż, 14. pastwiska, 15. pole golfowe, 16. stawy, 17. parking



▼ Ryc. 5. Tejstymy, założenie pałacowo-parkowe.
Widok na dwór i park. Fot. J. Sztore

(Nakomiady, Jędrzychowo, Jarkowo). W wielu przypadkach dokonano bezprawnej wycinki drzewostanu (np. Górowo, Biernatki), a skrajnym przykładem dewastacji było zlecenie przez pracowników Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa wycinki ponad 150 pomnikowych dębów, buków i jesionów w Droszewie i Budwitach (po zgłoszeniu policji przez służby konserwatorskie sprawa została umorzona ze względu na małą szkodliwość społeczną).

Szereg majątków dużej i średniej wielkości (Dylewo, Szymbark, Kamieniec, Kałki, Brzeźnica, Gumniska Małe, Budwity) było w XIX wieku specjalnie komponowanych w formie krajobrazów parkowych w obrębie całych włości. Dotyczyło to lokalizacji podległych folwarków, łączących ich alei, zieleni śródpolnej, układu zalesień ochronnych, kształtowania osi i punktów widokowych, lokalizacji miejsc pamięci czy tras spacerowych i placów piknikowych itp. Dziś takie kategorie kształtowania przestrzeni są zapomniane, a zachowane nieliczne ślady znikają z krajobrazu. Wykorzystywane zgodnie ze swą funkcją rolniczą folwarki nastawione są na zyski i problem zgodności zabudowy czy kształtowania przestrzeni harmonijnie z historycznym krajobrazem kulturowym pozostaje na dalekim planie.

W ostatnich latach, po długim okresie zapomnienia, dzięki nowym nabywcom wracają do większej lub mniejszej okazałości pojedyncze pałace i dwory wraz ze swym parkowym otoczeniem. Wykupiono kilkaset założeń rezydencjonalno-parkowych, ale w kilkudziesięciu trwają prace remontowo-



-rewaloryzacyjne. Czasami przywracana jest funkcja mieszkalna, ale częściej adaptowane są do nowych funkcji hotelarsko-pensjonatowych. Prace te prowadzone są olbrzymim nakładem kosztów.

Najbardziej spektakularnymi przykładami są rewaloryzacje założenia parkowo-pałacowych prowadzone, na różnym poziomie zaawansowania, m.in. w Galinach, Nakomiadach, Tejstymach, Stolnie, Gajlitach, Jęlmuniu, Zalesiu, Wąjsznorach, Jędrychowie, Jadamowie. Rewaloryzacją i adaptacją obejmowane są głównie pałace i dwory wraz z parkami. Zabudowa odzyskuje swe architektoniczne walory związane z formą zewnętrzną i wewnętrzną, przywracaniem charakterystycznego detalu, stosowaniem odpowiednich materiałów budowlanych. Parkowy starodrzew poddawany jest specjalistycznym zabiegom pielęgnacyjno-leczniczym, usuwany jest nadmiernie rozrośnięty samosiew drzew i krzewów, uniemożliwiający egzystencję starym okazom roślin i przywrócenie dawnej kompozycji. Odtwarzane są wnętrza parkowe z ich wewnętrznymi i zewnętrznymi powiązaniem widokowymi, stawami i kanałami wodnymi. Przywracane są dawne podjazdy i ścieżki parkowe. W atrakcyjnych miejscach pojawiają się altany, tarasy, mostki, place wypoczynkowe. Rzadziej forma i funkcja historyczna przywracana jest folwarkom (np. w Galinach czy Tejstymach) z powodu ich zniszczenia lub (co zdarza się częściej) sztucznego podziału własnościowego dawnych majątków ziemskich między kilku właścicieli czy użytkowników. Sporadycznie planowane jest przywracanie charakteru „ziemskiego” otaczającemu majątki terenowi – rozległe uprawy polowe, sieć alei przydrożnych i śródpolnych, adaptacja dawnych budynków gospodarczych (młynów, wiatraków, leśniczówek, cegielni itp.), jak np. w Nakomiadach.

WIEŚ

Do połowy XX wieku każda wieś, w miarę możliwości, starała się być samowystarczalna, zaspokajająca potrzeby duchowe i materialne mieszkańców. We wsiach parafialnych podstawową opiekę duchową spełniał Kościół. Natomiast materialne potrzeby mieszkańców zaspokajały mniejsze i większe sklepiki, piekarnie, rzeźnie, masarnie, szewcy i krawcy. Pomieszczenia, w których pracowali ci drobni rzemieślnicy, znajdowały się zazwyczaj w budynkach mieszkalnych. Odrębnych zabudowań wymagały lokalizowane na terenie wsi szkoły, gospody z obszernymi wozowniami i stajniami, kuźnie, remizy, dróżniczówki. Poza wsią, zależnie od naturalnych warunków ukształtowania terenu,

budowano wiatraki, młyny, cegielnie, elektrownie wodne. Do niedawna najlepiej zachowane w historycznej formie były budynki szkolne. Budowane solidnie, według odgórnie zarządzonych państwowych wzorników, przez wiele lat pełniły swoją funkcję. Natomiast pozostała zabudowa użyteczności publicznej czy przemysłowej jest w zdecydowanym zaniku. Dziś zachowane tego typu budynki gospodarczo-przemysłowe są atrakcją turystyczną. Po cegielniach zostały wysokie czerwone kominy, zachowane dzięki swej nowej funkcji — punktów orientacyjnych dla wojska. Miejsce wiatraków, które można oglądać w skansenie w Olsztynku, zajęły maszty telefonii komórkowej. Pojedyncze, które zachowały się w swym pierwotnym miejscu — m.in. folwarczny w Bęsi i wiejski w Lepnie — chylą się ku upadkowi. Niewiele osób wie, jak wiele młynów było wzdłuż brzegów Łyny, Pasłęki i ich dopływów. W Żelazowicach i Wapniku jeszcze do dziś czytelne są fundamenty kamienne i prowadzące do nich brukowane dojazdy. Wszystkim tym wymienionym obiektom — elementom ruralistycznego układu przestrzennego, towarzyszą różne, sadzone w XIX i XX wieku formy zieleni — aleje, szpalery, zieleńce, ogródki kwiatowe czy pojedyncze drzewo.

Stanowiące dominantę w układzie przestrzennym wsi kościoły otoczone są ozdobnym ogrodzeniem i szpalerem drzew liściastych, z reguły na planie zbliżonym do koła. Gatunkami najczęściej stosowanymi były lipy lub klony. Później (głównie w okresie powojennym) czasami sadzono tuje, rzadziej świerki, dla zaakcentowania głównego dojścia do kościoła lub towarzyszącej kapliczki. Rozsiane po katolickiej Warmii kapliczki otoczone są czterema lub dwoma drzewami — lipami, klonami, tujami lub grupą krzewów — głównie lilakami. Także cmentarze miały swoją zakomponowaną zieleń. Zazwyczaj otoczone były obrzeżnym szpalerem wokół swych granic i przecięte alejami na planie krzyża wzdłuż głównej i bocznej osi. Na skrzyżowaniu alejek często stawiano kapliczkę. Od kościoła do cmentarza nierzadko prowadziła aleja liściasta (Jonkowo). Na cmentarzach katolickich zdecydowanie przeważały gatunki liściaste — lipy, klony, na cmentarzach ewangelickich i wojennych częściej rosły gatunki iglaste — świerki, daglezje, żywotniki.

Plebaniom zawsze towarzyszył, oprócz sadu z warzywnikiem związanych z podwórzem gospodarczym, mały park lub ogród, w którym często występował bogaty dobór szlacheckich drzew, krzewów i kwiatów. Pojawiały się też kapliczki, altanki i ławeczki do odpoczynku, tarasy i schodki podkreślały związki widokowe z otaczającym krajobrazem (Wrzesina, Gutkowo). Dziś najczęściej

Ryc. 6. Cerkiewnik, kapliczka we wsi. ►
 Fot. W. Knerer

zachowały się ozdobne przedogródki, a pozostały teren jest nieużytkowany bądź przekształcony.

Budynkom o charakterze publicznym – zarówno państwowym, takim jak szkoły, urzędy gmin, czy prywatnym, jak gospody – towarzyszyły zieleńce lub ogrody. Służyły podkreśleniu funkcji reprezentacyjnej, ozdobie i wypoczynkowi. Sadzono tu m.in. szlachetne gatunki i odmiany drzew i krzewów, zakładano rabaty kwiatowe i trawniki. Przy urzędach spotykane były strzyżone formy drzew i krzewów. Przy szkołach obok ogrodu ozdobno-użytkowego nauczyciela lokalizowano plac zabaw dla uczniów. Przy gospodach, w cieniu drzew ustawiano stoły z ławami. Obecne otoczenie takich budynków najczęściej przekształcane jest w boiska sportowe, parkingi, zaplecza gospodarcze.

Zagrodom wiejskim towarzyszyły przede wszystkim ogrody użytkowe, czyli sady i warzywniki. Uprawiano na zagonach rośliny strączkowe (groch, bób, soczewicę, fasolę), ogórki, dynię, rzepę, mak, rośliny konserwująco-przyprawowe – czosnek, koper, różne zioła. W sadach dominowała jabłoń i wiśnia, rosły też śliwy i grusze, a w sprzyjającym miejscu – winorośl. W sadach często ustawiano ule, pszczoły korzystały najpierw z kwiatów drzew owocowych, później z kwiatu lipowego itd.

Przydomowy ogród, najczęściej w formie wąskiego przedogródka (czyli ozdobnej przestrzeni między drogą wiejską a domem mieszkalnym) zajmował niewiele miejsca i otoczony był drewnianym płotem plecionym, sztachetowym lub z siatki metalowej w drewnianych ramach. Jedynie przy domach bardzo bogatych gospodarzy, tzw. gburów, powstawały kilkuarowe ogrody na wzór parków



◀ Ryc. 7. Faryny, ogródek przed domem. Fot. J. Sztorc



dworskich ze szlachetnymi drzewami, krzewami, bylinami, trawnikami, a ogrodzone były bogatszym płotem z ozdobną bramą. Tradycyjnie ogródek przed domem wypełniony był rabatkami (czasem o przemyślanej formie geometrycznej) z efektownie kwitnącymi przez cały okres wegetacyjny kwiatami, pachnącymi i leczniczymi ziołami. Wśród różnokolorowych kwiatów o zróżnicowanej wysokości były malwy, astry, ostróżki, floksy, piwonie, lwie paszcze, lilie, nagietki, groszek pachnący, aksamitki. Z ziół uprawiano lubczyk, miętę, szalwię, melisę i wiele innych. Rabatkom niekiedy towarzyszyły pojedyncze lub kilka kwitnących i pachnących krzewów – lilaki, jaśminowce, róże, kaliny buldeneże lub krzewy owocowe – porzeczki i agrest. Sadzono także pojedyncze drzewa – lipy, klony, dęby, kasztanowce, jesiony, które miały chronić od pioruna i złych duchów.

Drzewa te sadzone tuż przy budynku po latach stawały się problemem przez rozrastające się korzenie i powodowanie nadmiernego zacienienia.

Dzisiejsze ogródki przydomowe z wielobarwnych rabat kwiatowych zamieniane są na wygodne kolekcje roślin iglastych, które przy całej swej urodzie nie mają już tego wdzięku i radości.

Zieleń związana z traktami komunikacyjnymi to przede wszystkim licznie występujące aleje przydrożne. Wprowadzone nakazem państwowym, sadzone były w pierwszej kolejności wzdłuż głównych tras komunikacyjnych, potem wzdłuż dróg o lokalnym znaczeniu. Sadzono gatunki drzew długowiecznych, odpornych na surowe warunki klimatyczne regionu. Najczęściej spotykane są aleje lipowe i klonowe (głównie klon pospolity, sporadycznie klon, jawor), rzadziej – dębowe,

Ryc. 8. Porbady, kamień na rozstaju dróg. ▶
Fot. J. Sztorc

jesionowe, grabowe, rzadko kasztanowcowe, brzozone czy z drzew owocowych. Aleje dębowe lub kasztanowcowe często sadzono dla podkreślenia ważności traktu, np. prowadzącego do majątków ziemskich lub na cmentarze. Drzewa sadzono zazwyczaj w rozstawie 6–8 metrów, blisko linii drogi. Zależnie od gęstości zabudowy aleje kończyły się na granicy wsi lub były sadzone wzdłuż głównej drogi, przebiegającej przez wieś. Ze względu na współczesny ruch motoryzacyjny te wspaniałe aleje są dziś intensywnie wycinane. Po wielu latach zaniedbań prowadzone są tzw. prace pielęgnacyjne – wykonywane najczęściej przez ludzi bez odpowiedniego przygotowania – które polegają bardziej na dewastacji niż ochronie. Po takich działaniach drzewa straszą użytkowników dróg, nie pełniąc swych funkcji ochronnych.

Elementem dziś zanikającym są drzewa sadzone na rozstajach dróg.

Lokalizowano je na fragmentach dróg bez alei, np. na terenie wsi o gęstej zabudowie, ułatwiały orientację w terenie, zwłaszcza w warunkach zimowych. Drzewom tym – lipom, dębom czy kasztanowcom, często towarzyszył ciosany wysoki kamień, a może też nieistniejące już drogowskazy.

W wielu wsiach, przeważnie w pobliżu kościoła, znajdują się pomniki poświęcone ważnym wydarzeniom związanym z miejscowością. Często są to mury z głazów lub ciosów kamienne obeliski z wyrytymi nazwiskami mieszkańców parafii, którzy polegli w pierwszej wojnie światowej. Pomnikom tym towarzyszą drzewa, najczęściej symbolizujące męstwo dęby, także w postaci odmiany piramidalnej. Pierwszą wojnę światową upamiętniają liczne cmentarze wojenne, na których pochowani są żołnierze niemieccy i rosyjscy.



Ryc. 9. Aleja klonowa prowadząca do Łęgut. ►
Fot. M. Zwierowicz

Cmentarze te dawniej miały swego opiekuna, który dbał zarówno o obrośnięte barwinkiem i bluszczem groby, jak i otaczające je szpalery świerkowe lub żywotnikowe. Dziś, po wielu latach zaniedbań, są porządkowane pod nadzorem służb konserwatorskich.

Ustawowo¹ zapisana ochrona zabytków w odniesieniu do krajobrazu wiejskiego rozwijała się w ostatnim półwieczu stopniowo, od objęcia ochroną konserwatorską pojedynczych obiektów, kościoła, pałacu czy drewnianej chałupy, poprzez rozwijaną od lat 70. XX wieku ochronę np. założeń dworsko- i pałacowo-parkowych do ochrony całych zespołów dworsko-folwarcznych czy unikato-wych zespołów wiejskiej zabudowy drewnianej. Ochrona krajobrazu kulturowego jako ustawowo zapisane działanie pojawiła się dopiero w latach 90. XX wieku, kiedy degradacja tego krajobrazu była już daleko posunięta i nie doczekała się jeszcze właściwych rozporządzeń wykonawczych. Problematyka ochrony i kształtowania krajobrazu wiejskiego winna pojawiać się już na poziomie prac planistycznych – w studium uwarunkowań i kierunków rozwoju gmin, w strategii rozwoju gminy. I to nie w formie wykazu obiektów zabytkowych wpisanych do rejestru zabytków, ale odniesienia się do wszystkich elementów dziedzictwa kulturowego, w tym zieleni. Następnie realizacje odpowiednich projektów przestrzennych i budowlanych winny być nadzorowane przez specjalistyczne służby wyczulone na zachowanie harmonijnego regionalnego krajobrazu. Takie działania powinny być także wspierane poprzez odpowiednią politykę podatkową państwa czy edukacyjne przedsięwzięcia lokalnych samorządów, ale też poprzez działania pojedynczych gospodarstw, w ramach lokalnych stowarzyszeń czy grup wsparcia. Ewenementem jest w ostatnim czasie objęcie ochroną alei przydrożnej na podstawie uchwały Rady Gminy Dywity. Wiejski krajobraz kulturowy można wycenić w różnych kategoriach: przyrodniczych, historycznych, estetycznych, a także w przełożeniu na korzyści finansowe – zależy, jaki jest odbiór „użytkownika” krajobrazu. I trzeba podkreślić, że jego ochrona i kształtowanie nie polega na tworzeniu skansenu, ale na harmonijnym rozwoju współczesnych funkcji z pełnym poszanowaniem zastanego dziedzictwa kulturowego.

¹ Ustawa z dnia 16.10.1991 r. o ochronie przyrody (jednolity tekst DzU z 1999 r., poz. 1079 ze zmianami wprowadzonymi ustawą z 27 lipca 2001 r. o wprowadzeniu ustawy – Prawo ochrony środowiska, ustawy o odpadach oraz zmianie niektórych ustaw DzU z 2001 r., poz. 1085), Ustawa z dnia 15 lutego 1962 r. o ochronie dóbr kultury (tekst jednolity DzU nr 98 z 1999 r., poz. 1150 z późniejszymi zmianami).



KILKA UWAG O LOSACH SIEDZIB SZLACHECKICH

GRZEGORZ KUMOROWICZ



W dzisiejszych czasach zerwany został związek pomiędzy funkcją a formą dzieła architektonicznego. Zabójcze hasło XIX-wiecznego estetyzmu *l'art pour l'art*, wyrażające postulat uniezależnienia sztuki od zobowiązań etycznych, poznawczych, ideologicznych oraz dydaktycznych i skupienia jej wyłącznie na zadaniach estetycznych, zniszczyło logiczne i utrwalone przez wieki więzi pomiędzy artystą a życiem. Przez całe stulecia oczywisty był fakt, że budynek ratusza miejskiego musiał wyglądać inaczej niż świątynia, a kształt siedziby możnowładcy był rozpoznawany już z daleka. Dziś nikogo nie dziwią tłumy wiernych na mszy odprawianej w budowlu przypominającej halę dworca lotniczego, wykładane marmurem oraz złotem pomieszczenia z kramami handlowymi czy też wryta w granicie nazwa sklepu, w swej formie kojarząca się raczej z inskrypcją na płycie nagrobnej. Może tylko nadanie niektórym bankom kształtu masywnej fortyfikacji obronnej, rodem z czasów pierwszej wojny światowej, stanowi próbę stworzenia nowego kanonu architektonicznego i ma za zadanie wzbudzić zaufanie klienta, który powinien uwierzyć w bezpieczeństwo złożonych tam pieniędzy.

Zmiany, które sprawiły, że współczesny człowiek nie jest w stanie dojrzeć braku harmonii w otaczającym go świecie objęły nie tylko sferę estetyki. Jeszcze do niedawna kołatała się gdzieś w świadomości pozostałość dawnego świata wartości. Szalone zgorszenie budziło w nas przekształcanie na terenie dawnego Związku Sowieckiego kościołów w muzea, sale koncertowe, magazyny i sklepy. Nie wiadomo jednak, czy oburzenie to wynikało z przywiązania do pewnych idei, czy też raczej z wrogości okazywanej „złemu Moskalowi-komuniście” niezależnie od tego, co by nie uczynił, albowiem na terenie Polski, w dawnym klasztorze franciszkańskim w Chęcinach, spokojnie funkcjonował hotel, a w kościele restauracja, i nikogo to szczególnie nie dziwiło, gdyż winni byli temu oczywiście urzędnicy peerelowscy, tzw. oni. Taka zatura człowieka objęła współczesnych znacznie szerzej niż można by sądzić. Na terenie Beskidów do dziś stoją cerkwie lub ich ruiny, w których

znani z pobożności górale podhalańscy trzymali owce i barany, dewastując i profanując świątynie w sposób zastraszający.

Z tak przekształconą w ciągu XIX i XX wieku świadomością przejęliśmy dziedzictwo historyczne i artystyczne naszych przodków. Współcześnie staramy się mówić o wspólnej tradycji europejskiej i powoli próbujemy zapomnieć o chorobie nacjonalizmu, jednak 55 lat temu nie było to takie oczywiste – wkraczaliśmy na teren Prus Wschodnich z chorą wrażliwością.

Po zaszczepieniu nam nowego systemu politycznego i gospodarczego rozpoczęliśmy żywot na obcym kulturowo terenie. Darujmy tu sobie opowieści o „odzyskaniu odwiecznie polskich ziem piastowskich”, gdyż to, co znaleźliśmy w Prusach po 1945 roku mało już było związane z tradycją polską. Czytelne – jeszcze może dla specjalisty historyka – elementy nie były powszechnie rozpoznawalne. Pojawia się więc pytanie: czy to, co się stało w ciągu 50 lat ze spadkiem po poprzednich mieszkańcach tego regionu, było wynikiem celowej działalności, mającej zatrzeć ślady po wrogim nie tylko narodowo, ale i ideowo świecie? Przecież taki pałac w Drogoszach był nie tylko z ducha niemiecki, ale również magnacki. Jako siedziba rodu ziemiańskiego był dla socjalizmu symbolem ucisku i nędzy mas chłopskich...

Architektura wspomnianych Drogosz nawiązywała w swych formach do sztuki francusko-holenderskiej. Wzorem artystycznym dla twórcy tego pałacu była główna siedziba rodu Dönhoffów w Friedrichstein, dzieło wybitnego architekta francuskiego Jeana de Bodta, pozostającego w służbie króla Prus. Trudno tu więc mówić o „niemieckim duchu” tej i wielu innych szlacheckich siedzib w Prusach Wschodnich. Sztuka i pracujący dla arystokracji artyści byli ponad jakimikolwiek ideami narodowymi, które tak naprawdę zaczęły mieć znaczenie dopiero w XIX wieku.

Nie da się też utrzymać wersji o wymierzaniu sprawiedliwości dziejowej w imieniu wyzyskiwanych niegdyś ludzi pracy. W większości przypadków to właśnie dwór czy też pałac pełniły ważną rolę cywilizacyjną, szerząc oświatę, kulturę rolną, dając pracę oraz zapewniając byt i poczucie bezpieczeństwa ogromnej rzeszy ludzi. Te na poły feudalne stosunki, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, trwały w Prusach z powodzeniem bardzo długo i jeszcze do dziś żyją ludzie wspominający z łezką w oku idylliczną symbiozę dworu i wsi. Syn dawnego poczmistrza z Łężan dwukrotnie (1973, 1992) odwiedzał swoją rodziną miejskowość i wywoływał z pamięci takie oto obrazy:

Ukazują nam się długie stoły pełne prezentów świątecznych, odżywa znów atmosfera świąt. Zauważam w kącie, w blasku świateł stojące olbrzymie drzewo, a naprzeciwko wielu mężczyzn, kobiet i dzieci w radosnym oczekiwaniu. Nauczyciel Schmischke intonuje na harmonii kolędę i wszyscy zaczynają śpiewać. Jaśnie Pan występuje na środek i odczytuje uroczystie z Biblii historię bożonarodzeniową. Chór szkolny śpiewa. Jedno z dzieci recytuje wiersz. Na koniec wszyscy śpiewają „Cicha noc”. Potem wszyscy się obdarowują. Każdy coś dostaje. Mnie przypadło od młodej Jaśnie Pani Fischer duże pudełko ołowianych żołnierzyków. Potem pojawia się jeździec na białym koniu ze swoim orszakiem. Stary wiejski zwyczaj.

(...) każdego roku świętowano dożynki (...). W święcie tym brał udział także dwór, który kończył zabawę dopiero wtedy, gdy zaczynało być głośno. (...)

Już w tamtych czasach wiedzieli leżanie o tym, że młoda pani chora była na raka. Była ona szanowana i kochana przez mieszkańców wsi. Pewnego ranka na zamku zawisła do połowy flaga rodzinna i wszyscy wiedzieli: nasza kochana pani nie żyje. Przez wiele dni nie było słyhać głośnego wołania, muzyki, wszyscy pogrążeni byli w żałobie. W dniu pogrzebu cała wieś i uczniowie z nauczycielem podążyli za trumną i śpiewali żałobne pieśni. Był to wielki cios dla rodziny i całej wsi¹.

*Tłumaczenie z języka niemieckiego:
Grzegorz Kumorowicz*

* * *

Jak wyglądała opieka nad przejętym przez PRL dziedzictwem kulturowym na Warmii i Mazurach w latach 1945–1989? Podstawy teoretyczne, na których zbudowano obowiązujący w Polsce w tym czasie socjalizm, stworzył Karol Marks. Jego poglądy kształtowały się w dużej mierze pod wpływem idealizmu niemieckiego (tzw. klasycznej filozofii niemieckiej) i miały brzemienne w skutki wpływ na historię dużej części świata. Metafizyczne korzenie systemu komunistycznego – pomimo rzekomych pierwiastków obiektywizmu i materializmu – były widoczne przez cały okres rozwoju, aż po jego upadek. W wyniku tego z jednej strony mogliśmy obserwować bezpardonową rozprawę z Kościołem, tak

¹ A. Eulenburg, H. Engels, *Ostpreussische Gutshäuser in Polen*, München 1992, s. 103–105.

naprawdę stanowiącą znany od średniowiecza klasyczny przykład walki o inwesturę i prymat władzy cesarskiej nad papieską. Z drugiej strony próbowano propagować, z marnym zresztą skutkiem, postawę życiową przeciwstawną materializmowi, wskazującą na ideały, wzorce moralne, wartości duchowe jako tzw. wyższe cele, do których bezinteresownej realizacji powinien dążyć człowiek w swym postępowaniu.

System ten stał się fundamentem kształtowanego przez lata tzw. programu ochrony zabytków. W założeniach starannie przemyślany był dumą polskich historyków sztuki i konserwatorów. W warstwie materialnej bazował na pozornie nieograniczonych możliwościach państwa, w warstwie ideowej miał na celu wyłącznie dobro dzieła sztuki. O priorytetach decydowała, przynajmniej teoretycznie, wartość artystyczna lub znaczenie obiektu dla kultury narodowej. Tu, niestety, pojawiał się pierwszy konflikt na styku z władzą, dysponującą w sposób nieograniczony i niekontrolowany społecznymi finansami. Idealizm tych, dla których kultura stanowiła dobro nadrzędne, zderzał się z pragmatyzmem realnej polityki. Pokrętne ścieżki, którymi chadzała myśl władzy w ówczesnej Polsce, rzadko kiedy były zrozumiałe i przewidywalne.

Cała polska historia i tradycja sprzeczna była z systemem narzuconym z zewnątrz. Niewielu mogło się szczerze identyfikować z krajem z za wschodniej granicy, i to niezależnie od tego, czy był on rządzony przez bolszewików, czy przez cara. Także nieliczni utożsamiali się ze sztucznie rozdmuchiwaną przeszłością robotniczo-rewolucyjną. Ogół społeczeństwa pojmował patriotyzm jako walkę o niepodległość, o kształt własnego suwerennego państwa, a kultura i sztuka miały pełnić rolę służebną. Dla władzy z nadania moskiewskiego nie było miejsca w tym systemie wartości. Znalazła ona jednak pewien wspólny mianownik, który przez długie lata eksploatowała z powodzeniem. Niechęć do Niemiec, identyfikowanych z pruskim zaborcą, a następnie z hitleryzmem, pozwalała komunistom na utrzymanie złudnego poczucia jedności z narodem. Fakt ten tragicznie odbił się na tym, co pozostało po wojnie z Prus Wschodnich. Dla tych, którzy chcieli widzieć dzieło sztuki jako wartość samą w sobie, niezależną od koniunktur politycznych i konotacji narodowo-historycznych, niezwykle trudne było manewrowanie pomiędzy nigdy jasno niezwerbalizowanymi pobudkami władzy, niezrozumieniem przypadkowych zazwyczaj i „świeżych” obywateli Warmii i Mazur oraz niechęcią czy też w wielu wypadkach zwykłą ludzką głupotą.

▼ Ryc. 1. Pałac w Arklitach – stan obecny.

Fot. I. Liżewska

▼ Ryc. 2. Pałac w Arklitach, stan sprzed 1945 r.

Typowym przykładem zarysowanych tu wstępnie sprzeczności mogą być powojenne dzieje siedziby rodu von und zu Egloffstein w Arklitach. Budowę pałacu rozpoczęto w 1782 roku, a nazwiska architekta i budowniczego obecnie nie są już znane. Tradycja rodzinna głosiła, że mogli oni pochodzić z Włoch. Cały zespół zabudowań, położony około 10 kilometrów na północ od Barcian i na wschód od drogi Kętrzyn–Gierdawy, został malowniczo usytuowany w pobliżu Jeziora Arklickiego. Styl siedziby określa się jako późnobarokowy z elementami klasycyzującymi. Bryła pałacu miała trzy kondygnacje: wysokie sutereny, reprezentacyjny parter i mezanin, zaś nakryta była dachem mansardowym z lukarnami. Monumentalny portyk kolumnowy w wielkim porządku dorycko-toskańskim, ozdobiony blaszanym kartuszem herbowym, urozmaicał fasadę i nawiązywał już do klasycyzmu. Na wyposażenie wnętrza złożono kilka epok historycznych. Stały w nich meble barokowe, empirowe



i biedermeierowskie. W pałacu przechowywano słynny wielki porcelanowy serwis z Miśni, подарowany przez Fryderyka Wielkiego założycielowi arkllickiego majoratu. Istniała też interesująca biblioteka pełna starodruków, zawierająca także archeologiczne znaleziska gromadzone w ciągu XIX wieku. Ostatnie zmiany miały miejsce w drugiej połowie XIX wieku, kiedy to o urządzeniu pałacu zdecydował modny wówczas gust historyzujący, z czego można wnioskować, że królował w nim neogotyck, a może i neobarok.

Nadejście nowych czasów Arklity przywitały w stanie nienaruszonym. Przejęte zostały przez socjalistyczne gospodarstwo rolne, które stało się nieświadomym chyba wykonawcą wyroku śmierci na zabytku. Mimo wysiłków służb konserwatorskich, które wpisały pałac do rejestru obiektów chronionych i regularnie domagały się od dyrekcji PGR-u opieki nad budowlą, upadek następował szybko. Jeszcze w latach 60. i 70. pałac był zamieszkały, ale eksploatacja miała charakter rabunkowy. O zachowaniu zbiorów i wyposażenia nie było co marzyć. Nieliczne pozostałości znalazły się w kętrzyńskim muzeum, lecz reszta została rozkradzona, zamieniona na opał czy też zniszczona dla samej przyjemności destrukcji. Proces dewastacji był prowadzony, można by rzec, planowo i wzorowo. W jednym z pism z obszernej teki korespondencji między wojewódzkim konserwatorem zabytków a PGR-em użyto pięknego eufemizmu na określenie tego, co zastano w części pomieszczeń pałacowych: samoistne szalety...

W 1983 roku sprawa Arklit trafiła przed Kolegium do spraw Wykroczeń w Kętrzynie, gdzie dyrektor PGR-u został uznany winnym doprowadzenia pałacu do ruiny. Równocześnie Kolegium odstąpiło od wymierzenia kary, a kosztami postępowania obciążyło... kętrzyński Urząd Miejski. Wstrząsające zakończenie wielowiekowej historii pałacu zawierają słowa urzędowego pisma z 1990 roku:

Kombinat Rolny Skandawa wnosi o skreślenie z rejestru zabytków ruin zabytkowego pałacu w Arklitach oraz wyrażenie zgody na uporządkowanie gruzu, odzysk niektórych przydatnych na opał czy budownictwo materiałów i wskazanie kierunków ich przeznaczenia².

Nasuwa się tu pytanie, na które chyba nie sposób uzyskać jednoznacznej odpowiedzi: ile było w przedstawionej historii najnowszej Arklit celowej

² Pismo w zbiorach Archiwum Wojewódzkiego Oddziału Służby Ochrony Zabytków w Olsztynie.

działalności destrukcyjnej, a ile prób uczciwego ratowania zabytku? Wydaje się, że zarówno wspomniany dyrektor PGR-u, jak i wojewódzki konserwator zabytków działali w tym samym, pełnym sprzeczności świecie, próbując realizować cele całkowicie nie do pogodzenia.

Podobna była historia Proсны, położonej pod Sępopolem siedziby rodzinnej Eulenburgów. Być może powstanie najstarszego dworu sięga 1547 roku, jednak pierwsza odnotowana przez historyków budowla powstała w latach 1610–1620. Nie zachowały się, niestety, żadne informacje o jej wyglądzie. Pewne dane na temat pałacu mamy dopiero z czasów Jerzego Fryderyka, który w 1667 roku zaangażował architekta, twórcę wspaniałego i jednolitego stylowo barokowego pałacu. Autorem projektu miał być Józef Naronowicz-Naroński, inżynier wojskowy i teoretyk fortyfikacji, architekt i kartograf, matematyk i geometra, człowiek wszechstronnie utalentowany. Znamy go od 1654 roku, kiedy związany był z dworem Janusza Radziwiłła z Taurogów. Jako arianin został zmuszony w 1660 roku do ucieczki z Rzeczypospolitej po upadku nieudanych koncepcji politycznych swego możnego protektora, także innowiercy. Naroński osiadł więc w Prusach, gdzie wstąpił na służbę elektora brandenburskiego.

Wiek XIX przyniósł w Prusach gwałtowne zmiany. Do głosu doszedł romantyzm odmieniający dotychczasowe normy estetyczne. Wedle modnych koncepcji pałac przestał już być reprezentacyjnym centrum władzy, wobec czego Eulenburgowie postanowili stworzyć nową siedzibę, położoną malowniczo i pełniącą funkcję ośrodka promieniującego kulturą. Najbardziej odpowiednią formą mógł być tylko zamek neogotycki, konieczne z wieżą, otoczony nieregularnie ukształtowaną zielenią. Przebudowy dokonano w latach 1860–1875, a nowy pałac wchłonął całkowicie poprzednie budowle. Powstała w ten sposób romantyczna budowla z czerwonej cegły, z malowniczo wystającą wieżą, zatopiona w pozornie dziką, nieuporządkowaną przyrodę, która by mogła do dziś stanowić piękny akcent w krajobrazie. Tym bardziej że po przeszło stu latach patyna czasu dodałaby autentyzmu. Niestety, najnowsze dzieje pałacu okazały się krótkie. Ostatni pan na Prośnie nie cieszył się zaufaniem władz hitlerowskich, był nawet aresztowany w 1933 roku. Zmarł w 1937 roku, a jego żona wraz z dziećmi opuściła dom około 1942 roku, pozostawiając losowi prawie cały majątek.

Działania wojenne nie zaszkodziły zbyt mocno architekturze pałacu. Powolny, acz systematyczny upadek nastąpił dopiero za czasów Polski Ludowej.

Ryc. 3. Pałac w Prośnie. Fot. W. Knercer ▼

Ryc. 4. Pałac w Prośnie, stan na początku XX w. ▼

Budynek, który przez jakiś czas gościł kino, świetlicę i klub PGR, a w salach koszarowano junaków Służby Polsce, stopniowo podupadał. Powoli znikwały schody, drzwi, okna, piece i kominki, zaczęły walić się stropy oraz dachy...

W 1983 roku Pracownice Konserwacji Zabytków przeprowadziły kompleksową dokumentację architektoniczną. Mimo katastrofalnego stanu rezydencji, zalecenia konserwatorów mogły jeszcze budzić nadzieję na ratowanie zabytku. Teraz pozostała tylko romantyczna i malownicza ruina, którą podobno ktoś kupił. Jednak to, co pozostało, nie kwalifikuje się do żadnego remontu, lecz do całkowitej odbudowy. Historia podobna – winnych brak.

Żeby jednak oddać sprawiedliwość, można wskazać obiekty, które nie tylko ocalały, ale były wręcz otoczone opieką i zadbane. Trudno jednak dociec, jakie kryteria, oprócz ślepego losu, decydowały o wyborze zabytków przeznaczonych do ochrony.



W przypadku Łęzan być może zdecydował światły użytkownik, którym była Akademia Rolniczo-Techniczna w Olsztynie. W folwarku zorganizowała doświadczałne gospodarstwo rolne i w dobrze pojętym własnym interesie dbała o stan zabudowań. Wieś Łęzany (niem. Lossainen) położona jest przy drodze z Biskupca do Reszla w pięknym pagórkowatym pejzażu, na południowym brzegu Jeziora Legińskiego. Cały zespół łężański zlokalizowany został przy szosie oddzielającej park i pałac od jeziora. Od zachodu otaczają go zabudowania gospodarcze i wieś, od wschodu pola uprawne, od południa ogrody i zabudowania. *Dehio-Handbuch der Kunstdenkmäler* poświęca pałacowi tylko parę słów: „neobarokowa budowla około 1900”³; o wcześniejszych dziejach ani słowa. Pałac założony został na rzucie prostokąta urozmaiconego wysuniętą częścią narożną, werandą, wieloboczną wieżyczką i dużą wieżą główną wtopioną w elewację zachodnią. Dzięki temu powstała złożona bryła nakryta bogatym w załamania dachem mansardowym. Najbardziej rzuca się w oczy hełm z latarnią, który wieńczy efektowną wieżę górującą nad całością. Elewacje są mocno zróżnicowane: front ozdabia półkolista ryzalit zamknięty trójkątnym, wklęsło-wypukłym szczytem, od zachodu widoczny jest balkon, taras i pergola, od wschodu zaś płaski ryzalit ze szczytem o łamanej linii i zabudowana weranda z tarasem. Okna o dekoracyjnej stolarce, rozmieszczone niesymetrycznie, dopełniają bogatego obrazu całości. Architekturę dekorują boniowania, rustyka, ozdobne tralkowe balustrady, spływy wolutowe i faliste gzymsy. Obiekt nie ma zbyt długiej historii, lecz jego piękna forma architektoniczna zawsze budziła duże zainteresowanie. Po 1989 roku natychmiast znalazł się nowy dzierżawca wywodzący się ze świata polityki. Obecnie okazało się, że sytuacja prawna tej dzierżawy jest niejasna, co stawia pod znakiem zapytania przyszłe losy budowli.

Kolejnym pozytywnym przykładem mogą być dzieje pałacu w Tolku. Jego architektoniczny rozwój podzielić można na trzy fazy. Pierwsza, najstarsza budowla powstała w drugiej połowie XVI wieku. Był to dwukondygnacyjny budynek na planie zbliżonym do kwadratu, kryty dachem dwuspadowym, o ścianach konstrukcji ryglowej (tzw. pruski mur). Jego relikty odnaleziono w lewym, zachodnim skrzydle obecnego pałacu podczas badań architektonicznych przeprowadzonych w 1983 roku przez olsztyńskie Pracownie Konserwacji Zabytków.

³ *Dehio-Handbuch der Kunstdenkmäler West- und Ostpreussen*, bearb. von M. Antoni, Berlin – München 1993, s. 378.

Około 1680 roku Melchior von Tettau dokonał poważnej rozbudowy, tworząc barokowy pałac z prawdziwego zdarzenia. Równocześnie zaczął się kryształować cały układ przestrzenny rezydencji, obejmującej oprócz domu także park, zabudowania gospodarcze i mieszkania służby folwarcznej. Cały zespół budynków został posadowiony w bogato pofalowanym terenie. W rezultacie pałac, usytuowany w centrum założenia, stał się dominantą wysokościową, pięknie zakomponowaną na tle rozciągniętego w kierunku północnym parku. Ukształtował się w ten sposób malowniczy widok, uzupełniony dwoma stawami poniżej skarpy, w zagłębieniach od strony wschodniej. Do pałacu podjeżdżało się od południa poprzez reprezentacyjny dziedziniec. Ukazująca się oczom budowla nie miała już charakteru obronnego, ważniejsze bowiem było podkreślenie prestiżu właścicieli. Przed wydłużony, dwukondygnacyjny korpus występowały symetrycznie rozmieszczone dwa ryzality zwieńczone barokowymi szczytami o linii wklęsło-wypukłej z uskokiem. Bryła kryta była czterospadowym dachem. W XIX wieku rozpoczęto kolejną przebudowę. Na szczęście architekt nie zniszczył starych XVII-wiecznych form, lecz dokonał adaptacji, tworząc całość o charakterze późnoklasycystycznym z elementami neobaroku. Losy pałacu po 1945 roku były typowe. Socjalistyczne gospodarstwa rolne, o zmiennych strukturach organizacyjnych, systematycznie dewastowały budowlę. Opisy z 1954 roku wspominają rozkradzione już wówczas bogate zabytkowe wyposażenie, w skład którego wchodziła między innymi duża galeria obrazów. Przed całkowitym upadkiem uratowano pałac w latach 80. Pracownie Konserwacji Zabytków przy pomocy ekip budowlanych PGR Tolko dokonały ogromnej pracy przy ratowaniu obiektu. Ideą tych działań było przywrócenie stanu sprzed XIX-wiecznej przebudowy i odtworzenie piękna rezydencji z XVII wieku. Przedsięwzięcie zakończono w 1988 roku, tuż przed rewolucyjnymi przemianami, które doprowadziły do likwidacji instytucji PGR, głównego użytkownika i współwykonawcy odbudowy. Obecnie pałac trafił w prywatne ręce i wydaje się, że jego los w niczym na razie nie jest zagrożony.

Dlaczego do remontu wybrano Tolko, a nie Arklitę czy Prosnę, trudno dociec. Dlaczego dyrektor PGR Tolko w zgodzie z ówczesnymi przepisami mógł remontować „swoją” pałac, a nie zrobił tego dyrektor z Arklit? Dlaczego tego ostatniego uznano winnym i odstąpiono od wymierzenia kary? Pytania te pozostaną chyba bez odpowiedzi.

* * *

Od 1945 roku do dziś osadnicy, którzy zasiedlili tereny dawnych Prus Wschodnich, nie uzyskali poczucia stałości praw i trwałości nowo powstałego świata. Na przeszkodzie zintegrowaniu się mieszkańców regionu stanęły przymusowe przesiedlenia ludności i migracje z lat 70. oraz 80. Nadmierna i bezsensowna urbanizacja, mająca podłoże czysto ideologiczne, przy jednoczesnym wyludnianiu wsi, której nigdy nie pozwolono na skonsolidowanie się i ukształtowanie wyrazistych środowisk lokalnych, były przyczyną rozbitcia społeczeństwa. Nieudolne próby stworzenia sztucznej na tym terenie wielkoprzemysłowej klasy robotniczej i ograniczenie rolnictwa do PGR-ów zatrudniających robotników rolnych całkowicie uzależnionych od państwowego pracodawcy nie mogły sprzyjać identyfikacji z nową małą ojczyzną. Czy więc tak ukształtowana lokalna społeczność, po uzyskaniu pełnej wolności, może w tej chwili – bez odwołania do miejscowej własnej tradycji, bez możliwości sięgnięcia do zbiorowej pamięci – rozpocząć nowe życie pod starymi dachami? Teren Warmii i Mazur musi tu stać się raczej poligonem doświadczalnym i nieuniknione są błędy.

Najwyższa więc pora – na dwóch różnych przykładach – przyjrzeć się mechanizmom rządzącym najnowszymi losami zabytkowych siedzib szlacheckich na naszym terenie. Związane są one nierozłącznie z kondycją kultury i sztuki w dzisiejszej Polsce. Na początku lat 90. pojawiło się złośliwe stwierdzenie (chyba Andrzeja Wajdy), że nowe elity władzy – zazwyczaj z wysokimi tytułami naukowymi – w przeciwieństwie do decydentów epoki komunistycznej pozbawione są kompleksów i dlatego kultura i sztuka nie są im potrzebne. Wydaje się, że nie było ono zbyt odległe od prawdy. Przekazanie wszystkich bez wyjątku dziedzin w ręce ekonomistów i podporządkowanie całości życia społecznego wyłącznie kryterium finansowej opłacalności nie wydaje się być szczęśliwym pomysłem w odniesieniu do tak delikatnej materii jak ochrona zabytków.

Nawiązanie do lokalnej tradycji jest znacznie łatwiejsze w regionach o zachowanej strukturze kulturowej. Kulejąca prywatyzacja ma tam w końcu szansę na pozytywne rezultaty. Przypadkowa mieszanka, która powstała na Warmii i Mazurach w wyniku kilku fal osiedleńczych, niestety, na razie nie jest w stanie poradzić sobie z niespodziewaną wolnością. Trudno znaleźć chętnych do przejścia i podołania finansowym ciężarom remontów

Ryc. 5. Pałac w Łężanach. Fot. W. Knercer ▼

i utrzymania kosztownych siedzib ziemiańskich. Próbuje to od niedawna czynić nowo tworząca się arystokracja pieniądza, a tej w województwie olsztyńskim jest niewiele. Pojawiają się chętni z innych, bogatszych regionów. Powtarza się sytuacja sprzed kilkuset lat, kiedy to odważni i niewiele mający do stracenia osiedleńcy szukali szczęścia na odległej, dziewiczej ziemi. Należy jednak pamiętać, że ich fortuny rosły powoli, czasem sto, dwieście lat, a wspierani byli przez potężny i bogaty zakon krzyżacki. Kto może pomóc dzisiejszym ryzykantom?



ARCHITEKTURA WIEJSKA W CIENIU TANDETNIEJ NOWOCZESNOŚCI

JACEK WYSOCKI



Zakończenie drugiej wojny światowej było momentem przełomowym w kształtowaniu krajobrazu regionu, a zdecydowały o tym nie tylko zniszczenia wojenne. Najbardziej brzemienne w skutki była akcja wymiany ludności, która spowodowała przerwanie istniejącej tu od wielu pokoleń tradycji kulturowej. Wysiedlona z tych terenów do Niemiec ludność rodzima – w większości niemieckojęzyczna – została zastąpiona ludnością przybywającą na te ziemie z własnej woli lub przymusowo. Byli wśród niej przesiedleńcy z Litwy, Polesia i Podola zwani repatriantami, osadnicy z Polski centralnej – Mazowsza i Kurpiów, ale również ludność ukraińska lub uważana przez władze za ukraińską, osiedlona tu przymusowo w ramach Akcji „Wisła”. Problem wszystkich tych grup ludnościowych polegał nie tylko na tym, że czuły się tu obco, że przez lata utrzymywana była atmosfera tymczasowości i niepewności, ale również na tym, że zostały w sposób niejako rewolucyjny przeniesione z „cywilizacji drewna” do „cywilizacji kamienia”. Ludzie ci mieli przyzwyczajenia kulturowe inne od warunków, które tu zastali. Tereny wiejskie, zniszczone przez wojnę i dewastowane przez powojenne rabunki, szybko się degradowały. Mieszkańcy często więc zajmowali budynki, w których mieszkali dopóty, dopóki się dało, a potem wyprowadzali się do innych domów. Istotne wydaje się też, że w większości nie otrzymywali na własność budynków, w których mieszkali, lecz byli „na państwowym”, na zasadach wieczystej dzierżawy. Na niektórych terenach stan ten pogłębiał jeszcze fakt, że gospodarstwa wielkoobszarowe zostały zamienione w PGR-y, a rolnicy gospodarze stali się robotnikami rolnymi. Nie bez znaczenia jest też to, że w okresie powojennym zaludnienie terenów wiejskich nigdy nie osiągnęło stanu sprzed wojny. W związku z tym część zniszczonych przez wojnę zabudowań nie została odbudowana, część gospodarstw zniknęła w okresie powojennym, pozostałe zaś w większości przypadków trwały, podlegając przez 40 powojennych lat powolnemu procesowi starzenia i tylko w niewielkim stopniu były modernizowane.

W krajobrazie terenów gospodarstw wielkoobszarowych znaczne zmiany zaszły w latach 60. Po wyeksploatowaniu budynków robotników rolnych

(czworaków), a często i samych rezydencji, w większości przypadków PGR-y rozbierały je i dla polepszenia warunków bytowych pracowników wznosiły domy wielorodzinne, czyli bloki mieszkalne. Są to budynki o dużej kubaturze, niemal zawsze z płaskimi dachami i elewacjami pozbawionymi jakichkolwiek dekoracji. Poza brakiem estetyki, te smutne, szare domy tworzą zabudowę wprowadzającą w krajobrazie dysharmonię, którą trudno zrównoważyć, niejednokrotnie ich lokalizacje ingerują też bezpośrednio w struktury założeń przestrzennych zespołów rezydencjonalnych. Kwestia przekształcenia popegeerowskich wsi, a więc i obiektów o uderzającej brzydocie, spada, niestety, na drugi plan, gdyż na pierwszy wysuwają się dotkliwie problemy społeczne i socjologiczne byłych pracowników i mieszkańców upadłych PGR-ów.

Warto tu jeszcze nadmienić, że powojenne zmiany dotyczyły także innych charakterystycznych elementów krajobrazu wiejskiego, które, niestety, uległy szybkiej i całkowitej degradacji. Stało się tak np. z wiatrakami, z których do naszych dni przetrwały tylko nieliczne, i to tylko dzięki zmianie pierwotnego przeznaczenia. Z krajobrazu zniknęły zarówno obiekty drewniane (koźlaki, paltraki), jak i wiatraki holenderskie o znacznie solidniejszej konstrukcji. Podobny los spotkał większość młynów wodnych i zbudowanych na ich bazie, jeszcze w okresie przedwojennym, małych elektrowni. Skutkiem tego w naszym regionie zanikła prawie tzw. mała retencja. Na przestrzeni lat zaniedbano, a następnie jakże często dewastowano wiejskie cmentarze, których szczególnie dużo było w rejonach zamieszkiwanych przez ewangelików. Pozostały w krajobrazie jako kępy zieleni i tylko niektóre doczekały się w ostatnich latach prac pielęgnacyjnych.

Kolejną ważną i jak się wydaje najniebezpieczniejszą dla naszego krajobrazu cezurą jest przełom lat 90. XX wieku. Przekształcenia ustrojowe, postępujący proces prywatyzacji i przywracania prawa własności wyzwoliły w społeczeństwie ogromną energię. Jednak nieukierunkowane, żywiołowe procesy modernizacji starej tkanki budowlanej oraz nowe, nie zawsze przemyślane przedsięwzięcia inwestycyjne doprowadzają stopniowo do powstawania chaosu zarówno w skali urbanistycznej, jak i architektonicznej. Przyczynia się do tego likwidacja nadzoru urbanistycznego, a także zmiany w prawie budowlanym, ograniczające możliwości ingerencji w kształty architektoniczne obiektów. Dochodzi do tego likwidacja instytucji architektów wojewódzkich, wprowadzenie niezwykle niekorzystnej w praktyce ustawy o zagospodarowaniu

◀ Ryc. 1. Nowy dom o złych proporcjach architektonicznych, okolice Ramsowa. Fot. J. Wysocki



przestrzennym oraz okaleczenie ustawy o ochronie dóbr kultury przy wieloletniej niemożności uchwalenia nowego prawa w tym zakresie. W skali urbanistycznej nowe inwestycje budowlane prowadzą do zacieraania historycznych układów przestrzennych, tworzenia w krajobrazie nowych „organizmów” urbanistycznych o charakterze zupełnie obcym dla tradycji tego terenu. Można odnieść wrażenie, że urbanistyką zajmują się na naszym terenie geodeci,

a nie urbaniści z odpowiednią wiedzą i doświadczeniem w zakresie kształtowania układów ruralistycznych i krajobrazu wiejskiego.

Niekorzystne zmiany w skali urbanistycznej postępują w dwóch kierunkach. Pierwszym z nich jest tworzenie kolonii zabudowy lotniskowej. Takie kolonie powstają już od wielu lat w okolicach szczególnie atrakcyjnych krajobrazowo, na skutek parcelacji terenów rolnych. W tych przypadkach działania urbanistów ukierunkowane są na wydzielenie jak największej liczby działek – a więc jak najmniejszych – oraz zapewnieniu drogi komunikacyjnej do każdej z nich. W ten sposób powstają tereny przypominające miejskie osiedla domków jednorodzinnych z lat 70. XX wieku, z prostokątnymi lub kwadratowymi działkami i drogami oddzielającymi poszczególne ich szeregi. Nie uwzględnia się przy tym ukształtowania terenu, jak i istniejących w pobliżu, nierzadko cennych historycznie niw siedliskowych starych wsi. Nie zwraca się uwagi na wpływ zaproponowanego sposobu zainwestowania, na przekształcenie, a wręcz można rzec zeszpecenie krajobrazu. W dawnym województwie olsztyńskim, dzięki zarządzeniu wojewody z początku lat 90., ochroniono przynajmniej strefy brzegów jezior. W dawnym województwie suwalskim, wbrew obowiązującemu prawu, większość brzegów jezior jest zagrodzona i upstrzona różnego autoramentu wykwitami wyobraźni budowlańców, mam nadzieję, że rzadko architektów. Stan ten jest szczególnie dobrze widoczny z wody i z pewnością nie zachęca żeglarzy do korzystania z uroków krajobrazowych Wielkich Jezior Mazurskich.

Ryc. 2. Nowa Wieś, gmina Purda. Lokalizacja nowego domu zniszczyła otoczenie zabytkowej wozowni, która popada w ruinę. Fot. J. Wysocki

Tak podzielone działki są zabudowywane „czym popadnie i jak popadnie”, gdyż przeważnie zapisy w planie zagospodarowania¹ są bardzo ogólne i nieprecyzyjne. Obok chałup w stylu „zakopiańskim” pojawiają się zatem luksusowe wille, obok kiosków – barakowozy, obok jednorodzinnych domków z płaskimi dachami – altanki rodem z pracowniczych ogródków działkowych.

Wszystko według indywidualnego gustu i zasobności portfeli inwestorów. Dodajmy do tego ogromną inwencję przejawianą w budowaniu ogrodzenia oraz tworzeniu „małej architektury” – od krasnala do pagody, a także indywidualną chęć do upiększenia swego terenu zielenią. Zieleni wszakże mamy tu również różną i często wyszukaną – od modrzewi poprzez tuje do szlachetnych srebrnych świerków i innych dziwacznych iglaków. Tylko co to ma wspólnego z naszym wiejskim krajobrazem – nie wiadomo. Dodać należy, że często plany te sporządzane są w celu legalizacji istniejącego już wcześniej za-inwestowania, zrealizowanego przez kilkunastu „rolników” z Warszawy i innych dużych miast. Zatem nawet proponowanie jakichkolwiek sensownych zapisów byłoby w takim przypadku czystą kpinią z prawa miejscowego, które i tak pozostałoby jedynie na papierze. Dziwne, że większość gmin woli legalizować tego rodzaju samowole, niż doprowadzać do stanu zgodnego z prawem przez rzeczyste porządkowanie terenu i krajobrazu.



¹ Plany zagospodarowania tworzą lokalne prawo na terenie poszczególnych gmin. Mogą zatem znaleźć się w nich zapisy ochronne dotyczące nie tylko poszczególnych obiektów zabytkowych (także tych niewpisanych do rejestru zabytków, a znajdujących się w ewidencji prowadzonej przez gminy), ale także zapisy dotyczące przestrzeni, tj. podziałów parcelacyjnych układu przestrzennego, funkcji poszczególnych terenów. W planach zagospodarowania mogą też być zawarte szczegółowe warunki dotyczące nowej zabudowy na terenie miejscowości, czego nie można określić na podstawie żadnych innych przepisów prawa. Mogą więc być one niezwykle ważnym instrumentem służącym ochronie i prawidłowemu kształtowaniu krajobrazu kulturowego, jednak konieczne jest przekonanie gmin do celowości i wagi takiego postępowania.

◀ Ryc. 3. Narzym, gmina Iłowo. Chaotyczna zabudowa na zapleczu wsi. Fot. J. Wysocki



Drugim kierunkiem jest inwestowanie wewnątrz istniejącej, historycznie ukształtowanej tkanki ruralistycznej. Działalność planistów realizowana jest w ten sposób, że wewnątrz wsi starannie wydziela się do zainwestowania działki, tak aby nie znajdowały się w ich obrębie żadne budowle historyczne, a następnie projektuje się tylko wewnątrz tak wyznaczonego terenu, abstrahując od tego co wokół, i to zarówno jeśli chodzi o podział parcelacyjny, jak i spo-

sób oraz skalę zabudowy. W taki sposób wprowadza się duże kubatury między zabudowę zagrodową, zabudowuje się wnętrza owalnic, które powinny pozostać placami lub miejscami po zbiornikach wodnych, a jedynym sensownym rozwiązaniem byłaby restytucja takiego zbiornika, wkracza się na tereny dawnych cmentarzy przykościelnych.

Niekorzystne zmiany obserwuje się również w skali architektonicznej. Na szczęście większość wsi uniknęła w okresie powojennym plagi skoncentrowanego budownictwa mieszkaniowego. Wyjątkami są tu jedynie tereny dawnych majątków ziemskich, o których wspomniano już wcześniej. Region nasz ominęła też fala jednorodzinne budownictwa mieszkaniowego, opartege na tzw. projektach typowych z lat 70. XX wieku, a nieprzystających swą kubiczną formą i płaskimi dachami do żadnego regionu Polski. Budynki, które powstały według tych projektów bardzo zniekształciły i oszpeciły, choćby wieś mazowiecką. Wsie na Warmii i Mazurach, dzięki istniejącej wcześniej solidnej zabudowie, która przetrwała najgorszy dla wsi polskiej okres realnego socjalizmu, na szczęście uniknęły tych zmian. Poza nielicznymi przypadkami zabudowa taka na naszych terenach nie występuje. Jednak w ostatnim czasie obserwowane są zarówno bardzo niekorzystne przykłady nowej zabudowy, realizowanej na podstawie projektów indywidualnych wykonywanych przez osoby, które nie mają pojęcia o projektowaniu architektonicznym, w większości techników budowlanych, jak i przykłady równie niekorzystne, będące próbami importowania na nasz teren projektów powtarzalnych, opracowanych

Ryc. 4. Pajtuny, gmina Purda. „Wyremontowany” ▶
stary dom. Okna z PCV, dach z blachy i ściany
obłożone sidingiem. Fot. J. Wysocki

dla innych regionów kraju, a nawet pochodzących z innych części świata. Niestety, propozycje te, często dobre w Małopolsce czy na Śląsku, w naszym regionie tworzą rażące formy architektoniczne. Są one zaprzeczeniem zasady zwanej „zasadą dobrej kontynuacji”. Najkrócej mówiąc, polega ona na konieczności dostosowania nowej zabudowy do już istniejącej w otoczeniu. W ten sposób powstające na obszarach wiejskich nowe budynki powinny być dostosowane gabarytami, sposobem kształtowania bryły oraz artykulacją elewacji do obiektów znajdujących się obok. Dotyczy to również stosowanych materiałów budowlanych. Dlatego we wsiach niemieckich, duńskich czy francuskich między budynkami pokrytymi dachówką nie zobaczymy obiektów krytych niebieską blachą, dachy mają ten sam kąt spadku, a między elewacjami z czerwonej cegły nie pojawiają się nagle plastikowe sidingi. U nas, niestety, takie prawo nie obowiązuje, a wręcz odwrotnie – samowola, która dotyczy nie tylko obiektów nowych, ale również przekształceń budynków już istniejących. Z pewnością dobrym rozwiązaniem byłoby opracowanie katalogu projektów powtarzalnych dla naszego regionu, podobnie jak stało się to w ubiegłych latach dla Małopolski, Dolnego Śląska czy ostatnio regionu Borów Tucholskich. Ułatwiłoby to dostęp inwestorów do dobrych, tanich projektów. Jednak tutejszy SARP, mimo kilkuletnich namów, jakoś nie może zdecydować się na podjęcie konkretnych działań w tej sprawie, a przecież dostępne projekty opracowane przez architektów zawęziłyby znacznie pole działania partaczy budowlanców, usprawniłyby działanie administracji architektoniczno-budowlanej w gminach, spowodowałyby ogromne ułatwienie w przywróceniu ładu architektonicznego naszym wsiom i dałyby możliwość dodatkowego dochodu ich autorom, gdyby inwestorzy wyrazili chęć zmodyfikowania typowych propozycji. Projektów musiałoby być co najmniej kilkanaście, aby dać możliwość wyboru w zależności od oczekiwań inwestorów, a ponadto należałoby wziąć pod uwagę lokalne zróżnicowanie architektury nawet w obrębie naszego regionu.



◀ Ryc. 5. Zgniłocha, gmina Purda. Wymiana okien na jednoramowe, bez podziałów spowodowała, że budynek stracił wyraz architektoniczny. Fot. J. Wysocki



Osobny problem stanowi modernizacja istniejącej zabudowy wiejskiej. W ostatnich latach powstały największe straty w tradycyjnej zabudowie wsi naszego regionu, co związane jest z pojawieniem się na rynku ogromnej ilości nowych materiałów budowlanych, często nie najlepszych jakościowo, lecz reklamowanych jako najlepsze. Stosowanie tych materiałów, często ze względu na pozornie niską cenę, powoduje niejednokrotnie negatywne zmiany w wyglądzie budynków.

Obserwujemy nagminne wymienianie okien nie dość, że na plastikowe, to jeszcze różniące się gabarytami i podziałami wewnętrznymi od pierwotnie istniejących. Skutkiem tego zamiast prostokątnych okien, tworzących rytm i utrzymujących proporcje elewacji, pojawiają się na przykład kwadratowe „dziury” w ścianie, bo tak wyglądają okna bez podziałów wewnętrznych. Nad nimi wiszą często ozdobne nadproża, które są węższe od otworów. Wygląda to groteskowo, a czasem wręcz rozpaczliwie. Podobny efekt uzyskiwany jest przy próbach wklejenia w okna atrap podziału wewnętrznego z cienkich pasków plastiku. Nikt oczywiście nie informuje ludzi wymieniających te okna, że za kilka lat będą mieć grzyby w pomieszczeniach mieszkalnych i to przy suficie. Praktyki z plastikowymi oknami zaobserwowałem ostatnio nawet w przypadku budynków drewnianych, co jest szczególnie przykrym obrazkiem. Podobnie ma się rzecz z dociepleniami budynków. Stare murowane ściany obłożone styropianem, a następnie cementowym tynkiem lub plastikową okładziną przestają oddychać, a wilgoć z pomieszczeń kumuluje się w nich, co musi doprowadzić w końcu do zagrzybienia wewnątrz budynku. Ponadto w przypadku budynków murowanych na zaprawę glinianą, a takich w naszym regionie jest najwięcej, ciągle dostarczanie wilgoci, która kumuluje się w ścianach, spowoduje z czasem utratę właściwości wiążących zaprawy, a stąd już tylko krok do katastrofy budowlanej. Podobnie wymiana dachówki na blachę na dachu starego budynku może przynieść w krótkim czasie nieoczekiwane i niekorzystne efekty. Stara, nadwątlona więźba dachowa, która bywa uzasadnieniem wymiany,

Ryc. 6. Nowa Wieś, gmina Purda, dom zniszczony na skutek przebudowy elewacji. Fot. J. Wysocki
 Ryc. 7. Nowa Kaletka, gmina Purda, plastikowe okna w drewnianym domu. Fot. J. Wysocki

może nie znieść naporu wiatru na połac blaszaną, która zachowuje się jak żagiel, i ulec rozchwianiu. Zamknięcie wentylacji, a taki skutek powoduje założenie blachy, może doprowadzić do większej aktywności szkodników biologicznych drewna, które będą miały o wiele lepsze warunki rozwoju, a ponadto założenie złej blachy może doprowadzić do naruszenia równowagi statycznej budynku. Podobnie w przypadku dociepleń budynków drewnianych. Odcięcie ścian zewnętrznych od naturalnych warunków atmosferycznych spowoduje bardzo szybką korozję biologiczną drewna i szybką degradację substancji budowlanej. Docieplanie takich obiektów powinno polegać na uszczelnieniu ścian metodami tradycyjnymi.

Tak więc, poza niekorzystnymi efektami estetycznymi, nieprzemyślane modernizacje przy użyciu złych jakościowo materiałów mogą spowodować w krótkim czasie ogromne szkody w stanie budynku. Wszystko to poza czynnikami estetycznymi powinno być uświadamiane właścicielom wiejskich budynków mieszkalnych, i to nie tylko, a nawet nie przede wszystkim, przez służby konserwatorskie, lecz przez służby architektoniczno-budowlane w gminach. Takie działania powinny być połączone z akcją prezentującą rzemieślników zajmujących się tradycyjnymi rzemiosłami, takimi jak dekarstwo, stolarstwo czy ciesielstwo, a jeśli ich brakuje na miejscu, powinno się podjąć działania w celu reaktywowania tych tradycyjnych rzemiosł, co w przyszłości może przyczynić się do zmniejszenia bezrobocia w środowisku wiejskim. Wszak stolarz nie musi mieszkać i pracować w mieście, jeżeli pracę miałby w na wsi.



Zatem poprawa tego niekorzystnego w ostatnich latach dla krajobrazu naszego regionu procesu może być zrealizowana jedynie przez podejmowanie działań wielokierunkowych. Polegać one powinny zarówno na pracy edukacyjnej w środowisku wiejskim, szczególnie w szkołach, jak również wśród samorządów lokalnych. Działania takie winny być podjęte również w środowisku urbanistów i architektów. Należy także przedsięwziąć inicjatywy mające na celu reorientację i aktywizację zawodową środowiska wiejskiego w dziedzinie reaktywowania tradycyjnych rzemiosł związanych z budownictwem, a może nawet z wytwarzaniem niektórych materiałów budowlanych. Jest to zadanie, któremu nie podoła w pojedynkę żadna administracja czy organizacja pozarządowa. Konieczne jest sformułowanie długofalowego programu w tym zakresie i włączenie do jego realizacji wielu organizacji i instytucji oraz pozyskanie odpowiednich środków. Pewne doświadczenia w tym zakresie na terenie naszego regionu już istnieją i uważam, że program taki jest możliwy, a nawet konieczny do realizacji.





Szestno, dwór

 *I. Liżewska*

WSPÓŁCZESNOŚĆ - PROJEKTY - REALIZACJE





PRAWNO-FINANSOWE PODSTAWY OCHRONY DZIEDZICTWA KULTUROWEGO

MAGDALENA SWARYCZEWSKA



Podjmując temat podstaw prawno-finansowych ochrony dziedzictwa, dotykamy jednego z najtrudniejszych i nie w pełni rozwiązanych problemów. Wynikają one nie tylko z samego braku pieniędzy, który odbija się na kondycji architektury, zabytków ruchomych i placówek muzealnych. Wiele z nich jest konsekwencją wolnej gry rynkowej i walki o przestrzeń, w tym przestrzeń przypisaną dotychczas naturze, zabytkom i historycznym krajobrazom miast i wsi.

Zazwyczaj nie kwestionuje się oficjalnie potrzeby ochrony, zachowania i przekazania następnym pokoleniom dorobku materialnego i intelektualnego przeszłości, zgromadzonego w muzeach i kościołach. Na co dzień jednak, szczególnie przy dziedzictwie o znaczeniu lokalnym, mamy do czynienia z całym szeregiem niekorzystnych okoliczności. Są to bariery organizacyjne i finansowe, wreszcie mentalne, gdyż wiele osób dąży do daleko idącej modernizacji, a często do całkowitej likwidacji tzw. staroci, szczególnie tych, które kojarzą się z niedawną wstydliwą biedą lub stoją na przeszkodzie nowej estetyce, szybszym, tańszym technologiom i sposobom gospodarowania¹.

Musimy też wziąć pod uwagę, że samo pojęcie zabytku czy dziedzictwa kulturowego przeszło w swej historii poważną ewolucję i jest obecnie bardzo szerokie. Obejmuje nie tylko zbiory i pojedyncze obiekty ruchome i nieruchome, ale też ich otoczenie, zespoły obiektów, a także coraz częściej całe obszary krajobrazowe². Chociaż dość łatwo określić powinności i policzyć nakłady na konserwację jednego obrazu czy nawet odnowę całego budynku, przedmiot ochrony, jakim jest krajobraz kulturowy, rządzi się zupełnie innymi prawami. Jest to zazwyczaj wielofunkcyjny układ przyrodniczo-kulturowy, w wysokim stopniu złożony i dynamicznie przekształcany. Samo zarządzanie nim podlega wielu, niekoniecznie spójnym aktom prawnym naraz. Finansowanie ochrony konserwatorskiej takiego obszaru może dotyczyć wielu

¹ M. Swaryczewska, *Ochrona dóbr kultury w działalności samorządu, praca doktorska*, Politechnika Krakowska 1996, s. 17.

² K. Pawłowska, M. Swaryczewska, *Ochrona dziedzictwa kulturowego. Zarządzanie i partycypacja społeczna*, Wydaw. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2002, s. 33.

dziedzin, np. architektury, zieleni czy infrastruktury. Może też zawierać koszty powołania i utrzymania odpowiednich służb, cenę różnorodnych kompromisów, działania i zaniechania, czyli rezygnacji z pewnych przyszłych korzyści. Angażuje liczne osoby i instytucje oraz fundusze służące w istocie zabytkom, a niezwiązane bezpośrednio z konserwacją. Dlatego w przypadku ochrony krajobrazu kulturowego możemy mówić raczej o zależnościach i uwarunkowaniach niż o systemie prawno-finansowym działającym wprost na rzecz ochrony dziedzictwa.

W obecnych warunkach, gdy samorządne państwo zarzuciło odgórną, nakazowo-rozdzielczą politykę dystrybucji dóbr, do głosu dochodzą mechanizmy wolnorynkowe oraz inicjatywy lokalne. Finansowanie jakiegokolwiek działania jest funkcją realnych możliwości oraz regulacji prawnych i kompetencyjnych. Dotyczy to także dziedzictwa kultury i natury, choć chętnie przywołujemy tutaj racje wyższe – emocje, sentymenty czy czyste miłośnictwo, żeby nie powiedzieć – marzenia. Tymczasem jednak podstawowym dla ochrony dziedzictwa aktem prawnym, który należy przywołać, jest mocno krytykowana, wielokrotnie poprawiana i nowelizowana, lecz nadal aktualna Ustawa o ochronie dóbr kultury z 15 lutego 1962 roku³. Nakłada ona obowiązek ochrony i utrzymania dóbr kultury na wszystkich obywateli, a szczególnie na właścicieli i użytkowników, zaś organy władzy rządowej i samorządowej obliguje do stworzenia ku temu właściwych warunków prawno-organizacyjnych.

Zgodnie z obecnie obowiązującą Ustawą kluczowe znaczenie dla prawnych podstaw finansowania i ochrony dziedzictwa ma status zabytku, czyli fakt wpisania do rejestru konserwatorskiego prowadzonego przez Wojewódzkie Oddziały Służby Ochrony Zabytków. Właściciele zabytków korzystają z ulg przy opłatach sądowych, wpisie do księgi wieczystej, z czasowych zwolnień od podatku VAT, a także zwolnienia z podatku od nieruchomości⁴ i podatku spadkowego⁵.

³ DzU 99.98.1150 – tekst ost. zm. 2001.03.30. DzU 00.120.1268; K. Pawłowska, M. Swaryczewska, op. cit., s. 25.

⁴ Zwolnienie całkowite od podatku od nieruchomości gruntów i budynków wpisanych do rejestru zabytków. Art. 7. Ustawy o podatku od nieruchomości z 12.01.1991 r., DzU, 2002, nr 9, poz. 84. (SYSTEM LEX-OMEGA 2000).

⁵ Zwolnienie całkowite od podatku spadkowego od dóbr wpisanych do rejestru zabytków. Art. 4 Ustawy o podatku od spadków i darowizn z 28.07.1983 r. z późn. zmianami, DzU, 1997, nr 16, poz. 89. (SYSTEM LEX-OMEGA 2000).

Wpisanie obiektu do rejestru zabytków sprowadza jednakże na właścicieli, użytkowników i służby państwowe szereg dodatkowych obowiązków związanych z dokumentacją, utrzymaniem i funkcjonowaniem obiektu, a przede wszystkim z uzgodnieniem konserwacji czy ewentualnych przeróbek w zabytku czy jego otoczeniu. Są to w większości działania kosztowne, a niestety, niepoparte obecnie żadną pewną i przewidywalną rekompensatą finansową czy wystarczającymi profitami.

Owszem, użytkownik zabytku, szczególnie objętego krajowym programem konserwacji zabytków, może otrzymać dotację, częściowo lub w całości pokrywającą koszty przeprowadzenia prac⁶. Dotacja ta jest pomyślana jako refundacja poniesionych nakładów, a tylko w niektórych przypadkach może dotyczyć kosztów planowanych robót konserwatorskich⁷. Ze zrozumiałych względów wystąpienie o dotację ze środków publicznych wymaga złożenia u wojewódzkiego konserwatora zabytków odpowiedniego formularza wnioskowego oraz drobiazgowego zachowania procedur przetargowych, projektowych i wszelkich niezbędnych uzgodnień.

Właściciele i użytkownicy zabytków mogą także starać się o dofinansowanie remontów i prac konserwatorskich z innych funduszy publicznych – Funduszu Kościelnego⁸, pieniędzy wojewody czy urzędu marszałkowskiego⁹. Formuła dofinansowań nie stanowi jednak żadnych gwarancji, a jedynie stwarza możliwość ubiegania się o kredyt, refundację czy pomoc finansową. Ostateczne rozwiązanie zależne jest od decyzji urzędu konserwatorskiego, a przede

⁶ Rozporządzenie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 6 września 2000 r. w sprawie warunków wykorzystania zabytków nieruchomości na cele użytkowe oraz zasad i trybu przyznawania dotacji z budżetu państwa, przeznaczonych dla użytkowników zabytków, prowadzących prace remontowe i konserwatorskie przy tych zabytkach. DzU, nr 86, poz. 964.

⁷ Ibidem, par. 5–9.

⁸ Remonty obiektów sakralnych o wartościach zabytkowych mogą być dofinansowane z Funduszu Kościelnego. Ustawa z 20 marca 1950 r. o przejęciu przez państwo dóbr martwej ręki, poręczenia proboszczom posiadającym gospodarstwo rolne i utworzeniu Funduszu Kościelnego, DzU, 23.03.1950, ost. zm. DzU 98.137.87, także Rozporządzenie Rady Ministrów z 23.08.1990 r. w sprawie rozszerzenia zakresu celów Funduszu Kościelnego, DzU z 6.09.1990, także Uchwała Rady Ministrów nr 148 z 7.11.1991 r. w sprawie statutu Funduszu Kościelnego, Monitor Polski z 22.11.1991 r.

⁹ Z doświadczeń autorki, Miejskiego Konserwatora Zabytków w Kalwarii Zebrzydowskiej w latach 1992–2003.

wszystkim od sytuacji finansowej państwa i samorządu. Sytuacja ta jest niemiennie zła i odkąd pamiętamy, cały czas się pogarsza, inwestorzy utyskują więc na system, który tylko wymaga i nakłada ograniczenia, a nic nie daje w zamian¹⁰.

Należałoby tutaj zadać pytanie, czy w jakiegokolwiek dziedzinie życia politycznego, gospodarczego lub rodzinnego obowiązek przestrzegania prawa uzależniony jest od tego, czy państwo nam za to dopłaca. Oczywiście nie. Jednak wygórowane oczekiwania i rozczarowanie rozbudza niejasny, uznaniowy system publicznego finansowania zabytków i rzeczywiste korzyści są w efekcie dostępne dla nielicznych.

Należy však mieć nadzieję, że wraz z poprawą sytuacji gospodarczej kraju umocni się i rozwinie system ustawowych ulg i zachęt finansowych dla inwestorów, którzy prawidłowo gospodarują w swoich zabytkach. Powinny też prawidłowo zadziałać mechanizmy faworyzujące niematerialne, prestiżowe wartości dziedzictwa kulturowego. Nawet dzisiaj, mimo złego stanu technicznego starych budynków i recesji gospodarczej, rentowność rynku nieruchomości zabytkowych uchodzi nadal za dość wysoką. Czas odzyskania kapitału zainwestowanego w zabytki wahał się pod koniec lat 90. w granicach 7 – 8 lat, a obecnie 9 – 10 lat¹¹.

Podstawy prawne finansowania ochrony dziedzictwa łączą się też ściśle z systemem własności. Poza szczególnymi przypadkami tylko hipoteczny właściciel lub władający może budować, konserwować czy nawet przyjmować dotacje na swój zabytek. Nieuregulowana czy też sporna sytuacja własnościowa uniemożliwia jakąkolwiek legalną działalność inwestycyjną. Blokują zarówno państwowe, samorządowe, jak i prywatne finansowanie zabytków, nie mówiąc już o uruchomieniu funduszy międzynarodowych. Przykładem fatalnych konsekwencji zagmatwanej sytuacji własnościowej zabytków jest los tysięcy historycznych wiejskich założeń dworskich i stylowych miejskich kamienic po drugiej wojnie światowej. Nieruchomości te, odebrane niegdyś właścicielom i upaństwowione, stały się na długie lata faktycznie niczyje. Do dzisiaj substancja ich poniosła nieodwracalne straty, a one same, poza pojedynczymi przypadkami, wciąż są przedmiotem rabunkowej eksploatacji i przestępczej spekulacji.

¹⁰ M. Swaryczewska, op. cit., s. 19.

¹¹ E. Piłat, *Nieruchomości zabytkowe. Nie dla marzycieli*. Na podstawie wywiadu z dr. Andrzejem Siwkim, pracownikiem WO SOZ w Krakowie, „Dziennik Polski” z 4 września 2002 r.

Z powodu wielopokoleniowej biedy i nieuregulowanych spraw spadkowych smutny los dotyka np. układu urbanistycznego i drewnianych domów malowniczej Lanckorony, mekki artystów i konserwatorów zabytków na Podkarpaciu. Dotychczasowe programy pomocowe, które miały ratować miasteczko i jego niezwykłą drewnianą zabudowę z połowy XIX wieku, rozbiły się głównie o kataster i absolutną niemożność podjęcia legalnych działań prawnych. Właśnych pieniędzy na kompleksową odnowę zabytków nie ma ani niewielka gmina, ani tym bardziej jej stosunkowo ubodzy mieszkańcy. Jest to zakłęty krąg niemożności i niedostatku, wciągający i niszczący zarówno ludzi, jak i dziedzictwo kulturowe, w którym przyszło im żyć.

Podobne problemy, stojące na pograniczu uwarunkowań społecznych i techniczno-prawnych, rozwiązuje się od pewnego czasu na świecie, a obecnie także i w Polsce, wdrażając systemem deweloperskim programy rewitalizacyjne, takie jak w Zgorzelcu czy w niektórych dzielnicach XIX-wiecznego Krakowa. Realizacja programu rewitalizacyjnego polega na kompleksowej, wszechstronnej odnowie zespołów architektonicznych i ich infrastruktury technicznej przy akceptacji i współpracy mieszkańców. Wdrożenie inicjatywy rewitalizacyjnej wymaga bardzo precyzyjnego, indywidualnego dopracowania lokalnych przepisów. Niezbędne jest powołanie specjalnych, prywatno-publicznych funduszy mieszanych, angażujących do celów odnowy nie tylko środki Ministerstwa Kultury, ale też pieniądze przeznaczone na rozwój mieszkalnictwa, zieleni czy różnego rodzaju sieci¹². W praktyce społeczeństw o ugruntowanej demokracji do finansowania inicjatyw rewitalizacyjnych włącza się też pieniądze prywatne i należące do organizacji pozarządowych. Warto podkreślić, że rewitalizacja historycznych dzielnic, służąca ostatecznie nie tylko ratowaniu dziedzictwa, ale też podniesieniu standardu życia oraz estetyki i funkcjonalności przestrzeni miejskiej, ma dawać mieszkańcom szanse nowych form uczestnictwa w życiu społecznym, a także zatrudnienia¹³.

¹² Proces konstruowania i działanie systemu rewitalizacji omawia szczegółowo K.M. Skalski, *O budowie systemu rewitalizacji dawnych dzielnic miejskich*, Krakowski Instytut Nieruchomości, Kraków 1996. W przygotowaniu jest też ustawa rewitalizacyjna, która, być może, uporządkuje i uprości podstawy prawne.

¹³ Inicjatywy rewitalizacyjne w Wielkiej Brytanii i we Francji omawiane są w: K. Pawłowska, M. Swaryczewska, op. cit.

Przedsięwzięcia rewitalizacyjne rozłożone są zwykle na wiele lat i wymagają również zaufania obywateli do instytucji i długofalowych inicjatyw państwowych, o co w naszym kraju jest bardzo trudno. Wydaje się jednak, że ten zintegrowany system rewitalizacji zespołów zabytkowych i aktywności ludzi jest przyszłością ochrony zabytków i najlepiej wiąże dziedzictwo z życiem i działalnością jego właścicieli i użytkowników¹⁴.

Inicjatywy rewitalizacyjne są odpowiedzią na problemy miast, dotychczas pomijają jednak zagadnienia związane z konserwacją krajobrazu otwartego i postępującą degradacją wizualną wsi. Jak do tej pory nie ma też recepty prawnej na system kompleksowego zarządzania i skutecznego finansowania tego oryginalnego dziedzictwa, rozdysponowanego pomiędzy setki jednostek samorządowych i tysiące właścicieli.

O prawnych podstawach finansowania ochrony dziedzictwa decyduje też obowiązujący w Polsce system kompetencyjny, czyli rozdzielenie zadań władzy państwowej i samorządowej.

Państwowa Służba Ochrony Zabytków z funduszy publicznych, które ma do dyspozycji, może dofinansować czy też współfinansować wyłącznie prace przy dziedzictwie wpisanym do rejestru konserwatorskiego. Są to wybrane dzieła sztuki i miejsca o szczególnym znaczeniu dla kultury narodowej, wiemy jednak, że granica pomiędzy zabytkami a dziedzictwem przeprowadzona jest nieprecyzyjnie i nie odwzorowuje w pełni rzeczywistych, obiektywnie zweryfikowanych wartości. Niezależnie od roli i zadań PSOZ, dziedzictwo niewpisane do rejestru, choćby bardzo cenne, chronione jest często jedynie zapisem ustawy o ochronie dóbr kultury i prawem miejscowym, zawartym w lokalnych planach zagospodarowania przestrzennego. Samorząd, który zleca i uchwała prawo miejscowe na swoim terenie jest więc dysponentem i zarządcą ogromnych wartości przyrodniczych, historycznych i kulturowych. Z zasady też finansuje ochronę lub unicestwienie tych dóbr, uczestnicząc aktywnie w walce o przestrzeń i zasoby naturalne.

W powojennej Polsce i jej totalitarnym modelu zarządzania obywatel służył systemowi i działał jedynie w ramach reguł narzuconych przez władzę¹⁵.

¹⁴ Problemy budowania poczucia tożsamości i identyfikacji lokalnej omawia K. Pawłowska, *Idea swojskości w urbanistyce i architekturze miejskiej*, Politechnika Krakowska, Kraków 1996, (Monografia 203).

¹⁵ J. Reguński, *Samorząd III Rzeczypospolitej. Koncepcje i realizacja*, część III. *Próba ocen i wniosków*, Warszawa, s. 367.

Obecnie reforma administracji publicznej, gospodarka rynkowa, a zwłaszcza bliskie przystąpienie Polski do Unii Europejskiej, wymagają nowego spojrzenia na samorząd terytorialny i jego rolę w kształtowaniu państwa obywatelskiego. Zgodnie z tymi tendencjami, a także z Ustawą, zadanie tworzenia ram prawno-organizacyjnych dla ochrony dóbr kultury w znacznej części pozostaje w rękach społeczności lokalnej i jej wybieralnej władzy. Jednak pomimo ogromnego potencjału, pięknych tradycji, a także istotnego w historii naszego kraju wkładu samorządu w dzieło zachowania i ochrony dziedzictwa przeszłości¹⁶, obecnie żaden szczebel władzy samorządowej – wojewódzki, powiatowy czy gminny – nie posiada dostatecznie umocowanej prawnie, wyposażonej w odpowiednie środki, wiedzę i kompetencje służby konserwatorskiej¹⁷. Wyjątkiem są duże miasta oraz niektóre miasteczka i gminy, w których konserwatorzy samorządowi sprawują swoją funkcję, często w pionierski sposób, niejednokrotnie pod niszczącym naciskiem ogólnie uznanych autorytetów.

Taka sytuacja przekłada się na system samorządowego finansowania ochrony dziedzictwa, który pozostaje równie nieskładny i przypadkowy jak wiedza samorządowców o zabytkach¹⁸. I chociaż zgodnie z kompetencjami w gminach i powiatach powinny znajdować się środki na organizację i działanie służby konserwatorskiej oraz ratowanie zabytków naszych wsi i miasteczek, polski model państwa demokratycznego i zdecentralizowanego nie przekłada się w żaden sposób na formy partycypacji społecznej w systemie ochrony dziedzictwa naturalnego i kulturowego. Odwrotnie – obowiązujący w ochronie zabytków system prawny, stworzony w czasach państwowej wszechwładzy sprawia, że decyzje i zalecenia konserwatorskie nadal są lepiej rozumiane i respektowane przez partnera państwowego niż przez samorząd i inwestorów prywatnych¹⁹.

Co zatem należy uczynić, aby właściciele i społeczności lokalne chciały i umiały wydawać pieniądze na swoje dziedzictwo, finansować racjonalne

¹⁶ K. Pawłowska, M. Swaryczewska, op. cit, s. 119 i n.

¹⁷ Ibidem, s. 25 i n.

¹⁸ Obecnie w ramach kampanii przedwyborczej kwestionowana jest zasadność utrzymania stanowiska konserwatora gminnego. Koszt 1/3 etatu wynosi około 20 tys. zł rocznie, co stanowi ułamek procentu budżetu gminy.

¹⁹ Statystyka wykazuje, że 28 razy lepiej. Liczba ta wyraża ryzyko, jakie ponosi ochrona dóbr kultury w wyniku transformacji ustrojowej i zmiany stosunków własnościowych, M. Swaryczewska, op. cit, s. 116.

zarządzanie pięknem natury, architektury i krajobrazu? Przede wszystkim w każdym powiecie powinny być utworzone ramy organizacyjno-finansowe dla samorządowej służby ochrony dziedzictwa, pełniącej rolę doradczą, negocjacyjną i nakazową. Bowiern zachowanie i właściwe użytkowanie dziedzictwa kulturowego nie zależy wyłącznie od wyłożonych pieniędzy. W równym co najmniej stopniu zależy od organizacji, motywacji, wiedzy i umiejętności połączenia losów dziedzictwa z prestiżem i pomyślnością pojedynczych osób i całych zbiorowości²⁰.

Pozostając jednak przy głównym wątku tematycznym, przyjrzyjmy się rzeczywistym kosztom robót i materiałów oraz systemowi ich finansowania na konkretnej budowie konserwatorskiej. Jest to remont więźby dachowej Bazyliki Matki Bożej Anielskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej, prowadzony latem 2002 roku na zlecenie Zgromadzenia oo. Bernardynów²¹.

Kościół, wpisany do rejestru zabytków, wzniesiony został w XVII i XVIII wieku jako główna świątynia kalwaryjnej fundacji magnackiej²². Jest typową, jednonawową budowlą z dwiema frontowymi wieżami i sygnaturką na dachu. Z czasem kościół obudowano gmachem klasztornym oraz wieńcem kaplic grobowych i wotywnych, jednak najokazalszą jego partię nadal stanowi sklepiony korpus główny o rozpiętości 16,7 metra w świetle ścian konstrukcyjnych. Połacie dachu liczą ponad 700 metrów kwadratowych, tramy mają 23 metry długości, a wysokość nawy do gzymsów koronujących wynosi 27 metrów. Obecnie remontowana więźba, wykonana z drewna modrzewiowego i świerkowego, pochodzi z 1868 roku, a dachówka z 1902 roku. Od kilkunastu lat dla wszystkich oczywista była konieczność pilnego poprawienia stanu technicznego więźby z powodu widocznych odkształceń, wadliwych połączeń i skorodowanych elementów nośnych. Brakowało więzara pomiędzy wieżami, zaburzony też był schemat statyczny konstrukcji: więźba pracowała jako stolcowa,

²⁰ M. Swaryczewska, op. cit., s. 117.

²¹ Wykonawca prac konserwatorskich: Firma Budowlana Józef Paczka, 34-400 Nowy Targ, ul. Ogrodowa 85.

²² Fundacja wojewody krakowskiego Mikołaja Zebrzydowskiego z lat 1602-1627 jest pierwszym i największym na ziemiach polskich, a i najpiękniejszym założeniem pasyjno-maryjnym w stylu manieryzmu i sarmackiego baroku, zachowanym w znakomitym stanie po dziś dzień. Obecnie jest jednym z najważniejszych sanktuariów polskich. Wraz z otaczającym obszarem historycznego krajobrazu Pogorza figuruje na Liście Światowego Dziedzictwa Naturalnego i Kulturowego UNESCO.

► Ryc. 1. Ochrona i zarządzanie krajobrazem podlega wielu, niekiedy niespójnym, aktom prawnym, Bielańsko-Tyniecki Park krajobrazowy pod Krakowem.

Fot. M. Swaryczewska, 2002



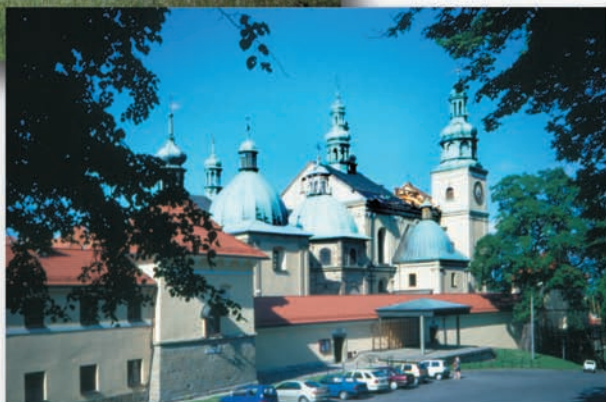
◄ Ryc. 2. Krajobraz kulturowy traktowany jako przedmiot kształtowania i ochrony jest układem dynamicznym, o złożonej i wielowątkowej problematyce.

Zespół Kulturowo-Krajobrazowy Kalwarii Zebrzydowskiej.

Fot. M. Swaryczewska, 2002

► Ryc. 3. Prace konserwatorskie w obiektach zabytkowych to przedsięwzięcia kosztowne i wysoce specjalistyczne. Sanktuarium oo. Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej w trakcie remontu dachu.

Fot. M. Swaryczewska, 2002



a nie wieszarowa i silnie ugięte belki tramowe niebezpiecznie zbliżały się do delikatnych sklepień²³.

Od 1983 roku ojcowie bernardyni zlecili co najmniej trzy poważne ekspertyzy, ponosząc całkowicie ich koszty oraz ryzyko związane z prowizorycznymi naprawami konstrukcji. Niestety, naprawy te jedynie pogorszyły sytuację, zwłaszcza w feralnym więzarze nr 3, gdzie źle rozwiązane wzmocnienie tramu jedynie dodatkowo obciążało i powiększało jego ugięcie. Jednak dopiero opinia dr. Krzysztofiaka z Poznania stwierdziła realne niebezpieczeństwo – niedobory nośności, korozję biologiczną elementów nośnych, rozluźnienie połączeń i półmetrowe siodło w kalenicy. Określiła także wady pierwotnie zakładanego remontu zachowawczego – brak możliwości skorygowania systemu konstrukcyjnego więzarów i wykonania prawidłowego wieńca, brak dokładnego rozeznania stanu technicznego i stopnia skorodowania elementów, trudności z ewentualną wymianą i dopasowaniem elementów, dociążenie konstrukcji dodatkowymi wzmocnieniami o niesprawdzalnej skuteczności oraz koszty ewentualnego zalania wnętrza kościoła, w tym polichromowanych, świeżo odnowionych sklepień. Próżno zatem było szukać oszczędności w samej metodzie prac konserwatorskich. Remont zachowawczy wiązał się z dużym ryzykiem, niepewnym efektem i z kosztami porównywalnymi do remontu kompleksowego.

W tej sytuacji wykonawca i inwestor zdecydowali się na remont kompleksowy z zachowaniem dotychczasowej geometrii dachu i wzmocnieniem korony murów konstrukcyjnych. Konieczna była bezwzględna i pewna ochrona wnętrza kościoła przed wodą deszczową. Założono także doprowadzenie do pierwotnego (wieszarowego) systemu konstrukcyjnego oraz maksymalne wykorzystanie drewna z odzysku i wbudowanie go w nową konstrukcję. Ze względu na prestiżowy, konserwatorski charakter robót zachowano jeden stary więzარ jako świadka oraz przyjęto zasadę solidnego wykonawstwa z gwarancją na następne 150 lat.

Wykonawca zastosował następującą kolejność i organizację robót:

1. Wykonanie tuż nad sklepieniami nawy niskiego prowizorycznego dachu opartego na odsadzkach ścian zewnętrznych, niosącego pomost roboczy. Dach jest szczelny i odwodniony rurą spustową zamontowaną w wieży kościoła.

²³ Wszystkie informacje techniczne pochodzą od kierownika budowy mgr. inż. Macieja Trzcinińskiego z firmy budowlanej Józefa Paczki w Nowym Targu.

2. Rozbiórka partiami po dwa – trzy wiązary, transport w częściach na plac budowy w ogrodach klasztornych. Umożliwiło to swobodne zazbrojenie i wylanie 2 metrów szerokości żelbetowych wieńców, wzmacniających koronę murów i wspornikowy gzyms nawy.

3. Demontaż i dokładne sprawdzenie każdego elementu więźby, w miarę potrzeby wymiana na nowy, impregnacja, montaż próbny każdego wiązara na specjalnym podeście na placu budowy. Ponowny demontaż, transport na górę poszczególnych elementów i montaż na dachu. W wiązarach zaciosano dokładnie wykonane zamki i czopy, zastosowano dodatkowe metalowe wzmocnienia oraz regulowane wieszary stalowe.

4. Nowe łącenie i pokrycie dachówką ceramiczną.

Zarówno dla inwestora, jak i dla wykonawcy uzyskanie pozwoleń budowlanych i konserwatorskich było najmniejszym problemem. Należało sforsować barierę finansową przy założonych kosztach budowy 1,5 mln zł.

Obecnie można dokonać podsumowania kosztu robót wykonanych w 2002 roku, czyli kompleksowego remontu dachu nad nawą główną. Wynosi on 900 tys. zł, przy czym wiosną tegoż roku w wyniku rozlicznych zabiegów udało się ojcom bernardynom pozyskać środki interwencyjne z budżetu państwa – 200 tys. zł od Generalnego Konserwatora Zabytków. O następne 150 tys. zł z funduszu Generalnego Konserwatora Zabytków wystarał się marszałek województwa małopolskiego, korzystając z entuzjazmu towarzyszącego planowanej sierpniowej pielgrzymce Ojca Świętego do Sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Brakujące 550 tys. zł, w tym cenę impregnatu (100 tys. zł), mają pokryć w różny sposób uzyskane fundusze wewnętrzne klasztoru, własne materiały i odzysk drewna. Przy czym bez względu na sytuację finansową inwestora, remont dachu nad pełnym dzieł sztuki kościołem musi być skończony przed zimą. Uwzględniając wkład rzeczowy i organizacyjny klasztoru, można obecnie wyliczyć, że przy maksymalnej, dotychczasowej pomocy władz finansowanie własne wyniosło w 2002 roku około 75% całości kosztów tego ogromnego i skomplikowanego przedsięwzięcia²⁴. Dodatkowe, a niespodziewane

²⁴ Wszystkie informacje na temat pozyskania środków i finansowania robót konserwatorskich w klasztorze podał o. Gerard Konieczek OFM, ekonom Zgromadzenia oo. Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej.

ekspensa, szacowane na około 200 tys. zł, wiążą się z podjętą w październiku 2002 roku decyzją częściowej lub całkowitej rozbiórki i wykonania na nowo potężnej sygnaturki wieńczącej dach bazyliki. Zatem proporcje kwoty dofinansowania do kosztów remontu przypuszczalnie zmieniają się jeszcze na niekorzyść inwestora²⁵.

Opisana sytuacja nie należy do typowych i zwyczajnych. Dotyczy interwencyjnego finansowania remontu wybitnie nagłościonego²⁶, jednego z najślawniejszych zabytków Małopolski, a ojcowie bernardyni, opiekujący się historycznym zespołem pątniczym, od lat wkładają mnóstwo starań w gromadzenie funduszy na konserwację obiektów sakralnych. Prowadzą bardzo rozbudowaną działalność kulturalną i gospodarczą, wydawnictwo, domy noclegowe, sklep, kawiarnię i restaurację. Opowiadają o szczęśliwych zbiegach okoliczności, wiedzą jak pozyskać pomoc i od kogo. Przypuszczalnie bez ubiegłorocznej koncentracji działań i emocji oraz w mniej korzystnych warunkach organizacyjnych finansowanie publiczne rozłożone byłoby na wiele lat i mieściłoby się pomiędzy 0 a 10% kosztów całej inwestycji.

W każdym przypadku prawno-finansowe podstawy ochrony zabytków, choć niepewne i niedostateczne, są nieco bardziej przejrzyste niż zasady i możliwości finansowania i ochrony zasobów posiadających jedynie status dóbr kultury. Nie poprawi takiej sytuacji nawet najlepsza ustawa, jeżeli brakuje jej zintegrowania z innymi dziedzinami prawa – finansami publicznymi, ochroną zasobów naturalnych czy krajobrazu. Stawia to przed rządzącymi trudne zadania w dziedzinie legislacji i edukacji, a przede wszystkim odbudowy związków społeczności lokalnych z ich własną spuścizną przeszłości.

Należałoby też życzyć sobie, aby prawno-finansowe podstawy ochrony zabytków stały się kategorią konkretów, a nie jak dotychczas – postulatów. Potrzeba więcej pieniędzy, ale też niekoniecznie muszą one być wyjęte wprost z państwowej kieszeni. Należałoby zmierzać do wprowadzenia korzystnych linii kredytowych, znaczących ulg, np. zwolnień z podatku VAT dla projektów, robót i materiałów konserwatorskich, a także umożliwić odpisy podatkowe

²⁵ Bieżące informacje z przebiegu inwestycji pochodzą od kierownika budowy mgr. inż. Macieja Trzczińskiego z firmy budowlanej Józefa Paczki w Nowym Targu.

²⁶ W 2002 r. uroczyście obchodzony był Jubileusz 400-lecia Sanktuarium oraz Kalwaryjska Pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II.

dla inwestorów i sponsorów. Tylko pozornie budżet państwa poniósłby stratę. Przekonywający system zachęt finansowych umożliwi większe zaangażowanie funduszy prywatnych, przyciągnie organizacje pozarządowe i pieniądze, którymi dysponują samorzady, tak jak to się dzieje w społeczeństwach o rozwiniętej i ugruntowanej demokracji. Jeżeli bowiem chcemy naprawdę przynależeć do europejskiej rodziny narodów, nie tracąc własnej odrębności i tożsamości, trzeba w Polsce stworzyć stabilne i przyszłościowe podstawy ochrony zabytków.

Autorka składa serdeczne podziękowania ojcu Gerardowi Konieczkowi OFM, ekonomowi Zgromadzenia oo. Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej, oraz mgr. inż. Maciejowi Trzczańskiemu z firmy budowlanej Józefa Paczki w Nowym Targu, kierownikowi budowy konserwatorskiej na dachu bazyliki w Kalwarii Zebrzydowskiej, za udostępnienie danych techniczno-finansowych i materiału zdjęciowego.

ŚRODOWISKO KULTUROWE A SAMORZĄD. HALLANDZKI MODEL KONSERWACJI ZABYTEKÓW

BARBARA ZALEWSKA



W zachowaniu lokalnych i regionalnych wartości środowiska kulturowego niezwykle istotne jest budowanie odpowiedniego poziomu świadomości społecznej. Skuteczna ochrona dóbr kultury wbrew ich użytkownikowi, czyli społeczeństwu, jest po prostu niemożliwa. W kształtowaniu odpowiedniego stosunku do kultury materialnej, wchodzącej w skład krajobrazu kulturowego, ważną rolę do spełnienia mają samorzady. To one znają miejscowe stosunki, są bezpośrednio związane z lokalną społecznością oraz posiadają środki, które umożliwiają rzeczywistą ochronę dóbr kultury¹. Inicjowanie zadań międzysektorowych oraz koordynowanie prac jednostek administracji publicznej wszystkich szczebli zostało ustawowo powierzone samorządowi województwa. Zakres ten obejmuje także wspieranie rozwoju kultury i tworzenie warunków racjonalnego korzystania z dziedzictwa kulturowego.

Niestety, doświadczenia ostatnich lat, które można było obserwować przede wszystkim w stolicy naszego województwa, wskazują, że wypracowanie efektywnych metod w tej dziedzinie utrudnia silne dążenie grup społecznych do zamykania się w obrębie własnej wspólnoty. Brak perspektywicznego myślenia i ograniczanie się do prób rozwiązywania problemów jednostkowych powoduje, iż często kwestie te postrzegane są jako interes partykularny, nie zaś społeczny. Zmiany takiej sytuacji następują bardzo wolno, mimo iż w planach rozwoju kraju, województw czy gmin poczynione zostały zapisy świadczące o rozpoczęciu odpowiednich działań. I tak w strategii rozwoju społeczno-gospodarczego województwa warmińsko-mazurskiego zapisano, że *ochrona dziedzictwa stanie się priorytetem polityki kulturalnej w regionie, uwzględnianym w lokalnych strategiach i programach, wspieranym środkami finansowymi*. Taki zapis umożliwił pomyślną realizację w naszym województwie projektu pilotażowego znanego jako Hallandzki Model Konserwacji Zabytków.

¹ Zagadnienie to wyczerpująco przedstawiła w swojej dysertacji doktorskiej M. Swaryczewska, *Ochrona dóbr kultury w działalności samorządu, maszynopis*, Politechnika Krakowska, Kraków 1996.

Uczestnicy programu zostali zobowiązani do określenia własnych obszarów odpowiedzialności i znalezienia partnerów w ramach współdziałania różnych sektorów na szczeblu lokalnym, regionalnym i krajowym. Szeroki zakres współpracy, szczególnie na poziomie regionalnym, obejmujący środowiska związane z rynkiem pracy, szkoleniami i ochroną zabytków spowodował, że krajobraz kulturowy zaczął być postrzegany jako szansa rozwoju województwa, nie zaś niepotrzebny nikomu balast historii.

Podstawą zorganizowanego w Szwecji w 1993 roku² Modelu Hallandzkiego jest współdziałanie różnych sektorów – kultury, architektury, zatrudnienia – na rzecz ochrony zabytków. Sektory te z kolei ściśle współpracują ze społecznościami lokalnymi. Główne założenia Modelu to konserwacja i rewitalizacja zabytków, ratowanie tradycyjnego rzemiosła i stworzenie możliwości zmniejszenia bezrobocia. W ramach programu osoby bezrobotne, w tym również absolwenci szkół budowlanych, biorą udział w szkoleniach, na których poznają tradycyjne techniki budowlane, a następnie odbywają praktykę przy renowacji budynków. W ten prosty sposób osoby pozostające bez pracy znajdują zatrudnienie, sztuka rzemieślnicza przekazywana jest następnym pokoleniom, budynki o wartości zabytkowej są restaurowane, a ich nowe przeznaczenie ułatwia tworzenie dodatkowych miejsc pracy. Zintegrowane, wielopłaszczyznowe działania stanowią nie tylko istotny czynnik rozwoju regionu, lecz – co jest równie ważne – wpływają na zdolność postrzegania dziedzictwa kulturowego przez mieszkańców.

Inicjatorami Modelu Hallandzkiego były osoby związane z Hallands Länsmuseen (Muzeum Regionalne w Halland) oraz przedstawiciele administracji państwowej i samorządowej z Länsarbetsnämnden (odpowiednik wojewódzkiego urzędu pracy) oraz z Länsstyrelsen (urząd wojewódzki) – wojewódzki konserwator zabytków. Na szczeblu lokalnym Model Hallandzki opiera się na współpracy Yrkeskommittén (samorząd regionu)³ i Kommunförbundet

² W 2003 r. przypada dziesiąta rocznica utworzenia Modelu Hallandzkiego. Owocem planowanej na jesień bieżącego roku konferencji ma być m.in. publikacja odnosząca się do dotychczasowych osiągnięć programu. Jedną z ważniejszych kwestii będzie podsumowanie współpracy z Polską.

³ W pracach nad projektem pilotażowym w Polsce samorząd regionu Halland (Kommunförbundet) nie brał czynnego udziału. Od 1 stycznia 2003 r., po reformie administracji, Kommunförbundet został przekształcony w tzw. Region Halland.



◀ Ryc. 1. Wiatrak w Harplinge po renowacji.
Fot. B. Zalewska

Halland (Związek Gmin Halland), związków zawodowych pracowników i pracodawców budowlanych⁴ oraz właścicieli obiektów i władz tych gmin, na których terenie znajdują się zespoły i obiekty objęte programem. Wielopłaszczyznowe współdziałanie gwarantuje szeroki zakres oddziaływania programu. Czynnikiem dodatkowym, wpływającym na powodzenie programu są kryteria doboru obiektów objętych projektem. Istotna jest nie tylko ich wartość zabytkowa, ale także przyszła funkcja. Realizacja zadań o charakterze regionalnym oraz wiążący się z tym rozwój gospodarczy umożliwi utworzenie nowych miejsc pracy. Ogromne znaczenie ma również zapewnienie odpowiednich warunków

do kontynuowania, nawiązanej podczas trwania programu, współpracy pomiędzy poszczególnymi partnerami.

W Halland rewitalizacji poddano kilkadziesiąt obiektów o wysokich walorach kulturowych i zabytkowych, m.in. kąpielisko w Varberg, kościół i zabudowę wsi Tjölöholm (nie można tu nie wspomnieć o trwających obecnie pracach w zamku), wieś Rydöbrük, wiatrak w Harplinge, teatr w Laholm, dawne kino „Olimpia” w Falkenberg – obecnie muzeum fotografii⁵.

W regionie Halland opracowano katalog obiektów, w którym umieszczone zostały informacje o około stu budynkach o wartości zabytkowej. Budynki te

⁴ W Polsce, z powodu braku odpowiednich związków zawodowych, ta płaszczyzna współpracy nie zaistniała.

⁵ M. Chacinińska, Halland Model in Olsztyn – an example of a successful contemporary Swedish-Polish co-operation project, 2003, artykuł niepublikowany, maszynopis, Urząd Miasta Olsztyn Miejski Konserwator Zabytków; Ch. Gustaffson, *Pilotprojektet Hallandsmodellerna i Olsztyn*, Rapport, Halland 2001; R. Holm, *The Halland Model*, w: *Regional Strategic Development. Book of proceedings. International Conference RESTRADE Halmstad 17–19 II 1999*, s. 128–134.

Ryc. 2. Pałac w Tjölöholm. Fot. B. Zalewska ▶

Ryc. 3. Kąpielisko w Varberg. Fot. B. Zalewska ▶

w różnym stopniu wymagają renowacji. Katalog jest korygowany i uzupełniany co dwa, trzy lata.

W 1997 roku samorząd ówczesnego województwa olsztyńskiego wprowadził doświadczalnie Model Hallandzki. Projekt zakładał wykorzystanie metod i struktur stosowanych w Szwecji⁶, jednak z uwzględnieniem polskich uwarunkowań. Większość kosztów związanych z programem finansowała strona szwedzka. Natomiast docelowym zadaniem strony polskiej było wypracowanie metod pozwalających w przyszłości realizować własne projekty, korzystając wyłącznie z państwowych, regionalnych i lokalnych funduszy, niezależnych od finansowania międzynarodowego. Dodatkowo zwracano szczególną uwagę na kwestie związane z oceną możliwości rozszerzenia tego typu współdziałania na wszystkie kraje leżące nad Bałtykiem. Program pilotażowy zakończył się sukcesem, a nabyte doświadczenia zostały wykorzystane w 2002 roku, kiedy to w ramach szkoleń przeprowadzonych przez Warmińsko-Mazurski Zakład Doskonalenia Zawodowego w Olsztynie poddano renowacji część muru kurtynowego olsztyńskiego zamku. W planach są kolejne zadania oparte na ścisłej



⁶ J. Żyliński, *The Halland Model in Olsztyn*, w: *Regional Strategic Development*, s. 135–142; Ch. Gustafsson, J. Wysoki, *Hollandzki Model Konserwacji zabytków i jego zastosowanie w Polsce*, w: *Zabytki i społeczeństwo. Czynniki społeczny w ochronie zabytków w warunkach reformy samorządowej*, Warszawa 1999, s. 112–122; J. Wysoki, *Hollandzki program konserwacji zabytków w Szwecji i próba zastosowania go w warunkach polskich*, Warmińsko-Mazurski Biuletyn Konserwatorski, Olsztyn 2000, R. 2, s. 218–232.

międzysektorowej i wielopłaszczyznowej współpracy, której początek dał przedstawiany tu projekt, m. in. szkolenie dla bezrobotnych w trakcie rewitalizacji budynku przy ul. Dąbrowszczaków 3 oraz, być może, dawnego magazynu solnego przy ul. Zamkowej 3 w Olsztynie.

W obu krajach powołane zostały grupy sterujące oraz grupy robocze. Program administrowany był przez główną grupę sterującą, w skład której wchodziły grupy z województwa olsztyńskiego i regionu Halland. Grupa ta współpracowała z przedstawicielami urzędów centralnych: Państwowego Konserwatora Zabytków Szwecji (Brigitta Enaeus i Christina von Arbin) oraz Urzędu Generalnego Konserwatora Zabytków w Polsce (Zbigniew Kobyliński). Członkami szwedzkiej grupy sterującej na szczeblu regionalnym byli kierownik projektu (Christer Gustafsson – Muzeum Regionalne) oraz przedstawiciele centralnych urzędów w regionie, odpowiadających za ochronę zabytków (Mats Folkesson – Wojewódzki Konserwator Zabytków) i rynek pracy (Roger Holm). W skład grupy sterującej w województwie olsztyńskim wchodził: Marek Żyliński – przewodniczący Sejmiku Województwa Olsztyńskiego (do reformy administracyjnej w 1999 r.), a następnie Wojciech Samulowski – wiceprzewodniczący Zarządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego, Maria Skurpska – dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy oraz Jacek Wysocki – Wojewódzki Konserwator Zabytków, również do 1999 roku. Później jego miejsce zajęła Barbara Zalewska – Miejski Konserwator Zabytków w Olsztynie. W szwedzkiej grupie sterującej znajdowało się również dwóch reprezentantów Regionalnego Komitetu Zawodowego: ze Związku Zawodowego Robotników Budowlanych i Związku Pracodawców Firm Budowlanych. Polska grupa sterująca, w zależności od zaawansowania projektu, współpracowała z przedstawicielami Agencji Rozwoju Regionalnego, Warmińsko-Mazurskiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego, Izby Rzemieślniczej oraz samorządów. Międzynarodowa grupa sterująca podejmowała decyzje w sprawach dotyczących projektu pilotażowego, takich jak budżet, harmonogramy prac, administracja, wybór obiektów.

Grupy sterujące obu krajów podejmowały również decyzje dotyczące projektu na szczeblu regionalnym, w tym planowania szkoleń, kryteriów wyboru bezrobotnych oraz odnawianych obiektów. Do prowadzenia projektu zarówno w Szwecji, jak i w Polsce wyznaczono osoby koordynujące wszelkie zagadnienia z nim związane.

Istotnym elementem programu była wymiana wiedzy i doświadczeń. Wdrożenie programu wymagało bowiem szczegółowej znajomości reguł obowiązujących w szwedzkim pomysłu. Wszyscy zaangażowani w realizację projektu regionalnego mieli możliwość odbycia praktyki w ramach programu bilateralnego. Dla tego celu utworzono pięć grup roboczych (szóstej grupy – partnerów społecznych – po stronie polskiej nie udało się utworzyć ze względu na brak odpowiednich organizacji). Doświadczenia zebrane w czasie pracy grup roboczych sprawdzane były w praktyce podczas renowacji trzech zabytkowych obiektów w Olsztynie i pięciu w Halland⁷.

Grupa konserwatorska zajmowała się przede wszystkim zasadami konserwacji zabytków w odniesieniu do poszczególnych obiektów, które były odnawiane w ramach Modelu Hallandzkiego. Odbywały się dyskusje nad celami konserwatorskimi, szkoleniami i dokumentacjami projektowymi. Omawiano również zasady kształcenia, prawodawstwo, system dotacji i finansowania oraz strukturę organizacyjną szwedzkich służb ochrony zabytków. Poza tym wiele razy prowadzono dyskusje na temat metod pracy i perspektyw rozwoju Modelu Hallandzkiego. W grupie urzędów pracy dyskutowano o kierunkach polityki oraz sytuacji na rynku pracy, o strukturze organizacyjnej tego sektora, komputeryzacji pośrednictwa pracy, tendencjach rozwoju itp. Grupa rzemieślnicza zapoznała się ze skandynawskimi tradycjami wznoszenia budowli drewnianych. Grupa do spraw dokumentacji projektowej wypracowała wspólne metody tworzenia dokumentacji projektowej i renowacji. Dyskutowano o różnicach w dokumentacjach projektowych opracowywanych w obu krajach oraz o organizacji przetargów i prowadzeniu robót budowlanych. Na spotkaniach grupy szkoleniowej przedstawiano szwedzki system szkoleń zawodowych, w tym organizowanych przez urzędy pracy, oraz system kształcenia robotników budowlanych.

Grupa partnerów społecznych na rynku budowlanym zorganizowała w Olsztynie seminarium, podczas którego szwedzcy reprezentanci związków zawodowych (LO) i związków pracodawców (SAF) przedstawili historię swoich

⁷ W Halland renowacji poddano kordegardę w zespole zamku Tjölöholm (1898–1904), wiatrak w Harplinge (z lat 90. XIX w.), część piwnic i dwa pomieszczenia w zamku w Halmstad, budynek mieszkalny Tyreshill w Rydöbruk (początek XX w.) oraz część pomieszczeń fabryki włókienniczej Slottsmöllan. W zespole dawnej fabryki program rewitalizacji będzie trwał prawdopodobnie jeszcze kilka lat. Jest to duży kompleks (o powierzchni około 40 tys. m²), który w przyszłości ma szansę stać się jednym z większych centrów kulturalnych Szwecji.

▼ Ryc. 4. Piwnice zamku w Olsztynku po konserwacji. Fot. B. Zalewska

organizacji oraz informację na temat pracy i struktury organizacyjnej związków zawodowych i związków pracodawców w sektorze budowlanym. Ze względu na brak partnera polskiego w tej sferze jesteśmy ubożsi od strony szwedzkiej o ten element organizacji współpracy.

OBIEKTY OBJĘTE PROGRAMEM PILOTAŻOWYM W WOJEWÓDZTWIE WARMIŃSKO-MAZURSKIM

W województwie warmińsko-mazurskim rewitalizacji poddano średnio-wieczne piwnice zamku krzyżackiego w Olsztynku (przeznaczone na międzynarodowe centrum spotkań młodzieży) oraz w Olsztynie: willę fabrykancką (z około 1905 r.), adaptowaną na potrzeby Muzeum Przyrody, i budynek mieszkalny typowy dla zabudowy przedmieścia z końca XIX wieku. W tym ostatnim mieści się obecnie m.in. biblioteka i Centrum Informacji o Unii Europejskiej.

Przy doborze obiektów kierowano się następującymi kryteriami:

- wartością zabytkową;
- przyszłą funkcją;



Ryc. 5. Strop w willi na ulicy Metalowej. ▶
Fot. B. Zalewska

- możliwościami oddziaływania na lokalny rynek pracy;
- skalą obiektu i przewidywanym zakresem prac;
- uwarunkowaniami formalno-prawnymi.

Średniowieczne piwnice zamku w Olsztynku

Obecnie w zamku mieści się szkoła. Piwnice zostały częściowo przebudowane (dokonano m.in. wtórnych podziałów, w pomieszczeniach znajduje się lokalna kotłownia). W wyniku przeprowadzonych prac kotłownię węglową zastąpiono gazową. Wtórne ściany zostały zburzone, a wnętrza poddane konserwacji. Po zakończeniu prac w pomieszczeniach tych znalazł swoją siedzibę klub młodzieżowy.



Willa podmiejska przy ulicy Metalowej w Olsztynie

Rewitalizacja obiektu polegała na usunięciu wtórnych podziałów wnętrza, zniekształcających ich pierwotny rozkład, oraz adaptacji na potrzeby ekspozycji muzealnych w sposób, który ingerowałby w jak najmniejszym stopniu w jego zabytkową strukturę. Zrekonstruowano zniszczoną część narożnej wieżyczki oraz drewniany ganek, charakterystyczny dla budownictwa naszego regionu. Po usunięciu wtórnych ścian działowych na parterze oraz wielu przemalowań odsłonięto monochromatyczne wymalowania stropu w jednym z pomieszczeń (na ścianach ze względów funkcjonalnych nie przywrócono pierwotnej tapety papierowej w kolorze bordo), w innym zrekonstruowano fragmentarycznie zachowane sztukaterie. Oczywiście zgodnie z zasadami projektu w pracach wykorzystywano tradycyjne techniki i materiały.

- ◀ Ryc. 6. Budynek przy ul. Królowej Jadwigi przed renowacją. Fot. B. Zalewska
 ▶ Ryc. 7. Budynek przy ul. Królowej Jadwigi po renowacji. Fot. B. Zalewska



Niestety, podczas przystosowania budynku do nowej funkcji, nie obešlo się bez niezbędnej zmiany układu wewnątrz na piętrze.

Budynek mieszkalny przy ulicy Królowej Jadwigi w Olsztynie

Pochodzący z ostatniej dekady XIX wieku budynek stanowi typowy dla tych terenów przykład zabudowy przedmieść. Jest jedynym z istniejącej dziś pierwotnej pierzei ulicznej. Prace rozpoczęto od podbicia fundamentów. Wznoszone w tym samym czasie w pobliżu wysokie budynki mieszkalne kolidowały z zabytkiem. Fundamenty nowych budynków kładziono kilka metrów poniżej historycznego poziomu gruntu, zmieniając ukształtowanie terenu. Ze względu na to, iż obiekt ten był włączony do projektu pilotażowego w zastępstwie dworku w Tracku, miał początkowo pełnić funkcje planowane dla tego ostatniego – siedziby Centrum

Bałtyckiego. Dokumentacja projektowa dworku w Tracku, miejscowości leżącej na obrzeżach Olsztyna, została wykonana i sfinansowana ze środków programu. Niestety koszty realizacji drogi dojazdowej do obiektu oraz zapewnienie mieszkań zastępczych mieszkańcom dworku okazały się być droższą inwestycją niż początkowo przewidywano. Na spotkaniu grupy sterującej w grudniu 1998 roku postanowiono wstrzymać się z restauracją budynku w Tracku i zamiast tego rozpocząć prace nad dokumentacją projektową budynku mieszkalnego przy ulicy Królowej Jadwigi.

* * *

Równoległe z opracowywaniem badań i dokumentacji zarówno przed opracowaniem projektu, jak i w trakcie jego wykonywania trwały kursy doszkalające i przekwalifikowujące osoby bezrobotne. W ramach praktycznej nauki rzemiosła uczestnicy programu wykonali w poszczególnych obiektach wiele prac o charakterze konserwatorskim. Członkowie grupy sterującej programem byli szczególnie zainteresowani pozostającymi bez pracy absolwentami szkół kształcących w specjalnościach związanych z budownictwem. Tym samym ta sfera programu została ukierunkowana przede wszystkim na nich. Szkoleniami objęto głównie młodych ludzi, którzy szybko ulegli urokowi starych, zabytkowych budowli, gdy na ich oczach i dzięki ich pracy odzyskiwały one dawną świetność. Wśród tych młodych ludzi widoczne było coraz większe zainteresowanie odnawianymi obiektami. Można było także zauważyć, jak kultura materialna – charakterystyczna dla miejscowości, z których pochodzili – wpływała na ich identyfikację z miejscem zamieszkania. Z entuzjazmem zapoznawali się z tradycyjnymi technikami budowlanymi zarówno w teorii, jak i w praktyce. Widać było, że połączenie przyjemnego (tutaj mam na myśli świadomość udziału w czymś ważnym dla regionu, tzn. w przywracaniu świetności obiektom uważanym dotychczas za stare, brzydkie rudery) z pożytecznym (młodzież liczyła, że nowe umiejętności pozwolą jej znaleźć swoje miejsce na rynku pracy) wykształciło w nich nowe spojrzenie na dobra kultury.

* * *

Strona szwedzka przedstawiła „szkołę konserwatorską” nieznaną dotychczas w naszym kraju. Nauka dobrego rzemiosła, poznanie jego tajników wymagało stosowania zanikających technik budowlanych oraz poszukiwania materiałów, z jakich wykonane były poszczególne konstrukcje, elementy, dekoracje czy wyposażenie budynków objętych programem. Dla przykładu: końcówki belek stropowych, osadzone w gniazdach w murze, owijano jak niegdyś korą brzożową, a wapienne zaprawy wewnętrzne sufitów wykonywano na trzcinie. Nadrzędną zasadą było jednak zachowanie w stopniu maksymalnym substancji oryginalnej, gdyż to ona stanowi o wartości zabytkowej obiektu.

Niewłaściwy stosunek współczesnych projektantów, który wynikał przede wszystkim z obowiązujących uregulowań prawnych dotyczących budownictwa, niedostosowanych do wymogów ochrony dóbr kultury, skutkowało

w przypadku willi przy ul. Metalowej oraz budynku przy ul. Królowej Jadwigi w Olsztynie trudnymi sytuacjami formalno-prawnymi. Ścisłe przestrzeganie norm technicznych prowadziłoby do ogołocenia tych obiektów z ich walorów zabytkowych.

W willi przy ul. Metalowej (zwanej potocznie „pałacykiem”) ze względu na ugięcie stropów w pierwszych planach adaptacji na cele muzealne zamierzano wymienić stropy parteru w budynku głównym. Po rozważeniu wielu argumentów za i przeciw zdecydowano się pozostawić stropy drewniane. Gdyby tak się nie stało, dziś nie mielibyśmy pięknie opracowanego snycersko, z monochromatyczną dekoracją stropu, tylko biały płaski sufit.

W budynku przy ul. Królowej Jadwigi próbowano całkowicie zmienić układ wnętrza, nie dopuścić do adaptacji piwnic i poddasza. Swoistym kuriozum był wymóg zainstalowania windy (budynek jest parterowy, z użytkowym poddaszem). Takie podejście do zabytku architektury i budownictwa jest nie do pomyślenia w Szwecji. Tam mogą iść w parze tradycyjne technologie, materiały i... oczywiście nowa funkcja. Zachowanie drewnianych schodów czy klatek schodowych o odmiennych od dzisiejszych wymogów wysokościach i szerokościach, pozostawienie drewnianych stropów w budynkach użyteczności publicznej czy w końcu pozostawienie dotychczasowych parametrów termoizolacji nie stanowią problemu. W naszej sytuacji dostosowanie starej zabudowy do dzisiejszych warunków wiąże się z masowym stosowaniem ociepleń elewacji styropianem oraz wymianą okien skrzynkowych na jednoramowe z zespoloną szybą. Zmiany te wpływają niekorzystnie na wygląd budynku, pozbawiając go charakteru właściwego dla okresu powstania. Z problemem tym borykali się konserwatorzy budynku przy ul. Królowej Jadwigi. Na szczęście po wielu rozmowach i długotrwałej wymianie pism ustalono, że o wartościach zabytkowych obiektu, a tym samym zakresie ochrony oryginalnej substancji i dopuszczalnych zmianach decydują konserwatorzy na podstawie przepisów ustawy o ochronie dóbr kultury, zaś sprawy czysto budowlane powinny być podporządkowane wartości nadrzędnej, tzn. dobru kultury.

Jednocześnie chcę zwrócić uwagę, że poza tym wszystkim, czego zazwyczaj oczekują konserwatorzy, nie zabrakło oczywiście współczesnych rozwiązań i materiałów, które stosowano tam, gdzie było to niezbędne, nie zaś tylko wygodne dla projektanta i użytkownika.

Ryc. 8. Bezrobotni zatrudnieni przy renowacji
murów obronnych olsztyńskiego zamku.
Fot. B. Zalewska

* * *

Hollandzki Model Konserwacji Zabytków jest metodą pozwalającą na jednoczesne osiągnięcie wielu celów w sferach, które na pierwszy rzut oka wydają się nie mieć ze sobą nic wspólnego. Wymuszenie współpracy pomiędzy różnymi grupami wynika z zaangażowania regionalnych polityków w program. Przede wszystkim muszą oni dostrzec wartość dziedzictwa kulturowego, którą można wykorzystać. Nie zawsze bywa to proste, lecz gdy powiąże się to z możliwościami zmniejszenia bezrobocia, wytworzenia lokalnych rynków zbytu na materiały, usługi budowlane oraz wizją wpływu nowej instytucji czy organizacji na rozwój regionu, zadanie staje się znacznie łatwiejsze. Okazało się, że program miał też wpływ na rozwój demokracji, ponieważ wymusił szeroką współpracę między politykami różnych szczebli, podległymi im instytucjami i urzędami, co powodowało dalsze powiązania: z sektorem usług szkoleniowych, budowlanych, konserwatorskich, handlowych czy w końcu produkcji. W realizację programu zaangażowanych było kilkaset osób; przez prace budowlane wszystkich trzech obiektów przewinęło się około stu bezrobotnych (69% z nich znalazło zatrudnienie już po zakończeniu programu). W ramach szkoleń organizowanych przez Izbę Rzemieślniczą oraz Warmińsko-Mazurski Zakład Doskonalenia Zawodowego zdobywano kwalifikacje w różnych zawodach, m.in. ogólnobudowlanym, monterze instalacji sanitarnych i centralnego ogrzewania, sztukatora-pozłotnika, zduna glazurnika, blacharza-dekarza, stolarza-cieśli, gospodarza zielni miejskiej, brukarza. Wszystkie te kursy prowadzone były pod kątem zdobycia przez ich uczestników umiejętności niezbędnych do wykonywania prac w technologiach tradycyjnych, wyuczenia dobrego rzemiosła. Ważnym elementem były zajęcia z dawnych technik budowlanych, zasad konserwacji



obiektów zabytkowych pokazywanych na rzeczywistych przykładach, w trakcie wykonywania prac.

Uważam, że przedstawione powyżej działania to dobry sposób na wzrost świadomości znaczenia zabytków oraz postrzegania krajobrazu kulturowego jako dobra publicznego. Ponadto jest to jedna z dróg do zmiany sytuacji, w której brak znajomości tajników tradycyjnego rzemiosła uniemożliwia właściwą ochronę zabytkowej substancji. A przy okazji stanowi dobry sposób na pozyskanie dodatkowych źródeł finansowania spoza sektora związanego z ochroną dóbr kultury. Trzeba jednak pamiętać, że skuteczność działań w tym zakresie wymaga systematycznej współpracy pomiędzy poszczególnymi partnerami nie tylko w regionie. Jednocześnie należy podkreślić fakt, iż przynajmniej jednego z tych obiektów mogłoby już dziś nie być, drugi pozostałby straszącą w zarośniętym parku ruiną, a piękno średniowiecznych wnętrz podziwiane byłoby co najwyżej przez palacza w lokalnej kotłowni. Ważne też było uświadomienie wszystkim uczestnikom programu, że zabytki można chronić we właściwy dla nich sposób, bez uszczuplania ich wartości i nie jest to wymysłem li tylko konserwatorskim.

REWALORYZACJA I TURYSTYCZNE ZAGOSPODAROWANIE WSI SWOŁOWO

ELŻBIETA SZALEWSKA, RAFAŁ NASTALSKI



CHARAKTERYSTYKA I HISTORIA WSI

Swołowo, położone na Równinie Słupskiej na rzędnych od 24 do 41 m n.p.m. w odległości 12 kilometrów na zachód od Słupska i tyle samo od morza, to jednostka gospodarcza i społeczna średniej wielkości (dawniej 900 ha, obecnie 714 ha i 242 mieszkańców). Wieś o nazwie Zelov lub Zvelow, położona w dolince nad niewielkim jeziorkiem i strumieniem, istniała w 1230 roku, ponieważ gdański książę Świętopełk II nadał ją joannitom ze Starego Sławna. W XII–XIV wieku pomorscy władcy przyczynili się do rozwoju osadnictwa i gospodarki czynszowej.

W obszarze licznie występują archeologiczne artefakty, potwierdzające wcześniejsze osadnictwo z kilku okresów:

- kompleks obozowisk schyłkowo mezolitycznych i neolitycznych (III tys. p.n.e.–1700 r. p.n.e.);
- mniej stabilny osadniczo horyzont kultury łużycko-pomorskiej, reprezentowany przez 18 obiektów (około 1700–700 r. p.n.e.);
- kompleks osadniczy 15 obiektów z okresu wpływów rzymskich z cmentarzyskiem z importami rzymskimi oraz nadczarnomorskimi (200–350 r. n.e.) w Swołowie. Przedmioty te eksponowane są na stałej wystawie w Muzeum Archeologicznym w Koszalinie;
- zespół osadniczy 24 obiektów z wczesnośredniowiecznym grodziskiem w pobliskiej Gaci Leśnej (2,5 km na południe od Swołowa), osadami przydrogowymi i cmentarzyskiem kurhanowym (IX–XI w.).

Na północy, przy granicach ze wsiami Starkowo, Pęolino i Duninowo, znajduje się rozległy kompleks lasów mieszanych. Urodzajne, pszeniczne pola na siedliskach żyznej buczyny pomorskiej (*Melico Fegetum*) oraz torfowe łąki w Dolinie Moszczeniczki, dawniej łągi olszowe i jesionowo-olszowe (*Ciraco Alnetum*) otaczają zabudowę wokół na 1–1,5 kilometra, zapewniając mocne podstawy produkcji roślinnej i hodowlanej.

Z niejednakowych kształtów rozłogów można wnosić, że najpierw powstała jakaś mniejsza osada przy drodze z Gaci do Duninowa, a później rozplanowano

dużą owalnicę z kościołem zbudowanym przed 1400 rokiem. Od 1474 roku Swołowo, podobnie jak wiele innych wsi pomiędzy Darłowem i Słupskiem, należało aż do uwłaszczenia do domeny książęcej. Gospodarowało tutaj 16 kmieci (każdy uprawiał po mniej więcej 50 ha) i stan ten był prawie stabilny przez wieki. Dopiero w połowie XVIII wieku – po podziale gruntów skrajnego gospodarstwa w południowym ciągu – na wschodnim skraju zabudowano dwa nowe siedliska i jedno poza niwą siedliskową przy drodze prowadzącej do traktu darłowskiego, przebiegającego w odległości 1–1,5 kilometra na północ od Swołowa. Ponieważ w Swołowie nie było folwarku, a większość pańszczyzn zniesiono pod koniec XVIII wieku i około 1820 roku ostatecznie przekształcono dziedziczne prawo użytkowania gospodarstw w prawo własności, zmiany przestrzenne były małe. Po rozparcelowaniu gruntów folwarku bruskowskiego przy drodze do Bruskowa Małego wzniesiono młyn, wiatrak oraz cztery siedliska małych gospodarstw (po 10 ha). Z tego czasu pochodzi kilka budowli (studnia w zagrodzie nr 1, budynek bramy nr 5, część stodoły nr 6, stodoła nr 8, stodoła nr 11 – dawniej kowal, stodoła nr 13).

Dopiero po zaprzestaniu trójpolówki od połowy XIX wieku nastąpił szybki rozwój gospodarczy i przestrzenny Swołowa. Gdy w 1851 roku było tutaj tylko 31 domów (236 mieszkańców), to w 1885 roku w 66 domach mieszkało 499 osób. Z tego okresu pochodzi większość budynków. Pod koniec XIX wieku w środku wsi zbudowano mleczarnię. Niewielkie rozszerzenie terenów zabudowanych nastąpiło po 1930 roku. Wówczas na wschodnim skraju powstała nowa szkoła (1931) i siedlisko.

Niezwykłym faktem jest to, że w latach 30. XX wieku nadal 11 gospodarstw miało powierzchnię po mniej więcej 50 hektarów (największe 71 ha), cztery po mniej więcej 20 hektarów oraz 24 od 0,5 do 20 hektarów. Do kościoła należały 72 hektary ziemi. Miejskowa spółdzielnia mleczarska i kasa oszczędnościowo-pożyczkowa oraz rzemieślnicy (młynarz, murarz, stolarz, kowal, dwaj szewcy, rymarz) obsługiwali najbliższą okolicę.

Ze 170 budynków Swołowa 70 miało konstrukcje kratownicowe, drewniane, dębowe wzniesione od XVIII do XX wieku. Najstarsza chałupa (nr 39) z bardzo czytelnymi cechami pierwotnej kurności jest obecnie niezwykle rzadkim przykładem pomorskiego budownictwa dla biedoty, posiadającym wysoką wartość kulturową. Podobnej wielkości siedliska czworobocznych zagród, układały się wrzecionowato na rzędnych 32–34 m n.p.m. Zachowało się

Ryc. 1. Mapa katastralna zabudowy ▼
 wsi Swolowo z 1832 r. AP w Koszalinie
 Oddział w Słupsku

jedynie pięć piętrowych, ryglowych dworów z połowy XIX wieku (szósty z 1826 r. rozebrano około 1985 r.). Każdy z budynków jest inny, co przeczy tezom o typowości rozwiązań w państwie pruskim. Układ w zagrodach powtarzano, np. w północnym ciągu stodoły, które miały do 40 metrów długości, sytuowano po zachodniej stronie podwórzy, natomiast w południowym zawsze po wschodniej, a naprzeciwko wąski, piętrowy budynek z galerią dla inwentarza. W głębi podwórza, mającego około 800 metrów kwadratowych, stawiano dom piętrowy lub parterowy, otoczony ogrodem i sadem. Każda zagroda miała wykopaną studnię, umocnioną belkami dębowymi, a wyżej kamieniami. Na środku podwórza wykonywano nieckę na obornik. W latach 30. XX wieku do wsi doprowadzono energię elektryczną. W zagrodach chłopskich stawiano od pięciu do dziewięciu budynków, także wolno stojące piekarnie (Backhaus), szopy, pralnie, wozownie, lodownie i warsztaty. Mniejsze i skromniejsze są siedliska wzniesione w drugiej połowie XIX wieku dla robotników, które po 1945 roku niezbyt szczęśliwie dla krajobrazu przekształcono w małe gospodarstwa rolne.



Unikatowość Swołowa tworzą elementy dziedzictwa kulturowego i zieleni, która ma w obszarze źródłiskowym dostatek wód gruntowych i opadowych oraz amfiteatralna forma niecki. Wysokie drzewa gatunków rodzimych (jesiony wyniosłe, dęby szypułkowe, lipy, klony, wierzby nad stawem), stare drzewa owocowe, naturalne żywopłoty z krzewów i chmielu, pielęgnowane ogrody kwiatowe przed domami i budynkami bramnymi pięknie uzupełniają porządek architektoniczny i urbanistyczny.

Ewenementem w skali Pomorza było wiekowe zasiedlenie. W 1934 roku w Swołowie mieszkały trzy rodziny, których przodkowie osiedlili się tu w XVI wieku (Albrecht I, Albrecht, Zessin), a pięć w XVII wieku. Kiedy na początku marca 1945 roku wojska radzieckie zajęły Swołowo, przebywało tutaj ponad 1000 osób, wśród nich uciekinierzy z Prus Wschodnich. Nie było żadnych zniszczeń. Najdłużej mieszkający w Swołowie określają ówczesną wieś jako bardzo uporządkowaną, wręcz piękną i czystą. Od sierpnia stopniowo napływali osadnicy z różnych stron Polski, najwięcej było przybyszów z kieleckiego i warszawskiego. W pierwszym okresie w dużych zagrodach osiedlano po dwie rodziny, ale było to zjawisko przejściowe.

W 1970 roku 44 gospodarstwa indywidualne użytkowały 472 hektary (średnia powierzchnia 10,55 ha). Z rolnictwa utrzymywało się 72% mieszkańców. Funkcjonowała tutaj ośmioklasowa szkoła podstawowa, punkt biblioteczny, skup mleka, kółko rolnicze, stacja zabiegów ochrony roślin, punkt weterynaryjny, Ochotnicza Straż Pożarna i sklep. Hodowano 234 sztuki bydła, 264 świnie, 53 konie, 44 owce. Obecnie jedynie 12 siedlisk to gospodarstwa rolne. Największe gospodarstwo indywidualne ma 55 hektarów, dwa mają ponad 20 hektarów, sześć po mniej więcej 10 hektarów (właściciele dwóch mieszkają w Słupsku) oraz najmniejsze – 7,40 hektara i 4,8 hektara. Odmiennie niż w przeszłości rolnictwo nie jest już głównym źródłem utrzymania. Kilkanaście osób dojeżdża do pracy w Słupsku.

W ostatnich pięćdziesięciu latach zmiany przestrzenne w Swołowie były niewielkie. Spaliły się (29 VII 1949 r.) budynki bramne i inwentarskie w zagrodach nr 17 i 18 oraz kilka lat później w zagrodzie nr 22. W zagrodzie nr 5 stary budynek bramny rozebrano i na jego miejscu postawiono nowy. Na fundamentach jednego z rozebranych domów wzniesiono w latach 70. piętrowy budynek z płaskim dachem na potrzeby szkoły. W 1997 roku zbudowano na wjeździe do Swołowa parterowy dom w stylu dworcowym oraz w 1998 roku

niewielki sklep, którego architektura w elementach konstrukcji ryglowej nawiązuje do tradycji. Latem 2002 roku zapadła się stodoła (część konstrukcji zbudowano w 1731 r.), więc właściciele ją rozebrali.

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE DO PROJEKTU RENOWACJI

W słupskim archiwum państwowym znajdują się dokumenty katastralne Swołowa z XIX wieku i księga budynków, po raz pierwszy zostały one wykorzystane w projekcie renowacji. Bardzo ogólne dane uzyskano z przeprowadzonej latem 1959 roku, na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Koszalinie, lustracji i ewidencji zabytków powiatu słupskiego. Celem badań i publikacji było wzbudzenie zainteresowania mieszkańców, zwłaszcza małych miasteczek i wsi, zabytkami budownictwa, architektury, plastyki i pomnikami przyrody. Autorzy podali:

Pierwsza wzmianka o wsi [Swołowo] pochodzi z r. 1240. Owalnica. Kościół filialny [...] zbudowany zapewne w XV w. jako salowy, z wieżą, rozbudowany w drugiej połowie XIX w.; hełm wieży z r. 1618. We wsi są jeszcze stare zagrody czworoboczne. Są też starsze budynki bramne, ryglowe, wypełnione gliną, z zachowanymi zespołami bramnymi (przejazd i przejście piesze), np. nr 11 lub 16 (resztki dawnych zaciosów). Są też stare chałupy ryglowe, wypełnione gliną, niektóre piętrowe, np. nr 29, 30, 33. Chałupa w zagrodzie nr 1, zapewne z pierwszej połowy XIX w., koźlak, drewniany, skrzydła uszkodzone.

Dokładniejsze badania przeprowadzono dopiero w 1983 roku, kiedy to dla 70 obiektów, wyłącznie ryglowych, karty ewidencyjne sporządził etnograf Henryk Soja ze Słupska. Karty zawierają informacje o właścicielu, użytkowniku, wielkości budynku, jego położeniu i historii wsi, rzut poziomy i przekrój pionowy, opis konstrukcji, materiału, wyposażenia, stanu zachowania oraz fotografie. Nie wykorzystano wówczas żadnych materiałów archiwalnych. Kopii kart nie otrzymali właściciele ani gmina. Autorzy kart uważają, że w ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej prowadzenie badań było jedynym sposobem uratowania przed zapomnieniem i zagładą śladów istnienia pomorskiej spuścizny związanej z kolonizacją niemiecką. Hipotezę kolonizacyjną powtórzono za literaturą niemiecką.

▼ Ryc. 2. Panorama wsi Swołowo. Rys. E. Szalewska

W latach 1991–1995 na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Słupsku wykonano dokumentację ruralistyczne wsi w gminach: Ustka, Słupsk i Postomino. Każda zawiera mapy, fotografie, analizy krajobrazu, stan badań, położenie geograficzne, historię, układ przestrzenny, charakterystykę zabudowy i wnioski konserwatorskie. Autorka Cz. Betlejska stwierdziła, że

Swołowo należy do najpiękniejszych wsi i najwartościowszych w województwie słupskim. Zachowało swój niemal niezmienny układ pierwotny, pochodzący z czasów lokacji.

Sformułowane w dokumentacji, bardzo radykalne wnioski, wskazywały kierunki przekształceń, np. usunięcie zabudowy substandardowej, także rolniczej z placu owalnicy oraz ratowanie obiektów zabytkowych (zagrody nr 1, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 11, 13, 17, 18, 20, 22, 23, 24, 26, 27, 29, 31, 36, 37 i 38), niestety, okazały się trudne do wdrożenia. Dokumentację przechowuje Wojewódzki Oddział Służby Ochrony Zabytków w Słupsku.

KIERUNKI ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO

W przepisach prawa miejscowego w Swołowie (plan gminy z 1994 r.) uchwalono strefę ochrony konserwatorskiej oraz zasadę, iż wszelkie czynności inwestycyjne wymagają uzgodnień z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków.

Szczególną ochronę ustalono dla obiektów wpisanych do rejestru zabytków (obecnie kościół oraz czworoboczna zagroda nr 8) oraz znajdujących się w ewidencji konserwatorskiej (75 budynków). W Swołowie nie planowano rozwoju przestrzennego, a jedynie zabudowę



▼ Ryc. 3-4. Panorama wsi Swołowo. Rys. E. Szalewska



w ograniczonym stopniu. W tym miejscu należy wspomnieć, że najbardziej na północny zachód wysuniętym w Polsce skansenem są słowińskie Kluki nad jeziorem Łebsko. Innych projektów nie zrealizowano. Ponieważ w kilkunastu wsiach w okolicach Słupska, Darłowa, Sławna sytuacja jest bardzo podobna, zaczęliśmy w ochronę „żywych skansenów o średniowiecznych planach i XIX-wiecznej zabudowie” angażować także lokalne społeczności.

RENOWACJA SWOŁOWA

W 1995 roku największą czworoboczną zagrodę (nr 13) kupił i zaczął remontować mieszkający obecnie w Hamburgu Armin Klaschnik, urodzony na Mazurach, którego należałoby uznać za pioniera odnowy tej wsi i turystycznego wykorzystania zabytkowych obiektów. Opierając się na takich walorach, jak równinna rzeźba terenu, bogata sieć dróg polnych, rolnicze użytkowanie, położenie w pobliżu miasta bogatego w zabytki, tereny łęgówisk i żerowisk ptaków, dziedzictwo kulturowe, autentyczna wiejska atmosfera i sielski krajobraz, w 1997 roku Urząd Gminy w Słupsku przygotował wniosek kierowany do programu Tourin II – rozwój wiejskiej bazy noclegowej. Wniosek szeroko udokumentowano merytorycznie i fotograficznie. Po dwustopniowych eliminacjach krajowych (w pierwszym etapie 100 projektów) program wybrano



◀ Ryc. 5. Swołowo, widok na podwórze i chałupę pomorską z połowy XIX wieku przez wjazd w budynku bramnym. Fot. E. Szalewska



do realizacji jako jedno z czterech zadań w Polsce¹.

Realizację prowadzono na podstawie studium i projektu renowacji krajobrazu², poprzedzonych inwentaryzacją kartograficzną i dokumentacją fotograficzną terenów publicznych, ponieważ zamierzano w pierwszej kolejności uporządkować tę strefę. Większość siedlisk i budynków we wsi była zadbana, ale istniały i takie, gdzie po 1945 roku nie wykonywano żadnych napraw i zmian.

Najpierw rozpoznano sytuację ewidencyjną, strukturę działek i stan własności. Stwierdzono, że obecne granice działek nie odpowiadają stanowi historycznemu i faktycznemu użytkowaniu. Mieniem gminy było boisko sportowe, nieużytek po bazie kółka rolniczego, które znajdowało się na wjeździe, działki szkolne, staw, ogród z siedliskiem po południowej stronie stawu, trzy inne działki zabudowane, w połowie czworoboczna zagroda nr 8 oraz zamknięty dla pochówków cmentarz za wsią. Projektanci wytypowali tereny potrzebne na cele publiczne wokół stawu i kościoła, pod parking i inne urządzenia turystyczne, a urzędnicy gminni przeprowadzili cały proces formalny i geodezyjny.

Udało się uzyskać od pani Pytlarczyk nieodpłatnie około 0,18 hektara po północnej stronie stawu oraz kilkumetrowe pasy ziemi od innych osób. Odtworzono granice, niektórzy bowiem zwyczajowo użytkowali grunty, które nie były ich własnością. Ponieważ społeczność akceptowała projekt renowacji, a nawet była dumna z zainteresowania mediów ich wsią, ten etap przygotowań przeszedł bez większych konfliktów.

¹ Ponadto wybrano Nową Wieś (wówczas woj. suwalskie) – ośrodek dla niepełnosprawnych, Turtul – centrum szkolenia oraz Surążkowo (woj. białostockie) „Zielona Szkoła” – obiekt dla grup specjalnego zainteresowania.

² Projekt obejmował cały areal wsi. Wytyczne kształtowania przedstawiono na mapach, opisowo i na fotomontażach. Autor projektu: mgr architekt krajobrazu Rafał Nastalski, konsultacje dr inż. arch. Elżbieta Szalewska, Słupsk 1997.

Ryc. 6. Stan przed rozpoczęciem renowacji wsi – ▶

1996 rok. Fot. E. Szalewska

Ryc. 7. Stan w trakcie prac – 1997 r. ▶

Fot. E. Szalewska

Dla terenów zabudowanych opracowano – na mapach w skali 1:1000 – koncepcję, obejmującą następujące elementy zagospodarowania: zabudowę, sady, ogrody warzywne i kwiatowe, cieki i stawy, drzewa o istotnych wartościach krajobrazowych i pozostałe, płoty i ogrodzenia, zarośla i zadrzewienia, drogi brukowane i podjazdy, ścieżki piesze, projektowane drzewa i żywopłoty, placyki wypoczynkowe przy zagrodach oraz inne wskazania realizacyjne. Uzupełnieniem treści rysunkowej był opis oraz kilkadziesiąt perspektyw ważnych miejsc, szczególnie terenów publicznych.

Dla Swołowa wykonano pierwsze tego rodzaju³ studium krajobrazu i projekt dla terenów wiejskich w okolicy Słupska⁴. Przed realizacją, aby zyskać przychylność i zapewnić współpracę z mieszkańcami, odbyto kilka spotkań w wiejskiej świetlicy, na które zaproszono przedstawicieli służb konserwatorskich, urzędu wojewódzkiego, dziennikarkę z lokalnej prasy. Zainteresowanie konserwatora i urzędu wojewódzkiego skończyło się na jednym spotkaniu, ponieważ założono, że realizacja projektu pilotażowego, który miał stymulować rozwój wiejskiej bazy noclegowej w budynkach zabytkowych nie należy do zadań administracji państwowej. Wdrożeniem projektu interesował się natomiast menedżer turystyki na terenach wiejskich dr Janusz Majewski oraz lokalne i krajowe media.



³ Od kilku lat opracowywane są dokumentacje ruralistyczne wsi na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, jednak służby te nie prowadzą innych działań aktywizujących.

⁴ W latach 1983–1984 autorka sporządziła docelowy projekt zagospodarowania terenu Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach.

Projekt realizowała Gmina Słupsk, która zawarła w czerwcu 1997 roku stosowną umowę (wówczas 20 000 ECU z programu PHARE Tourin II). W fazie końcowej kwotę zwiększono do 26 500 ECU. W stosunku do rzeczywistych potrzeb Swołowa środki nie były duże. Dotację przeznaczono na następujące zadania (w nawiasach udział w ogólnej dotacji):

- opracowanie studium krajobrazowego (3,1%);
- zagospodarowanie otoczenia stawu i wykonanie urządzeń parkowo-rekreacyjnych (38,7%). Prace wykonywał zakład gospodarczy podległy gminie, w którym zatrudniano pracowników interwencyjnych. Bardzo mały zakres prac zlecono mieszkańcom Swołowa (ogrodzenia, pomosty, małą architekturę);
- opracowanie i wykonanie systemu informacji wizualnej – tablic o historii i architekturze poszczególnych zagród (6,3%). Treść na podstawie księgi budynkowej, białych kart i własnych badań opracowała Elżbieta Szalewska;
- materiały promocyjne, jak folder, okolicznościowy kalendarz, papeteria z rysunkami wsi, widokówki, stemple (12,6%);
- dofinansowanie zakupu materiałów budowlanych dla poszczególnych mieszkańców na roboty elewacyjne (11,5%). Ponieważ w stosunku do skali potrzeb były to kwoty nieduże, niektórzy mieszkańcy byli niezadowoleni i krytykowali ten typ pomocy. Cały podatek gruntowy ze Swołowa za 1997 rok gmina przeznaczyła na potrzeby wsi, na realizację projektu;
- wykonanie parkingu przy wjeździe do wsi (8,3%) sprowadziło się do wyrównania terenu, nasypiania żużla, ustawienia ogrodzenia i znaku drogowego;
- budowa zadaszenia, stołów, siedzisk i tablic o historii wsi, jej architektury i projekcie. Elementy pełnią rolę punktu informacji turystycznej (14,3%);
- wykonanie zaplecza sanitarnego i remontu świetlicy (1,2%), co pokryto ponadto z innych środków, zakupiono składane krzesła, stoliki, regały;
- organizacja pleneru słupskich artystów fotografików, wykonanie fotografów i wystawy, finansowana z innych środków gminy, wystawa ta jest cały czas eksponowana w wiejskiej świetlicy;
- zorganizowanie szkolenia i pokazu sposobów remontowania ryglowych budynków, przeprowadzone przez rzemieślników ze skansenu w Klukach dla mieszkańców Swołowa i okolicznych wsi oraz kurs rękodzieła – wikliniarstwa, tkactwa (4%).

Ogólny koszt prac wykonanych w 1997 roku wyniósł 124 960 zł, z czego 70 400 zł pochodziło z programu Tourin II, 20 000 zł to wkład mieszkańców,

24 000 zł pochodziło z budżetu gminy⁵. W trakcie realizacji projektu w czterech zagrodach powstała baza noclegowa, dwie gospodynie zajęły się rękodziełem. Jesienią 1998 roku trzech rolników przyjęło do hodowli świnię złotnickie pstre z ginącej rasy, której utrzymaniem zajmują się pracownicy Katedry Hodowli i Produkcji Trzody Chlewnej Akademii Rolniczej w Poznaniu. Obecnie hodowla rozwija się w innych wsiach powiatu słupskiego jako produkt markowy. W Swołowie istnieje także gospodarstwo hodowlane kóz, szczególnie lubiane przez turystów.

PODSUMOWANIE I WNIOSKI

Ochrona dziedzictwa kulturowego w środkowej części Pomorza jest niezmiernie ważna z uwagi na genezę osadnictwa, małe przekształcenia urbanizacyjne w ostatnim pięćdziesięcioleciu oraz dużą koncentrację unikatowego budownictwa ludowego. Utrzymanie i renowacja budynków kratownicowych jest problemem, ponieważ po 1945 roku wyjechali do Niemiec także rzemieślnicy, a przesiedleni nie znali takich konstrukcji ani technik ich konserwacji. Na to nałożył się negatywny stosunek do przeszłości, a szczególnie do zasobów powstałych w okresach pruskim i niemieckim, co tendencyjnie utrwalano przez długie lata. Rozpoczęta około 1994 roku szeroka akcja informacyjna, wspomagana przez miejscowe służby konserwatorskie i muzealne, oraz zastąpienie słów „pruski mur” nazwą terenową „Kraina w Kratę” zmieniły nastawienie do dziedzictwa kulturowego tej części Polski.

Projekt wskazał nowe kierunki działań nie tylko w Swołowie, ale i w innych wsiach o podobnych cechach i mających prawie identyczne problemy. Stopniowo pojawiły się podobne inicjatywy lokalne w Bruszkowie Wielkim, Krzemienicy, Możdżanowie, Charnowie, Sławsku, Starym Krakowie, Wodnicy oraz Łącku. W gminie Darłowo i Postomino powstało np. Nadmorskie Stowarzyszenie Agroturystyczne „Strzecha”, współpracujące z Wydziałem Architektury Politechniki Poznańskiej w zakresie praktyk studenckich ukierunkowanych na odnowę i ład przestrzenny. W rejonie słupskim działa Stowarzyszenie „Kraina w Kratę”. Od 1999 roku tworzona jest sieć tras rowerowych, która łączy zabytkowe wsie w strefie nadmorskiej. Promuje się dziedzictwo

⁵ Dane Urzędu Gminy Słupsk.



Ryc. 8. Swołowo, centrum wsi w 1996 roku. Fot. E. Szalewska ▼



kulturowe poprzez znaki drogowe informujące o obiektach zabytkowych oraz tablice „Kraina w Kratę”. Wzrasta także zainteresowanie zakupem starych, często bardzo zniszczonych zagród, które są przez nowych właścicieli, przenoszących się z miast na wieś, remontowane. W Swołowie rokrocznie odbywa się kilka imprez plenerowych, plenery malarskie, zloty turystyczne, przyjeżdżają wycieczki szkolne z okolic i z innych regionów Polski. Działania te inicjują sami mieszkańcy. Ponad połowa mieszkańców zainteresowana jest rozwojem różnych usług turystycznych, a większość zadowolona jest ze zmian oraz z tego, że Swołowo zaczyna być sławne i odwiedzane. Ta nieznaną wcześniej pomorska wieś stała się tematem kilku filmów⁶ i ważnym elementem edukacji regionalnej w szkołach. Niestety, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku poza wywieszeniem tablic nie rozpoczęło żadnych prac w przekazanej im w 2000 roku zagrodzie nr 8, tłumacząc to brakiem pieniędzy.

W latach 1987–1988 z inspiracji Rady Europy podczas Europejskiej Kampanii Wiejskiej określono propozycje i kierunki działań, które zmierzają do ożywienia gospodarki wiejskiej, ochrony dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego, rozwoju zrównoważonej turystyki. Za główny warunek pomyślnej egzystencji społeczności wiejskich przyjmuje się ich żywotność społeczno-kulturalną. I taki właśnie cel przyświeca liderom przedsięwzięć, które mają przyczynić się do zachowania kulturowego krajobrazu na Pomorzu Środkowym.

LITERATURA

Atlas regionu słupskiego pomocniczy do nauki edukacji regionalnej w szkole podstawowej, Wydaw. LenArt, Słupsk 2000.

Betlejewska Cz., Dokumentacja ruralistyczna Swołowo województwo słupskie. Swołowo-Gdańsk, 1994–1995, maszynopis, Państwowa Służba Ochrony Zabytków (dalej: PSOZ) w Słupsku.

Mamuszka F., Stankiewicz J., *Zabytki powiatu słupskiego*, Wydaw. Poznańskie, Słupsk 1962.

Nowakowski C., Ekspertyza architektoniczno-konserwatorska budynku nr 39 w Swołowie, gmina Słupsk, 1997, maszynopis, PSOZ w Słupsku.

⁶ Reportaż w cyklu „Kowalski i Schmit”, TV Polonia 1997; „Pomorskie Krajobrazy” – A. Kisiel, TV Szczecin 1998; „Historia w Swołowie” – J. Roman-Stefańska 2000; „Kraina w Kratę” – TV Lublin dla TV Polonia 2001; „Bocznymi drogami – Kraina w kratę” – J. Boj, TV Gdańsk dla pr. 1 TVP 2002.

Ostrowska H., Soja H., *Dzieje muzealnictwa typu skansenowskiego na Pomorzu Zachodnim*, w: *V Konferencja Słowińsko-Kaszubska. Materiały z konferencji, Rowy 4–5.09.1998*, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM w Poznaniu, Poznań 1998, s. 217–229.

Ostrowska H., Soja H., *Średniowieczna wieś Swołowo — przykład pomorskiego dziedzictwa kulturowego*, Rocznik Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie, Bytów 2000, nr 2, s. 70–83.

Pagel K. H., *Landeskreis Stolp in Pommern*, Lübeck 1989, s. 905–908.

Ptaszyński D. i F., *Ochrona zabytków na Pomorzu Środkowym w latach 1957–1978*, w: *Ochrona dziedzictwa kulturowego zachodnich i północnych ziem Polski. Materiały konferencji naukowo-konserwatorskiej, Rydzyna 26–27 listopada 1993*, Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków, Polski Komitet Narodowy ICOMOS, Warszawa 1995, s. 188–221.

Swołowo. Pomorska wieś europejskiego dziedzictwa kulturowego. Program pilotażowy Tourin II — Rozwój Wiejskiej Bazy Noclegowej, 1997, maszynopis, Urząd Gminy w Słupsku.

Szalewska E., *Architektura budownictwa chłopskiego na Pomorzu Środkowym*, w: *Materiały Konferencyjne „Antikon’98”. II Targi Konserwacji i Renowacji Zabytków, 2–4.12.1998* Szczecin, s. 27–38.

Szalewska E., *Kraina w Kratę*, Spotkania z Zabytkami, 1996, nr 8, s. 20–22.

Szalewska E., *Kraina w kratę*, Jantarowe Szlaki, 1998, nr 4 (250), s. 1–8.

Szalewska E., *Odkrycie „kurmej chaty”*, Spotkania z Zabytkami, 1998, nr 5, s. 31–32.

Szalewska E., *Ochrona i renowacja krajobrazu zabytkowej wsi Swołowo*, w: *Materiały II Przeglądu Działalności Kół Naukowych Przyrodników WSP w Słupsku*, Słupsk 1998, s. 17–21.

Szalewska E., *Pomorskie ludowe budownictwo jako czynnik rozwoju turystyki na polskim wybrzeżu*, w: *Geografia w kształtowaniu i ochronie środowiska oraz transformacji gospodarczej regionu górnośląskiego*, red. A. Jankowski, Wydaw. Uniwersytet Śląski, Sosnowiec 1998.

Szalewska E., *Swołowo — wioska dziedzictwa kulturowego — produkt turystyczny*, w: *Geografia w kształtowaniu i ochronie środowiska oraz transformacji gospodarczej regionu górnośląskiego*, Wydaw. Uniwersytet Śląski, Sosnowiec 1998, s. 372.

Szulc H., *Morfogenetyczne typy osiedli wiejskich na Pomorzu Zachodnim*, Prace Geograficzne 149, PAN, Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988.

Szultka Z., *Rys historyczny Swołowa*, Słupsk 1997, maszynopis w zbiorach E. Szalewskiej.

ARCHITEKTURA LUDOWA – EKSPONAT CZY WSPÓŁCZESTNIK? NA PRZYKŁADZIE NERINGI*

VLADAS STAUSKAS



W krajach nadbałtyckich, a zwłaszcza na Litwie, architektura drewniana to przede wszystkim tradycyjne budownictwo ludowe: zagrody chłopskie, domy rybaków i leśników. W dżungli budowli ze szkła i betonu wzrasta znaczenie historyczne, kulturowe i estetyczne zachowanej do dzisiaj architektury drewnianej, chociaż jednocześnie istnieje groźba jej zaniku (w mniejszym stopniu dotyczy to architektury murowanej). Świadomość znaczenia zachowanej spuścizny stopniowo wzrasta nie tylko wśród urzędników państwowych, ale również wśród społeczeństwa. Można zaobserwować, że w ostatnich latach na Litwie nastąpił wzrost popytu na domy na wsi. Większość nowych właścicieli (mieszkańców miast) nie spieszy się z rozbiórką czy też przebudową tych domów, lecz całkiem nieźle je restauruje. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć, czy decyduje o tym romantyzm nowych właścicieli, czy też wartość rynkowa tych obiektów. Najbardziej poszukiwane są te zagrody, które leżą w pięknych okolicach, nad jeziorem lub przy lesie. I chodzi tu nie tylko o zapewnienie sobie dogodnego miejsca do wypoczynku. Piękno zaczyna być dostrzegane także jako wartość rynkowa – co z psychologicznego punktu widzenia jest całkiem oczywiste. Przekonałem się o tym podczas pobytu w Argentynie, gdzie widok z okna hotelu na park krajobrazowy wodospadów w Iguasu podnosił cenę pokoju nawet o 40 dolarów.

Historia terytorium Neringi, stanowiącego obecnie Park Narodowy Mierzei Kurońskiej, który w 2000 roku został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO, to zarówno historia drewnianych zagród rybackich, jak też historia przystosowania ich do trudnych warunków i do walki z żywiołami piasku i wiatru. Od dwustu lat prace związane z umocnieniem olbrzymich wydmy, ponownym zalesianiem (zwłaszcza sadzeniem górskich sosen), porządkowaniem nadbrzeży wzbogaciły, a czasami nawet stworzyły nowy krajobraz kulturowy – główne kryterium komisji ekspertów UNESCO¹. Również

* Cztery osady na Mierzei Kurońskiej: Juodkrantė, Perwalka, Preila i Nida od 1961 r. tworzą administracyjnie jedno miasto o nazwie Neringa. Centrum administracyjne znajduje się w Nidzie.

¹ V. Stauskas, *Kelias į Kuršių nerijos pasaulini pripažinimą*, Urbanistika ir architektūra, 2001, t. 25, nr 1.

Ryc. 1. Dawny dom rybacki w Pervalce, odrestaurowany
wg proj. prof. Vladasa Stauskasa, zamieszkały i przystosowany
do przyjmowania wczasowiczów. Fot. V. Stauskas

Ryc. 2. Dawny dom rybacki w Nidzie, obecnie Muzeum
Historyczne Neringi. Fot. V. Stauskas

obecnie dzięki zaangażowaniu architektów, leśniczych, geografów, kulturoznawców (projekty rozwoju Neringi: 1968, 1980, 1994; projekty porządkowania lasów: 1978, 2001; szczegółowy program porządkowania: 1999), dzięki aktywnej działalności samorządu Neringi, dzięki pomocy Parku Narodowego i rządu naszego państwa udaje się zachować (jak na razie) dziedzictwo osad rybackich, a także stworzyć ład przestrzenny poprzez wkomponowanie osiedli w unikalny krajobraz przyrodniczy. Neringa posiada nie tylko plany swojego rozwoju², ale też praktyczną wiedzę, którą mogłyby wykorzystać inne regiony nadmorskie w Europie. Na podstawie doświadczeń Neringi można wysnuć wnioski, że najlepszą ochroną zabytków jest ich mądre użytkowanie.

W ochronie zabytków kultury wciąż obowiązuje konserwatywne hasło „Zabronić!”. Zwolennicy tego hasła są bezsilni, gdy muszą odpowiedzieć na pytanie: „Na co więc można zezwolić?”. Wciąż panuje utarta opinia, że rozwój usług turystycznych stanowi ogromne zagrożenie dla dziedzictwa kulturowego, w tym dla ochrony zabytków architektury, jak też dla ochrony przyrody. Tymczasem, czy nie jest to przypadkiem zbyt uproszczony punkt widzenia? Zastanówmy się: wyjątkowo



² Kuršių nerijos nacionalinio parko generalinis planas (tekstas, brėžiniai, t. 18). Architektūros ir statybos mokslo institutas, Kaunas 1994 (archit. – planine dalis; d. vadovas V. Stauskas); V. Stauskas, *Architektūriniai – urbanistiniai Neringos tvarkymo principai*, Lietuvos TSR architektūros klausimai, t. 4, Vilnius 1974.

◀ Ryc. 3. Dawna leśniczówka w Nidzie, fragment wnętrza.
Fot. V. Stauskas



piękne, uporządkowane i chronione środowisko przyrodnicze jest przecież – nie tylko pod względem kulturowym czy też z punktu widzenia ochrony środowiska – jednym z fundamentalnych czynników sukcesu turystyki³. To samo dotyczy ochrony, remontu i renowacji zabytków kultury; jest to nie tylko aspekt kulturowy czy historyczny, ale też wyraźny czynnik ekonomiczny rozwoju turystyki. A tym samym również szansa dla stałych mieszkańców, zatrudnionych

w usługach turystycznych i organizacji wypoczynku. A w Nerindze, gdzie sezon letni nie trwa długo, piękno i porządek są niezmiernie ważne z punktu widzenia gospodarczego. Po drugie w całej Europie maleje zainteresowanie nawet komfortowymi hotelami o współczesnym standardzie. Tak zwana agroturystyka rozwija się dynamicznie, a olbrzymie kurorty w Hiszpanii i na południu Francji pustoszeją, chociaż prześcigają się w wymyślaniu różnego rodzaju ofert dla zwabienia gości...

Małe i przytulne stare domki, które zachowały tradycyjną formę i swoistość regionalną, stanowią nie tylko bogactwo kultury i historii, ale są też atutem współczesnej infrastruktury turystycznej. Wartość tych domów w XXI wieku będzie wciąż rosła. Przyszłość Neringi, mimo że formalnie nazywa się „miastem”, zależy od zachowania ducha „wiejskości” w jej czterech osadach. W XX wieku, nawet w czasach sowieckich (częściowo) to się udało. Obecnie wielkie interesy niosą zagrożenie mało perspektywicznej manii „urbanizacji” (tego typu znaki, niestety, są już widoczne w Nidzie i Juodkrantė). We wszystkich czterech osadach mieszka zaledwie 2,6 tys. osób (jedynie latem zaludniają się za przyczyną napływu wczasowiczów do 7–9 tys.). Błędy Neringi – jeżeli będą się upowszechniać – mogłyby być ważkim ostrzeżeniem przy zagospodarowywaniu innych miejscowości nadmorskich...

³ V. Stauskas, *Kultūrinis kraštovaizdis ir turizmas: Sąveikos harmonizavimo keliai ir problemos. Konferencijos pranešimai*, KTU 2000; V. Stauskas, *Recreational use of dunes landscapes and seacoast villages, as positive factor for protection / Dunes landscapes*, Skagen, Denmark 1998.

Ryc. 4. Dawny dom rybacki w Nidzie, ▼
obecnie hotel. Fot. V. Stauskas
Ryc. 5. Dom mieszkalny w Peralce. ▼
Fot. V. Stauskas

Unikalność etniczną miejscowości na Małej Litwie, a zwłaszcza tych położonych na Mierzei Kurońskiej, zauważyli już dawno temu wybitni intelektualiści i badacze tego kraju⁴. Zachowało się sporo relikwów starej architektury ludowej – według najnowszych badań ponad 100:49 w Nidzie, 21 w Prejle, 16 w Peralce, 21 w Juodkrantė⁵ (w tej osadzie większość to nowsze, ale już chronione drewniane wille). Zresztą w źródłach historycznych Juodkrante wspomniana jest już w 1283 roku, podczas gdy Nida dopiero sto lat później. Wyjątkowo ważne jest sprawowanie stałego nadzoru nad architekturą drewnianą: malowanie, remont dachów (zwłaszcza najstarszych w Nerindze strzech z trzciny). Domki rybackie w Nerindze charakteryzuje występowanie licznych drewnianych elementów dekoracyjnych, takich jak śparogi i pazdury, wiatrownice, ornamenty zdobiące drzwi i inne. Czy przystosowanie takich domów do przyjęcia wczasowiczów nie przyniesie im uszczerbku? Może lepiej zachować tu wyłącznie budownictwo mieszkaniowe? Nawet komunalne?



⁴ A. Bezenberger, *Die Kurische Nehrung und ihre Bewohner*, Stuttgart 1889; idem, *Über das Litauische Haus*, *Altpreußische Monatschrift*, Königsberg 1886; R. Dethlefsen, *Die Bauernhäuser und Holzkirchen in Ostpreußen*, Berlin 1911; J. Gimbutas, *Lietuviškoji architektūra Mažojoje Lietuvoje*, Aidai, München 1947, Nr 3–4.

⁵ J. Bučas, *Kuršių nerijos nacionalinis parkas*, w: *Kultūros paveldas Lietuvos nacionaliniuose parkuose*, t. 1, Vilnius 2001.

◀ Ryc. 6. Dawny dom rybacki w parku etnograficznym w Nidzie. Fot. V. Stauskas



ne, materiały, zagospodarowanie terenu), a także stan zachowania (zniszczenia, potrzeba i jakość remontu, zachowanie detali historycznych i inne).

W celu wyjaśnienia tej kwestii latem 1998 roku przeprowadziliśmy specjalne badania. Zbadane zostały 44 obiekty architektury ludowej, obecnie lub kiedyś zamieszkałe domy (do niektórych właściciele nie chcieli nas wpuścić). Obiekty podzielono na dwie grupy: A – budynki niewykorzystywane do przyjęcia wczasowiczów i B – domy, w których co roku goszczą wypoczywający. Oceniano estetykę oraz zachowanie elementów dziedzictwa kulturowego (kolor, detale dekoracyjne

Grupa	Ocena estetyki	Stan zachowania	
		amortyzacja	liczba budynków
A	60%	do 30%	2
		do 50%	5
		ponad 50%	5
B	90%	do 30%	20
		do 50%	12
		ponad 50%	brak

Tradycyjne budownictwo ludowe może być i jest aktywnym partnerem w infrastrukturze współczesnej turystyki. Jednocześnie – pozostaje również ekspонатem „samym w sobie”, jednakże niekoniecznie musi zostać „muzeum”. Takich muzeów byłoby po prostu za dużo...

Zasiedlanie starych i przytulnych domów rybackich i leśniczówek nie jest jedyną możliwością ich wykorzystania. W starych drewnianych domkach powstawały leśniczówki (Nida) oraz szkoły i księgarnie. We wnętrzach starych domków można by urządzić nastrojowe kawiarenki czy też organizować wystawy. Galeria Bursztynu w Nidzie, prowadzona przez małżeństwo Mizgirisów, jest doskonałym przykładem zagospodarowania zabytkowego obiektu.

Ryc. 7–8. Współczesne budownictwo na Mierzei Kurońskiej. ▶
 Fot. I. Ližauska

Oczywiście są w Nidzie nowe budynki, może nie jest ich zbyt wiele, jednakże swoją treścią, formą i kolorystyką łączą się one w sposób dyskretny z ogólnym charakterem architektonicznym, zgodnie z hasłem, że w takim środowisku przyrodniczym kultury ludowej architektura powinna być nie „gospodarzem”, lecz „gościem”⁶. Niestety istnieją również ordynarne „olbrzymy” (np. Santauta w Juodkrantė). Nawet po pokryciu nowych spadzistych dachów (co jest w Nerindze wymogiem dotyczącym budownictwa⁷), niektóre domy wielorodzinne w Nidzie z trzypiętrowych stały się wraz z poddaszami nawet pięciopiętrowymi — co jest zabronione. Naturalny zarys wysokich wydm i lasów jest również wartością chronioną w tej krainie.

Nowy plan generalny rozwoju Neringi⁸ przewiduje wzmożoną ochronę nie tylko pojedynczych zabytkowych budynków i osad, ale również ich zespołów, całych kwartałów historycznych. W Nidzie, Juodkrantė i Preile powstaną specjalne parki kultury ludowej i urbanistycznej. Jedna rzecz — to widzieć i pojąć budowlę ludową w litewskim skansenie koło Kowna (notabene najnowszym w Europie), druga zaś — poczuć



⁶ V. Stauskas, Recreational architecture in the recreational landscape: host or guest?, Proceedings of the World Congress of landscape architects, Buenos Aires, Argentina 1997.

⁷ Kuršių nerijos nacionalinio parko generalinis planas (tekstas, brėžiniai, t. 18). Architektūros ir statybos mokslo institutas, Kaunas 1994 (archit. — planinė dalis; d. vadovas V. Stauskas).

⁸ Ibidem.

◀ Ryc. 9. Dawna willa Tomasza Manna w Nidzie, obecnie Centrum Kultury Tomasza Manna.
Fot. V. Stauskas

◀ Ryc. 10. Cmentarz w Nidzie. Fot. W. Knercer



jej „ducha” w naturalnym środowisku w otoczeniu przyrody i sąsiadów. Takie parki kultury ludowej z zaostrożnym regulaminem dotyczącym architektury i ochrony środowiska zajmują przeważnie około 20 hektarów.

Nie tylko budownictwo ludowe tworzy niepowtarzalny charakter osad Neringi.

Na przykład wszystkie cmentarze są obiektami chronionymi przez państwo. Zwłaszcza unikalne są drewniane pomniki nagrobne, tzw. krikštai, stawiane w nogach, których ornamenty nie odtwarzają symboliki chrześcijańskiej. Prawdopodobnie jest to jedyne w swoim rodzaju zjawisko w Europie. Cmentarz w Nidzie posiada oryginalną ekspozycję takich pomników. Ciekawe też są płoty i bramki starych domostw, pięknie ułożone sągi drewna na zimę, wędzarnie ryb. Jednak w Nerindze najbardziej przyciągają i zachwycają stare odrestaurowane statki żaglowe kuroniskich rybaków, tzw. kurėnai, których maszty upiększają wiatrowska-

zy, odrębne dla każdej wioski i statku, niby małe dzieła sztuki (inicjatorem odbudowy takich statków jest artysta plastyk z Nidy E. Jonusas). Kształt oraz kolory takich wiatrowskazów spełniały funkcje informacyjne, dawały orientację. Wiadomo, że obecnie żaglowanie takimi statkami jest atrakcją turystyczną, podczas gdy kiedyś służyły tylko do połowu ryb. Ciekawe, że klienci za godzinę żaglowania takim statkiem płacą 1,5 raza więcej niż za wycieczkę nowoczesnym jachtem żaglowym. I znowu widzimy, że dziedzictwo historyczne nie jest wrogiem, lecz podporą współczesnej gospodarki!

Ryc. 11. Tradycyjny statek. Fot. V. Stauskas ▶

Niestety, nie wypracowano jeszcze takich koncepcji i wzorców na zakładanie zieleńców i kwietników w osadach, aby nie kopiować miejskich skwerów. Czy do tego krajobrazu pasują róże? A może lepiej tworzyć kompozycje z litewskich tradycyjnych gatunków kwiatów wiejskich? Gdzie się podziały dzikie róże, jałowce, kolory wrzosów – te wszystkie rośliny tak piękne i charakterystyczne dla Neringi? Czy warto wciskać tu kamienne schody, ciosać kamienie? Przecież w przeszłości geologicznej Neringi nie było lodowców, i dlatego nie znajdziemy tu żadnego „historycznego” kamienia skandynawskiego... Inna rzecz, to dobrze wypalone czerwone cegły klinkierowe, które tak pięknie i dobrze służyły w dawnych czasach Prus Wschodnich.

Otoczona wodą Neringa rano wita słońce, które wschodzi nad Zatoką Kurońską, a wieczorem żegna je nad Bałtykiem. Każdego z naszych gości: czy to będzie turysta, wczasowicz, naukowiec czy artysta, również pożegnamy w promiennym nastroju. Jednocześnie zapraszając, abyśmy się częściej spotykali właśnie tutaj, w Nerindze, na tym jedynym w swoim rodzaju w Europie skrawku ziemi.

*Tłumaczenie z języka litewskiego:
Alina Kuzborska*



KULTURA UŻYTKOWANIA PRZESTRZENI — DEGRADACJA KRAJOBRAZU WIEJSKIEGO

BOGNA LIPIŃSKA



Przestrzeń pozamiejska, często nazywana „krajobrazem otwartym”, rolniczym bądź wiejskim, jest szczególnie cenną wartością. Jej charakter określają, uznane przez nas za odpowiednie, cechy i właściwości. Są to przede wszystkim kompozycja i układy przestrzenne. Ważna jest geometria przestrzeni, sposób jej zagospodarowania w trzecim wymiarze, proporcje obszarów zabudowanych do niezabudowanych, oddziaływanie między elementami pochodzenia naturalnego i kulturowego. Pewne normy kształtowania tej przestrzeni, odległości, wielkości, proporcje, są swoistym kodem krajobrazu wsi, do którego jesteśmy przyzwyczajeni i znamy go z własnych obserwacji i przeżyć, a także otrzymaliśmy w doświadczeniu zbiorowym społeczeństwa.

Mieszkańcy wsi, o których często mówi się w krajach Europy Zachodniej jako o „strażnikach krajobrazu”, powodują obecnie największe jego zniszczenie. Wobec trudności życia codziennego, nie mogąc utrzymać się z roli, sprzedają ją ratując chwilowo swoją sytuację ekonomiczną. Strona kupująca wyobraża sobie pobyt na wsi jako sielski, w pięknym otoczeniu wiejskiego, otwartego krajobrazu, nie biorąc pod uwagę, iż kupując działkę rekreacyjną sąsiadować się będzie z wieloma podobnymi „posiadaczami”.

W istniejących definicjach krajobrazu, najtrafniejsze wydaje się określenie, iż jest on odzwierciedleniem gospodarki człowieka w środowisku. „Dobry” świadczy o gospodarce dobrej, racjonalnej, natomiast „zły” jest obrazem gospodarki złej, rabunkowej, w końcowym efekcie przynoszącej straty. Sądzę, że można jeszcze inaczej opisać i ocenić krajobraz — jako kulturę użytkowania przestrzeni. Wszelkie działania człowieka wywierają ślad w otaczającym go środowisku, najsilniej czytelne są w trójwymiarowej przestrzeni, a więc krajobrazie. Ślad ów świadczy następnie przez długie lata o ówczesnej, występującej w danym, konkretnym momencie kształtowania, kondycji twórcy: gospodarczej, a także intelektualnej. Intelpekt człowieka wiąże się ściśle z jego wiedzą, przygotowaniem zawodowym, także z wrażliwością, jednym słowem z jego poziomem kultury jako istoty myślącej.

Przestrzeń terenów wiejskich jest przestrzenią szczególnie wrażliwą na kształtowanie, ma bowiem swój dobrze określony rodowód i silnie zdefiniowane własne, oryginalne cechy i właściwości, ukształtowane w harmonijnym ciągu zdarzeń na przestrzeni wielu wieków. Jest przestrzenią pozbawioną cech kosmopolitycznych, charakterystycznych dla miasta, ułatwiających w konsekwencji pewną dowolność działań. Krajobraz wiejski nakazuje wyjątkową ostrożność w przekształcaniu swojego bogatego przyrodniczo i kulturowo środowiska.

Wrażliwość środowiska wiejskiego w jego formie krajobrazowej przejawia się w makroprzestrzennych formach zagospodarowania. Są to: historyczne, silnie zdefiniowane i określone typy rozplanowania wsi i ich rozłóg, występowanie i lokalizacja szczególnych elementów, jak plac, kościół, cmentarze, specyficzne miejsca w okolicy (np. rozdroża) związane z wydarzeniami historycznymi. Istotne są także lokalne formy zagospodarowania, jak rozplanowanie zagród, rodzaj i umiejscowienie zieleni domowej. Także pod względem niematerialnych wartości historycznych (miejscowe tradycje, legendy, niepisane obyczaje) krajobraz wsi prezentuje bardzo bogatą warstwę „wewnętrzzną” – choć niedostrzegalną, to jednak niezbędną zarówno w momencie powstawania rzeczy materialnej, jak i dzisiaj – dla zrozumienia jej istoty.

Dla tak wrażliwego środowiska i jego wyrazu krajobrazowego niezbędne jest więc jego dogłębne zrozumienie i rozpoznanie przez społeczność korzystającą z niego na co dzień, a zatem społeczność lokalną. Obecnie świadomość specyficznych cech i właściwości krajobrazu wiejskiego, a także miejscowych i lokalnych jego odmian, objawia się rozmaicie w różnych środowiskach. Często środowiska nieprofesjonalne, niezwiązane z kształtowaniem przestrzeni, wykazują większą świadomość, być może bardziej intuicyjną, niż przygotowani zawodowo architekci i planiści. Rozmaicie oceniają swoje otoczenie także mieszkańcy, przyjmując postawy od całkowitej negacji poprzez obojętne przyzwolenie, a kończąc na nie zawsze racjonalnym zauroczeniu. W tworzeniu form wiejskich ziem niezbędne jest współdziałanie ze społecznością lokalną, świadomą swojej odrębności i o wysokim poczuciu tożsamości oraz sporej wiedzy o własnym środowisku.

Dobrym przykładem mógłby być region kaszubski, niestety, występuje tu ogromna i nasilająca się deformacja pojęcia regionalizmu. Znany jest także przykład z pewnej przepięknej wsi żuławskiej, gdzie nauczyciel szkoły podstawowej,

wykonywając zalecenie stworzenia „ścieżki dydaktycznej”, oparł ją na postaci... Stefana Żeromskiego, mając następnie spore kłopoty z uzasadnieniem i zrealizowaniem w przestrzeni swojej trasy. Podpowiedziana natomiast postać Wincentego Pola, z którą można przecież powiązać tak „przygodowe”, a więc atrakcyjne dla młodego odbiorcy, katastroficzne opisy zagłady, była... nieznaną.

W każdym siedlisku (wsi, zagrodzie) na terenie naszego kraju istnieje spory zasób warstw zagospodarowania kulturowego i ich śladów w krajobrazie. Ich obecność jest bardzo atrakcyjna i świadomość tego faktu powinna być upowszechniona. Znajomość przyczyn i skutków (historii miejsca i powstałej w jej wyniku formy) winna być obowiązkiem przede wszystkim osób profesjonalnie zajmujących się kształtowaniem przestrzeni. Obecnie ze względów ekonomicznych ziemia jest jedynie nieruchomością, towarem za wszelką cenę. Jeśli można zrozumieć dążenie właścicieli, a także często lokalnych władz i decydentów do pilnego, jednorazowego zysku i przyzwolenie na każdą formę przekształcania przestrzeni, to niezrozumiałe jest milczące przyzwolenie zawodowych planistów i architektów, a więc profesjonalistów (może „profesjonalistów”?) na deformowanie przestrzeni wiejskiej lub gorzej – usprawiedliwianie takiego procesu.

Czy istnieją dzisiaj możliwości oddziaływania na zachowania właścicieli, użytkowników i decydentów? Zależy to od umiejętności przekonania ich o korzyściach materialnych, także natychmiastowych, jakie mogą czerpać przy odpowiednim, chroniącym wartości, gospodarowaniu przestrzenią. Należy także mieć na uwadze, że w związku z programami Unii Europejskiej, może zaistnieć nagle potrzeba zaprezentowania sposobów rozwiązania problemu zachowania harmonijności krajobrazowej terenów wiejskich. Znane są tendencje zmierzające do osłabienia globalizacji w zakresie kultury, dziedzictwa, folkloru i wartości krajobrazowych (Europa Ojczyzn, określenie mieszkańców terenów wiejskich jako „strażników krajobrazu”). Sformułowanie „strażnik krajobrazu” jest w środowisku wiejskim zupełnie niezrozumiałe. Społeczność wiejska boryka się z podstawowymi problemami dnia codziennego, a są one często rozwiązywane kosztem owego „pilnowanego” krajobrazu, który ma jedną wartość – cenę ziemi jako działki budowlanej.

Skąd czerpać wiedzę i jak uczynić ją wiedzą praktyczną lub inaczej mówiąc – realizowalną? Dobrym źródłem mogłyby być studia uwarunkowań, materiału, którego opracowanie jest obowiązującym dziś prawem. Należałoby jednak

Ryc. 1. Kształtowany krajobraz rolniczy na przykładzie ►
majątku ziemskiego w Kamieńcu

zwrócić o wiele większą uwagę na zagadnienia kompozycyjno-krajobrazowe w makroskali. Zaprezentowanie istniejących cech, właściwości i wartości krajobrazowych, a także przekonywujące powiązanie i udokumentowanie przykładów dobrego i złego efektu wizualnego z działaniem człowieka w przestrzeni, może spełnić dobrą rolę edukacyjną. Odbiorca studium – społeczność lokalna – powinien mieć pełną świadomość przyczynowo-skutkową w zakresie kształtowania przestrzeni.

W efekcie świadomość posiadanych „dóbr”, a także – miejmy nadzieję – większa chęć do zaprezentowania ich, a więc także ochrony, poskutkuje powszechną ochroną wizualnych, krajobrazowych wartości przestrzeni wiejskiej. Krajobraz zacznie świadczyć o wzroście kultury jego użytkowników – mieszkańców.

Wydaje się, iż bardzo istotne byłoby prezentowanie mieszkańcom wsi wieloaspektowego podejścia do rewitalizacji, czyli wprowadzania „nowego życia”. Wskazywanie działań podejmowanych nie tylko w stosunku do poszczególnych obiektów architektury i budownictwa, ale także odnoszących się do innych elementów krajobrazu wsi – wiejskich ogrodów, starych drzew



na placach i drogach wiejskich, a więc tradycyjnych form zagospodarowania przestrzeni publicznych, zieleni otaczającej kościółki wiejskie i cmentarze, zieleni alejowej lokalnych dróg czy malowniczych drewnianych ogrodzeń. Ważny jest tu bowiem zbiór wymienionych elementów oraz istniejące dla nich tło krajobrazowe.

Otwartą przestrzeń, zwaną także środowiskiem lub krajobrazem, poznajemy poprzez doznania wizualne, a zatem jej obserwację. Widzimy zbiór elementów i ich wzajemne związki, również głównie wizualne. Związki te przekształcają się w najbardziej obiektywny sposób postrzegania krajobrazu (prze-strzeni), a mianowicie w odnotowywanie poszczególnych, kolejnych „wnętrz architektoniczno-krajobrazowych”. Są to kolejne „prze-strzenie” ograniczone ścianami, podłogą i sklepieniem. Zaś nowe życie pod starym dachem może być odczytywane tu nieco odmiennie: jako nasze nowe gospodarowanie przestrzenią pod „wiecznym” sklepieniem wnętrz krajobrazowych, za to w „starym” wnętrzu historycznego najczęściej krajobrazu wiejskiego. Wymaga to wysokiej świadomości indywidualnych, miejscowych cech przestrzeni i w konsekwencji – ich poszanowania. Aby nie zastępować „tego czego nigdzie indziej nie ma”, „tym co jest wszędzie”.

Do rozpoznawania „starej” przestrzeni szczególnie cenne są szczegółowe materiały kartograficzne. Można w nich wyczytać dawne struktury przestrzenno-funkcjonalne, sprawdzone, tradycyjne, a jednak iście proekologiczne rozwiązania z zakresu korzystania z naturalnych form i zasobów środowiska, na koniec zaś interesujące dopełnienia formami zbudowanymi przez człowieka. Można także prześledzić sposoby swoistego upiększania otaczającej przestrzeni w makroskali, korzystające z istniejącego piękna krajobrazowego. Odtworzenie takiego dawnego wizerunku „pracującej” przecież, a nie traktowanej jako chroniony rezerwat czy park krajobrazowy przestrzeni, powinno być podstawową wskazówką dla współczesnej myśli planistycznej. Nowe formy zagospodarowania tak w postaci pojedynczych obiektów, jak i geometrii przestrzeni (podziałów geodezyjnych) mogą być wręcz prostą kontynuacją lub dobrym „naśladownictwem” niegdysiejszych, sprawdzonych rozwiązań.

Należy także podkreślić, że człowiek bardzo często oswajał otaczającą go przestrzeń nazywając ją. W dawnych materiałach kartograficznych odnajdujemy wiele nazw własnych, oznaczeń miejsc, wzniesień, a także nazw siedlisk. Były to ówczesne „mówione” wskazówki topograficzne dla zorientowania się

Na następnej stronie: Ryc. 2. Osadnictwo kolonijne, wsie olęderskie ▼
na Żulawach Elbląskich

w przestrzeni, zwłaszcza że nazwy często odpowiadały nietypowej bądź charakterystycznej formie przestrzennej elementu widocznego w krajobrazie. W znakomity też sposób humanizowało to środowisko, w którym żyli i pracowali ludzie związani z otwartym krajobrazem wiejskim. Natomiast w dzisiejszym zagospodarowaniu przestrzennym dominują nic niemówiące nazwy-symbole (centrum handlowe, market!, motel, hotel, pensjonat, zabudowa mieszkaniowa o małej intensywności itd.), zaś lokalne władze za wszelką cenę starają się wprowadzać nazwy ulic często niemające nic wspólnego z miejscowością.

Na stan krajobrazu i jego estetykę wpływa wiele czynników. W ramach procesu kreacji bardzo wiele zależy od podejścia do tworzenia nowej jakości (ale czy wartości?). W tym przypadku najistotniejsze są dwa podstawowe działania: makroprzestrzenne planowanie i dzielenie przestrzeni oraz powstające w ślad za tym obiekty kubaturowe (także zieleń), tworzące wspólnie nowy krajobraz świadczący o autorach działań. I tak, prawie w każdym przypadku, dzieło budowlane, zwłaszcza jeśli wyjątkowo razi, jest sprzeczne z ustaleniami planu, niezgodne z prawem budowlanym, zagrażające bezpieczeństwu – może zostać usunięte, zniszczone, jednym słowem może przestać istnieć, natomiast podział przestrzenny, utrwalony zmianami własnościowymi jest w zasadzie wieczny. Problem ten w szczególnie drastyczny sposób występuje dzisiaj w przypadkach złożonych zespołów historycznych (np. dworsko-parkowych). Lawinowa do niedawna akcja restrukturyzacji zasobów dawnych pegeerów spowodowała niewyobrażalne wręcz straty w układach przestrzennych dóbr kultury. Podzielone i rozprzedane, z założenia dawniej spójne funkcjonalno-przestrzennie zespoły dworskie, pałacowe, folwarczne, są dziś często własną karykaturą, świadczącą jak najgorzej o kulturze współczesnych. I tak nie zawsze najgorszym złem jest podupadający obiekt architektoniczny – dwór, pałac czy budynki gospodarcze folwarku. Złem rzeczywiście niszczącym krajobraz jest raczej powstały wokół nich bałagan przestrzenny. Współczesne „zaplanowane” zagospodarowanie razić będzie na zawsze bezładem planu, nie zaś przemijającymi w gruncie rzeczy obiektami kubaturowymi. Szczególnie drastycznymi przykładami są działania powyższego rodzaju na terenach o wyjątkowo cennych walorach krajobrazowych. Sprzyja temu – paradoksalnie – istniejące piękno krajobrazowe, którego „właścicielem” chce być wielu. Wprowadzając się na taki teren i przekształcając go we wspomniany sposób, nowi mieszkańcy zawłaszczają dobro wspólne i nieodnawialne.





135

BOGNA LIPińska



Karczowska

Górne

Szopy

Gajewiec

Elblaskie

Tropy

Elblaskie

Kępino

Żurawina

Łukówka

Żurawiec

Węgle

Mostek

Jezioro

Krzewsk

Balewo

Markusy

Wiatrak

Zwierzenskie

Pole

Innym wyrazistym przykładem niszczenia zastanych tradycyjnych układów przestrzennych wsi są koncepcje planistyczne opracowywane dla nowych terenów budowlanych intensywnie rozwijających się miast. Wchłaniane przez miasta nowe tereny, które dawniej stanowiły grunty rozłogu wiejskiego, są traktowane jako wolne, niezabudowane obszary, bez liczącej się historii. Planiści nie zwracają uwagi na piękną, historyczną geometrię przestrzeni wiejskich podziałów geodezyjnych. Wykształcone przez wieki układy łąnowe, niwowe czy blokowe wraz z miedzami, wspólnymi zagajnikami i pastwiskami są całkowicie niszczone poprzez nałożenie, najczęściej bardzo prymitywnych, ale za to wysoce ekonomicznych, wtórnych podziałów geodezyjnych. Powstają zatem hektary nowych, bezwyrazowych urbanistycznie osiedli mieszkaniowych, o całkowicie zerwanej ciągłości przestrzennej z miejscem, na którym są wznoszone. Zaś budowane na prymitywnych podziałach geodezyjnych obiekty kubaturowe nowych podmiejskich osiedli uwypuklają w trzecim wymiarze błędy i beztroskę planisty.

Często też obszar rozłogu dawnej wsi podmiejskiej pełni rolę terenów przeznaczonych pod hurtownie, składy, bazy techniczne, dla których to funkcji nie uznaje się żadnej potrzeby świadomego kompozycyjnie kształtowania przestrzeni i architektury. Efektem jest utrwalony na stulecia obraz braku kultury przestrzennej, w tym podstawowej znajomości właściwych miejscu cech krajobrazu i dających się z niego odczytać możliwości i kierunków optymalnego gospodarowania przestrzenią.

Przywołując wcześniejsze rozważania, należałoby w ramach współpracy i edukacji uświadamiać lokalnej społeczności, iż poprzez jednorazową sprzedaż działki, a tym samym umożliwienie jednorazowego „kupna” krajobrazu, sprzedają na zawsze rzecz o wiele cenniejszą – dobro wspólne mogące trwale przynosić zyski wszystkim mieszkańcom.

Podsumowując powyższe rozważania, należy zwrócić uwagę na pilną potrzebę przeorientowania zasad planowania przestrzennego. Projektowanie krajobrazowe, podparte głęboką wiedzą o cechach, właściwościach i wartościach form dawnej kultury użytkowania przestrzeni w danym środowisku osadniczym, powinno być koniecznie wprowadzone do warsztatu planisty i architekta. Pomoże to zachować ciągłość wysokiej świadomości wartości własnego środowiska wśród mieszkańców. Zaś powstały i pielęgnowany ład krajobrazowy będzie mógł być zachowany dla przyszłych pokoleń.

LITERATURA

Bogdanowski J., *Kompozycja i planowanie w architekturze krajobrazu*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976.

Bogdanowski J., *Konserwacja i kształtowanie w architekturze krajobrazu. Wybrane problemy*, Teki Krakowskie, Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Krakowie, 1998, t. 6.

Bogdanowski J., *Rozważania nad kształtem wsi w krajobrazie Polski*, Teki Krakowskie, Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Krakowie, 1998, t. 8, s. 5–17.

Burszta J., *Od osady słowiańskiej do wsi współczesnej. O tworzeniu się krajobrazu osadniczego ziem polskich i rozplanowań wsi*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich Wrocław 1958.

Lipińska B., *Krajobrazy – walory, zagrożenia i kształtowanie*, w: *Materiały do monografii przyrodniczej regionu Gdańskiego, Kaszubski Park Krajobrazowy. Walory – Zagrożenia – Ochrona*, „Marpress”, Gdańsk 2000, s. 170–185.

Lipińska B., *Krajobrazy – walory, zagrożenia i kształtowanie*, w: *Materiały do monografii przyrodniczej regionu Gdańskiego, Trójmiejski Park Krajobrazowy. Walory – Zagrożenia – Ochrona*, Wydawnictwo Gdańskie, Gdańsk 2001, s. 185–204.

Lipińska B., *Krajobrazy – walory, zagrożenia, kształtowanie*, w: *Materiały do monografii przyrodniczej regionu Gdańskiego, Wdzydzki Park Krajobrazowy. Walory – Zagrożenia – Ochrona*, Wydawnictwo Gdańskie, Gdańsk, 2001, s. 199–210.

Lipińska B., *Miejsce tradycji krajobrazowej regionu we współczesnym planowaniu i praktyce budowlanej wsi*, w: *Regionalne budownictwo na Kaszubach Jeziornych w XXI wieku*, Ośrodek Ochrony Zabytkowego Krajobrazu. Narodowa Instytucja Kultury, Warszawa–Kartuzy 2001, s. 61–69.

Raszeja E., *Problematyka ochrony i kształtowania krajobrazu w zagospodarowaniu przestrzennym parków krajobrazowych*, Biuletyn Parków Krajobrazowych Wielkopolski, Poznań 2000, z. 6 (8), s. 20–43.

WSPÓŁCZESNY DOM MIESZKALNY NA TERENACH WIEJSKICH KASZUB

KRZYSZTOF SZAREJKO



Najważniejszym składnikiem zabudowy osiedla wiejskiego zawsze był i pozostaje dom mieszkalny. W nim właśnie poszukujemy cech lokalnej tradycji i specyfiki kulturowej. Jako nośnik cech kulturowych, wiejski dom mieszkalny stanowi świadectwo zarówno rozwoju techniki budowlanej, sytuacji ekonomicznej i statusu społecznego mieszkańców, jak też ich kultury materialnej i duchowej.

Współczesny dom mieszkalny na obszarze Kaszub ulega znacznym przeobrażeniom, a kierunek tych przeobrażeń jest wysoce niepokojący i przyczynia się do nieuchronnego zerwania ciągłości tradycji środowiska kulturowego.

Podobnie jak w całym kraju, upowszechniły się tu pseudomiejskie wzorce zabudowy, ignorujące miejscową tradycję i krajobraz. Obcość tych wzorców dotyczy zarówno formy budynków i ich układów funkcjonalnych, jak też układów przestrzennych osiedli wiejskich.

Ciągłość tradycji, o ile w ogóle można ją odtworzyć, nie powinna polegać na bezkrytycznym powtarzaniu lub imitowaniu wzorców tradycyjnej zabudowy. Powstaje jednak pytanie – jak interpretować tradycję, aby nie przekroczyć trudnej do uchwycenia granicy, poza którą związki z ową tradycją przestają być czytelne, a regionalizm rozwiązań projektowych staje się fikcją?

Wiejski dom mieszkalny związany jest przeważnie z gospodarstwem rolnym. Oznacza to potrzebę rozwiązania w procesie projektowym szczególnych wymagań programowych i funkcjonalno-przestrzennych. Powinny być spełnione współczesne wymagania rodziny rolniczej, łączące odpowiedni standard mieszkania z charakterem wykonywanej pracy.

Specyfika domu wiejskiego wymaga uwzględnienia szeregu elementów programu funkcjonalno-przestrzennego, a są to:

- zwiększona powierzchnia sieni i pomieszczeń gospodarczych;
- „służa brudu”;
- wejście gospodarcze;
- wielofunkcyjny charakter kuchni oraz umiejscowienie umożliwiające łatwą komunikację z zabudowaniami zagrody;

- ze względu na wielopokoleniowy charakter rodzin wiejskich – potrzeba wyodrębnienia niezależnej (dodatkowej) części mieszkalnej o różnym stopniu samodzielności;
- uwzględnienie mieszkańców niepełnosprawnych;
- celowość wykorzystania elementów tradycyjnych układów przestrzennych i programowych domu wiejskiego wszędzie tam, gdzie spełniają one współczesne wymogi funkcjonalne i odpowiadają zwyczajom i zachowaniom użytkowników;
- różnorodność potrzeb użytkowników narzuca konieczność poszukiwania elastycznych układów funkcjonalno-przestrzennych, także przez opracowanie kilku wariantów rozwiązań projektowych, uwzględniających m.in. potrzeby osób niepełnosprawnych.

Dom rodziny nierolniczej charakteryzuje się pewnym zredukowaniem niektórych spośród tych wymagań, jednak błędem byłoby utożsamianie go ze standardowym miejskim domem jednorodzinny.

W zapoczątkowanych w latach 80. badaniach i opracowaniach projektowych dotyczących architektury regionalnej, prowadzonych przez zespół Zakładu Architektury i Planowania Wsi Politechniki Gdańskiej, uwzględniono dla każdego opracowywanego przykładu źródło inspiracji, stanowiącej odniesienie do tradycji, zasięg terytorialny stosowania, możliwość opracowania kilku wariantów podstawowej wersji, zasady sytuowania.

Projekty koncepcyjne zabudowy mieszkaniowej dla poszczególnych subregionów Kaszub uwzględniają przyjęte założenia i zasady interpretacji tradycji w kształtowaniu współczesnej zabudowy. Powstały w celu zaprezentowania drogi postępowania przy poszukiwaniu związku pomiędzy tradycją i współczesnym kształtem domu wiejskiego. Nie wyczerpują oczywiście wszystkich możliwych rozwiązań dla poszczególnych subregionów. Zadaniem ich jest nie tylko dostarczanie koncepcji, kontynuowanych następnie w fazie projektów technicznych, lecz także znalezienie tkwiącej w tradycji specyfiki zabudowy charakterystycznej dla każdego subregionu. Zróżnicowany został sposób interpretacji tradycji i stopień przetworzenia wywodzących się z tej tradycji form i detalu architektonicznego. Obok rozwiązań odznaczających się stosunkowo dużą wiernością wobec wzorców tradycyjnych i umiarkowanym ich przetworzeniem znalazły się przykłady znacznie swobodniejszej interpretacji elementów tradycji, jednak wciąż nawiązujące z nimi dialog.

Przedstawione rozwiązania projektowe wymagają weryfikacji nie tylko poprzez ewentualne opracowanie projektów technicznych, lecz także poprzez konfrontację z rzeczywistym zapotrzebowaniem społecznym.

Zachodzące zmiany w zakresie energooszczędności budynków rodzą nowe wyzwania dla projektantów – uwzględnienie rozwiązań mających na celu wykorzystywanie niekonwencjonalnych źródeł energii. Układ przestrzenny budynku oparty na wydzieleniu stref w zależności od temperatury pomieszczeń, systemy „szklarni” i kolektory słoneczne, wykorzystanie zagłębienia w ziemi – to tylko niektóre konsekwencje proekologicznego kształtowania zabudowy na terenach wiejskich. Nowoczesne w zamyśle budynki, wyposażone w urządzenia technologiczne, powinny kontynuować estetykę architektoniczną w sposób utrwalający walory budownictwa regionalnego, wykorzystując proporcje domu z tzw. dachem pełnym lub półpłaskim.

Synteza wykorzystania możliwości kształtowania zabudowy na bazie tradycyjnej architektury Kaszub może być ujęta na przysłowiowej kartce papieru, co nie oznacza wcale spłaszczenia skali problemu, lecz jego uproszczenie w celu szerszej popularyzacji. Wyodrębnienie trzech charakterystycznych typów zabudowy, które mogą być opracowane projektowo w wielu wariantach i realizowane w regionie bez potrzeby sięgania po wyszukane wzorce (spoza granicy regionu czy nawet kraju), wydaje się zasadne dla zachowania ciągłości tradycji w zakresie formy architektonicznej. Również promocja rozwiązań konstrukcyjno-materiałowych, uwzględniających lokalne zasoby materiałów budowlanych i ich wykorzystanie w budownictwie, stanowi ważny element kontynuacji tradycji miejsca.

Sprawdzianem rzeczywistych możliwości twórczego, wolnego od naśladownictwa wykorzystania elementów tradycji w kształtowaniu współczesnej architektury jest projekt i jego realizacja. Trzeba tu jednak dodatkowo wziąć pod uwagę kontekst, w jakim powstaje projekt; chodzi tu zarówno o funkcję obiektu, jego program użytkowy, jak i o inwestora, użytkownika i warunki wykonawcze. W przypadku Kaszub jest to o tyle istotne, że większość rozwiązań projektowych, podejmujących próby nawiązania do rozmaitych wątków tradycji, dotyczy bądź obiektów użyteczności publicznej, bądź też budynków mieszkalnych o wysokich standardach powierzchniowych i wyposażeniowych. Odczuwa się natomiast wyraźny brak właśnie takich projektów zabudowy mieszkaniowej dla przeciętnego odbiorcy, a są one

najbardziej potrzebne, gdyż tworzą „substancję podstawową” krajobrazu kulturowego wsi.

Do nielicznych prób zmierzających w tym kierunku należą studia i opracowania projektowe Zespołu Architektury i Planowania Wsi Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej¹.

W pierwszych projektach koncentrowano uwagę na cechach wyróżniających, reprezentowanych najczęściej przez wybrane przykłady detalu architektonicznego, zaś w następnych rozwiązaniach rozszerzano krąg rozpatrywanych jako źródło inspiracji cech regionalnych, więcej zainteresowania okazując proporcjom bryły, strukturze elewacji, rozplanowaniu rzutu i wreszcie sposobom kształtowania zespołów zabudowy.

Doświadczenia projektowe w tym zakresie pozwalają stwierdzić, że najmocniejszą, wręcz decydującą rolę w kontynuacji tradycji kulturowej odgrywa zachowanie podstawowych proporcji bryły budynku. Ma ono tym większą wagę, iż posiada silne działanie krajobrazowe.

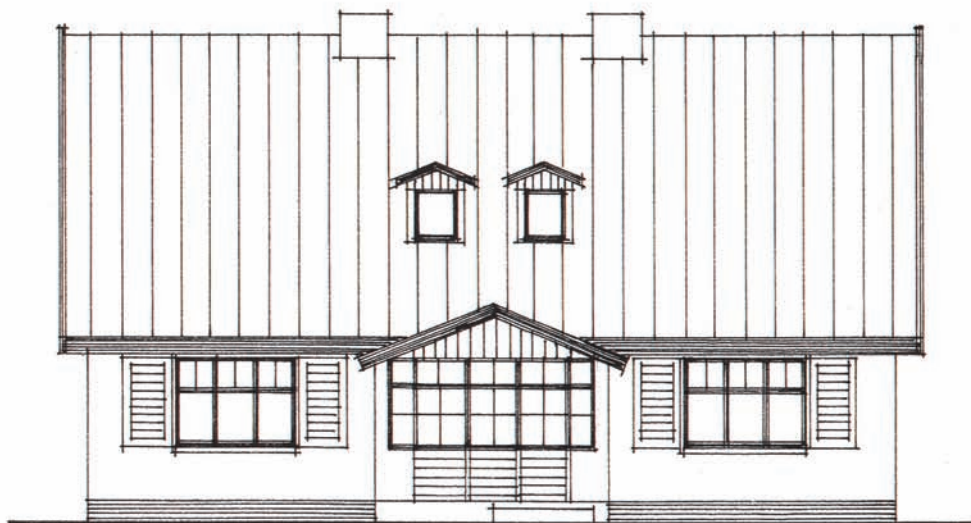
W kontekście krajobrazowym równie ważny jest sposób kształtowania zespołu zabudowy, i to zarówno w skali zagrody, jak i osiedla. Na tym tle wypada dziś nieco inaczej spojrzeć na rolę detalu jako nośnika związku pomiędzy tradycją a nowoczesnością. Wydaje się, że oprócz wykorzystania jego walorów zdobniczych, grożącego skądinąd nadmierną dosłownością zapożyczeń z tradycji, coraz większego znaczenia nabiera jego rola funkcjonalna, weryfikująca przydatność niektórych tradycyjnych rozwiązań we współczesnej architekturze.

Stosunkowo najmniej inspirującego materiału dostarczały próby kontynuacji układu rozplanowania tradycyjnego domu. Nie jest to jednak reguła, gdyż próby wykorzystania np. dwutraktowego, nawiązującego do układu „dworkowego”, okazały się zaskakująco funkcjonalne i logiczne z punktu widzenia współczesnych kryteriów energooszczędności układu.

Przyjęty sposób postępowania – od wyboru zaczerpniętych z tradycji wątków, stanowiących źródło inspiracji, poprzez jej interpretację do koncepcji projektowych – przedstawiają oparte na powyższym rozumowaniu rozwiązania

¹ Studium regionalizacji środowiska kulturowego wsi Pomorza (Problem Resortowy MNSzWit R-I. 1), maszynopis w zbiorach Zakładu Architektury i Planowania Wsi Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, Gdańsk 1980.

▼ Ryc. 1. Pierwiastki tradycji we współczesnej architekturze – projekt koncepcyjny. Zespół Architektury i Planowania Wsi, Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej



ELEWACJA POŁUDNIOWA



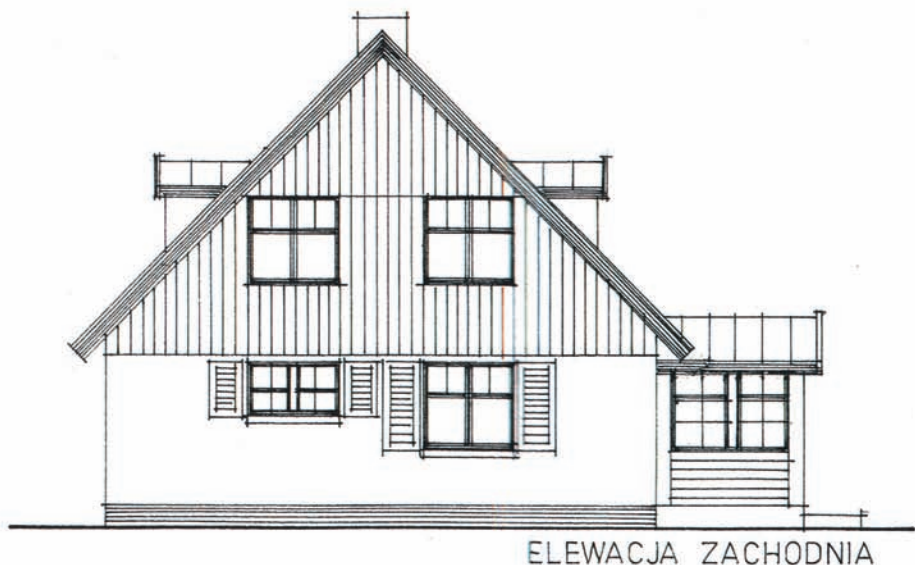
ELEWACJA PÓŁNOCNA

projektowe. Ich wspólnym założeniem jest dążenie do prostoty, która warunkuje masowość zastosowania.

Dla zachowania ciągłości tradycji kulturowej w kształtowaniu współczesnej architektury wsi kluczowe znaczenie ma upowszechnienie wiedzy o cechach tej tradycji oraz wskazanie pożądanych kierunków jej kontynuacji. Wszelkie formułowanie jednoznacznych wzorów postępowania w projektowaniu jest z natury rzeczy kontrowersyjne, z drugiej jednak strony, w warunkach niedostatecznego poziomu wiedzy w zakresie kultury przestrzennej wśród odbiorców i niekiedy także projektantów, staje się ono nieodzowne.

Ponieważ zagadnienie dotyczy kształtowania przestrzeni, wydaje się, że z punktu widzenia komunikatywności najwłaściwsze jest przekazywanie informacji w postaci rysunków przy ograniczeniu tekstu do niezbędnego minimum. Podstawowa trudność wynika tu z konieczności odpowiedniego przedstawienia zagadnień, wymagających niekiedy uproszczeń przekazywanych myśli.

Opracowanie wydawnictwa o charakterze instrukcji, propagującej zasadę kontynuacji tradycji we współczesnej architekturze Kaszub, powinno stanowić pretekst dla sposobu prezentacji materiałów w formie wzornika wskazującego



na standardy i preferencje. Przyjęta konwencja przedstawiania kolejnych zagadnień za pomocą zbiorów rysunków, nie zaś rysunków pojedynczych, winna poprzez ich przeglądowy charakter uzmysławiać problem i jego uwarunkowania, nie zaś pojedynczy przypadek bez szerszego kontekstu.

Zarówno przeprowadzone studia nad wykorzystaniem elementów tradycji we współczesnej architekturze, jak i dotychczasowe doświadczenia projektowe zespołu w tej dziedzinie wskazują na konieczność ustosunkowania się do kilku podstawowych kwestii, jakie towarzyszą projektowaniu współczesnego domu na wsi.

Pierwsza kwestia to specyfika programowo-przestrzenna i funkcjonalna domu wiejskiego, a zwłaszcza domu rolnika. Chodzi tu o zagadnienia dwóch wejść („paradnego” i gospodarczego), rozwiniętej funkcji sieni, dużej kuchni oraz ewentualnie związanego z nią pomieszczenia wielofunkcyjnego (dawna kuchnia gospodarcza), problem podpiwniczenia i pomieszczeń gospodarczo-technicznych, „służu brudu” przy wejściu. Jest to także kwestia wielkości domu ze względu na specyfikę funkcji, wielopokoleniowość i ewentualne kwatery dla letników.

Druą kwestia to wiodące zagadnienie stosunku architektury współczesnej do miejscowej tradycji. Jest to nie tylko problem znajomości cech regionalnych tradycyjnego budownictwa, ale przede wszystkim ich interpretacji, od skrajnego wzorowania się (proste naśladownictwo) poprzez umiarkowaną transformację tych cech aż po pełną swobodę ich zestawiania, przekształcania i deformowania.

Trzecia kwestia, której znaczenia nie można nie doceniać, to kompleks problemów budownictwa ekologicznego – na plan pierwszy wysuwa się sprawa energooszczędności, niezwykle silnie modyfikująca konwencjonalne myślenie o projektowaniu i architekturze budynku. Chodzi tu zarówno o jej aspekty funkcjonalno-przestrzenne, jak i materiałowo-wykonawcze oraz technologiczne i ekonomiczne (koszt inwestycji – koszt eksploatacji).

Wracając do specyfiki programowo-przestrzennej wiejskiego domu mieszkalnego, to starano się odpowiednio zaprojektować strefę gospodarczą, grupując po stronie wejścia gospodarczego „służu brudu”, pomieszczenia pomocnicze, składowe, kotłownię, pralnię itp., oraz zrezygnowano częściowo lub całkowicie z podpiwniczenia; zaproponowano optymalną powierzchnię całkowitą oraz możliwość jej zwiększenia poprzez zabudowę.

Kontynuację tradycji oparto na założeniu nadrzędnej roli podstawowych proporcji bryły domu oraz dążeniu do jak największej prostoty w jej kształtowaniu przy oszczędnym operowaniu detalem dobieranym pod kątem jego walorów użytkowych; uznano za celowe nawiązanie do niektórych typów rozplanowania tradycyjnego domu kaszubskiego, unikając równocześnie wiernego naśladowania w kształtowaniu formy i detalu.

Istotnym problemem architektury jest energooszczędność. Należy zwracać szczególną uwagę na wewnętrzne strefy termiczne budynku w postaci kształtowania po stronie północnej strefy osłonowej o zmniejszonych wymaganiach termicznych (w zasadzie tożsamej ze strefą gospodarczą), na poprawę termoizolacyjności oraz na możliwości wprowadzania nowych rozwiązań energetycznych (pasywne wykorzystanie energii słonecznej, akumulacja ciepła itp.). Przyjęto założenie, że rozwiązania energooszczędne można stopniować, wkomponowując je w podstawową, konwencjonalną wersję budynku, natomiast projekt powinien być otwarty na ich wprowadzanie.

Wykazanie zależności pomiędzy kształtowaniem zabudowy i jej otoczenia, w oparciu o przykłady w formie obrazkowego przedstawienia zagadnienia, przybliży zrozumienie istoty tego problemu; poczynając od zasady podziału na działki budowlane, poprzez przestrzenny układ zabudowy na działce (zagrodzie), do określenia optymalnej wielkości i proporcji budynku.

Wykorzystanie elementów tradycji w projektowaniu zabudowy na terenach wiejskich naszego regionu jest możliwe, czego dowodem mogą być opracowania wykonane przez zespół pracowników Zakładu Architektury i Planowania Wsi Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej².

Osadnictwo na Kaszubach cechuje bogactwo form układów osadniczych wywodzących się zarówno z uwarunkowań naturalnych, jak i historycznych. Rozmaitość form rozplanowania wsi, zróżnicowany poziom ekonomiczny, struktura zawodowa miejscowej ludności sprawiają, że każda wieś ma swój indywidualny charakter odróżniający ją od wsi sąsiednich, nawet w obrębie tego samego regionu.

Kontynuacja tradycji miejsca wymaga odniesienia się we współczesnej działalności architektonicznej do cech charakterystycznych miejsca. Znajomość

² Pierwiastki tradycji we współczesnej architekturze wsi w regionie Kaszub (Program Resortowy RPBR nr 16), maszynopis w zbiorach Zakładu Architektury i Planowania Wsi Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, Gdańsk 1990.

tradycji miejsca jest podstawą działań w zakresie architektury danego terenu. Tym samym tradycja form architektonicznych staje się podstawą działań architektonicznych w danym mikroregionie. Wartość danego mikroregionu wynika z wzajemnego stosunku form architektonicznych do siebie i do przestrzeni. Określa to wartość wnętrza krajobrazowego, którego zespół cech stanowi o istnieniu mikroregionu.

Uzasadnione są badania wyodrębnionych subregionów krajobrazowo-architektonicznych, a w ślad za tym wytyczenie mikroregionów o jednako- wych cechach środowiska kulturowego poprzez charakterystykę wnętrz krajo- brazowych, np. dla określonych typów wsi, przysiółków. Tradycja regionalna to także szereg elementów jej układu funkcjonalno-przestrzennego, kształto- wanie otoczenia i formowanie zespołów zabudowy.

Za celowe należy uznać opracowanie dla poszczególnych mikroregionów zasad kształtowania pojedynczych budynków i ich układów na działkach, które by obowiązywały na określonym obszarze. W odniesieniu do szczegól- nie atrakcyjnych i wartościowych mikroregionów zasady te powinny zawierać bardzo szczegółowe wytyczne, które uwzględniają jednocześnie wymagania konserwatorskie.

Upowszechnienie rozwiązań projektowych, realizujących tę ideę, wymaga edukacji społeczeństwa w zakresie tradycyjnej kultury przestrzennej i zasad jej kontynuacji. Jedną z form edukacji może stać się wydawnictwo instruktażowe. Jego sfinalizowanie powinno nastąpić poprzez pozyskanie zainteresowanego zagadnieniem wydawcy. Celowe wydaje się przeprowadzenie konsultacji formy wydawnictwa wśród potencjalnych użytkowników.

Projekty koncepcyjne, w przypadku ich kontynuacji, będą wymagały dal- szych studiów nad poprawnym skojarzeniem konwencjonalnych wymagań funkcjonalno-przestrzennych z przesłankami wynikającymi z rygorów energo- oszczędności oraz możliwości wprowadzenia nowych systemów obsługi ener- getycznej budynku.

LITERATURA

Baranowski A., *Projektowanie zrównoważone w architekturze*, Wydaw. Politechniki Gdańskiej, Gdańsk 1998, Monografie nr 2.

Basiński A., Baranowski A., Krause-Baranowska K., Lipińska B., Marsz A., Medowski T., Szarejko K., *Kaszuby i Żuławy, czyli rzecz o metodzie*, Architektura, 1985, nr 3.

Kielczewska-Zaleska Z., *O powstaniu i przeobrażaniu kształtów wsi Pomorza Gdańskiego*, Warszawa 1956.

Knyba J., *Budownictwo ludowe na Kaszubach*, Gdańsk 1987.

La construction dans le Vexin Français, Paris 1974.

Modrô krôjna. Przewodnik po Muzeum – Kaszubskim Parku Etnograficznym we Wdzydzach Kiszewskich, Pruszcz Gdański 2001.

Regionalne budownictwo na Kaszubach Jeziornych w XXI wieku, Materiały z sesji „Regionalne budownictwo na Kaszubach Jeziornych XXI wieku” (Wieżycza, 6 października 2000 r.), Warszawa 2001.

Sadkowski T., Szarejko K., *Chata za miastem*, Gdańsk 1978.

DLACZEGO PROJEKTUJĘ DREWNIANE DOMY?

PIOTR OLSZAK



Architekturą drewnianą zainteresowałem się z dwóch odmiennych powodów: sprzeciwu i zachwytu. Sprzeciwu wobec tego, co jest obecnie budowane, sprzeciwu wobec koszmarnych ogromnych domostw ozdobionych barokowymi tralkami, wobec baraczków z kolumnkami, które oferowane są w katalogach typowych projektów. A przede wszystkim sprzeciwu wobec tzw. architektury wysokiej, promowanej przez periodyki architektoniczne, hołubionej przez większość uczelni architektonicznych w Polsce i na świecie. Owa tzw. architektura wysoka straciła zainteresowanie pięknem, przez co nie jest w stanie odpowiedzieć na potrzeby ludzi.

Mam wrażenie, że główną troską dzisiejszej architektury jest być niezauważalną, wtopić się w krajobraz, gdyż im mniej dzieła nowoczesne są widoczne, tym mniej szpecą krajobraz.

Gdy spojrzymy na poprzedzające nas wieki, okazuje się, że ludzie swoimi dziełami nie tylko nie szpecili dzieł bożych, ale wręcz je przyozdabiali. Warto się zastanowić ile straciłoby, jakże przecież piękne jezioro Wigry, gdyby przed wiekami nie osiedlili się nad nim kameduli.

I tu dochodzę do drugiej przyczyny zainteresowania się budownictwem drewnianym, a więc do zachwytu. Był to zachwyt nad dziełami przeszłości. Piękne są nie tylko kościoły, pałace i inne dzieła dawnej architektury wysokiej, ale także całe wsie, o ile nie ma w nich nowych budynków.

Wychowałem się w Piszku, w jego okolicach znajdują się bodajże najcenniejsze zespoły zabudowy drewnianej na Mazurach. Moja rodzina pochodzi z Kurpiowszczyzny, regionu, w którym kultura budowlana stała bardzo wysoko. Nieraz podczas wędrówek po rodzinnych stronach stawałem przed jakąś chałupą i stwierdzałem, że niczego nie można jej ani dodać, ani ująć, jest więc w klasycznym pojęciu piękna, a zbudował ją prawdopodobnie niepiśmienny chłop. Tajemnicą tego fenomenu jest tradycja. Otóż przez wieki ludzie prosić budowali podobne domy, dodając coś nowego lub ujmując elementy niepotrzebne. Rzeczy niedobre, które się zapewne pojawiały, były korygowane przez następne pokolenia. Na wygląd chałupy wpływały setki doświadczeń ludzkich,

Ryc. 1-2. Projekty autora zrealizowane ▼
w okolicach Olsztyna. Fot. P. Olszak

zdobywanych przez setki lat. Produktu, który powstał w tak mozolny sposób, nie jest w stanie wytworzyć jeden, choćby najbardziej genialny umysł.

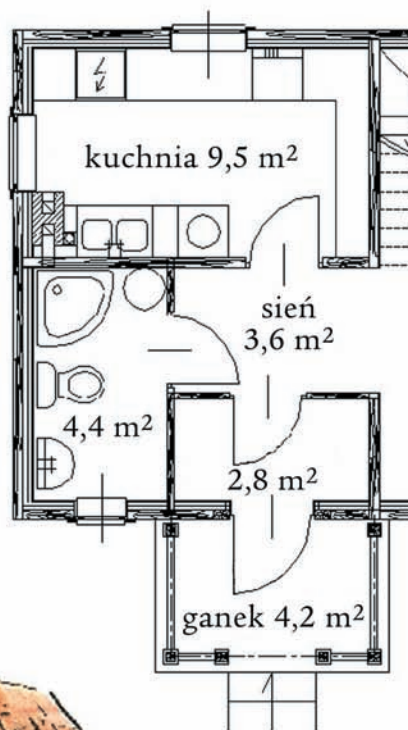
Jest to może nieco wyidealizowany obraz, ale zapragnąłem włączyć się w ten łańcuch rzemieślników.

Rozpocząłem swoje prace od nieco naiwnych prób naśladowania wyglądu chałup wiejskich. Szybko jednak okazało się, że nie mogę przykładać znanych mi rozwiązań konstrukcyjnych do starych brył, gdyż powstawały rozwiązania głęboko nielogiczne. Musiałem sięgać coraz głębiej, odkrywać tradycyjne konstrukcje włącznie z najdrobniejszymi szczegółami. Tutaj wkroczyłem na *terra incognita*, gdyż dostępne mi publikacje nie poruszają tych zagadnień, a nawet

— co gorsza — wprowadzają często w błąd. Nic dziwnego, gdyż autorami tych opracowań są głównie etnografowie i trudno od nich wymagać zwrócenia uwagi na przenoszenie rozporu



▼ Ryc. 3. Projekt domu „Hejdyk”.
Autor: P. Olszak





Niewielki niepodpiwniczony drewniany dom, parterowy z antresolą. Jego wygląd jest inspirowany skromnymi domami z okolic Puszczy Piskiej. Pomysłany jako dom letniskowy, nadaje się także do zamieszkania całorocznego. Jego wnętrze jest kontynuacją tradycji chałupy asymetrycznej, dwutraktowej, takie chałupy budowane były w okolicach Puszczy Piskiej oraz na Kurpiach. Posiada nowoczesnie rozwiązane wnętrza, z przestrzennym, otwartym na poddasze salonem. Nazwa „Hejdyk” została wzięta od wsi w Puszczy Piskiej. Wieś ta wyróżnia się bogactwem zachowanej zabudowy drewnianej, a zwłaszcza wieloma bardzo urodziwymi gankami.

Konstrukcja budynku z bali 12 x 18 cm docieplona.

Ogrzewanie elektryczne i kominkiem.

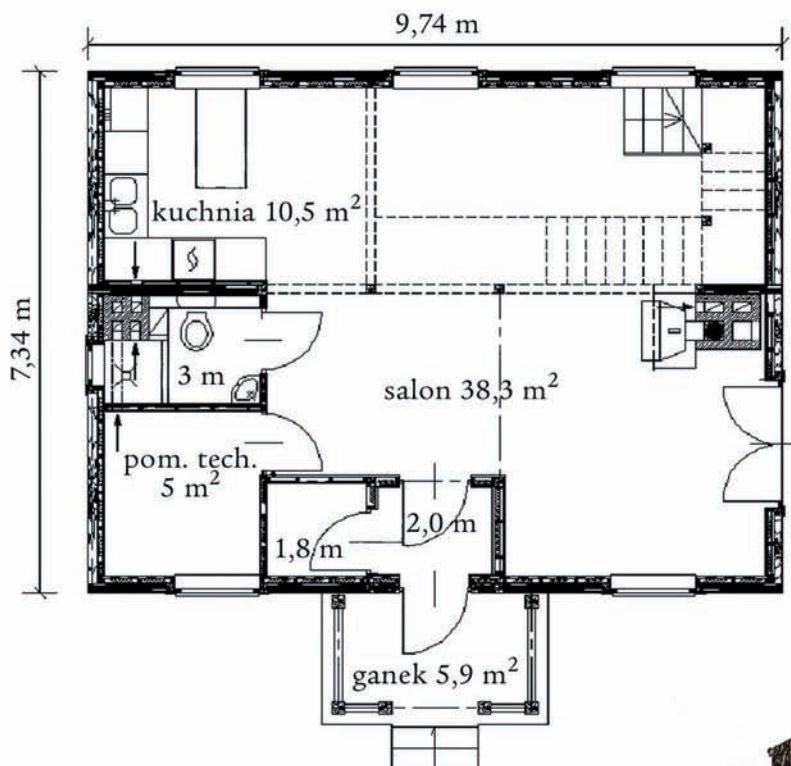
Powierzchnia użytkowa: 52,7 m².

Powierzchnia zabudowy: 57,2 m².

Kubatura: 225 m³.

Wymiary zewnętrzne: 8,94 m x 5,94 m.

▼ Ryc. 4. Projekt domu „Krzyże”.
Autor: P. Olszak



Niewielki dom drewniany, niepodpiwniczony, parterowy z poddaszem użytkowym. Budynek „Krzyże” przypomina domy spotykane od Warmii poprzez Mazury aż po Kurpie. Zaprojektowany jako dom całoroczny. Budynek skromny, ale dzięki gankowi i okiennicom bardzo urodziwy.

Wnętrze nawiązuje do dwutraktowych chałup, z centralną sienią, ma jednak współczesne rozwiązania funkcjonalne, charakteryzujące się przestrzennością i łączeniem wizualnym pomieszczeń o różnych funkcjach. Poprzez klatkę schodową parter łączy się wizualnie z poddaszem.

Ściany z bali o grubości 12 cm, docieplone.

Ogrzewanie elektryczne i kominkiem.

Powierzchnia użytkowa: 98,3 m².

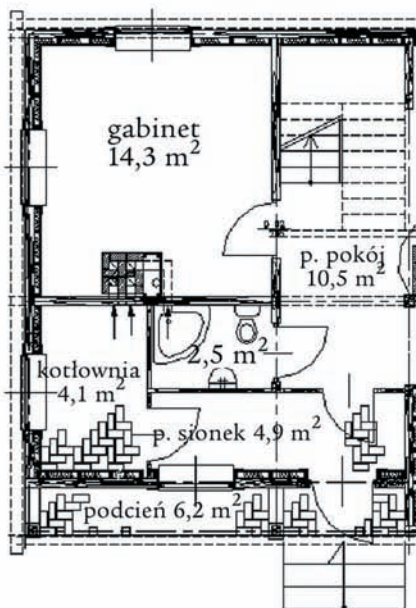
Powierzchnia zabudowy: 81,4 m².

Kubatura: 42,8 m³.

Wymiary zewnętrzne: 9,74 m x 7,34 m.



▼ Ryc. 5. Projekt domu „Krzyże”.
Autor: P. Olszak



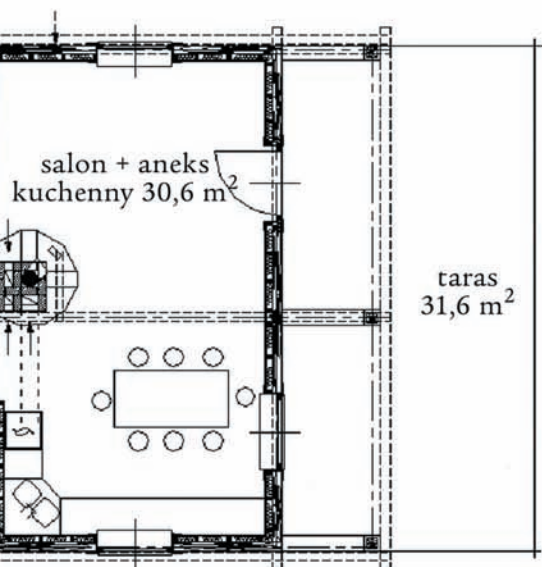
Przeznaczony do zamieszkania całorocznego. W bryle tego budynku zebrano najpiękniejsze elementy architektury mazurskiej, które rzadko albo wcale nie występują w jednym budynku. Mamy tu więc charakterystyczny dla wschodnich Mazur podcień szczytowy, podparty grubymi drewnianymi słupami, mamy tu także podcień narożny. Szczyty wieńczą pazdury. Okna są dość małe. Góra drzewi jest półokrągła, co było charakterystyczne dla dawnych chałup mazurskich, obecnie zupełnie jest to niespotykane. Wszystkie te elementy nadają chałupie malowniczy, starodawny wygląd. Nazwa budynku została wzięta od wsi w powiecie elckim, w której po wojnie istniał bardzo cenny zespół chałup, z podcieniami szczytowymi, wgłębnyimi, wypuszczonymi. Obecnie nie ma tam ani jednej drewnianej chałupy.

Powierzchnia użytkowa: 115,7 m².

Powierzchnia zabudowy: 116 m².

Kubatura: 550 m³.

Wymiary zewnętrzne: 12,15 m x 8,0 m.



w ustrojach dachowych. Dla mnie, czynnego projektanta, były to rzeczy o pierwszorzędym znaczeniu. Musiałem więc ruszyć w teren, żeby śledzić rozbórki i składanie na nowo starych chałup. Ogromne znaczenie miała także współpraca z konstruktorem, który zwracał uwagę na problemy i wspólnie szukaliśmy rozwiązań.

Kolejny etap, który pogłębił moje zamiłowanie właśnie do drewna, to nadzór nad wykonaniem budynków. Dopiero w kontakcie z materiałem, jakim jest drewno, oraz majstrami, którzy mają z tym materiałem do czynienia, można pojąć, jak trudny i zarazem wdzięczny to surowiec. Posiada różne właściwości, odmienne dla każdego kawałka drewna, zależne od warunków, w jakich drzewo rosło, w jakich było pozyskiwane i przechowywane. Materiał ten ma różną kurczliwość wzdłuż i w poprzek włókien, różną przenikliwość cieplną. Jest podatny na korozję biologiczną i zarazem może spełniać swoją rolę przez setki, a nawet tysiąc lat. Jest łatwopalny, a zarazem w czasie pożaru dłużej ma nośność niż stal. Znajomość tego wszystkiego ma ogromne znaczenie dla końcowego sukcesu. Nie ma tu miejsca na niewiedzę i niechlujstwo, niczego nie można zachłapać cementem i wyrównać.

Na koniec najważniejsze – jak taka budowa pachnie!

W Polsce widzimy nawrót do budownictwa drewnianego. Niestety, tradycja ta, jeszcze tak niedawno żywa, została przerwana komunistycznym „ukazem” z 14 X 1949 roku¹, zabraniającym wznoszenia budynków wieńcowych. Trzydzieści lat wystarczyło, żeby wszystko zniszczyć. Teraz trzeba odkrywać coś, co dla jednego pokolenia wcześniej było oczywistością. Moja praca ma to właśnie na celu: nie nawiązywanie, inspirowanie się tradycją, ale przywrócenie jej do życia, a dopiero na dalszym miejscu wnoszenie do niej czegoś nowego, swojego.

¹ Uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, Monitor Polski, 1949, nr A-99, poz. 171.

PROJEKTY DLA JERUTEK

JAN SALM, TOMASZ OLEJNICZAK



Współpraca między Borusią a Instytutem Architektury i Urbanistyki Politechniki Łódzkiej w ramach programu „Nowe życie pod starymi dachami”, prowadzona była w dwóch powiązanych ze sobą tematycznie przedsięwzięciach. W lipcu 2002 roku sporządzona została przez grupę sześciu studentów, kierowaną przez mgr. inż. arch. Tomasza Olejniczaka, inwentaryzacja dawnej plebanii (pierwotnie pastorówki) w podszczycieńskich Jerutkach. Warto przy tej okazji wspomnieć, iż akcja ta zbiegła się przypadkowo z dwusetną rocznicą wzniesienia budynku. Jak wynika bowiem z informacji podanej przez Maksa Toeppena w *Historii Mazur*, budowa została ukończona w 1802 roku, a pierwszymi gośćmi byli Fryderyk Wilhelm III i jego małżonka Luiza, wizytujący odbywające się w okolicy manewry¹.

Pierwszym etapem pracy było dokładne zapoznanie się z mierzonym obiektem i jego otoczeniem. Następnie z natury wykonano odręcznie tzw. notaty pomiarowe, przechodząc od ogółu do szczegółu: rzut budynku – pojedyncze pomieszczenie; detal konstrukcyjny: ściany, więźby, stolarki. Na ich podstawie sporządzano „czystorysy”, w trakcie rysowania sprawdzono prawidłowość wykonanych pomiarów. Ważnym składnikiem inwentaryzacji jest dokumentacja fotograficzna. Pozwala ona na „utrwalenie” nie tylko elementów budynku, ale też na przekazanie klimatu otoczenia, klimatu krajobrazu, w który wpisany jest mierzony obiekt. Odręczny rysunek notat ze zdjęciami fotograficznymi staje się dokumentem, pokazującym nie tylko stan budynku w chwili pomiarów, lecz również jest przekazem indywidualnych odczuć wykonawców. Tematem dociekań powinna być też historia obiektu, poznawana z przekazów ustnych właścicieli czy użytkowników oraz z dostępnych dokumentów. Pomiar umożliwił uzyskanie precyzyjnej informacji o strukturze zabudku, także w odniesieniu do zagadnień konstrukcyjnych.

Jesienią 2002 roku plebania stała się przedmiotem ćwiczenia projektowego dla studentów piątego semestru kierunku Architektura w ramach

¹ M. Toeppen, *Historia Mazur. Przyczynek do dziejów krajiny i kultury pruskiej*, Olsztyn 1995, s. 318.

◀ Ryc. 1. Plebania w Jerutkach.
Fot. I. Liżewska



przedmiotu Konserwacja i Ochrona Zabytków. Było to jedno z trzech odrębnych zadań realizowanych w trakcie zajęć semestru zimowego. W ciągu pięciu kolejnych zajęć uczestnicy byli zobowiązani opracować i przedstawić koncepcje adaptacji budynku na nowe funkcje. Ćwiczenie polegało na stworzeniu przemyślanego programu użytkowego, uwzględniającego podstawowe walory obiektu, ale jednocześnie wskazującego nowe możliwości jego wykorzystania.

Nie wszyscy studenci mogli bezpośrednio zapoznać się z budynkiem plebanii. Korzystali natomiast z kompletu planów inwentaryzacyjnych, szkiców i obszernej dokumentacji fotograficznej, wykonanych latem przez grupę kolegów. Wstępem do zajęć był też krótki wykład, przedstawiający historyczne budownictwo wiejskie na terenie Mazur oraz dzieje Jerutek². Było to więc w rezultacie typowe „projektowanie na odległość”, mające oczywiście mankamenty, lecz w gruncie rzeczy często spotykane w praktyce architektonicznej, choćby przy okazji konkursów.

W sumie powstało około 50 propozycji (każda składała się z 6–8 plansz) opracowanych przez dwuosobowe zespoły. Poszczególne fazy projektowania analizowano i korygowano w trakcie cotygodniowych indywidualnych korekt prowadzonych przez pięciu pracowników dydaktycznych: dr. inż. arch. J. Salma, dr. inż. arch. J. Wesołowskiego, dr. inż. arch. B. Walczaka, mgr. inż. arch. M. Grymina i mgr. inż. arch. M. Domińczaka.

Oceny projektów wykonanych przez studentów mają z konieczności lapidarny i skrótowy charakter. Trudno tu omówić szczegółowo wszystkie prace wykonane przez zespoły o zróżnicowanych umiejętnościach, a także – nie da się ukryć – nierównomiernym zaangażowaniu do podjętego tematu.

W większości prac planowano budynek dawnej plebanii przeznaczyć na sezonowy lub całoroczny mały pensjonat lub zajazd z pokojami gościnnymi.

² I. Liżewska, W. Knercer, *Przewodnik po historii i zabytkach Ziemi Szczycieńskiej*, Olsztyn 1998, s. 53–58.

Z reguły wiązało się to z koniecznością przebudowy wnętrz. Czasem z radykalnym ich zmodyfikowaniem i przekształceniem. Im większej rozbudowie ulegał program funkcjonalny, tym większe z konieczności były proponowane zmiany wewnętrznych podziałów. Szczęśliwie, ale może też logicznie, nie rezygnowano z lokalizacji głównego wejścia od strony wiejskiej drogi. Niektóre z propozycji ukazywały możliwość lokalizacji w obiekcie skromnej „stacji turystycznej” – schroniska dla pieszych, rowerowych bądź konnych turystów. I właśnie te pomysły, zazwyczaj w ograniczonym stopniu, ingerowały w historyczną substancję. Problem stanowiła w każdym przypadku adaptacja poddasza, trudnego do wykorzystania bez ingerencji w dach – lokalizacji nowego doświetlenia adaptowanych pomieszczeń. Wątek dotyczący rozwiązania formy nowych facjat lub połaciowych okien mógłby stanowić w tym przypadku temat odrębnego ćwiczenia. I kto wie, czy tak się nie stanie.

Niektóre ze studenckich pomysłów przewidywały wykorzystanie obiektu na pracownie artystyczne (także związane z twórczością ludową) i miejsce organizacji plenerów. Powstanie kolonii artystów w Jerutkach jest wizją kuszącą i może warto zastanowić się nad rozpropagowaniem takiej koncepcji. Być może znalazłaby się grupa twórców, którym odpowiada właśnie lokalna, bardzo kameralna sceneria. Nie można bowiem wykluczyć, iż odseparowane od masowej turystyki, pozornie nieatrakcyjne na tle innych mazurskich osad Jerutki są idealnym miejscem dla artystów szukających spokoju.

Odrębną grupę stanowiły prace uwzględniające zaspokojenie potrzeb lokalnych. Zakładały one umieszczenie w dawnej plebanii wiejskiego centrum, grupującego różnego typu usługi socjalne. Jeden z pomysłów zakładał powrót do źródeł – budynek stawał się ponownie siedzibą parafii. Trudno powiedzieć, na ile w Jerutkach jest to możliwe (zważywszy kondycję wymierającej wioski). Jednak z drugiej strony, taki właśnie atrakcyjny (bo pojemny powierzchniowo) obiekt i taki pakiet propozycji (świetlica, mała biblioteka, punkt opieki zdrowotnej, różnego typu poradnictwo) mógłby przyczynić się do aktywizacji mieszkańców lub rewitalizacji przynajmniej najcenniejszego fragmentu wsi.

Trudnym zagadnieniem okazało się opracowanie zagospodarowania otoczenia plebanii. Dlatego niewiele prac zawierało satysfakcjonującą odpowiedź na pytanie, jak wyglądać ma zagospodarowanie sąsiedztwa „domu przy cmentarzu” – jak trafnie rozwiązać koegzystencję wciąż czynnej nekropolii i świątyni z zaadaptowanym na nowe funkcje budynkiem. Te delikatne wątki i relacje



Elevacja południowa



Elevacja wschodnia

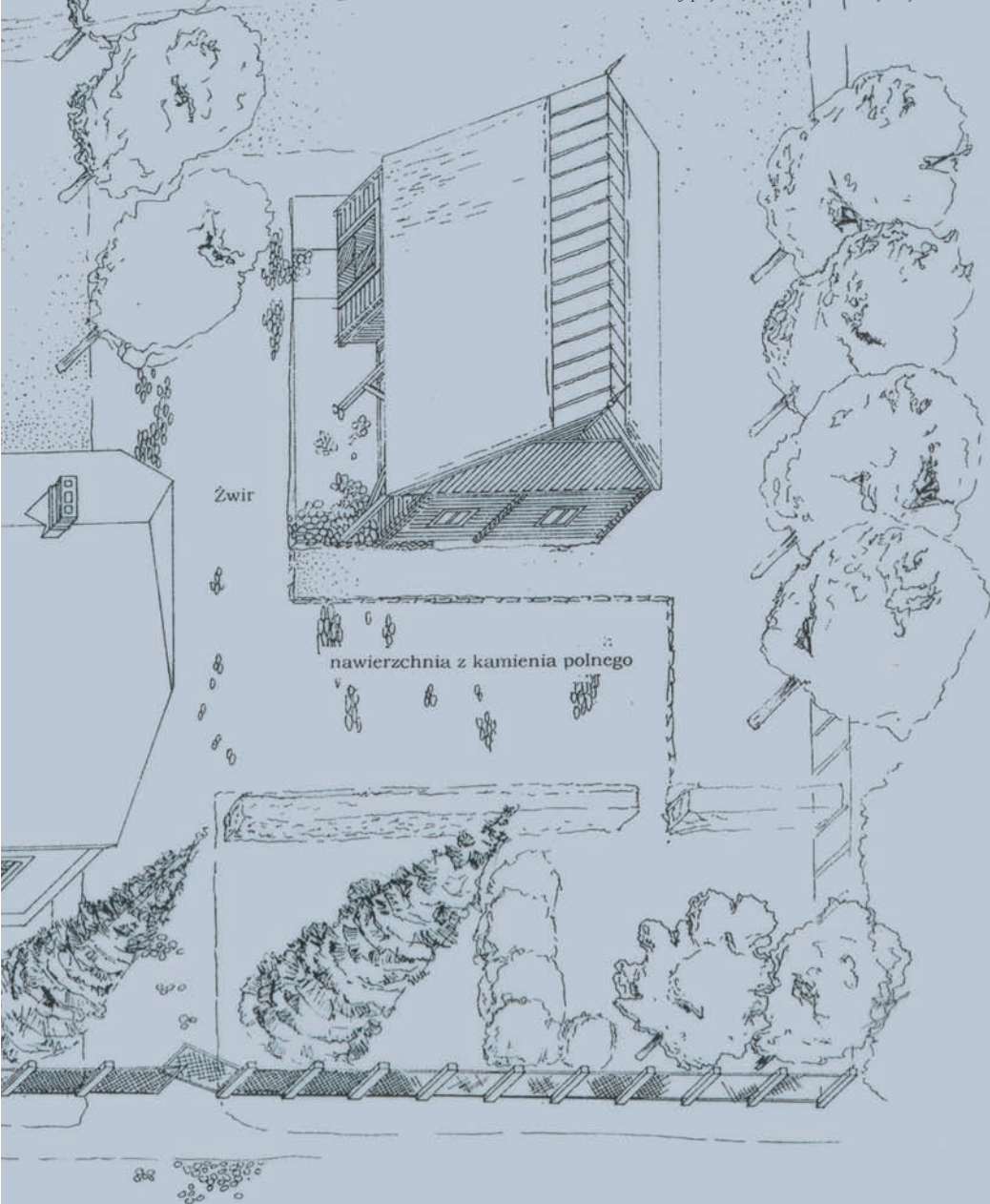


Kwietniki

Jezdnia brukowa

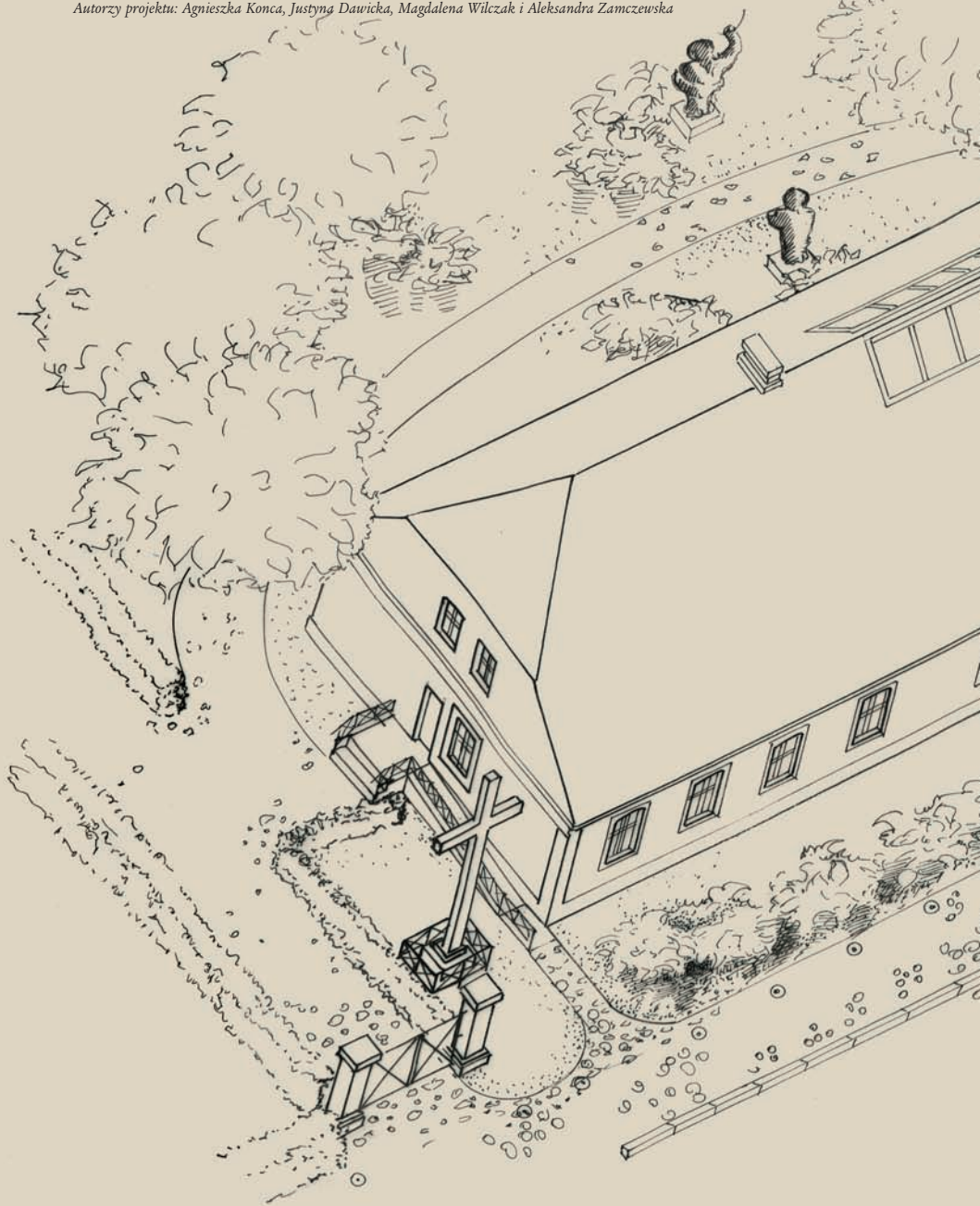
◀ Ryc. 2. Jeden z projektów: adaptacja zabytkowego budynku dawnej pastorałki w Jerutkach. Izba regionalna ze schroniskiem młodzieżowym.

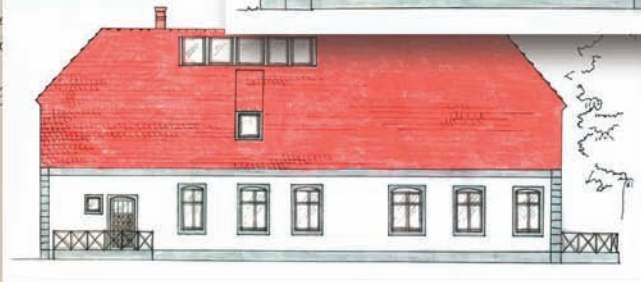
Autorzy projektu: Michał Gilski i Maciej Grajlich



Ryc. 3. Jeden z projektów: adaptacja zabytkowego budynku ▶
dawnej pastorówki w Jerutkach. Dom aktywizacji społeczności lokalnej.

Autorzy projektu: Agnieszka Konca, Justyna Dawicka, Magdalena Wilczak i Aleksandra Zamczeuska





wychwycone zostały trafnie w kilku projektach. Ich autorzy wykazali, iż na działce parafialnej możliwe jest stworzenie odpowiedniego zaplecza obsługującego rewitalizowaną plebanię bez kolizji z cmentarzem. Tak chyba wyglądała zresztą przeszłość tego miejsca, gdy obok kościoła i nekropolii funkcjonowało obejście składające się z domu pastora i towarzyszących mu obiektów gospodarskich.

„Projekt Jerutki” przyniósł pod każdym względem pozytywne rezultaty. Spełnił podstawowe cele dydaktyczne, wynikające choćby z faktu, iż studenci zetknęli się z całkowicie nową dla nich i jednocześnie atrakcyjną problematyką. Ponadto podjęta przez Borussię inicjatywa współpracy środowiska lokalnego (parafia i społeczność wiejska), samorządu (Starostwo Powiatowe w Szczytnie) oraz wyższej uczelni (Politechnika Łódzka) pokazuje możliwości i perspektywy dla tego rodzaju działań. Ważne są też efekty praktyczne. Oprócz dokumentacji pomiarowej uzyskano bogaty zestaw propozycji projektowych. Mogą one stanowić świetny punkt wyjścia do dyskusji, jak uratować cenny zabytek wpisany od dwustu lat w mazurski krajobraz. Najciekawsze propozycje przekazane bowiem zostaną właścicielowi obiektu, czyli parafii.

ZAŁOŻENIE PAŁACOWO-PARKOWE Z FOLWARKIEM GALINACH*

JOANNA PAŁYSKA KRZYSZTOF PAŁYSKA



Na Galiny natrafiliśmy przypadkowo i od razu zauroczyło nas to miejsce, chociaż sam pałac i jego najbliższe otoczenie stanowiło obraz całkowitej destrukcji. Dlatego też, decydując się na kupno, byliśmy pełni wahań i rozterek. Formalnie właścicielami staliśmy się w październiku 1995 roku po podpisaniu aktu notarialnego. Od razu podjęliśmy działania mające na celu zabezpieczenie tego wszystkiego, co zastaliśmy. Przede wszystkim musieliśmy zabezpieczyć dach, który w każdej chwili groził katastrofą budowlaną. Dopiero po wykonaniu tych prac postawiliśmy sobie pytanie: co robimy dalej? Katalog potrzeb remontowych był długi, a dochodziła do tego jeszcze konieczność otrzymania wszelkiego rodzaju zezwoleń. Niewiele były pomocne wcześniej wykonane przez PKZ dokumentacje, które po prostu się zdezaktualizowały. Zleciliśmy więc powtórnie inwentaryzację zespołu pałacowego. Ekspertyzy potwierdziły to, co było widać, a więc ogromniszyszczeń. I tak na przykład 1/3 więźby dachowej należało wymienić, podobnie przedstawiała się sytuacja ze stropami, więszosć elementów konstrukcji drewnianej była zagrzybiona. Spękane mury groziły zawaleniem, a rozmyta przez wodę skarpa mogła w każdej chwili się obsuwać, co przy fatalnym stanie murów groziło tym, że pałac zamieni się w kupę

* Galiny, wieś i dawny majątek ziemski w północnej części województwa warmińsko-mazurskiego. W latach 1468–1945 siedziba szlacheckiego rodu Eulenburgów. Pałac, pierwotnie obronny, wzniesiony w 1589 r. przez Botho von Eulenburga, stanowi cenny przykład pruskiej architektury rezydencjonalnej. Najstarszą zachowaną częścią założenia są fragmenty murów budowli obronnej, stanowiące fundament narożnej części budynku pałacowego. Zabudowania folwarczne usytuowane są w pewnym oddaleniu od założenia pałacowo-parkowego i tworzą duży kompleks budynków gospodarczych. Wśród zabudowań jest spichlerz ryglowy z 1745 r. Po 1945 r. zabudowania folwarczne przeszły po zarząd Państwowego Gospodarstwa Rolnego, natomiast pałac wraz z przyległymi budynkami pełnił funkcję ośrodka kolonijnego. Opuszczony przez użytkowników na początku lat 90. XX w., wyeksploatowany i zdewastowany, długo czekał na nowego właściciela. W połowie lat 90. Joanna i Krzysztof Pałyskowie byli najpierw zespół pałacowo-parkowy, a następnie folwark. Za zorganizowanie i prowadzenie prac rewolucyjnych w parku pałacowym w Galinach otrzymali w 2000 roku Złoty Medal w konkursie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na najlepsze prace z zakresu ochrony zabytkowych zespołów ogrodowych.



◀ Ryc. 1. Fragment zabudowy podwórza pałacowego z budynkiem bramnym. Stan przed remontem, połowa lat 90. XX wieku. Fot. W. Knercer

◀ Ryc. 2. Elewacja frontowa pałacu. Stan przed remontem. Fot. W. Knercer

◀ Ryc. 3. Elewacja ogrodowa pałacu. Stan przed remontem. Fot. W. Knercer



gruzu. W katastrofalnym stanie znajdowały się również budynki usytuowane wokół dziedzińca. Prace zabezpieczające i remontowe musieliśmy podjąć natychmiast, każda chwila zwłoki groziła niepowetowanymi stratami i utratą tego, co dla nas było najcenniejsze – wartości zabytkowych.

Obrazu destrukcji dopełniał zdezastrowany park, zabudowany w części komórkami i chlewikami, wykorzystywany jako śmietnisko przez okolicznych mieszkańców. Zabagniony staw młyński i zawalona kaskada wodna dopełniały obrazu zniszczenia.

Rozpoczęliśmy prace zabezpieczające i remontowe. I jednocześnie postawiliśmy sobie pytanie – co dalej? Zaczął się krystalizować program użytkowy, ale sens naszych planów podważał brak zespołu folwarcznego. Bo cóż komu po uroku pięknego pałacu, gdy najbliższe sąsiedztwo to jezioro gnojówki wymieszanej z błotem, a w nim gnijące i rozpadające się niegdyś piękne budynki. W marcu 1996 roku zgłosiliśmy chęć wykupienia folwarku, którym zarządzała Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa. Prawo pierwokupu, umożliwiające logiczne połączenie w jedną całość to historyczne założenie, okazało się nierealne. Wartości zabytkowe, kulturowe musiały ustąpić kalkulacji gospodarczej. Dwukrotne przeplacenie,

Ryc. 4-6. Galiny, pałac po przeprowadzonych pracach remontowych. Fot. W. Knercer

w wyniku przetargu, spowodowało spowolnienie prac konserwatorskich. Jednak scalenie kompleksu folwarczno-pałacowego uważaliśmy za konieczne.

Nasze działania zaczęły nabierać sensu. Powstał nowy, znacznie rozszerzony program użytkowy. W folwarku – po odbudowie – ma powstać pensjonat z restauracją, stajnie, stadion jeździecki, kryta ujeżdżalnia, kort tenisowy i duże zaplecze techniczno-gospodarcze. Natomiast w historycznych wnętrzach zespołu pałacowego powstaną luksusowe apartamenty, restauracja, winiarnia i kawiarnia. Całość ma być otoczona pięknym parkiem.

Tak więc nasza inwestycja nabierała coraz większego rozmachu. Na poszczególne etapy prac uzyskiwaliśmy kolejne akceptacje Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i wymagane zezwolenia budowlane. Prace prowadziliśmy równocześnie w wielu miejscach, aż trudno było to ogarnąć. Wszędzie przerażające błoto i wykopy. W szczytowym momencie pracowała setka ludzi z różnych branż i firm.

Inwestycja zrobiła się na tyle duża i złożona, że musieliśmy prowadzić ją na wielu płaszczyznach. Sukcesywnie powstawały projekty: założenia parkowego, małej elektrowni wodnej z kaskadami, plan zagospodarowania



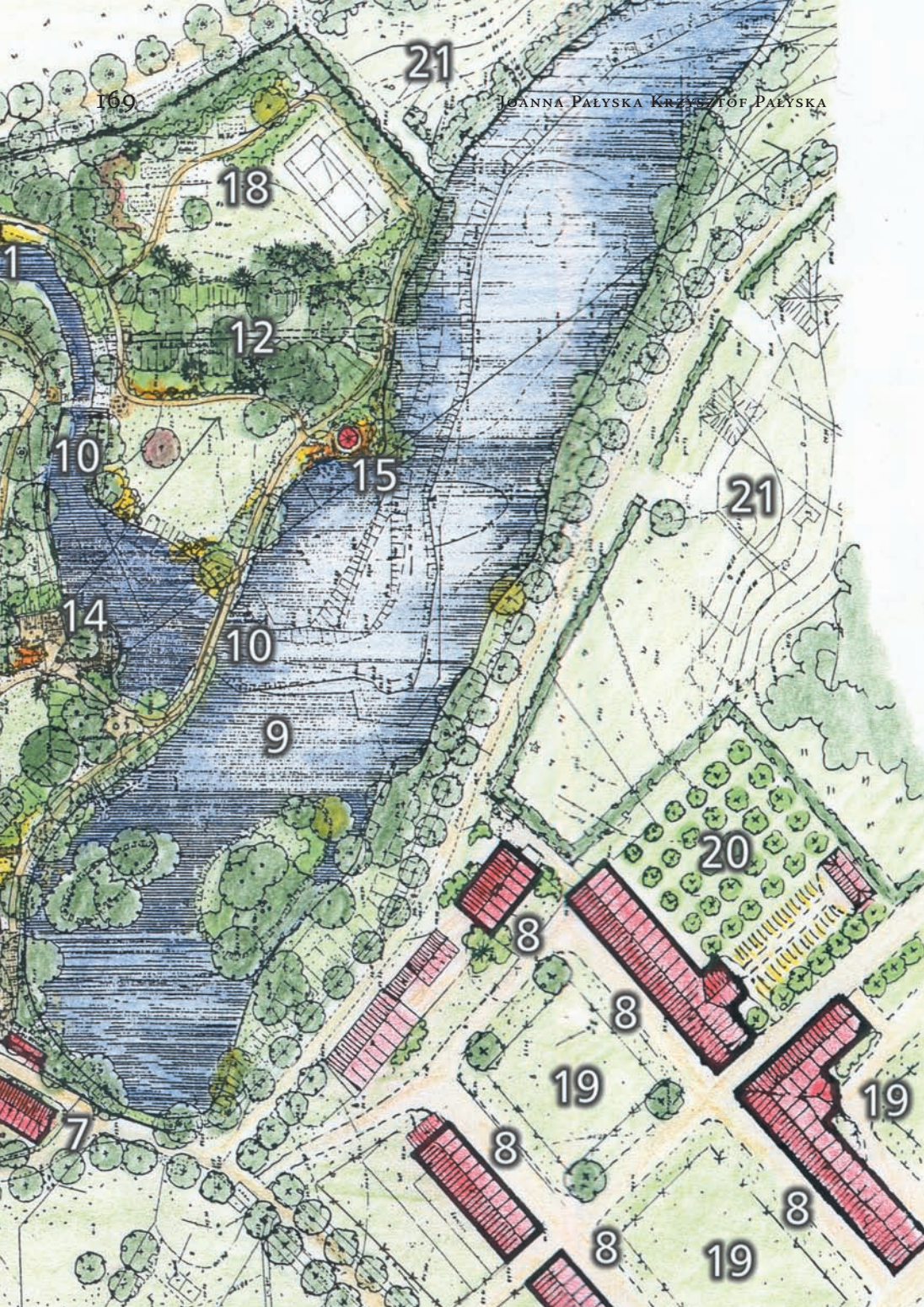
Ryc. 7. Galiny, projekt rewitalizacji założenia parkowego. ▶

Autor M. Zwierowicz

Plan majątku:

1. pałac, 2. oficyna, 3. oranżeria z tarasem i ogródkiem kwiatowym
4. wozownia, 5. brama wjazdowa, 6. dawna stajnia, 7. spichlerz
8. budynki folwarczne (stajnie, spichlerz, d. dom zarządcy)
9. staw z wyspami, 10. tama-kaskada, 11. rzeczka Pisa
12. elektrownia wodna, 13. kaskada na skarpie
14. tarasy kamienne, 15. altana, 16. lodownia
17. uroczysko w dawnej fosie
18. polana gier parkowych, 19. manège
20. ogród użytkowy (sad, warzywnik, szklarnia)
21. zabudowania wsi
22. rozległe lasy





terenu, projekt drogowy, projekt sieci gazowej zasilającej dwie kotłownie, projekt zasilania wodnego z podziemną hydrofornią, projekt kanalizacji burzowej i odwadniania oraz projekty pensjonatu i hotelu. Jednocześnie powstało zaopieczanie techniczne dla budowy i gospodarstwa.

Tak duży remont był okazją do przeprowadzenia gruntownych badań historyczno-architektonicznych, dzięki którym poznaliśmy sporo nowych szczegółów dotyczących naszej budowli.

Powoli zaczęliśmy też zamykać poszczególne etapy. Jako pierwsza zaczęła funkcjonować mała stajnia. Pojawiły się pierwsze konie. Następnym naprawionym budynkiem była stodoła z tzw. muru pruskiego, potem kuźnia. W 2000 roku, po czterech latach intensywnych prac, zakończyliśmy budowę małej elektrowni wodnej z kaskadami i rewaloryzację parku, co zostało zauważone i nagrodzone Złotym Medalem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za najlepiej przeprowadzoną rewaloryzację założenia parkowego w skali kraju. W 2001 roku udało się nam zakończyć wszystkie prace drogowe i ziemne oraz elewacje wszystkich budynków. Uporaliśmy się też z naprawą dachów w folwarku i pałacu.

W bieżącym roku (2003) działają już dwie stajnie. Skończona też jest część pensjonatu (13 pokoi). Coraz piękniej wygląda również park. Jest naprawdę wart obejrzenia. W przyszłym roku planujemy otwarcie pensjonatu i uruchomienie działalności turystycznej w folwarku. Pierwszych gości najprawdopodobniej przyjemy w pałacu za dwa lata.

Do rozwiązania pozostała jeszcze sprawa oczyszczalni ścieków. Po rozmowach przeprowadzonych z wójtem i Radą Gminy Bartoszyce zapadła decyzja o zaniechaniu budowy oczyszczalni ścieków dla naszego obiektu. Zamiast tego umówiliśmy się, że weźmiemy udział w budowie przyszłej przepompowni i kolektora ściekowego do Bartoszyce, który obejmie całe Galiny. Niestety, mimo upływu sześciu lat nie powstał nawet projekt tej inwestycji.

W Galinach jesteśmy już siedem lat. Początkowo mieszkańcy byli do nas nastawieni nieufnie i nie bardzo wierzyli w realizację naszych zamierzeń. Myślę, że dzisiaj dumni są ze swojej wsi. Ich ogródki przydomowe przeszły podobną metamorfozę jak nasz park. Lasy Państwowe w leśnej części parku zbudowały ścieżkę rekreacyjno-edukacyjną. Generalny remont przeszła też leśniczówka.

KONKURS MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO
na najlepsze prace z zakresu ochrony zabytkowych założeń ogrodowych w 2000 roku

DYPLOM

MINISTER KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

przyznając

ZŁOTY MEDAL

*Państwu Joannie i Krzysztofowi Pałyskom
za zorganizowanie i prowadzenie prac rewaloryzacyjnych
w parku pałacowym w Galinach*

Minister

Kazimierz Michał Ujazdowski

Kazimierz Michał Ujazdowski



PRZEKSZTAŁCENIE PAŁACU W GROSS PANKOW/PRIGNITZ* W JEDNODNIOWĄ KLINIKĘ OKULISTYCZNĄ

BERNHARD VON BARSEWISCH



Pałacyk w Groß Pankow nie jest stary, został wybudowany w 1827 roku na granicy pól pomiędzy majątkiem rodziny Gans Edle Herren zu Putlitz a ziemią chłopów w Pankow. W 1891 roku Konrad Gans Edler Herr zu Putlitz przebudował w duchu historyzmu ten prosty budynek wzniesiony w stylu biedermeierowskim i podwyższył go. Zmieniono przy tym klasyczne rozplanowanie: do pałacyku prowadziła droga z południa od strony folwarku, przez hol wejściowy wchodziło się na lewo do pomieszczeń gospodarczych i roboczych, a na prawo do pokoi mieszkalnych, natomiast na wprost znajdowała się sala ogrodowa i przez nią wychodziło się do parku (kierunek północny). Konrad zu Putlitz polecił zamknąć tę centralną oś; sala ogrodowa, zamieniona w jadalnię, miała teraz w części północnej trzy osie okienne, w zachodniej połączenie z pomieszczeniami kuchennymi, wschodnia zaś łączyła się z pokojami. Powierzchnię parku od tej strony podwojono, ozdobiono nowym stawem z mostkiem i aleją lipową, która prowadziła na rodzinny cmentarz. Również od strony wschodniej dobudowano loggię. Te właśnie elementy architektoniczne przetrwały do dzisiaj. W 1923 roku spłonęła jednak skomplikowana konstrukcja dachu. W 1924 roku została ona odbudowana w prostszym, spokojniejszym stylu, który starałem się zachować podczas rekonstrukcji w latach 1992-1993.

Po ucieczce rodziny Gans zu Putlitz przed Armią Czerwoną dom był wykorzystywany do różnych celów: raz jako przytułek, raz jako szpital, a najdłużej służył jako filia szpitala powiatowego w Pritzwalk. Liczne pokoje sypialne i dziecięce na pierwszym piętrze również nadawały się do wykorzystania dla celów szpitala, choć było za mało łazienek jak na późniejsze wymagania. Salony na parterze podzielono na skromne sale dla pacjentów, ale nie pomyślano o korytarzach i wodociągu. Do dziś pielęgniarki niechętnie wspominają warunki, w jakich opiekowano się tam przewlekle chorymi (wymagającymi stałej opieki). Po przełomie politycznym okazało się, że szpital powiatowy w Pritzwalk nie może utrzymać tej filii – przebywali w niej nie

* Miejscowość w Brandenburgii.

tylko przewlekłe choroby, ale przyjmowano też nagłe przypadki. Staralem się wówczas kupić ten dom, w którym urodziła się moja matka i w którym ja także przeżyłem szczęśliwe dzieciństwo. Negocjując z władzami powiatu Pritzwalk, udało mi się w 1991 roku załatwić tę sprawę w stosunkowo prosty sposób i w kwietniu 1992 mogłem rozpocząć gruntowny remont, a we wrześniu 1993 roku rozpocząć praktykę lekarską.

Jak już wspominałem, w 1923 roku doszło do znacznego uszkodzenia konstrukcji drewnianej dachu i zastąpiono ją całkowicie nową. Zastosowana w 1924 roku konstrukcja dachowa z jednocalowych desek nie pozwoliła na pełne wykorzystanie piętra, ponieważ stały tam liczne podpory i słupy. Nowa bezbelkowa konstrukcja umożliwiła urządzenie mieszkań, niezbędnych dla poprawienia funkcjonalności domu. Mieszkania te przeznaczono dla lekarzy pomocniczych. Niestety, wiele belek stropowych było spróchniałych, ponieważ podłogi z desek przykryte były niezbyt szczelnie linoleum i podczas sprzątania oraz mycia pacjentów woda stale dostawała się do drewnianego podłoża, a przez wykładzinę nie mogła odparować. Ostatecznie wszystkie stropy zostały zastąpione nowymi, a następnie odnowiono tynki zewnętrzne i wewnętrzne oraz wymieniono, niestety też zaniedbane od dawna, okna. Podłogi na parterze nie spełniały wymagań pod względem izolacji cieplnej, gdyż dom był podpiwniczony tylko na 2/5 powierzchni. Zatem i tutaj należało przeprowadzić rozbudowę, ponadto oczywiście całkowicie wymienić przestarzały system ogrzewania pochodzący z końca XIX wieku, a także urządzenia sanitarne i elektryczne. Dla potrzeb licznych niepełnosprawnych i starszych pacjentów trzeba było naturalnie zamontować windę, a stare drewniane schody zastąpić nowymi z kamienia.

W ten sposób na pierwszym piętrze powstały pomieszczenia spółdzielni okulistycznej prowadzonej przez trzech współników i pięciu asystentów: recepcja, sekretariat, poczekalnia, sale opieki lekarskiej, pięć gabinetów, trzy sale do badań specjalnych i zabiegów laserowych, a także pokój dla personelu. Osoby odwiedzające klinikę mają wrażenie, że miejsca jest aż za dużo, lecz w codziennej praktyce powierzchnia jest całkowicie wykorzystana, gdyż dziennie operuje się tu ponad 30 pacjentów. Są oni też badani zarówno przed, jak i po zabiegu. Prowadzimy także opiekę ambulatoryjną. Na parterze, w miejscu dawnych pomieszczeń kuchennych, spiżarni, biura i prasowni, znajduje się grupa sal wokół sali zabiegowej, w tym: obszerne sale do opieki przed i po zabiegu, wewnętrzny przedpokój i właściwa sala operacyjna, połączona z kolei

- ◀ Ryc. 1. Remont palacu w Gross Pankow – założenie wiechy, jesień 1991 r.
Fot. B. Barsewisch
- ◀ Ryc. 2. Prace remontowe, wczesna wiosna 1993 r.
Fot. B. Barsewisch
- ▼ Ryc. 3. Pałac po remoncie rok 2000 r.
Fot. B. Barsewisch



z oddziałem sterylizacji specjalnym okienkiem. Z pokoju sterylizacyjnego prowadzi boczne wyjście, którym można wynosić bieliznę do pralni mieszczącej się w drugim końcu podwórza lub usuwać środki jednorazowego użytku. Powierzchni magazynowej jest tu niewiele, ale do tego służy piwnica.

Wspomniane wcześniej salony moich dziadków znowu spełniają funkcje wyłącznie mieszkalne, dzięki swojej dużej powierzchni, wraz z loggią i parkiem, są dogodnym miejscem dla organizowanych tu rozmaitych kursów i licznych prywatnych imprez.

W klinice wykonuje się głównie operacje zaćmy (katarakty). Pacjenci przyjeżdżają tu z miejscowości oddalonych nawet o ponad sto kilometrów,



Ryc. 4-5. Dawne wnętrza pałacowe zaadaptowane ►
na klinikę okulistyczną

a także z innych regionów kraju, korzystając z prywatnego transportu lub taksówek. Dzięki niezwykleu postępowi w dziedzinie mikrochirurgii, jaki nastąpił w ostatnich latach, zabiegi wykonywane metodą małych nacięć i wszczepiania sztucznej soczewki można przeprowadzać ambulatoryjnie. Ponieważ jednak klinika położona jest w dość odległym, mało zaludnionym regionie, proponujemy nocleg w przyległym domu dla gości. Dzięki temu operujący lekarze mogą następnego dnia przeprowadzić pierwsze badania pozabiegowe i w razie konieczności zastosować leczenie uzupełniające. Dom gościnny urządzono w budynku mieszkalnym z XIX wieku. Mieści się tu 30 łóżek w pokojach dwu- i trzyosobowych, duża jadalnia wraz z kuchnią itd. Pacjenci mają do swojej dyspozycji także park i ogrody.

Pacjenci i kierujący ich tutaj lekarze bardzo sobie chwalą taki model leczenia. Rosnące trudności są spowodowane stale malejącym pokryciem kosztów przez kasy chorych. Zasadniczo jednak nowoczesne wykorzystanie domu dla potrzeb medycyny umożliwiło rekonstrukcję jednego z wielu pusto stojących pałaców Marchii Brandenburskiej, a w tym szczególnym przypadku udało się także stylistycznie wyraźnie rozgraniczyć funkcje budynku jako przynoszącej zysk kliniki jednodniowej i jednocześnie prywatne wykorzystanie salonów nienadających się do adaptacji dla potrzeb kliniki.

*Tłumaczenie z języka niemieckiego:
Anna Jachimiak*



JAK WYBUDOWALIŚMY SWOJĄ WIOSKĘ

KRZYSZTOF A. WOROBIEC



W Puszczu Piskiej nieopodal Ukty, w gminie Ruciane-Nida, leży Kadzidłowo – niewielka osada, w której są tylko trzy gospodarstwa. Wioskę założyli w 1832 roku starowiercy, którzy przybyli z Rosji, uciekając przed prześladowaniami religijnymi. Oni także założyli większość okolicznych wiosek: Gałkowo, Wojnowo, Osiniak, Piaski, Onufryjowo. W Kadzidłowie zostały po nich dwie drewniane chałupy oraz niewielki cmentarzyk na skraju lasu. Poza tym w osadzie znajduje się jeszcze tylko niewielki murowany biały dom, wybudowany ponad sto lat po założeniu wsi (około 1939 r.).

Gdy w czerwcu 1990 roku przyjechaliśmy na Mazury, była to podróż w nieznane. Nie wiedzieliśmy nic o istnieniu Kadzidłowa i nic o starowiercach. Mało znane były nam skomplikowane dzieje Mazur i ich mieszkańców, a także ich kultura i budownictwo.

Przyjechaliśmy z daleka, bo z drugiego końca Polski – z „Zachodu”. Danka urodziła się we Wrocławiu, ja mieszkałem w Zielonej Górze. Poznaliśmy się podczas studiów we Wrocławiu. Danka studiowała w Akademii Ekonomicznej, ja geografię na uniwersytecie. Nasi rodzice przybyli na tzw. ziemię odzyskane ze Wschodu, z okolic Tarnopola. Byli więc przedstawicielami pokolenia „wypędzonych”, my jesteśmy pierwszym pokoleniem urodzonym w nowych stronach.

Po 1989 roku rozpoczął się okres nowych możliwości i my, jak wielu innych w tym czasie, zaczęliśmy szukać dla siebie ziemi obiecanej. Mieszkaliśmy wówczas w Berlinie Zachodnim i chcieliśmy wrócić do Polski. Przypadek sprawił, że za sprawą pewnego znajomego oraz artykułu w „Gazecie Wyborczej” zainteresowaliśmy się jeleniami. W ten sposób dotarliśmy na Mazury: do Stacji Badawczej PAN w Popielnie i Kosewie, gdzie znajduje się największa ferma jeleniowatych w Polsce. Po kilkakrotnych wizytach w Kosewie... staliśmy się posiadaczami trzydziestu kilku jeleni. W ten sposób, z jeleniami – trafiliśmy do ukrytego w lesie Kadzidłowa. Tu wspólnie z dr. Andrzejem Krzywińskim zorganizowaliśmy fermę jeleni. Miała to być dochodowa inwestycja, ale straciliśmy nasze zwierzęta i nic z tego nie wyszło.

Podczas kolejnego pobytu w Kadzidłowie zauważyliśmy, że na tym „najmłodszym”, murowanym domu wisi tabliczka z napisem: „Na sprzedaż”. Szybko zapadła decyzja kupna. Nie myśleliśmy wówczas o przeprowadzce na Mazury – chcieliśmy tylko mieć bazę noclegowo-wakacyjną (w owym czasie na Mazurach – zwłaszcza po sezonie – trudno było znaleźć nocleg). Pod koniec sierpnia 1992 roku staliśmy się posiadaczami ponad hektara ziemi, na której znajdowały się: budynek mieszkalny, niewielka murowana obora z przylegającą do niej wiatą, zrujnowana budowla, która kiedyś była pieczarkarnią oraz ziemianka – bania (rosyjska łaźnia). Już po podjęciu decyzji o kupnie gospodarstwa okazało się, że jest jeszcze staw. A raczej był, bo został potraktowany jako idealne miejsce na wysypisko śmieci. Jednym z warunków umowy kupna było więc oczyszczenie stawu. Nasz poprzednik, wyprowadzając się, miał zabrać ze sobą swoje śmieci!

Sam dom był w opłakanym stanie. Należało zrobić gruntowny remont dachu, naprawić stolarkę okienną, a także wykonać kanalizację i wybudować szambo (do tej pory służył do tego staw, czyli „bagnó” jak mówił poprzedni gospodarz). Trzeba było też wywiercić studnię (o głębokości 22 m), zrobić łaźnię, położyć nową instalację elektryczną, wybudować (poprzednio rozebrane) piec i kuchnię kaflową, wymienić przegniłe podłogi itd. itp.

Ze względu na brak pieniędzy większość prac wykonywaliśmy tzw. sposobem gospodarczym, czyli albo robiliśmy to sami, albo pomagali nam sąsiedzi i przyjaciele.

Wokół domu było klepisko – rosły tylko dwa drzewa. Należało więc posadzić drzewa, krzewy, posiać trawę. Okazało się to niemal syzyfową pracą – długie zimy, głodne zwierzęta leśne powodowały, że efekt ciężkiej pracy był prawie niezauważalny. Mimo to czuliśmy się tu coraz lepiej. Coraz trudniej było wyjeżdżać. Poznawaliśmy okolicę i ludzi. Historię wioski, starowierców i dzieje Mazur. Nasze pobyty stawały się coraz dłuższe. Gdy doszły do sześciu miesięcy w roku, zapadła decyzja: sprzedajemy mieszkanie we Wrocławiu i zamieszkamy na Mazurach. Musieliśmy znaleźć tutaj źródło utrzymania. Z jeleni nic nie wyszło, ale w Kadzidłowie zaczęli pojawiać się turyści. Otworzyliśmy więc mały punkt gastronomiczny: z okienka w naszym „białym domku” sprzedawaliśmy lody, słodycze i napoje, jednak utrzymanie się z tego przez cały rok było niemożliwe.

Znowu pomógł przypadek. Jadąc pewnego razu z Warszawy na Mazury, zauważyliśmy we wsi Dąbrowy zrujnowany, duży drewniany dom z napisem:

„Na sprzedaż”. Po kilku dniach pojechaliśmy do Dąbrów dokładnie obejrzeć ten budynek. Po powrocie do Kadzidłowa podjęliśmy kolejną, jak się później okazało, istotną decyzję: kupujemy ten dom, a materiał z jego rozbiórki użyjemy do remontu i przebudowy naszej obory, w której chcieliśmy zrobić kawiarenkę i pokoje do wynajęcia.

Stało się na szczęście inaczej. Podczas kolejnych oględzin chałupy zaczęliśmy poznawać jej historię. Z rozmów z jej właścicielem i sąsiadami wynikało, że „dom kazał postawić bogaty gospodarz, który wrócił z Hameryki”, „mieszkał w niej podczas wojny bolszewickiej”. Ponieważ chałupa była duża i z użytkowym poddaszem, a kilkadziesiąt metrów dalej znajdowała się komora celna (w pewnej odległości od „granicy pruskiej”), niegdyś „mieszkali tu polscy pogranicznicy”. Z kolei w czasie drugiej wojny światowej miała w niej się mieścić kantyna niemiecka. Po wojnie była tu szkoła, sklep, uczono religii. A gdy dom opuścili ostatni mieszkańcy, popadał stopniowo w ruinę, tak że na poddaszu, gdzie dawniej miał przyjmować fryzjer, rosły pnącza dzikiego wina.

Po kupieniu chałupy w sierpniu 1996 roku zmieniliśmy zdanie. Nie będziemy remontować obórki, tylko odbudujemy chałupę w jej pierwotnym kształcie w Kadzidłowie! Postanowiliśmy nie niszczyć tego, co powstało dzięki wielowiekowej tradycji i doświadczeniom wielu pokoleń, co ma swoją historię! Należało więc zrobić dokładną inwentaryzację, która miała być jednocześnie projektem budowy (przepisy!). Numerowanie belek, dokumentowanie, dokładne przyglądanie się wszystkim elementom było tak naprawdę naszym pierwszym bezpośrednim kontaktem z budownictwem drewnianym. Zaczęliśmy zaznajamiać się z techniką budowy domu, jego konstrukcją – prostą, a zarazem funkcjonalną.

Podczas rozbiórki przychodzili okoliczni mieszkańcy pogadać, ale i z pytaniami, czy nie chcemy kupić „zabytków”. W ten sposób zdobyliśmy pierwszą skrzynię, kołowrotek czy żarna. Dotychczas nasze zamiłowanie do staroci ograniczone było do przedmiotów związanych z kulturą mieszczańską. Od lat odwiedzaliśmy giełdy staroci (głównie wrocławskie), kupując od czasu do czasu jakieś drobne przedmioty – wazonik, ramkę, czasami obrazek, a jeszcze rzadziej zegarek. Teraz odkryliśmy świat przedmiotów używanych na wsi – wyroby z drewna czasami bardzo nieporadnie dłubane i koślawe, ale pełne proporcji i urody. Zbieraliśmy więc pojemniki na zboże, niecki, maselnice itp.

I tak naprawdę w tym czasie narodziła się nasza nowa pasja.

Ponieważ chcieliśmy wiernie odtworzyć budynek z jego wszystkimi detalami, zaczęliśmy zwiedzać okoliczne skanseny. Chcieliśmy poznać budownictwo ludowe. Jeździliśmy po dalszej i bliższej okolicy, oglądając, fotografując, rozmawiając z ludźmi. Poza tym zaczęliśmy szukać książek i opracowań. Wiele dni spędziłem w tym celu w Staatsbibliothek w Berlinie Zachodnim i w bibliotece Instytutu Ludoznawczego we Wrocławiu. W ten sposób nie tylko poznaliśmy technikę budowy domu, ale i to, co wokół niego się znajdowało. To, co do tej pory odbieraliśmy tylko jako „malowniczość”, okazało się przemyślanym układem wynikłym z wielowiekowego obcowania człowieka z naturą. Tu nie było przypadkowości. Stary układ chałup we wsi, układ budynków w obrębie gospodarstwa, samo położenie wsi i jej wtopienie w krajobraz są tego dowodem. Bryła budynku, jego proporcje i rozkład pomieszczeń, konstrukcja i układ okien, materiał użyty do budowy – wszystko to miało logiczne uzasadnienie i wielowiekową tradycję. Cała sztuka budowlana opierała się na doświadczeniu wiejskiego cieśli, które było przekazywane z pokolenia na pokolenie. Kształt i wielkość budynku uzależniony był nie tylko od potrzeb, ale i statusu majątkowego gospodarza.

Poza wiedzą teoretyczną, zdobywaliśmy pierwsze doświadczenia budowlane. Zaczęły się też nasze pierwsze kłopoty. Nie wystarczy zrobić tylko inwentaryzację. Nie wystarczy, że chałupa stała ponad 80 lat – trzeba zrobić jej plany. Musi to zrobić architekt, i to on ma później prawa autorskie (!). Przepisy budowlane nie pozwalają także wybudować domu bez łazienki i toalety – należy więc adaptować jedno pomieszczenie na te cele.

Po rozebraniu domu okazało się, że należy dokupić następną chałupę na materiał do uzupełnień i wymiany zniszczonych elementów. To wszystko sprawiło, że koszty odtworzenia budynku znacznie wzrosły o nieprzewidziane wydatki. Zmieniliśmy więc nasze plany. Początkowo w chałupie miało być skromne muzeum, a mieszkać mieliśmy w dalszym ciągu w „białym domku”. Skoro jednak zmuszeni byliśmy wybudować dom z pełnym wyposażeniem, doszliśmy do wniosku, że zamieszkamy w nim, a „biały domek” będziemy wynajmować. Kolejnym wyzwaniem było urządzenie przyszłego domu – odpowiednie do jego wieku i charakteru. Jeździliśmy po wioskach i szukaliśmy po stodołach i strychach pasujących starych mebli. Z reguły były w złym stanie, połamane, niekompletne, malowane farbą olejną i do tego nie tak łatwo było

je kupić. Słyszeliśmy nieraz: „Panie to zabytek” albo „Niech jeszcze postoji” (a stały one często tylko siłą przyzwyczajenia — już dawno powinny się rozsytać!). Udało nam się jednak zgromadzić odpowiednią ilość szlabanów (ław do siedzenia), stołów, krzeseł, kredensów, łyżników (sprzęt do przechowywania łyżek), które trzeba było naprawiać, konserwować, „reanimować” (tu przydały się zdobyte za granicą umiejętności renowacji mebli).

Wiosną 1999 roku budynek był gotowy i jako tako urządzony. W tym też roku przeprowadziliśmy się do Kadzidłowa na stałe. W „nowo wybudowanej” chacie otworzyliśmy „Oberżę pod Psem” — nasze nowe miejsce pracy. Nazwa miała przypomnieć zapomniane słowo „oberża” — miejsce, gdzie można zjeść i spać, a „pod psem” po części z przekory, po części z chęci przeciwstawienia się obco brzmiącym nazwom.

Bardzo szybko okazało się, że otwarcie oberży (jak i jej nazwa) było bardzo dobrym pomysłem. Włożona praca przyniosła efekt. Zaczęło się pojawiać coraz więcej gości, którym odpowiadał stworzony przez nas klimat. Zupełnie nieoczekiwanie staliśmy się też „punktem konsultacyjnym” — wiele osób przychodzi z pytaniami jak i gdzie kupić dom oraz jak go rozebrać. Pytają o materiały, technologię, fachowców i ceny. Dzielą się też swoimi spostrzeżeniami. Pewnego razu nasz przyjaciel z Wrocławia, który rokrocznie z rodziną spędza u nas wakacje, poinformował nas o opuszczonej pięknej starej chałupie. „Pusta chałupa stoi w Warnowie — ładniejsza od waszej. Przenieście ją do Kadzidłowa” — powiedział. Pojechalśmy więc na oględziny. Rzeczywiście bardzo ładny budynek i nawet w dobrym stanie. Okazały, przysadzisty, z pięknymi podcieniami w obu szczytach, z dwoma pazdurami i tzw. czarną kuchnią. Ale nam nie był potrzebny kolejny dom. Mieliśmy inne plany. Konieczny był remont obórki stojącej między „białym domkiem” a oberżą. Obórka straszyla już swoim wyglądem (niektórzy mówili, że najlepiej ją zburzyć i na jej miejscu wybudować nowy, wyższy budynek). Zdecydowaliśmy się zachować ją, rozbierając tylko drewnianą dobudówkę i w jej miejsce dostawiliśmy kolejną kupioną i rozebraną niewielką chałupę. W ten sposób powstał długi budynek gospodarczy, do którego zaprojektowaliśmy podcienie, nawiązując nieco w ten sposób do mazurskiej chałupy z wysuniętym podcieniem. W największym pomieszczeniu miała powstać „galeria” — stąd cały budynek teraz tak się nazywa. Obecnie znajduje się tam klasa szkolna. W Ukcie likwidowano magazyn, w którym było pełno przedwojennych ławek szkolnych. Zamiast

Ryc. 1. Gospodarstwo agroturystyczne i „Oberża pod psem” ▼
w Kadzidłowie. Fot. J. Sztore

trafić do pieca, dziesięć z nich stoi u nas. Uzupełniliśmy je kałamarzami, piórnikami i liczydłami. Postawiliśmy tablicę, globus i inne stare pomoce szkolne. Powstała w ten sposób klasa stanowiąca dodatkową atrakcję dla naszych gości. Szczególnie chętnie fotografują się tu starsi ludzie, z nostalgią wspominając: „w takiej ławce siedziałem”.

Rozbieranie i przenoszenie chałup powoli stało się dla nas rutyną. Oprócz wspomnianych dwóch dużych budynków zupełnie przypadkowo trafiły tu dwa mniejsze obiekty. Jeżdżąc po okolicy, trafiłem na niewielki spichlerzyk (około 3 x 4 m). Zbudowany z bali o konstrukcji zrębowej, w bardzo dobrym stanie był łatwym obiektem do translokacji. Tak więc dosłownie w parę dni stanął u nas ładny lamus. Znalazły w nim miejsce – zgodnie z pierwotnym przeznaczeniem – przedmioty związane z obróbką i magazynowaniem zboża i mąki, a więc różnego rodzaju żarna, skrzynie, dziezki, niecki itd. Podczas kolejnej podróży z Warszawy, jadąc bocznymi drogami, „odkryłem” kolejny spichlerzyk – tym razem podcieniowy, z wysuniętym szczytem wspartym na czterech kolumnkach. Niestety, był już częściowo zrujnowany. W parę dni później został przewieziony do Kadzidłowa.



▼ Ryc. 2. Chałupa w Warnowie, wrzesień 2001 r.

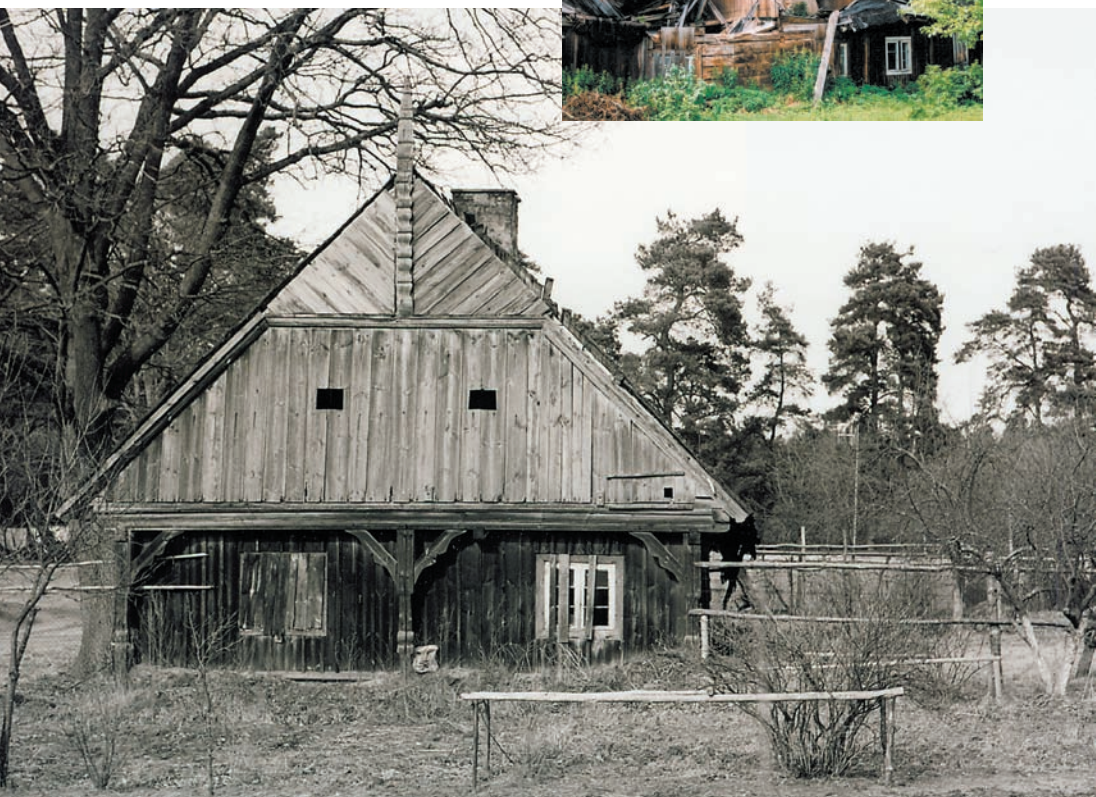
Fot. K. Worobiec

▼ Ryc. 3. Chałupa w Warnowie, luty 2000 r.

Fot. K. Worobiec

Ze względu na jego zły stan techniczny odbudowa nie była już taka szybka jak w poprzednim przypadku.

Przenosząc i budując inne obiekty, nie zapomnieliśmy o pięknej mazurskiej chałupie z Warnowa (gmina Ruciane-Nida) – tej, której nie chcieliśmy. Była to prawdopodobnie jedna z ostatnich *in situ* chałup z początku XIX wieku, posiadająca podcienie w obu szczytach. Wydawało nam się, że przy minimalnym nakładzie prac będzie można przywrócić jej blask. W regionie, gdzie nie ma zbyt wielu zabytków, chałupa tak pięknie położona w puszczy, blisko szlaków turystycznych, mogła być atrakcją. Próbowaliśmy zainteresować tym obiektem konserwatora zabytków. Jesienią 2000 roku napisaliśmy list do Ministerstwa Kultury. Tymczasem budynek uległ dewastacji – poprzez dziurę w dachu



woda dostawała się do środka. Przegniła część belek stropowych oraz jedna ściana. Ostatecznie dach się zawalił. Okoliczni mieszkańcy „pomogli” naturze. Ginęły powoli deski, brakowało już pazdura i jednego słupa podcieniowego. Udało nam się sprawą zainteresować media. Artykuły o chałupie ukazały się w „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Echach Piskich”, „Spotkaniach z Zabytkami”. Radio Olsztyn zrobiło krótką audycję na ten temat. Wiosną 2001 roku służby ochrony zabytków sporządziły tzw. białą kartę zabytków, w której m.in. zanotowano, że jest to obiekt o wybitnych wartościach, ale z powodu zniszczenia „nie nadaje się do translokacji”. Gdy już wydawało się, że chałupa „nie przeżyje” kolejnej zimy (nikt nie chciał jej ratować), usłyszeliśmy podczas kolejnej naszej interwencji: „Jak wam tak zależy, to możecie ją dostać”. Ponieważ byliśmy już w tę sprawę zaangażowani emocjonalnie, podjęliśmy to największe dla nas wyzwanie. Przenieśliśmy chałupę do Kadzidłowa i tu ją odbudowujemy.

Pod koniec listopada 2001 roku ówczesny właściciel – Stacja Badawcza PAN w Popielnie przekazała nam chałupę, a raczej to, co z niej zostało. Dom wyglądał tragicznie. Wszyscy mówili, że „przecież z tego się już nie da nic zrobić! ”. Nawet majster, który rozbierał i budował wiele chałup, tym razem nam odmówił, „bo to nie ma sensu”.

W trzy dni po przekazaniu nam obiektu był on już zinwentaryzowany. Otrzymaliśmy zgodę na rozbiórkę i rozpoczęliśmy demontaż, w trakcie którego prowadzona była dokładna dokumentacja (rysunki i fotografie). Dzięki doświadczeniu zdobytemu podczas kolejnych rozbiórek już 20 grudnia całość była przewieziona do Kadzidłowa.

Zimą spędziliśmy na „teoretycznym” przygotowaniu się do budowy: porządkowaniu dokumentacji, studiowaniu literatury, wizytach w skansenach, załatwianiu zezwoleń na budowę. Ze względu na stopień zniszczenia budynku trzeba też było przygotować materiał na wymianę brakujących i przegniłych elementów. W XIX wieku używano zupełnie innego drewna, należało więc zdobyć odpowiedni materiał. Znalezienie belek o długości 8 metrów i grubości 15–16 centymetrów i do tego wysokich na 30–40 centymetrów nie było proste. Przejechałem około 1,5 tys. kilometrów po bliższej i dalszej okolicy. Ostatecznie na uzupełnienia i rekonstrukcję zniszczonej ściany musieliśmy dokupić dwie chałupy i jedną stodołę. Kupiliśmy też parę tysięcy dachówek na pokrycie dachu.

Wiosną rozpoczęliśmy budowę. Po roku od przekazania nam chałupy – w grudniu 2002 roku – stał już odtworzony zrąb budynku. W kwietniu 2003 roku dach został pokryty starą czerwoną dachówką, a w maju ukończyliśmy odtworzenie szerokiego komina, czyli tzw. czarnej kuchni. Została ułożona częściowo podłoga (z oryginalnych desek). Tak jak w oryginale deski przybite zostały do belek stropowych drewnianymi kołkami (początkowo majster się oburzał, potem przyznał, że to bardzo dobra metoda).

Pozostało jeszcze wykonanie tynków (glinianych), dokończenie podłogi oraz zrobienie okien i drzwi.

Podczas budowy obowiązywały generalne zasady (i obowiązują):

– wykorzystać możliwie jak najwięcej elementów oryginalnych – lepiej je uzupełniać („flekować”) niż wymieniać na nowe;

– przy wymianie i flekowaniu używać tylko starego materiału z rozbiórek;

– stosować tradycyjne techniki i technologie (m.in. uszczelnianie mchem, murowanie gliną);

– przywrócić możliwie pierwotny kształt (eliminując zmiany powstałe głównie w latach 30. XX wieku, np. tynki na sufitach, dodatkowe okna i drzwi).

Jesienią 2003 roku chcielibyśmy zakończyć budowę i udostępnić budynek do zwiedzania. Oczywiście wprowadzenia pewnych zmian wymaga także teren wokół budynku, m.in. czeka nas przesunięcie o kilkadziesiąt metrów wybudowanego wcześniej lamusa.

Przez te kilka lat naszego tutaj pobytu uległ zmianie wygląd Kadzidłowa. Przybyły trzy duże i dwa małe budynki drewniane, przeniesione z innych miejscowości, a niektóre zniknęły z krajobrazu. Można sobie zadać pytanie, czy to, co zrobiliśmy, ma sens? Tak! Wszystkie budynki, które tu stoją, oraz te, które zużyte zostały na „części zamienne”, były opuszczone, zdewastowane i spisane na straty. Tam już dawno by się rozsypały, a tu stoją i cieszą oczy.

Krajobraz wsi w ostatnich latach zmienia się błyskawicznie. Znikają budynki drewniane – chałupy, stodoły, spichlerze. Są rozbierane, niestety bardzo rzadko w celu odtworzenia w innym miejscu. Z reguły służą jako materiał opałowy lub budowlany. Budynki drewniane dawno zostały wyparte przez murowane. Wydaje się, że jest to proces normalny. Szkoda jednak, że powstają domy byle jak budowane, pozbawione ładu i estetyki. Tradycja i doświadczenie wyparte zostały przez przypadkowość, zły smak i „błyskotliwość”

tandetę. Tak samo pisał na początku XX wieku Adam Chętnik, opisując wieś kurpiowskie. O negatywnych zmianach pisali m.in. F. Klonowski i M. Pokropek w swoich pracach poświęconych budownictwu drewnianemu. Jaka jest więc różnica między tamtymi czasami a dniem dzisiejszym?

Wiek XX nazywany był wiekiem wędrówek ludów – miliony ludzi opuszczały strony rodzinne i udawały się w nieznanne. Nasi rodzice przybyli ze Wschodu na Zachód, my z Zachodu przyjechaliśmy na Mazury. Mazurzy wyjechali na Zachód. Ich miejsca zajęli z kolei inni – głównie Kurpie oraz wypędzeni w ramach Akcji „Wisła” z południowo-wschodniej Polski. W ten sposób uległa zatraceniu ciągłość kulturowa, ginie tradycja oraz wielopokoleniowe doświadczenie. Nowym mieszkańcom brak szacunku do kultury materialnej ludzi tu wcześniej żyjących i pracy ich rąk. Z kulturą duchową też nie jest najlepiej. W nowym miejscu zaginęły tradycyjne więzi. Ludzie nie są związani z krajobrazem i przyrodą. Dodatkowo wraz z rozwojem nowych technologii, wszechdostępnością materiałów budowlanych tempo przemian jest coraz szybsze. Do tego dochodzą złe wzory, których źródłem są ilustrowane czasopisma i telewizja. Efektem jest dążenie do nowoczesności, a tym samym niszczenie starego. Drewniane domy zastępuje się domami z suporeksu bądź też okleja styropianem i tynkuje lub obija się sidingiem. Tylko tam, gdzie mieszkają starsi ludzie – nieporadni i niemający pieniędzy na remont – stoją niezniszczone jeszcze drewniane domy.

Istotny wpływ na tempo zmian mają także przepisy prawne. Formalności i koszty związane z uzyskaniem pozwolenia na budowę powodują, że prościej jest postawić nielegalnie „murowankę” w miejscu domu drewnianego. Gdy dom murowany powstaje obok drewnianego, ten ostatni zostaje szybko rozbrany, żeby nie płacić podwójnego podatku od nieruchomości i podwójnego ubezpieczenia. Z tego powodu rozbiera się też stodoły i inne budynki gospodarcze – można w ten sposób zaoszczędzić na podatkach i ubezpieczeniu, a poza tym jest darmowy opał.

Zapewne jest jeszcze wiele innych powodów tego stanu rzeczy. Ale jeśli się teraz nie zahamuje tego procesu, za parę lat będzie za późno i budynki drewniane znikną z krajobrazu wsi.

Jak można temu zapobiec? Od lat słyszymy, że nie można wiele zrobić, że służby ochrony zabytków mają za dużo pracy. To oczywiście, że nie są one w stanie dbać o każdą chałupę. Ale trzeba uświadamiać urzędników starostwa

▼ Ryc. 4. „Wioska w Kadzidłowie”, z lewej – przeniesiona z Warnowa chałupa w trakcie odtwarzania
Fot. K. Worobiec

i samorządy gminne. Powinni oni dostać wykazy zabytków i wskazówki pozwalające rozpoznać obiekty o charakterze zabytkowym. Na przykład gminy mogłyby wraz z rocznym podatkiem od nieruchomości rozesłać ulotkę informującą, że budynki zabytkowe podlegają szczególnej opiece, że ich przebudowa lub rozbiórka wymaga pozwolenia, że zmiana wyglądu elewacji budynku, np. wymiana okien, zawsze wymaga zgody. Kolejnym prostym rozwiązaniem byłoby zwolnienie z podatku od nieruchomości za posiadanie budynku drewnianego pozostawionego obok nowo wybudowanego domu murowanego. Powinny też być ułatwione formalności związane z przestawianiem budynków.

Na razie jednak są to tylko nasze życzenia, które, być może, kiedyś będą spełnione. Możliwe, że powstaną inne, lepsze mechanizmy chroniące drewniane budownictwo ludowe. My nie chcemy na to czekać – usiłujemy więc zachować chociaż cząstkę z tego zanikającego świata.



MÓJ DOM — REWITALIZACJA WIEJSKIEGO DOMU I SIEDLISKA W BIEDOWIE

JACEK WYSOCKI



czy remont starego domu musi prowadzić do obniżenia wartości architektonicznych, a modernizacja wpływać niekorzystnie na wygląd zewnętrzny obiektu? Na podstawie konkretnego przykładu spróbuję odpowiedzieć na to pytanie.

W 1997 roku kupiłem okazynie gospodarstwo rolne w pobliżu Olsztyna. W skład gospodarstwa oprócz ziemi wchodziło siedlisko z domem mieszkalnym i zabudowaniami gospodarczymi. Po pierwszych oględzinach domu odniosłem bardzo złe wrażenie i muszę przyznać, że byłem przeciwny zakupowi, ale żona się uparła. Dom i pozostałe budynki były bardzo zaniedbane. Początkowo planowaliśmy urządzić tu dom letni, zakładając wieloletni remont. Przygotowania do remontu trwały prawie cały 1998 rok, a prace rozpoczęliśmy jesienią tegoż roku. Niestety, życie zmusiło mnie do wykonania remontu domu w ciągu dwóch lat, a zamieszkałem w nim na stałe już w końcu 1999 roku.

W pierwszym roku po nabyciu gospodarstwa wykonaliśmy inwentaryzację architektoniczną domu i prace projektowe. Podstawowym założeniem było urządzenie wygodnego miejsca do zamieszkania, które jednocześnie zachowałoby klimat starego domu. Postanowiliśmy przywrócić domowi pierwotny wygląd zewnętrzny, a ewentualne modernizacje miały być zharmonizowane z istniejącą bryłą. Prace projektowe trwały parę miesięcy, a brało w nich udział kilku architektów, gdyż trudno było pogodzić ich ambicje twórcze z naszym dążeniem do maksymalnego zachowania wewnętrznego układu przestrzennego i wyglądu architektonicznego.

Inwentaryzacja budowlana jest w każdym przypadku prac modernizacyjnych, czy to obiektu zabytkowego, czy zupełnie nowego, dokumentem nieodzownym. Posiadając szczegółową inwentaryzację, możemy skonfrontować nasze wyobrażenie o rzeczywistości przestrzennej z tą rzeczywistością i w sposób bezkarny wielokrotnie ją modyfikować i przekształcać. Dopóki robimy to tylko na papierze tracimy jedynie czas, podczas gdy wykonywanie nieprzemysłanych działań bezpośrednio w obiekcie prowadzi do straty pieniędzy, często dość poważnych, oraz równie często utraty złudzeń i zapału do remontu.

◀ Ryc. 1–2. Dom w Biedowie, przed remontem. Fot. J. Wysocki



Dom był zbudowany w 1906 roku (znalazłem deskę z datą i prawdopodobnie nazwiskiem budowniczego). Jest to budynek parterowy, niepodpiwniczony, z poddaszem, które pierwotnie pełniło funkcje gospodarczo-magazynowe. Został zbudowany na fundamencie kamiennym, zagłębionym w grunt mniej więcej na 70 centymetrów. Na nim została założona izolacja pozioma z papy bitumicznej i dopiero na niej wzniesiono ściany z cegły na zaprawę gliniano-piaskową z niewielką domieszką wapna. Choćby ze względu na użycie papy jako izolacji poziomej murów budynek ten mógłby zasługiwać na znalezienie się w rejestrze zabytków, gdyż jest to prawdopodobnie jeden z nielicznych i najwcześniejszych przykładów zastosowania, dopiero obecnie powszechnego, rozwiązania technicznego. Od zewnątrz pozostawiono ściany ceglane fugowane zaprawą wapienno-piaskową o grubości do 1 centymetra. Ściany wewnątrz były otynkowane zaprawą wapienno-piaskową również

z domieszką gliny. Podłogi z desek ułożone były na legarach wspartych na cokołach ceglanych z podsypką piaskową i pustką powietrzną pod podłogą. Wyjątek stanowiły korytarze i czarna kuchnia, w których posadzkę ułożono z cegieł. Prawdopodobnie już w czasie użytkowania domu w trzech pokojach wykonano pod podłogą niewielkie piwniczki o powierzchni do 3 metrów kwadratowych, ze ścianami z luźno ułożonej cegły i klapą w podłodze. Wewnętrzny układ przestrzenny tworzyły cztery izby: po dwie w trakcie frontowym i tylnym, z korytarzem na przestrzał przechodzącym poprzecznie w przybliżeniu

przez środek budynku i wyodrębnionym trzonem czarnej kuchni umiejscowionym centralnie.

Strych, z drewnianą podłogą nad częścią zachodnią i glinianym klepiskiem nad częścią wschodnią, był przystosowany do pełnienia funkcji gospodarczych. W środku strychu, nad czarną kuchnią, znajdował się komin butlowy pełniący funkcję wędzarni. W pomieszczeniach mieszkalnych pierwotnie były skrzynkowe okna, ze słupkiem i ślemieniem, bogato zdobione, z dubeltowymi skrzydłami okiennymi. W szczytach i w wystawce były okna krosnowe, o podobnym rysunku, również z bogatą snycerką. Podobnie bogato zdobione były wejściowe drzwi frontowe i prawdopodobnie również od podwórka. Drzwi wewnętrzne miały ramowo-płycinową konstrukcję, były trójdzielne, niektóre z okienkiem z drobnymi podziałami zamiast górnej płyciny. Prawdopodobnie jeszcze w okresie przedwojennym dom podzielono między dwie rodziny, z tego powodu zamurowano korytarz wewnętrzny i wbudowany piec kuchenny. Po wojnie wymieniono, a częściowo zamurowano okna na parterze, nie zachowało się w budynku ani jedno oryginalne okno skrzynkowe. Kilka wyrzuconych okien przetrwało w szopie i dzięki temu mieliśmy wzór do odtworzenia ich pierwotnego wyglądu. W późniejszym okresie wymieniono również część drzwi. Cztery pary oryginalnych drzwi zachowały się tylko na parterze i jedna na strychu. Dom był ogrzewany piecami kaflowymi, które były w każdej izbie na parterze, natomiast na strychu ogrzewania nie było. Nie było tam też kanalizacji. Strych posiadał natomiast instalację elektryczną i telefoniczną.

Stan techniczny dachu kwalifikował go do całkowitej rozbiórki i odbudowy. Konieczna też okazała się wymiana wszystkich belek, które nie dość, że były ugięte, to także zaatakowane przez szkodniki. Ściany szczytowe były dość mocno zarysowane, dlatego musieliśmy zdecydować się na wzmocnienie ich wieńcem żelbetowym, który został ukryty w murze ceglany. Zamiast podbijania fundamentów kamiennych, zbyt płytkich jak na nasze warunki klimatyczne, postanowiliśmy docieplić je warstwą keramzytu wprowadzoną na zewnątrz. Zabieg ten poprawił odprowadzenie wód powierzchniowych od fundamentu budynku. Wewnątrz budynku konieczne było zdjęcie podłóg i wykonanie izolacji cieplnej, z zastosowaniem zamkniętych szczelnie warstw styropianu. Na nich wykonano cienką wylewkę betonową, na której ponownie ułożono drewniane podłogi w pokojach, a posadzki z płytek ceramicznych w korytarzach i kuchni. Po remoncie zmienił się układ przestrzenny parteru budynku, wynikający ze

zmian funkcjonalnych pomieszczeń. Czarna kuchnia została podzielona na pół, w części południowej urządziliśmy łazienkę, a część północna pozostała „czarną kuchnią” z odbudowanym kaflowym piecem kuchennym z okapem i oknem na korytarz wejściowy. Trzeba było wykonać dodatkowy otwór wejściowy z korytarza do czarnej kuchni. W izbie południowo-wschodniej zrobiliśmy nowoczesną kuchnię z funkcją jadalni. Zamiast drewnianej podłogi położona została ceramiczna. Zamurowano też otwór drzwiowy prowadzący do izby północno-wschodniej, przeznaczonej na pracownię i bibliotekę. W izbie tej odbudowano piec kaflowy, gdyż ta część budynku była szczególnie narażona na przemarzanie. Największe zmiany wprowadzono w zachodnim trakcie parteru. Ze względu na wykorzystanie całego poddasza jako powierzchni użytkowej konieczne było wprowadzenie prawidłowej komunikacji, klatkę schodową zaprojektowano kosztem części izby północno-zachodniej. W ten sposób zapewniono komunikację z korytarza głównego na piętro, ale powierzchnia izby północno-zachodniej bardzo się zmniejszyła. Postanowiliśmy więc wyburzyć ścianę między izbami w części zachodniej, tworząc w ten sposób duże pomieszczenie przeznaczone na pokój dzienny. W miejscu ściany założono potężny drewniany podciąg, na którym wsparto belki stropowe. W pomieszczeniach wykonano białe sufity, jedynie w największym pokoju jest strop belkowy z wsuwkami, zabojcowany w kolorze dębu, wsuwki zaś mają jaśniejszy odcień. Monotonię dość ciemnego stropu ożywia namalowany na belkach element zdobniczy wzorowany na ornamencie polichromowanego stropu kościoła w Lubawie. Manierystyczny ornament zupełnie dobrze zharmonizował się z wnętrzem. W tym samym pokoju umieszczono główne źródło ogrzewania całego budynku – norweski piec kominkowy, z którego ogrzane powietrze rozprowadzane jest przewodami po całym domu. Piec został obudowany kaflami ceramicznymi pochodzącymi z różnych rozebranych pieców, ma więc wymyśloną przez nas formę kominka jakiego nigdy nie było. Myślę jednak, że wpisał się dobrze we wnętrze. Od strony podwórka budynek został powiększony przez dobudowę sieni, która uzyskała formę wystawki, jednak znacznie większej niż frontowa. Można by nazwać ją gankiem, gdyby nie miała drugiej kondygnacji. Dzięki dobudowie pomieszczenie, które pierwotnie było sienią, stało się klasycznym przedpokojem, a sień spełnia rolę śluzu – wiatrołapu. Myślę, że dziś, kiedy dobudowywane wiatrołapy często oszpecają architekturę, mój wiatrołap nie urąga zasadom estetyki i dobrze współgra z bryłą budynku.

Ryc. 3–4. Dom w Biedowie, w trakcie remontu. Fot. J. Wysocki ▼
 Ryc. 5. Biedowo, stan obecny. Fot. J. Wysocki ▼

Wchodzimy na piętro. Klatka schodowa z zabiegiem w dolnej części została zbudowana z drewna tak, aby nie powodować konieczności zmian konstrukcyjnych budynku. Prowadzi na piętro, gdzie został zachowany komin butlowy z drzwiczkami wejściowymi do wnętrza wędzarni. Obecnie z wędzarni pozostał tylko zapach, a w jej wnętrzu znajdują się przewody dymowe i wentylacyjne. Przy kominie jest korytarz, z którego drzwi w prawo prowadzą do dużej sypialni (w części zachodniej) z dwiema garderobami, umieszczonymi w skosach pod połaciami dachu. Drzwiami na wprost wejdziemy do sypialni południowej znajdującej się w wystawce nad gankiem, a w lewo do kolejnych trzech





◀ Ryc. 6. Przy adaptacji poddasza wyeksponowano elementy więźby dachowej. Fot. J. Wysocki

pomieszczeń. W części wschodniej budynku, nad kuchnią, umieszczona jest druga łazienka. Nad pracownią zaś trzecia sypialnia, a w wystawce północnej malutki pokoik. Po remoncie powierzchnia użytkowa domu powiększyła się ponad dwukrotnie. Cel ten osiągnięto nie stosując agresywnych rozbudów, które zniekształciłyby pierwotny wygląd obiektu.

Przejdźmy do omówienia detali, gdyż od nich zależy charakter i klimat domu. Zaczniemy tym razem od poddasza. Wprawdzie ściany działowe poszczególnych pomieszczeń zostały wykonane w nowoczesnej technologii, jednak dla podkreślenia charakteru przestrzeni pozostawiono niezakryte niektóre elementy konstrukcji drewnianej i więźby dachowej. Zabejcowane

słupy, jętki, miecze i kleszcze są elementami pierwotnego wystroju pomieszczeń i podkreślają charakter poddasza. Podłoga pozostała w kolorze naturalnym drewna, podobnie jak klatka schodowa. W łazience dobrano płytki sprawiające wrażenie starego wytartego łupku. Komin butlowy, pierwotnie otynkowany, a właściwie obmazany zaprawą glinianą, pokryty został tynkiem wapiennym, ale jego faktura jest tak samo nierówna i porowata jak zaprawy glinianej. Nadal sprawia wrażenie „obmazanego” i pobielonego. Pozostały zbite z desek drzwiczki, zamykające otwór wejściowy do komina, oraz na zewnątrz też stare zakonserwowane okucia. We wszystkich pomieszczeniach poddasza zostały zamontowane stare drzwi, pochodzące z tego budynku. Oryginalne znajdowały się przed remontem jedynie w trzech pomieszczeniach na parterze. Na szczęście w szopie znalazłem jeszcze dwa skrzydła wcześniej zdemontowane. Wszystkie były zniszczone, wielokrotnie przemalowane, zaatakowane przez szkodniki. Po remoncie pięć skrzydeł znalazło się ponownie wewnątrz domu. Tu również zakonserwowano i naprawiono zawiasy oraz

Ryc. 7. Drewniany strop na parterze w trakcie malowania belek. Fot. J. Wysocki

zamki i ponownie je zamontowano, chociaż niektóre niezupełnie pasują skrzydeł, to jednak stanowią one elementy dekoracyjne tworzące klimat. Wszystkie drzwi oraz okna od strony wewnętrznej zostały pomalowane na jasnoniebiesko. Kolor ten nie został wybrany przypadkowo, lecz jest wynikiem badań warstw powłok malarskich znajdujących się na drzwiach. Taki właśnie kolor został odkryty w najstarszej warstwie. Również na jedynym zachowanym skrzydle okna odkryto taki właśnie kolor.



W pomieszczeniach na parterze poza drewnianym belkowym stropem, elementami nadającymi charakter wnętrzom są urządzenia ogniowe, to jest piec w bibliotece, kominek w pokoju dziennym i kuchnia kaflowa w czarnej kuchni, oraz stolarka drzwiowa. Na parterze wszystkie drzwi wewnętrzne zostały wykonane od nowa, na wzór oryginalnych. Nie było możliwości, aby zastosować tu stare skrzydła drzwiowe, gdyż w trakcie remontu na skutek założenia w murach wieńca zmieniła się wysokość pomieszczeń. Z tego powodu, aby zachować proporcje, należało podwyższyć otwory drzwiowe. Stare skrzydła przestały pasować do nowych otworów i trzeba było wykonać nowe, ramowo-płycinowe, trójdzielne, z okienkiem z drobnymi podziałami w części górnej. Zostały pomalowane tak jak drzwi na górze, a klamki i szyldy, chociaż są nowe, nie przypominają klamek, które można kupić w sklepie, gdyż są kute i oksydowane. Drzwi wejściowe od frontu, dwuskrzydłowe i bogato rzeźbione, były wprawdzie zachowane, lecz nie nadawały się nawet do remontu, gdyż dolna ich część zupełnie zbutwiała. Pozostały okucia i forma. Zostały one odtworzone, a ponadto dla poprawienia warunków termicznych wykonano dodatkowe skrzydła. Obecnie w bogato rzeźbionej ościeżnicy, która również została odtworzona, zamontowane są dwie pary drzwi, które tworzą służbę termiczną przy jednoczesnym zachowaniu pierwotnego kształtu stolarki. Drzwi od strony podwórka zostały wykonane zupełnie na nowo. Ponieważ nie było wzoru, do którego można by się odnieść, są one dość proste, ale została zachowana

▼ Ryc. 8. Nowe okna wykonane na wzór starych przed pomalowaniem i scaleniem kolorystycznym elewacji. Fot. J. Wysocki

konstrukcja ramowo-płycinowa. Od zewnątrz cała stolarka została pomalowana na kolor zielony. Kolor ten także został odtworzony na podstawie resztek farby zachowanych na jednym z okien znalezionych w szopie.

W ten sposób wyszliśmy na zewnątrz domu. Jak już wspomniałem, kształt i forma okien zostały odtworzone na podstawie jednego zachowanego okna. W czasie remontu przywrócono pierwotny kształt wszystkich otworów okiennych oraz wszystkie pierwotnie istniejące otwory. Okna skrzynkowe z dekoracją, taką jak pierwotna, zostały wykonane wspólnie, a więc spełniają współczesne normy. W zewnętrznych skrzydłach są zamontowane podwójne szyby, z pustką powietrzną, a przylgi są zaopatrzone w uszczelki, zapewniające odpowiednią szczelność. Zabiegi te wcale nie wpłynęły na zmianę artykulacji wewnętrznej okna. Są naprawdę dobre i ładne i wystawiają znakomite świadectwo naszym współczesnym rzemieślnikom. Co ciekawe, sąsiedzi, którzy wymieniali akurat okna na plastikowe, podobno „najlepsze i najtańsze”, bardzo zdziwili się korzystną ceną moich okien. Skoro już jesteśmy na zewnątrz, przyjrzyjmy się elewacjom budynku. Zabiegi naprawy murów po „modernizacjach” spowodowały



konieczność odbudowy słupków muru między pierwotnymi otworami okiennymi. Na szczęście „modernizatorom” nie chciało się rozbijać starych nadproży, ale parapety trzeba było odbudować. Od nowa zbudowano również wystawkę podwórzową. Do tych prac używane były nowe cegły lub pochodzące z rozbiórkki, co spowodowało powstanie „laciatego” muru. Zaistniała zatem konieczność kolorystycznego scalenia powierzchni. Jak się okazało nie byliśmy tu pierwsi. Już w czasie budowy domu używano cegły o bardzo różnych odcieniach. Jego dość jednolity wygląd był efektem kolorystycznego scalenia. Zostawiłem sobie kilka cegieł wyjętych z muru, które były żółte, a jedynie główki miały ceglaste, co świadczyło, że po zbudowaniu ścian cegły licowe pomalowano, a następnie założono spoinę. Postąpiliśmy podobnie. Udało się dobrać preparat służący do malowania lica cegieł i po odpowiednim przygotowaniu pomalowaliśmy elewację, usuwając przedtem i tak już wypadające spoiny. Preparat ten należało zmodyfikować, gdyż użycie go według instrukcji producenta skutkowałoby szczelnym pokryciem cegieł jednolitą warstwą pigmentu i dom nie byłby ceglany, lecz pomalowany. Preparat rozwodniono dziesięciokrotnie, co w efekcie spowodowało pomalowanie laserunkowe, nierówne, gdyż w roztworze było już za mało pigmentu, aby szczelnie pokryć powierzchnię. Dlatego też elewacja jest scalona kolorystycznie, a jednocześnie „żyje” wieloma odcieniami naturalnej cegły. Po scaleniu spoiny zostały założone od nowa. Teraz trudno poznać, że obiekt przeszedł kilka „operacji chirurgicznych” murów, a nawet ganek wygląda, jakby był zbudowany wraz z całą bryłą.

Wypada dodać, że dach został pokryty dachówką rozbiórkową, a schody wejściowe i opaska, która ze względu na docieplenie fundamentów była niezbędna, wykonane są z kamienia. Jednak dom, to nie tylko bryła architektoniczna, ale również jego otoczenie. Drewniany płotek od frontu został zupełnie zniszczony w czasie remontu domu. Posesję należało ogrodzić. Zaprojektowane ogrodzenie dawało gwarancję, że będzie bardziej trwałe niż drewniany płotek, a jednocześnie nie straciło wiejskiego charakteru i nie będzie stanowiło bariery widokowej. Tak też zostało wykonane. Między ceglаныmi słupkami umieszczonymi na cokole rozpięto przęsła drewnianych płotków ze sztachetami. Błotniste podwórko również wymagało jakichś rozwiązań. W pierwszym roku mojego zamieszkiwania w Biedowie całą wiosnę grzęzłem w błocie na podwórzu, a między bramą i drogą stała kałuża niczym fosa. Udało się zlikwidować kałużę przez oczyszczenie przydrożnego rowu, natomiast

podjazd i podwórko trzeba było w jakiś sposób utwardzić. Do tego celu użyłem granitowej kostki rozbiórkowej, uznając, że materiał ten bardziej pasuje do wiejskiego podwórka niż polbruk. Wybrukowałem zresztą tylko niewielki, niezbędny obszar podwórka, a to zarówno ze względów finansowych, jak i ze względu na chęć pozostawienia jak największego obszaru do zagospodarowania zielenią.

W obrębie siedliska znajduje się jeszcze kilka obiektów budowlanych: drewniana szopa, wielofunkcyjny budynek inwentarski, stodoła i niebędąca obiektem budowlanym studnia. Dotychczasowe prace remontowo-modernizacyjne objęły również przynajmniej część tych obiektów. Studnia została oczyszczona i służy jako źródło zaopatrzenia w wodę. Hydrofor wraz z filtrami jest umieszczony w budynku inwentarskim, którego północna część została nieco przekształcona. W tym obiekcie, od strony bramy, znajdowała się obora z wielkimi wrotami wejściowymi. Pomieszczenie to zostało przystosowane na garaż oraz hydrofornię. Wystarczyło je oczyścić z obornika, wykonać posadzkę oraz tynki na ścianach, jak również zamontować drzwi garażowe, które okazały się bardzo podobne gabarytami do istniejących pierwotnie. Jediną trudnością była wysokość otworu, ale ten problem udało się pokonać przez obniżenie poziomu gruntu przed garażem. Obecnie ten dość duży obiekt, poza garażem, czeka jeszcze na remont i modernizację, bo mam już pomysł na jego zagospodarowanie. Czas oczekiwania nie może być zresztą zbyt długi, gdyż stan dachu miejscami jest katastrofalny.

Wspomniałem o studni. Wyglądała jak zwykłe studnie – kawał betonowej cembrowiny na środku podwórka. Postanowiłem to zmienić. Skoro już musi być na środku, to niech upiększa, a nie szpeci. Znajomy architekt wykonał dwa szkice, z których jeden odrzuciłem jako „kazimierzowsko-malborski”, a drugi pokazałem cieśli, z myślą, że trzeba będzie go rozrysować technicznie. W ciągu następnych dwóch dni konstrukcja stanęła – taki cieśla. Wykończenie, to jest obłożenie cembrowiny kamieniami, wybrukowanie otoczenia, założenie dachówek na daszku, trwało jeszcze około miesiąca, ale bez projektu się obyło. Myślę, że nie popełniłem w tym przypadku wykroczenia przeciw prawu budowlanemu, gdyż nie jest to budowla, lecz raczej obiekt małej architektury.

Przy modernizacji domu musiałem pomyśleć o ściekach. Postanowiłem nie budować szczelnego zbiornika na ścieki w pobliżu domu, gdyż tam była już studnia, a poza tym te szczelne zbiorniki są zwykle w praktyce nieszczelne,

Ryc. 9. Podwórze. Fot. J. Wysocki ▼

lecz skorzystałem z nowocześniejszego rozwiązania przydomowej oczyszczalni ścieków. Obecnie na rynku oferowanych jest kilka modeli. Uważam, że jest to rozwiązanie tanie i dobre, jeżeli dysponuje się odpowiednio dużą działką, a ja taką dysponuję. Ścieki zostały odprowadzone aż za stodołę, gdzie umieszczono trzykomorową oczyszczalnię biologiczną z poletkiem rozsączającym wodę po procesie oczyszczania. Na drodze kanalizacji znajdowała się drewniana szopa, która spełniała rolę drewni, kurnika i ubikacji. Udało się przeprowadzić rury pod szopą, a przy tym okazało się, że szopa, niestety, nie nadaje się do remontu. Konstrukcja podwalin ustawionych bezpośrednio na gruncie praktycznie już nie istniała i wszystko trzymało się dzięki deskom opierzenia. Konieczne zatem stało się odbudowanie tego obiektu. W miejscu starej szopy powstała nowa, na takim samym obrysie i niemal tak samo skonstruowana. Różnica polegała na wykonaniu fundamentu kamiennego pod podwalinę drewnianą oraz zmianie konstrukcji więźby dachowej ze słupowej na wieszarową. Dzięki temu wewnątrz uzyskano niczym nie zaburzoną przestrzeń. Budowla po odtworzeniu wydaje się nieco większa od pierwotnej, ponieważ teraz nie jest wbita w ziemię i kalenica się „wprostowała”. Spełnia obecnie jedną



funkcję, to jest drewnitni, ale pozostawione nieopierzone deskami ściany nie są wynikiem niedokończonego remontu, lecz zamysłu, aby pełniła również funkcję letniej altany, otwartej w kierunku południowo-zachodnim, z możliwością zamknięcia tych ścian na okres zimowy.

Wiejskie obejście to nie tylko dom mieszkalny i zabudowania gospodarcze, lecz również zieleń. Proces tworzenia zieleni wokół obejścia musi trochę potrwać. Na razie na zewnątrz płotu posadziłem berberysy, a od strony wewnętrznej alicję. Z czasem, mam nadzieję, że utworzy żywopłot. Wzdłuż granic działek sąsiadów posadziłem dzikie róże, przy narożnikach domu jaśminy. Po ścianach zachodnich pną się już powojniki, a po południowych winne lato-rośle, które nawet zaczynają owocować. Budynek gospodarczy obrasta dzikie wino, a przy północnych ścianach domu zadomowił się już bluszcz. Pod oknami nagietki i malwy pewnie zostaną z czasem wyparte przez bardziej szlachetne róże. Zostało też trochę roślin po dawnych właścicielach, które przetrwały czas opuszczenia i remont, a teraz odzyskują swoje miejsce. Jednak urządzenie zieleni potrwa pewnie jeszcze dość długo. Brakuje na razie pergoli, na którą mogłoby piąć się wino, brakuje lilaków tak charakterystycznych dla naszych wiejskich obejść. Prace remontowe i porządkowe potrwać z pewnością jeszcze kilka lat, i to zarówno ze względów finansowych, jak i z tego powodu, iż nie wszystko można z góry zaprogramować i zaplanować. W trakcie użytkowania pojawiają się wciąż nowe potrzeby i pomysły, które wynikają z potrzeb życiowych mieszkańców. Jednak zawsze należy mieć na uwadze, aby realizowane przedsięwzięcia nie powodowały drastycznych ingerencji zarówno w układ przestrzenny siedliska, jak i w otaczający je krajobraz.





Wieś w okolicach Węgorzewa



J. Sztorc

SIEDZIBY - LOSY - LUDZIE





GODKI

KRZYSZTOF ŁEPKOWSKI



Dom zawsze budził moje emocje. Być może ten szczególny stosunek narodził się właśnie na Warmii, dokąd przenieśliśmy się z Warszawy z grupą przyjaciół ze studiów i założyliśmy, dzięki pomocy członków Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”, Pracownię – alternatywną kontrkulturową instytucję. To na Warmii po raz pierwszy zobaczyłem opuszczone domy, wręcz całe skupiska domów-widm, gdzieś tam jeszcze „ciepłych”, choć w większości zdewastowanych lub całkiem zrujnowanych. Z racji moich studiów widziałem wiele ruin, gorzej lub lepiej zachowanych pałaców, dworów i dworców. Kiedy je oglądałem, zawsze towarzyszyły mi emocje, nawet dzisiaj trudne do opisanego, coś w rodzaju nostalgii, buntu wobec głupoty historii (ludzi, ludzi przede wszystkim), ale jednak odnosiło się to na ogół do czasów odległych.

Na Warmii, w krainie, która nigdy wcześniej jakoś specjalnie mnie nie pociągała, historie ludzi i opuszczonych domów były tak świeże i wręcz ekscytujące, że chcąc trochę pojąć, o co tu naprawdę chodzi, nie sposób było nie poznać historycznego kontekstu. Ta wiedza przysła jednak trochę później.

Najpierw właśnie w Pracowni, w trakcie wczesnowiosennej akcji „Młyn – 1978”, opuszczone domy w okolicy Plutek, Sętala i Spręcowa stały się bohaterami, jak to się wtedy w naszym środowisku mówiło, działania parateatralnego. Była to po prostu wielogodzinna wędrowka po dzikiej okolicy w grupie 20 młodych osób. Nawiedzaliśmy te domy trochę jako pielgrzymi, trochę jako spóźnieni świadkowie, a przede wszystkim jako zbuntowani młodzi ludzie wściekli na władzę, która doprowadziła kwitnące tu życie do stanu całkowitego wyjałowienia. Chodziły słuchy o gierkowskim planie zamienienia całej północnej Polski w jeden gigantyczny PGR i tym tłumaczyliśmy sobie brak zainteresowania władz ratowaniem tych domów i przekazywaniem ich każdemu, kto tylko chciałby o nie zadbać. Różne refleksje, rozmowy, niesprawdzone plotki towarzyszyły naszej wędrowce.

Liczba opuszczonych domostw robiła na nas wszystkich duże wrażenie. W większości domów były jeszcze pojedyncze meble, gazety po polsku i po niemiecku i nieodłączne atrybuty znajdowane na strychach, takie jak centryfuga

◀ Ryc. 1. Krzysztof Łepkowski doi krowę – Dynie.
Oficyna ma już piętro
i oszkloną werandę – 1996 r.
Fot. D. Łepkowska



do odciągania śmietany z mleka, imadło z ławką do naprawiania uprzęży i druciany grzebień do czesania owczej wełny, przemyślnie umocowany na specjalnym stołku. Wtedy zresztą nie wiedziałem jeszcze, do czego te urządzenia służyły.

Być może dla olsztyniaków, którzy byli po trosze przyzwyczajeni do tych obrazów, nie było to tak szokujące. Dla mnie było to coś zupełnie nowego. Dzieciństwo spędziłem na ciasnym Mazowszu, gdzie każdy budynek peł-

nił swoją funkcję i był wykorzystywany a to na drewnię, a to na spichlerz, komórkę, garaż, kurnik, miejsce do parowania ziemniaków, trzymania śruty, do wylęgu ptactwa, dla królików. Nie było mowy o rozrzutności ani w polu, ani w zagrodzie. Tu zaś zupełnie inaczej – bezkres pól, lasów, chmur i nieba. Duże domy i jeszcze większe, wręcz monumentalne budynki gospodarcze – obory z czerwonej cegły, stodoły giganty. Tym większy więc żal i niezrozumienie, jak można było to wszystko porzucić i doprowadzić do takiej dewastacji.

Pod koniec wędrówki wszyscy byliśmy zmęczeni i samą drogą, i powtarzalnością widoku – domy takie rozpoznawało się już z daleka, chociaż jeszcze trudno było ocenić stan ich dewastacji, z oddali większość z nich wyglądała całkiem przyzwoicie.

Ostatnim etapem drogi i zarazem punktem kulminacyjnym był dom, w którym wcześniej uruchomiliśmy piec kuchenny, a na nim ugotowaliśmy gęstą zupę. Z komina leciał dym, na stole leżała serweta, na niej nakryte stołowe oczekujące gości. Zmęczeni zasiedliśmy w milczeniu do stołu.

Przez lata kultywowałem w sobie obraz domu i jego otoczenia wyraźnie pod wpływem filmów gruzińskich. Były tam sceny z jakiś przyjęć weselnych, domowych uroczystości, w których ciepło klimatu, pogodny nastrój, wieczorne barwy i półcienie, ożywcza roślinność chroniąca przed upałem i czerwone wino, lejące się z oplecionych dzbanów budowały w mojej wyobraźni ideał domu, miejsca do życia i dla życia. Warmia wydawała mi się zrazu ostatnią krainą, w której taki ideał mógłby się urzeczywistnić.

To niezwykle, jak przez lata mieszkania na tych ziemiach to, co wydawało się najbardziej odstrasające – klimat i spustoszona kraina, obce zabudowania z czerwonej cegły kryte wielkimi dachówkami, stało się tak bliskie, kochane i swojskie. Lecz to osvajanie trwało bardzo długo i nagle, trochę niepostrzeżenie, okazało się, że to jest to – to ten właśnie ogród i ten stół pod drzewami i te cudowne letnie zapachy i dzikie północne wiatry, i rozległe przestrzenie, i rzecz jasna pędzące po niebie chmury, i te niezwykle, wspaniałe domy z czerwonej cegły coraz częściej pokrywane ohydny styropianem, o biada mi, biada, sami dokonaliśmy tego okrutnego aktu barbarzyństwa.

Dom i gospodarstwo, które nabyliśmy z Funduszu w 1982 roku za nieduże pieniądze, były w oplakany stan. W domu opuszczonym przez poprzednich właścicieli w 1976 roku, od czterech lat mieszkała rodzina pracowników PGR-u, których styl życia i stosunek do „państwowego” nie odbiegał od normy obowiązującej w tym środowisku. Rodzina Mertenów wybudowała dom „na surowym korzeniu” pod koniec lat 30. Wiemy to od członków tej licznej rodziny, która wielokrotnie odwiedzała nas ku naszej wielkiej radości. To właśnie dzięki nim mogliśmy cofnąć się o kilkadziesiąt lat wstecz i poznać historię tego domu i całego gospodarstwa. To dzięki nim wiemy, w jaki sposób był on budowany. Oczywiście z cegieł, ale nie z tych pięknych czerwonych, kupowanych w okolicznych cegielniach, tylko z własnoręcznie wykonanych, uformowanych z gliny, która została wykopana kilkaset metrów dalej. Prawie w tym samym miejscu cegły były ułożone w wielki stos i po wyschnięciu okryte gałęziami, kłocami drewna, mchem, słomą, właściwie wszystkim, co się paliło i mogło dać jakąś temperaturę. Pod tą „kołdrą” wypalały się przez prawie tydzień. Dało to w efekcie cegłę przydymioną, miejscami przypominającą wysuszoną glinę, dość twardą, choć jednak bardzo wrażliwą na wszelkie zawilgocenie. Dom zbudowany z takiej cegły musiał być otynkowany.

Przez lata poniewierała się po obejściu kratownica z grubych desek, długo nie mogliśmy rozszyfrować do czego mogła służyć. Były różne śmieszne koncepcje; a to coś do nasadzania kwok na jajka, a to do torfowych doniczek na rozsady, pewnie były jeszcze inne pomysły, ale już nie pamiętam. Dopiero w trakcie jednej z wizyt Mertenów dowiedzieliśmy się, że była to forma do cegieł, do tych właśnie cegieł wypalanych w polu, z których powstał nasz dom.

Stary pan Merten był po trosze murarzem, musiał zresztą mieć się różnych zawodów, bo na liczej ziemi trudno było się utrzymać i wyżywić rodzinę.

Tak czy inaczej to on zbudował ten dom, a później oborę i stodołę. Najgorzej, niestety, wyszedł mu dom o dość nieszczyśliwych proporcjach, z elewacją szczególnie nieudaną od podwórka. Próbowaliśmy wielokrotnie poprawić jego kształty, ale tak naprawdę nigdy nie osiągnęliśmy zadowalających efektów. Początkowo zresztą braliśmy bardzo poważnie pod uwagę wersję postawienia nowego domu i zburzenia starego. Powstały plany nawet dość udane, ale o dziwo dość realnie oceniliśmy, że planowane „domiszczę”, coś pomiędzy zabobną chałupą a dworem, przekroczy nasze możliwości finansowe. A poza tym było nam szkoda starego domu.

Miałem jednak wiele wątpliwości, co do takiej lub innej decyzji, i o pomoc zwróciłem się do mojego przyjaciela i zarazem sąsiada Wacka Sobaszka, który w tym czasie rozszyfrowywał chińską Księgę Przemian. Posługując się wysuszonymi łądygami krwawnika wylosowałem wyrocznię, której tytuł brzmiał: „Kociołek”, a objaśniający tekst wyraźnie wskazywał na „... naprawienie zepsutego...”:

*Nad drewnem jest ogień
To obraz kociołka
Tak oto szlachetny wzmacnia
Przeznaczenie poprzez
Naprawienie miejsca.*

To chyba była odpowiedź na moje pytanie.

I tak to się zaczęło, wieloletnie naprawianie zepsutego.

Kociołek – a więc wizja czegoś spełnionego, lecz po drodze wiele realnych niebezpieczeństw. Trudno je teraz wymieniać, wszak nie zawsze był to tylko brak kafelków, cementu czy wanny.

Wanna zresztą nabrała w naszej rodzinnej mitologii szczególnego znaczenia. Jest bowiem bohaterką kilku opowieści. Jedna z nich związana jest z naszą sąsiadką panią Franciszką Berlińską, osobą niezwykłą, o której można byłoby wiele opowiadać. Pani Berlińska to ktoś prosto z zamierzchłej przeszłości, głębokie Polesie, Ściana Wschodnia i Konopielka; doskonale trzy w jednym, ale i w dziwny sposób żądna atrybutów nowoczesności.

Wanna, która w końcu po wielu staraniach pojawiła się w naszym domu, była małą sensacją nie tylko u nas. Wzbudziła duże zainteresowanie naszej

Ryc. 2. Godki, dom i obora w pierwszej fazie remontu w 1989 r. ▼
Fot. K. Łepkowski

sąsiadki, wywołała tęsknotę za posiadaniem podobnej, wielokrotnie była dyskutowana jej przydatność, jak również rozważane były jej inne możliwe zastosowania. W końcu dokonano się. Pani Franciszka kupiła wannę, ściślej mówiąc – dwie wanny. Jakim cudem udało się jej kupić dwie i po co – tego chyba nigdy się nie dowiem. Wiem natomiast, jak bardzo był to towar niedostępny, pamiętam przecież przydziały na gminę – jedna, dwie wanny na rok. Zapisalem się na listę pilnie oczekujących i mimo długiego oczekiwania oraz odpowiedniego miejsca na tejże liście wannę w 1984 roku jako pierwszy otrzymał sąsiad, pan Duczek, będący daleko za mną w kolejce. Oburzony jawną niesprawiedliwością udałem się do naczelnika gminy Herberta Pieczkowskiego i otrzymałem wyjaśnienie nie podlegające dyskusji: Państwo Duczkowie mieszkają bliżej szosy. Zrozumiałem.

Wspominam te wydarzenia bez wyzłośliwiania i ironii. Do dzisiaj są to moi dobrzy znajomi, a do pani Franciszki mam powszechnie znaną w rodzinie słabość, mimo że sprzedaje mi najdroższe w świecie gęsi i indyki.

Remonty i zmiany w naszym domu stały się trwałym elementem w naszym życiu i w ogóle wszelkie budowle w całym gospodarstwie. Przede wszystkim



przebudowa obory, powoli zamienianej na dom gościnny. Długo zastanawialiśmy się nad nazwą dla tego nowego i zupełnie wcześniej nie planowanego drugiego domu. Ostatecznie uznaliśmy, że zaproponowana przez mojego teścia, Janusza, nazwa „Oficyna” podoba się nam najbardziej. I taka funkcjonuje do dzisiaj. Były też próby poszukiwania nazwy dla całego gospodarstwa, trochę pod wpływem naszych gości z Niemiec, a i dla ułatwienia identyfikacji. Janusz Kojrys, właściciel małej stadniny pod Olsztynem, z właściwym sobie wyczuciem proponował „Dolinę Miłości”, ja zaś po przegranej batalii z Sanepidem, który uparcie żądał od nas pięciu zlewozmywaków, proponowałem żartobliwie nazwę „Dolina Pięciu Zlewozmywaków”. Ostatecznie żadna się nie przyjęła i być może tak już pozostanie, gdyż nadawanie nazw, wydaje mi się, nie należy do polskiej tradycji i pobrzmiwa jakąś sztucznością, by nie powiedzieć pretensjonalnością.

Wydawałoby się, że te wszystkie działania wokół domu to już przeszłość i teraz tylko się po prostu mieszka. Nic bardziej mylnego. Pomijam konieczność różnych rzemieślniczych umiejętności bardziej z konieczności niż z jakiegoś zainteresowania. Wszyscy, którzy posiadają własne domy, a już szczególnie na wsi, z pewnością znają ten ból.

Tu jednak chodzi o rzecz znacznie poważniejszą. Zaproponowaliśmy moim Rodzicom przeniesienie się do nas.

Ojciec był lekarzem na wsi pod Skierniewicami, mieszkali z Matką w pięknym miejscu nad rzeką Rawką. W pięknym miejscu i w pięknym, ale służbowym mieszkaniu, będącym częścią mocno przebudowanego dworku, który pełnił funkcję wiejskiego ośrodka zdrowia. Po przejściu na emeryturę, a jednocześnie po śmierci mieszkającej w Skierniewicach siostry ojca, Rodzice zaczęli rozglądać się za miejscem w pobliżu nas. Tuż obok, w Węgajtach, mieszkał mój brat Maciek, więc rzeczywiście z tych względów było to dla nich bezpieczne miejsce. Były różne pomysły i poszukiwania domów w bliższej i dalszej okolicy, stanęło w końcu na tym, że po podzieleniu naszego domu i niewielkim jego powiększeniu uda się stworzyć drugie mieszkanie całkowicie niezależne od naszego. I tak też się stało.

Rodzice przeprowadzili się i dom nasz nagle stał się domem wielopokoleniowym.

Niestety, długo w tym domu nie pomieszkali. Po niecałych dwóch latach zmarła Mama, a parę tygodni później Ojciec. Nigdy rzecz jasna nie rozstrzygniemy,

czy ich decyzja o przeprowadzce była słuszna. I tak, i nie. Czyżby jednak potwierdzało się porzekadło, że starych drzew się nie przesadza? Mama, osoba zawsze pełna temperamentu i wigoru, chyba nie zaakceptowała do końca tej decyzji. Dla niej nasze miejsce i kraina zawsze były obce i tylko obecność synów pozwalała jej myśleć o przeniesieniu się w te strony. Przypuszczam, że żałowała tego kroku i ta obcość oraz ten żal nie pozwoliły jej odkryć dobrych stron tej okolicy. Zamykając się w domu, nie dawała sobie na to żadnych szans. Rzadko widzieliśmy Mamę spacerującą wokół gospodarstwa czy wyruszającą gdzieś dalej. Obydwoje, mimo podszerego wieku, byli dość sprawni i poważnie nie chorowali. A jednak nie potrafili rozszerzyć granic swojego domu – raczej mieszkania, poza ciasny ogródek, którym otoczyli swoje państwo. Może było już za późno, na pewno potrzeba im było na to znacznie więcej czasu.

Tym smutnym bardzo wydarzeniom towarzyszy też żal, że cały ten wielki wysiłek związany z adaptacją domu dla Rodziców nie został należycie spożytkowany, że zabrakło w ich życiu w nowym miejscu radości, że chyba poczuli się zesłani do świata, którego już nie mogli, a może też nie chcieli udowodnić.

Jestem w stanie to pojąć, wiem bowiem z własnych doświadczeń, że zadowolenie, satysfakcja, wręcz radość, jaka pojawiła się we mnie w związku z domem, rodziła się właściwie równoległe do odkrywania i takiej pozytywnej akceptacji całej okolicy, a nawet całej krainy. Domem nie są już w tej chwili tylko cztery ściany i dach. Przez większą część roku życie toczy się poza nim, może wokół, ale nie w samym domu. Przejście do świata zewnętrznego jest bardzo proste i bezpośrednie – szerokie przeszklone drzwi na ganek, jeden kamienny schodek i już podwórze, zaraz są pola i las, i leśna droga, którą dojeżdża się do szosy. Te światy dość płynnie się przenikają, nie ma wyraźnych granic. Gospodarstwo, zwierzęta, ogród, praca z przyjeżdżającymi do nas dziećmi na tzw. zielone szkoły, to wszystko dzieje się dookoła.

Wieś przestała być już sielska i anielska, poza zwykłą w tym miejscu pracą doszło mnóstwo siedzenia przy biurku, a ostatnio ku naszemu całkowitemu zdziwieniu przy komputerze. Piszę rozmaite projekty, rozliczam finanse, wypełniam PIT-y. Są to długie i niezbyt lubiane godziny siedzenia w domu.

W końcu wszystkie rozsypane elementy, mimo że życie nie skąpiło również przykrych wydarzeń, harmonijnie się dopasowały. Przestrzeń wokół stała się przyjazna i sprzyjająca. Zasypane śniegiem drogi i brak możliwości wyjazdu nie przerażają jak niegdyś, i to nie tylko dlatego, że zimy już nie te... Padające

- ▼ Ryc. 3. „Nasza” dzika grusza, która wyznacza pory roku: jest bezlistna – czarna, potem zielona, biało ukwiecona... Za nią widok na wieś Godki, Dolinę Warkalsko-Trojańską i Lasy Kudypskie – 2003 r. Fot. K. Lepkewki

deszcze nie budzą we mnie tęsknoty za ciepłymi i suchymi regionami gdzieś w Polsce, lecz odwrotnie – wywołują radość, bo wiem, że pojawi się woda w licznych wyschniętych polnych oczkach – już bezwodnych ostatnimi laty, że lepiej będą rosły trawy i zboża i mniej będzie podlewania w ogrodzie.

Przestałem też się boleśnie ranić. Tak było na początku. Bez przerwy o coś się potykałem, w coś się uderzałem, miałem kilka poważnych wypadków z rolniczymi maszynami. Ślady tego wszystkiego nosi moja łysa głowa pocięta licznymi bliznami.

Nie było więc tak łatwo wkupić się w nowe miejsce. Tak często wspomina na obcość otoczenia, przyrody i ludzi, to również moja obecność. To ja byłem tym obcym dla tego otoczenia. To niepisane, lecz obowiązujące prawa *genius loci* są surowe i bezwzględnie egzekwowane.

Pamiętając swój długi okres zadamawiania na Warmii, wielokrotnie wypytywałem nasze dzieci o ich relacje z tym miejscem. Ku mojej wielkiej radości odpowiedzi były całkowicie jednoznaczne. To jest ich dom, to jest kraina ich szczęśliwego dzieciństwa bez żadnych wątpliwości. Cieszę się z tego i trochę im zazdroszczę. Ja zmieniałem w swoim dzieciństwie i młodości domy sześciokrotnie.



GODKI

DOROTA ŁEPKOWSKA



Nowe życie pod starymi dachami? Tak, z pewnością w 1981 roku rozpoczęliśmy całkowicie nowe życie i na pewno pod starymi dachami. Teraz, po 20 latach, już wiem, że podjęta przez nas wówczas decyzja opuszczenia Warszawy, aby zamieszkać na wsi, nie była aż tak rewolucyjna, jak się wówczas wszystkim wydawało. Były to raczej nieprzeparte ciągoty do życia wiejskiego – tak jak je sobie wyobrażaliśmy. Na pewno olbrzymie znaczenie miała historia rodzin, które z obydwu stron wywodzą się z ziemiaństwa. Dziadkowie ze strony mamy żyli przed wojną w Wielkopolsce, a dziadkowie ze strony taty na Podlasiu. Historia zniszczyła przedwojenne życie ziemiańskie i rzuciła rodziców do Warszawy. Tam założyli rodzinę, pracowali, działali, znaleźli swoje środowisko. Sądziли, że my już „wrosliśmy” w stolicę i nie będziemy poszukiwali innych miejsc. Nie spodziewali się takiego ciosu z mojej strony – a miałam już wówczas dwuletnią Martę i kilkumiesięcznego Maćka. Co prawda już wtedy



z Krzysiem, moim mężem, szukaliśmy odpowiedniego miejsca na osiedlenie się na wsi. Były to jednak koncepcje nierolnicze, a związane z naszym humanistycznym wykształceniem. Wydawały się one bezpieczniejsze, a przede wszystkim odległe. No i nagle zdecydowaliśmy się na zmianę miejsca i całkowicie inne zajęcie. Myśleliśmy początkowo o swojskich stronach, bliskim krajobrazie, przyjaznym klimacie, a tu nagle podjęliśmy decyzję – Warmia.

Daleko, surowy klimat, nieurodzajne ziemie, a przede wszystkim nieznaną krainą. Byliśmy jednak tak młodzi, naiwni, niedoświadczeni, żeby nie powiedzieć głupi, że nie braliśmy tego wszystkiego pod uwagę. Liczyła się tylko chęć życia na wsi, i to od zaraz. Jak? Za co? To były sprawy drugorzędne. Mieliśmy na Warmii żyć i gospodarować wspólnie z grupą młodych warszawiaków, młodszych od nas. Szybko przyłgnęła do nas nazwa „spółka”. Dla nas ten epizod trwał bardzo krótko. Do dziś żyje w tym domu jeden z założycieli całego przedsięwzięcia. Jest on zarazem jedynym, który został na wsi.

Zamieszkaliśmy we wspólnym domu położonym na granicy dwóch wsi: Pupek i Godek w gminie Jonkowo koło Olsztyna. Razem z nami zamieszkał tu rudawy, mocno sterany życiem Reks, którego właściciele, a nasi sąsiedzi, wyjechali. Ten pierwszy dom nie wywarł na mnie specjalnego wrażenia. Ani sam budynek, ani siedlisko nie miały wyraźnego charakteru ani urody. Przed nami mieszkała tu zamożna rodzina autochtonów. Przedsiębiorczy, szanowany gospodarz uległ namowom żony i dzieci – wyjechali do Niemiec. Po paru latach wrócił i zaczął wszystko od nowa. Jego ziemia, gospodarstwo, dom – wszystko było już nie do odzyskania. Parę kilometrów dalej, w sąsiedniej wsi, wyremontował dom i założył tartak. Jest już starszym człowiekiem, ale znów na swoim miejscu, tylko dzieci daleko, a żona nie może się ciągle pogodzić z jego decyzją powrotu do Polski.

Jesień i zimę spędziliśmy już gdzie indziej, w okolicy Mrągowa, w gruntownie wyremontowanym byłym młynie, należącym do naszych warszawskich przyjaciół. Jest to piękne miejsce i dom, lecz na zupełnym odludziu, nawet leśniczówka oddalona jest około jednego kilometra. W tym dużym domu, otoczonym lasami, przeszłam chrzest bojowy, gdyż głównie byłam w nim sama z małymi dziećmi. Mąż doglądał w tym czasie gospodarstwa spółki w Pupkach i wpadał tylko od czasu do czasu. Tu zastał nas stan wojenny. Mojego ojca 13 grudnia internowano, brat pozostał w Paryżu, odcięty od nas. Mama, zupełnie sama w Warszawie, z powodu tej sytuacji wyładowała w szpitalu

z podejrzeniem guza mózgu. Przy najbliższej nadarzącej się okazji wróciliśmy z Mazur do Warszawy pożyczonym, obładowanym maluchem z niedomykającą się szybą. Była zima stulecia. Dosłownie i w przenośni. Znowu mieszkałam w moim mokotowskim domu rodzinnym, ale tym razem tylko z dziećmi. Krzysz jedynie do nas wpadał, a ja – podrzucając dzieci sąsiadce – odwiedzałam mamę w szpitalu, a tatę aż pod Drawskiem Pomorskim w obozie w Jaworzu. Próbowaliśmy też być użyteczna przy akcji rozdzielania darów. Wiosną 1982 roku wypuścili tatę, mama wyszła ze szpitala, choć bez diagnozy, to na szczęście objawy podwójnego widzenia (sic!) ustąpiły. Brat zdecydował się nie wracać – pozostał w Paryżu dziesięć lat. Kiedy życie wróciło do normy, normy stanu wojennego, wyjechaliśmy ponownie do młyna pod Mrągowem. Stamtąd mieliśmy wrócić na Warmię, chociaż już do innego domu. Rozstaliśmy się ze spółką, ale wspólnie zakupiona ziemia, domy i maszyny trzymały nas w tym miejscu. W wyniku podziału majątku przypadło nam gospodarstwo oddalone zaledwie o kilometr od domu spółki, ale należące już do sąsiedniej wsi Godki. Nie był to więc nasz wybór, ale zrządzenie losu. Żyjemy tu ponad 20 lat, niedługo spędzimy tu połowę naszego życia. Starsze dzieci opuściły już dom, my pewnie zostaniemy tu na zawsze. A zaczęło się tak nieoczekiwanie. Udomowiliśmy miejsce przypadkowe, całkiem obce i jak się początkowo wydawało, nieprzyjazne.

Z młyna do Godek, około 80 kilometrów, jechaliśmy z całym majdanem rozklekotanym żukiem, bez papierów, bocznymi drogami. Siedziałam z dziećmi na pace, na starym fotelu i nawet nie przypuszczałam, że oto zaczyna się nasze całkiem nowe życie. 22 lipca 1982 roku Krzysz wniósł mnie do naszego obecnego domu. Był bardzo dumny – nasz pierwszy własny dom, na własnej ziemi. Przystosowanie domu do zamieszkania wymagało od niego bardzo dużo pracy. Doceniałam jego wysiłek i poświęcenie, więc zagryzałam wargi, aby nie rozplakać się z żalu. Wszystko wyglądało bardziej niż skromnie. Pomimo pięknego położenia wśród pól, przy samym lesie, miejsce i budynki naznaczone były opuszczeniem i dewastacją. Wszędzie hałdy śmieci porośnięte splątanymi pokrzywami, malinami, „krzaczorami”. Wszystkie budynki gospodarcze pozbawione były przybudówek, szop, wrót, drzwi i zatorców. W oborze zaczęto już wyrąbywać belki stropowe. Bezmyślne, dożalne działania poprzednich lokatorów, całkowity brak kultury rodziny alkoholikówomalże nie zniszczył także i tego domostwa. Poznaliśmy z czasem

wiele rozsianych dookoła na koloniach, jak to się tutaj mówi, takich siedlisk zjaw. Po gospodarstwach pozostały tylko kamienie z fundamentów, komin, piwnica i rośliny zawsze towarzyszące człowiekowi. Zdziczałe drzewa owocowe, pokrzywa, czarny bez, porzeczką, śnieguliczka to zwykle jedyni świadkowie tętniącego tu niegdyś życia. Uderzyło mnie to, że ta wieś w niczym nie przypominała wsi, jaką znałam do tej pory. Na każde wakacje nasza rodzina wyjeżdżała z miasta do leśniczówki lub do „chłopa”. Było fantastycznie mnie i bratu, wszystko nas fascynowało. Tamta wieś była piękna i mądra, tajemnicza i fascynująca. Rodzice, gospodarze i ich dzieci byli naszymi przewodnikami po tym świecie. Wtedy nauczyłam się rozpoznawać grzyby, rozpalać ognisko, dobrze pływać i wiosłować łodzią rybacką. To były najcudowniejsze wakacje. Wszędzie nas było pełno, braliśmy udział we wszystkich pracach gospodarskich i polowych. Przeżywalismy wtajemniczenie w świat natury. Miałam jeszcze inne bardzo ważne niemiejskie odniesienia. Po wojnie rodzina mojej mamy osiedliła się w Puszczykówku pod Poznaniem w przepisowej odległości od byłego majątku – Konarzewa. Mieszkały tam również inne znajome rodziny. Duży dom, należący do pani Ratajskiej, stał w ogrodzie nad skarpą Warty. Liczna rodzina mojej mamy (8 dzieci) zajmowała cały parter. Szerokie kamienne schody prowadziły nad rzekę. To tam zaskrońce zmieniały skórę, czasem też w letnie upały chowały się do kuchni w piwnicy. W ciemnym chłodnym rogu ogrodu składowany był kompost. Na grządce dojrzewały truskawki, które stały się przyczyną mojego pierwszego ciężkiego grzechu. Zjadłam jedną z nich przed przyjęciem komunii, łamiąc obowiązujący wówczas obowiązek postu. Był tam też przewoźnik pan Schmidt. Z piaszczystej plaży wypychał łódź w nurt rzeki i dobijał do przeciwnego, leśnego brzegu. Z daleka było słychać jego nawoływania. Do dzisiaj szczerze lubię czerwone żuczki w czarne kropki, które łączyły gromadnie wśród kwitnących szalwii. Tak we wczesnym dzieciństwie spędzałam wakacje – taki miałam obraz wsi – pięknie, spokojnie, przyjaźnie, harmonijnie. Te wszystkie doznania z dzieciństwa – zapachy, smaki, dźwięki, widoki, spotkania, pochodziły z innej beztroskiej rzeczywistości. Teraz poznawałam wieś zupełnie inaczej. Przede wszystkim poznawałam inne niż lato pory roku. Nie słyszałam wcześniej jak pęka lód na jeziorze, nie przechodziłam po zamarznionych bagnach, nie jeździłam saniami po bezkresnej cichej bieli. Luty – mróz, prawdziwa zawięja, zasypane okna i kwiaty na szybach, to odkrycia poczynione przeze

Ryc. 1. Godki, Dorota Łepkowska zmiata śnieg z progu starego domu – 1984 r. Fot. K. Łepkowski

mnie w Godkach. Potem roztopy, wszędzie błoto i strumyczki wody, kołujące kruki, klangor żurawi, pierwszy skowronek – te uniesienia wiosenne, to oczekiwanie, które spełnia się w kwitnącym sadzie, ciepłym deszczu wiosennym i ukwieconej łące. Jesień o smaku węgierek jest równie piękna, z jej pędzącymi chmurami, wichrami i siekającym deszczem.

Z trudem wytrwaliśmy ten rok i następne lata, bywało naprawdę bardzo ciężko, a czasem i komicznie. Dom stanowił naszą ostoję, choć nie był ani solidny, ani ładny. Wybudowała go krótko przed wojną rodzina Mertenów. Glinę na cegły pozyskali z pobliskiego pola, gdzie do tej pory na wiosnę zbiera się woda, sami formowali i wypalali cegły, łączyli je na zaprawę gliniano-piaskową a ściany obrzucili wapiennym tynkiem. Dwuspadowy dach pokryty był tradycyjną dachówką – holenderką. Budynek z piwniczką i wędzarnią posadowiony jest na płytkim kamiennym fundamencie. Tu Krzys uwędził pierwsze szynki i kiełbasy, tu nieżyjący już miejscowy „jurodiwy” szalony Kurt rozniecił ogień i, paląc własne portki, o mało nie spalił chałupy. Tu także osunął się fragment fundamentów i omal nie przygniótł sąsiada Waldka, który pomagał nam w cięższych pracach.

Tak było z każdym zakątkiem i skrawkiem ziemi, nabierały charakteru i znaczenia z upływem czasu. Dom był nie tylko mały i z nierwałych materiałów, ale i w bardzo złym stanie, podobnie jak wszystkie budynki i całe obejście. Po wyjeździe właścicieli w 1976 roku, przez dwa lata gospodarstwo było opuszczone, wydane na pastwę złodziei i wandalii. Trzeba w nim było wymienić okna



i drzwi, ocieplić mury, założyć rynny, wzmocnić fundamenty, wylać opaski betonowe... Piece — cudownie romantyczne miejsce, gdy się przy nich siądzie — okazały się nic nie warte. Do tego dźwiganie węgla, rozpalenie, wybieranie popiołu (trzy piece i westfalka w kuchni) — tego było za dużo. Dobudowaliśmy piwnicę na piec centralnego ogrzewania, a nad nią dodatkowy pokój na parterze i strychu. Dzieci rosły, urodził się najmłodszy syn Jerzyk. Starsi wyjechali z domu w szeroki świat, ale teraz trzeba było przygotować mieszkanie dla teściów. Znowu remont, zmiany, dobudówki. Niestety, rodzice szybko zmarli, może któreś z dzieci wróci za parę lat...

Własny dom był dla nas długo ciągłym zmartwieniem, zabieganiem, pracą i nieustannymi wydatkami. Dla dzieci to po prostu ich dom, a zresztą im więcej remontowego rozgardiaszu, tym ciekawiej. Przez te lata oswoiliśmy miejsce i dom i chociaż w dalszym ciągu nie jest on zbyt piękny, to jest już całkowicie nasz. Gdyby przyszło nam go opuścić, nie byłoby to proste. Tak jak starzy Merzenowie wspominalibyśmy, gdzie stało czyje łóżko, a gdzie stół.

Dom będzie żył, choć w niczym nie przypomina już tej lepianki, do której wniósł mnie mój oblubieniec 22 lipca. Nie zapomnę tego dnia również dlatego, że moi dziadkowie zaręczyli się 1 maja, a ślub wzięli 22 lipca. Było to oczywiście przed wojną, ale wybrali te daty proroczo. Aby móc wyciągnąć gospodarstwo z ruiny i zapewnić rodzinie utrzymanie, jeździłam parokrotnie na saksy do Paryża. Tam przez dwa, trzy miesiące pracowałam, przeliczając każdego franka na cegły czy dachówki. Brat na emigracji i moja znajomość francuskiego okazały się zbawienne. Dzięki jego koneksjom miałam dobrze płatną i zwykle ciekawą pracę.

Dom wiejski to nie tylko budynek, to również obejście, siedlisko, a nawet okolica. To także widoki, krajobraz, rodzaj światła, stany pogody, powracające zapachy i dźwięki. Bardzo ważne są też towarzyszące nam zwierzęta. Nie ma wyraźnej granicy, gdzie kończyłby się bezpieczny dom rodzinny, a zaczynał obcy świat. Nie tylko w lecie, gdy pootwierane drzwi i okna i jasno do późnej nocy, a ziemia równie ciepła jak własne łóżko. O każdej porze dom wiejski to jakby rozchodzące się z centrum kręgi. Kolejne kręgi nie urywają się nagle, a jedynie zaznaczają się mniej wyraźnie, aż do całkowitego zatarcia. Dom to także atmosfera, relacje, zwyczaje, praca i sposób spędzania czasu. Moje dzieci bardzo ciepło wspominają częsty brak prądu. Gromadziliśmy się wówczas dookoła stołu przy świecach i graliśmy w różne gry, karty, malowaliśmy

czy dłubaliśmy jakieś cacka. Lubiły też, jak wszystkie dzieci, wspólne gotowanie, czytanie, śpiewanie, opowieści na wpół zmyślone i historyjki z dzieciństwa rodziców i dziadków. Kochana, łagodna ciocia Zosia jako dziecko była upartą złością, wuj Michał stracił ząb, gryząc babcię w przysłowiowo chudą łydkę, dziadek był tak nieznośnym wszędobylskim urwisem, że jego niania w desperacji przywiązała go kiedyś do nogi stołowej. Tego typu opowiadki wsparte ocalałymi zdjęciami także współtworzą obraz domu rodzinnego, domu rodziców czy dziadków. Nawet jeśli już ktoś inny mieszka pod jego starymi dachami, to on w nas trwa. Mój 74-letni ojciec do tej pory ma sny rozgrywające się w scenerii domu dzieciństwa, choć zmuszony był go na zawsze opuścić, gdy miał 17 lat.

Niedawno sama, ku swemu zaskoczeniu, przekonałam się o sile znaczenia domu, a tym samym i rodziny. Zwykle doceniamy to trochę późno. Po długich perypetiach administracyjno-prawnych dom dzieciństwa mojego ojca – Mordy został sprzedany prywatnej osobie bez przetargu, za bezcen. Odebrany dziadkom już dawno, ostatnio służył Akademii Podlaskiej. Rodzina starała się usilnie odzyskać sam pałac bez ziemi, aby przekazać go Fundacji Ośrodka KARTA. Mimo intensywnych, długotrwałych zabiegów nie udało się. Gdy dowiedziałam się o tej decyzji, nieoczekiwanie napłynęły mi łzy do oczu, a serce ścisnął żal i uczucie niesprawiedliwości. Ojciec i jego żyjące rodzeństwo przeżyli tyle gorszych rzeczy, że nie rozkleili się tak jak ja. Dla mnie był to jakiś symboliczny koniec. Nieodwracalny koniec ciągłości części polskiej kultury. Dom mojej mamy spotkał podobny los.

Nasze życie w Godkach było nowe pod każdym względem. Było też pracowite, pochłaniające i długo niepewne. To, że przetrwaliśmy i ułożyliśmy je sobie, zawdzięczamy w dużej mierze innemu domowi. Zawdzięczamy to moim rodzicom z ich mokotowskim mieszkaniem, w którym się wychowałam. Oni trwali przy nas pomimo krytycznego stosunku do naszej decyzji. Byli doraźną pomocą i bezpiecznym odwoдем – gdyby zabrakło węgla, dziecko poważnie chorowało czy nie wystarczyło nam już sił. Tak więc wznosiliśmy nasz dom na ich domu. To jest piękne. Co będzie dalej z tymi dwoma domami – czy padną czy udźwigną następcę?

Po wielu latach życia w Godkach mamy i drugi dom – gościnny, nazywany oficyną. Jest to wyremontowana stara obora. Dawniej hodowaliśmy w niej sporo bydła, świnie, króliki. Budynek ten był znacznie solidniejszy niż dom,

▼ Ryc. 2. Godki, widok na gospodarstwo Doroty i Krzysztofa Lępkowskich Fot. K. Lępkowski

gdyż postawiono go już za hitlerowskie kredyty. Stopniowo zmienialiśmy jego funkcje, wymagał jednak gruntownego remontu. Prace te zresztą nigdy się na dobre nie zakończyły. W tym domu przyjmujemy bardzo wielu różnych gości. Przy naszym gospodarstwie ekologicznym prowadzimy równoległe prace edukacyjne, głównie dla dzieci i młodzieży. Dzielimy się tym wszystkim, czego nauczyło nas życie. Organizujemy i prowadzimy warsztaty rękodzielnicze i artystyczne, obozy wakacyjne, praktyki studenckie, „zielone szkoły”, edukacyjne programy dla lokalnej młodzieży itd. Tym samym, choć wcale nie było to łatwe, przyjmujemy pod naszymi dachami kolejnych ludzi – mieszkańców na chwilę – zwykle nieświadomych zawiłych dziejów tej krainy.



ALT WARTENBURG/BARCZEWKO

URSULA FOX, ULRICH FOX



Jest rok 1993. Parafia w Barczewku świętuje setną rocznicę rozbudowy kościoła. Z tej okazji do Barczewka przyjeżdżają z Niemiec dwoma autokarami dawni mieszkańcy parafii Alt Wartenburg, by spotkać się z mieszkańcami wsi i uczestniczyć w nabożeństwie odprawianym w dwóch językach. My, Ulrich i Ursula Fox, byliśmy inicjatorami i organizatorami podróży, bierzemy w niej zatem także udział. Przy tej okazji odszukaliśmy w Barczewku dom pod numerem szóstym, który moi dziadkowie Josef i Theresia Suray nabyli jako starą wiejską chatę z ogromnym ogrodem i przebudowali. Zarówno Josef Suray, jak i Theresia Suray, z domu Teschner, wywodzili się z rodzin, których przodkowie i praprzodkowie pochodzili z Alt Wartenburga i tam mieszkali. W naszym domu mieszkał pan F. D., który bardzo serdecznie nas do siebie zaprosił. W rozmowie z nim dowiedzieliśmy się, że dom ten za dwa lata ma przejść na własność państwa, jeżeli w tym czasie nie zgłosi się właściciel. Wówczas bowiem upłynęłoby 30 lat od śmierci mojego dziadka. Tak Ulrichowi, jak i mnie dom ten kojarzy się z wieloma wzruszającymi wspomnieniami z dzieciństwa i młodości, które intensywnie odżyły podczas wizyty u pana F.

WSPOMINALIŚMY...

ULRICH FOX:

Po pożarze w listopadzie 1943 roku, którego ofiarą padło gospodarstwo rodziny Foxów – miałem wtedy sześć lat – nasza duża rodzina musiała się rozdzielić. Siedmioro dzieci – Trude, Edith, Herbert, Käthe, Ulrich, Anni i Gretchen – przyjął agent pocztowy Josef Suray i jego kochana żona, a posiłki jadano głównie w pokoju Josefa Suraya, gdzie przy tej okazji spotykała się cała rodzina Foxów. Kiedy pod koniec stycznia 1945 roku zbliżał się front, dwie najstarsze siostry, Trude i Edith, uciekły na Zachód. Trudne rozstanie z rodzicami i rodzeństwem, któremu towarzyszyło wiele

łez, nastąpiło w domu Josefa Suraya, później także z tego domu wywieziono do Rosji mojego ojca i starszego brata.

Kiedy zbliżał się front, mieszkańcom nakazano opuścić wieś. Po 10 dniach powróciliśmy i znów zamieszkaliśmy w domu Josefa Suraya. Panoowało przenikliwie zimno. Mój brat obszukał piec kaflowy, zanim w nim napalono, i stwierdził, że na ruszcie leżą dwa rosyjskie granaty ręczne. Co by się stało z nami i z domem, gdyby doszło do eksplozji? Mieliśmy dobrego anioła stróża!

Ale to nie wszystko. Czerwonoarmiści ciągle poszukiwali zegarków („uri”). Mieszkańcy wsi, a wśród nich także moja matka, nie nosili już swoich zegarków na rękę czy w torebce, lecz znajdowali dla nich odpowiednie schowki. Pewnego dnia pojawił się w domostwie Surayów młody żołnierz, który zażądał od mojej matki zegarka. Miała jeszcze ukryty złoty zegarek na rękę, który dostała od męża w prezencie ślubnym w październiku 1923 roku. Kilkakrotne bezskuteczne żądania, by oddała zegarek, rozjuszyły czerwonoarmistę, który przeładował swoją strzelbę i lufą przyparł matkę do ściany. Matka cały czas zaklinała się, że wszystkie zegarki, które posiadała, oddała już jego towarzyszom broni. My dzieci siedzieliśmy na ławie i zdrętwiali ze strachu śledziliśmy rozwój wydarzeń. Nagle mój starszy brat Herbert zaczął płakać i krzyczeć, a my wszyscy zaraz po nim. Wtedy żołnierz wyszedł z pokoju i przeszedł na drugą stronę korytarza do Josefa Suraya, gdzie zachował się podobnie. Na koniec spoliczkował starszego pana i poszedł. Wówczas jeszcze nie wiedziałem, że nasz „płaczek” i matka uzgodnili między sobą, co robić w takich i podobnych przypadkach, a... zegarek leżał schowany w sienniku na ławie, na której siedzieliśmy.

Sowieckie władze okupacyjne nakazały nam któregoś dnia, abyśmy stawili się z całym dobytkiem w rosyjskiej komendzie. Moją matkę bardzo długo tam przesłuchiowano, podczas gdy my dzieci wystraszeni czekaliśmy przed drzwiami, a rosyjski żołnierz straszył nas ciągle słowem „Syberia”. Wreszcie matka wyszła, objęła nas wszystkich i powiedziała, że możemy iść. I tak udało nam się uniknąć wywózki na Wschód i odwlec jeszcze trochę rozstanie z domem Surayów.

Po wojnie opuściliśmy ten gościnny dom i przenieśliśmy się do innego opuszczonego budynku. Dane mi było jednak brać później jeszcze udział w niejedynej uroczystości rodzinnej u Surayów, a potem mieliśmy niejedną

randkę z Ursulą, pod pozorem wspólnego muzykowania — Ursula grała na fortepianie, ja na akordeonie.

URSULA FOX, z DOMU SURAY:

Urodziłam się w 1938 roku i niewiele pamiętam z czasów wojny. W każdym razie latem zawsze opuszczaliśmy nasze mieszkanie w Allenstein i przenieśliśmy się na wieś do dziadków w Alt Wartenburgu. Ja i mój młodszy brat spędzaliśmy dni w ogrodzie, na łące, gdzie wiła się rzeczka Orzechowo. Do pszczół, które pilnie pracowały w 50 ulach mojego dziadka, raczej się nie zbliżaliśmy.

Spotkanie pożegnalne z domem i w domu w Alt Wartenburgu miało jednak miejsce pewnego zimowego dnia w styczniu 1945 roku. Uciekając przed zbliżającym się frontem, przyjechaliśmy z Allenstein do Alt Wartenburga. Na strychu odbyła się narada z dziadkami (mój ojciec był wówczas jeszcze żołnierzem i brał udział w walkach o Królewiec, później dostał się do sowieckiej niewoli). W wyniku narady ustalono, że moja matka, ze mną i z moim bratem, będzie uciekała na Zachód.

Przez jakiś czas przebywaliśmy w okolicach Lipska, skąd wróciliśmy w październiku 1946 roku. Ponieważ nasze mieszkanie w Olsztynie było teraz zajęte, zamieszkaliśmy u dziadków w Starym Wartemborku. Pierwsze kroki skierowałam na strych, gdzie szukałam swojego domu dla lalek i swojej lalki, ale nic nie znalazłam, co mnie bardzo zasmuciło. Strach i niepewność towarzyszyły mi również w szkole wiejskiej, gdzie musiałam zacząć się uczyć nieznanego mi dotychczas języka polskiego i poznać polskie tradycje i obyczaje.

W domu dziadków doświadczyłam jednak w dzieciństwie i w młodości miłości i poczucia bezpieczeństwa. Wiele wydarzeń poruszało mnie emocjonalnie do głębi. Opłakiwałam śmierć mojej ukochanej babci, przeżywałam emocje pierwszej miłości, obchodziłam radosne święta rodzinne. Niezbyt dobrze wspominam jednak uroczystość zawarcia drugiego małżeństwa przez mojego dziadka. Zepsułam świąteczny nastrój, ponieważ otwarcie odmówiłam uznania nowej żony dziadka jako mojej babci. Po tym wydarzeniu czekała mnie jeszcze niejedna sprzeczka z panią M.

Razem z mamą i bratem opuściłam wkrótce dom w Barczewku, z którym nierozzerwalnie łączą się moje wspomnienia dzieciństwa i młodości,

przeżytych tam emocji. W 1957 roku w ramach akcji łączenia rodzin wyjechaliśmy do Niemiec i zamieszkaliśmy u mojego ojca, który w końcu 1949 roku wrócił z niewoli sowieckiej. Od tamtej pory aż do wizyty w 1993 roku dom mojego dziadka, w którym po jego śmierci w 1965 roku zamieszkali obcy ludzie, podczas naszych wtedy rzadkich odwiedzin w Barczewku oglądaliśmy już tylko z zewnątrz.

KTO JEST WŁAŚCICIELEM?

A teraz wskutek serdecznego zaproszenia przez obecnego mieszkańca domu, który chciał nam udostępnić pokoje na dłuższe pobyty, oboje z Ulrichem zainteresowaliśmy się domem bliżej, zwłaszcza że dla nas obojga wiąże się z nim tyle wspomnień, a stosunki polityczne w Polsce stworzyły też pewne możliwości dla obywateli zagranicznych. Postanowiliśmy ustalić kwestie własności. Przeglądając księgi wieczyste Barczewka stwierdziliśmy, że mój dziadek Josef Suray ciągle jeszcze figuruje w nich jako właściciel. W wyniku postępowania spadkowego przed sądem w Olsztynie wykazano na podstawie testamentu moich dziadków, że prawowitym właścicielem domu są spadkobiercy dziadka, m.in. mój ojciec Josef Suray. Dom znajduje się zatem w posiadaniu rodziny, lecz gdyby właściciel się nie zgłosił, wkrótce przeszedłby na własność państwa. Po intensywnych naradach w kręgu rodziny postanowiliśmy wyremontować, rozbudować i zmodernizować walący się dom, którego fundamenty pochodzą z około 1800 roku, a który przebudowano w 1924 roku. Zaczęliśmy snuć plany. Miały powstać dwa dobrze wyposażone mieszkania, w tym jedno dla obecnie mieszkającego tam pana F. D., a drugie jako siedziba dla naszej rodziny.

Po przełomie politycznym byliśmy jeszcze bardziej zainteresowani posiadaniem własnego mieszkania w Polsce, ponieważ nasze kontakty z osobami i instytucjami w Polsce, a zwłaszcza w Olsztynie i okolicach Olsztyna, stały się zdecydowanie bardziej intensywne.

FAZA PRZEBUDOWY

Prace budowlane zlecieliśmy firmie budowlanej z Olsztyna, która zatrudniała też kilku podwykonawców. Rozpoczęła się faza budowy, szczególnie trudna dla pana F. Jego mieszkanie zmieniło się w nieprzytulny plac budowy

ze wszystkimi związanymi z tym niedogodnościami i uciążliwymi kontaktami z robotnikami. My sami mogliśmy odwiedzać budowę i oceniać przebieg robót tylko od czasu do czasu. Remont zaczął się od podłóg, skończył na pokryciu dachu i ustawieniu nowych kominów, a ściany zewnętrzne i sufity ocieplono w optymalny sposób. Szczególnie ucieszyło nas, że producent okien spełnił nasze życzenie i wstawił w okna szyby podzielone zgodnie z dawnym układem.

W 1995 roku dzieło ku naszemu zadowoleniu zostało zakończone i mogliśmy to uczcić wraz z naszymi nowymi sąsiadami, przyjaciółmi, krewnymi i znajomymi z Niemiec i Polski. Uważamy, że ta inwestycja znacznie przyczyniła się do upiększenia wsi Barczewko. Stary dach został odnowiony. Ale czy w dom tchnięto nowe życie?

MIEJSCE ODPOCZYNKU I SPOTKAŃ

Pan F. mieszka teraz nieodpłatnie w trochę mniejszym, ale pod względem technicznym bezpieczniejszym, dobrze ocieplonym, nowoczesnie wyposażonym mieszkaniu. Z drugiego mieszkania korzystamy my i nasi goście, którzy, oglądając wywieszane tam przez nas zdjęcia, mogą zapoznać się z historią domu. Są to stare fotografie poprzednich właścicieli i zdjęcie przedstawiające dom przed remontem; znajduje się tam też obrazek wykonany ręcznie przez siostrę Ulricha Edith, przedstawiający ręce złożone do modlitwy według Dürrrera wraz z dedykacją, która przywołuje chwilę rozstania przed ucieczką w nieznaną i wyraża wdzięczność za podolewanie trudom i znojom. Obraz ten Edith przywiozła w ostatnich latach i ze wzruszającymi słowami przeznaczyła na wystrój odnowionego mieszkania.

Ulrich i ja jesteśmy w Barczewku kilka razy do roku i cieszymy się tym pięknym domem. Tam mogę oderwać się od codzienności i dobrze odpocząć. Pomaga w tym zwłaszcza bliskość lasu i przepięknego jeziora Wadąg. Złości nas jednak niesamowite zanieczyszczenie brzegu jeziora i wyrzucanie śmieci wprost do rzeczki Orzechowo oraz porzucanie ich w lasach. Szkoda, że tak się dzieje!

Podczas pobytu w Barczewku korzystam z okazji i pogłębiam moją znajomość języka polskiego, co bardzo mi się przydaje podczas tłumaczeń ustnych lub pisemnych. Obojgu nam szczególnie zależy na tym, by wykorzystać naszą

dwujęzyczność na rzecz zbliżenia Polaków i Niemców, ich wzajemnego zrozumienia i porozumiewania się.

We wsi znają nas całkiem dobrze już nawet jej nowi mieszkańcy. Spośród naszych sąsiadów z lat 50. — Ulrich wyjechał do Niemiec w 1959 roku — mało kto tu jeszcze mieszka, ponieważ większość Warmiaków z Barczewka zamieszkała w Niemczech.

Ulrich jest ceniony jako kronikarz Alt Wartenburga/Starego Wartemborka/Barczewka. Napisana przez niego książka *Kirchspiel Alt-Wartenburg im Erm-land mit Jadden-Tengutten-Tollack 1325–1985*, Paderborn 1989, zwróciła uwagę i zyskała uznanie także wśród specjalistów. Jako kronikarz zapraszany jest czasem na oficjalne imprezy zarówno w Barczewku, jak i w Olsztynie. Ostatnio przemawiał na uroczystości z okazji stulecia istnienia szkoły w Alt Wartenburgu/Barczewku.

W naszym starym, lecz odnowionym domu przyjmujemy przyjaciół i znajomych z Olsztyna i innych miejscowości w Polsce, a także członków rozmaitych organizacji i instytucji, z którymi czasem też współpracujemy. Należą do nich m.in.: Wspólnota Kulturowa „Borussia”, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Archiwum Diecezjalne, Seminarium Duchowne „Hosianum”, duszpasterstwo mniejszości niemieckiej przy Kurii Biskupiej. Będąc na miejscu, możemy zajmować się jakże zmienną historią Warmii. Ulrich prowadzi intensywne badania na ten temat, które owocują publikacjami i wykładami tak w Niemczech, jak i w Polsce.

Także nasze dzieci i ich przyjaciele oraz inni goście korzystają z naszego domu, by poznać Warmię i Mazury i mieszkających tu ludzi. Przyczynia się do tego w znacznym stopniu coraz większa otwartość granic i coraz lepsze możliwości podróŜowania.

Posiadanie domu w Barczewku oznacza dla nas obowiązek działania na rzecz tej miejscowości w miarę naszych możliwości. Wspieramy np. tutejszą parafię, starając się zdobyć w Niemczech środki na rozmaite prace remontowe prowadzone w budynku kościoła i w jego otoczeniu, np. na odnowienie systemu odprowadzania wody deszczowej i ogrodzenie wokół kościoła. Usiłujemy zdobyć w Niemczech używany samochód dla miejscowej straŜy poŜarnej. Żyjący w Niemczech dawni mieszkańcy Alt Wartenburga/Starego Wartemborka/Barczewka wspierają finansowo realizację tych inwestycji.

Ryc. 1. Barczewko, dom rodziny po remoncie. ▼
Fot. U. Fox

Wielką satysfakcję sprawia nam to, że tym starym domem ze swoją historią i wieloma nowymi możliwościami, jakie stworzyła jego gruntowna renowacja, możemy się zaopiekować i wykorzystywać go w sensowny sposób.

*Tłumaczenie z języka niemieckiego:
Anna Jachimiak*



SŁOBITY/SCHLOBITTEN*

ALEXANDER FÜRST ZU DOHNA-SCHLOBITTEN



o uwłaszczeniu chłopów starano się zapobiec brakowi siły roboczej poprzez sprowadzanie do Słobit robotników rolnych z rodzinami. Wiele rodzin, których przodkowie przybyli do Słobit na początku XIX wieku, służyło u nas jeszcze za moich czasów, mieszkając wciąż w domach, które niegdyś zostały z myślą o nich zbudowane. Przed 1918 rokiem robotnicy rolni otrzymywali jako zapłatę bezpłatne mieszkanie, opał i płody rolne. Gotówki otrzymywali niewiele. Ponadto przysługiwało im prawo do uprawiania warzyw i ziemniaków, hodowania jednej krowy, rzemieślnikom i służbie dworskiej – dwóch.

W całym majątku pracowało prawie 180 rodzin, które mieszkały w domach należących do dworu. Do około 1925 roku mieszkanie rodziny robotnika rolnego składało się z dwóch pomieszczeń: izby mieszkalnej, która pełniła także rolę kuchni, oraz izby sypialnej. Na początku lat 20. brakowało pieniędzy na remonty mieszkań, dlatego też stan większości z nich był wręcz opłakany. Remonty rozpoczęliśmy od zastępowania klepiska podłogą z drewnianych desek, następnie powiększyliśmy mieszkania o jeden lub dwa pokoje. W połowie lat 30. mogliśmy w końcu rozpocząć budowę nowych domów wielorodzinnych, z których część wyposażona została we własny wodociąg. Za moich czasów w całym majątku Słobity i Prakwice posiadaliśmy około 50 budynków, spośród których większość stanowiły nowo wybudowane lub całkowicie przebudowane mieszkania dla robotników.

Po pierwszej wojnie światowej wysokość zapłaty dla robotników rolnych regulowały umowy taryfowe, wprowadzono wówczas także ustawowe ubezpieczenie emerytalne. Duże majątki mogły sobie pozwolić na stworzenie instytucji socjalnych dla osób starszych i chorych. W Słobitach i w Prakwicach powstały nieduże domy spokojnej starości dla samotnych starszych osób – innymi opiekowali się krewni. Pracowały tam też dwie pielęgniarki gminne.

* Fragment pochodzi z książki: Alexander Fürst zu Dohna-Schlobitten, *Erinnerungen eines alten Ostpreußen*, Siedler Verlag, Berlin 1989.

W 1938 roku wspieraliśmy łącznie około 80 par rencistów lub pojedyncze osoby, zaopatrując je w płody rolne. Państwowa emerytura była dość skromna.

W latach 30. robotnik rolny otrzymywał następujące wynagrodzenie roczne: 19 cetnarów żyta, 2 cetnary pszenicy, 1 cetnar grochu, 6 cetnarów jęczmienia, 6 metrów sześciennych drewna twardego, 6 metrów sześciennych drewna miękkiego/biała, 18 metrów sześciennych okrągłaków. Ziemia pod uprawę ogrodu i ziemniaków mogła liczyć 235 prętów kwadratowych pruskich, co odpowiada około 250 metrom kwadratowym. W półroczu letnim miesięcznie wypłacano rolnikom brutto 24 marki niemieckie, a w półroczu zimowym 16. Każdej rodzinie wolno było trzymać jedną krowę, hodować drób (należało oddawać co siódmą gęś) i swinie z przychowkiem. Hodowla ta była dla większości źródłem dodatkowych dochodów.

Gdy byłem dzieckiem, robotnika rolnego nazywano jeszcze folwarcznym, później deputantem. Przed pierwszą wojną światową na parobka do koni używano określenia zaprzęgowy. Chłopców w wieku od 15 do 21 lat, którzy skończyli szkołę, za zapłatą przyuczano w majątku do posługiwania się pługiem, a potem do wykonywania prac należących do robotnika folwarcznego. Latem kobiety miały obowiązek pracy w polu: zbierania buraków, roślin okopowych i pomagania w zwożeniu siana i podczas żniw. Jeśli mężczyzna pracował jako robotnik folwarczny, jego żona była zwolniona z pracy w majątku. Dlatego też rodziny z małymi dziećmi dorywczo zatrudniały obcych robotników z zewnątrz.

Nie ulega wątpliwości, że od chłopów wymagano wiele, a ich praca była naprawdę ciężka. Latem pracowali po 12 godzin. Jedynym dniem wolnym była niedziela. Mimo to myślę, że ludzie byli na ogół zadowoleni, szczególnie od momentu, gdy mężczyźni pełniący w majątku ważniejsze funkcje zyskali zaufanie.

Ja zajmowałem się wszelkimi kwestiami związanymi z całą posiadłością, a więc sprawami finansowymi, podatkowymi i prawnymi. Ponadto sprawowałem nadzór nad poszczególnymi dobrami ziemskimi i odbywałem posiedzenia z odpowiedzialnymi za nie urzędnikami. Zajmowałem się wreszcie kontrolą stanu drenaży, budynków oraz oczywiście pól i lasów. Starłem się utrzymywać stały kontakt z urzędnikami i robotnikami, by w przypadku jakichś problemów móc im zaradzić szybciej niż na zwykłej drodze służbowej.

Nie mógłbym sobie wyobrazić wspanialszego i bardziej odpowiedzialnego zajęcia niż zarządzanie takim majątkiem, który szczęśliwym trafem mi przypadł.

I mimo wielu ograniczeń natury politycznej, również po roku 1933 byłem w dużej mierze niezależnym człowiekiem i mogłem rozwijać własne umiejętności.

Patrząc wstecz, wyrzucam sobie czasami, że początkowo zbyt mało troszczyłem się o prywatne sprawy podległych mi urzędników i chłopów, i zbyt rzadko ich odwiedzałem. Od pokoleń należało to do zadań żony właściciela ziemskiego, czyli mojej matki, a potem mojej żony. Muszę jednak przyznać, że za młodu odczuwałem pewną nieśmiałość w kontaktach z chłopami, szczególnie że jeszcze w latach 20. ogólnie przyjętym zwyczajem było całowanie mnie w rękę – nie mogłem się do tego przyzwyczaić. Stopniowo mój stosunek do poddanych stawał się coraz serdeczniejszy, bez wątplenia także dlatego, że po latach wojny i depresji gospodarka powoli stawała na nogi. Prawdziwie bliscy staliśmy się sobie jednak dopiero w obliczu niebezpieczeństw i znoju wielkiej tułaczki, którym wspólnie musieliśmy stawić czoła. [...]

W pałacu liczącym ponad 70 pokoi życie toczyło się oczywiście zupełnie inaczej niż w jakimś domu na przedmieściu czy też w miejskim mieszkaniu.

Jako kawaler mieszkalem w pomieszczeniach należących do mojego ojca, na parterze zachodniej części pałacu. Była to sypialnia z wbudowanymi szafami ściennymi, łazienka z nieforemną cynową wanną, należąca jeszcze do mojego pradziada, oraz toaleta. Punktualnie o 7.00 rano pojawiał się u mnie stary kamerdyner Gottfried Rose, który służył jeszcze u mojego dziadka, i informował mnie, jaka jest pogoda. Wtedy decydowałem, co tego dnia nałożę. Brałem przygotowaną przez kamerdynera kąpiel, a następnie udawałem się na śniadanie, przechodząc do jadalni przez pięć pokoi. Śniadanie czekało już gotowe na stole, kawę podawał mi służący. Po ślubie zamieszkaliśmy z żoną we wschodniej części głównego budynku, także na parterze.

Latem najczęściej wstawałem o godzinie 5.30 i wspólnie z zarządcą udawałem się na konną przejażdżkę, by być o 6.00 rano przy rozpoczęciu pracy w polu. Odźwierna i służące sprzątały w tym czasie pokoje, a o 8.30, gdy siadaliśmy do śniadania, prace porządkowe były już zakończone. O tej porze z oddalonego o 3 kilometry dworca w Słobitach konno dostarczano pocztę do pałacu i administracji majątku. Przewieszana przez ramię czarna skórzana torba posłańca pamiętała jeszcze czasy mojego pradziadka.

Po śniadaniu zajmowałem się korespondencją, załatwiałem sprawy służbowe i dyktowałem mojej osobistej sekretarce – przez długi czas była nią Erna

Woelki — kilka pism i listów. Czasami przychodził do mnie w tym czasie ktoś z zarządców, by coś omówić. Zazwyczaj do obiadu kończyłem te zajęcia.

Obiady, które jadaliliśmy, były raczej proste. Na ogół składały się z zupy, potrawy mięsnej (często dzicyzny) z ziemniakami i warzywami. Na deser podawano owoce lub coś słodkiego. Do obiadu piliśmy tylko wodę źródlaną z ujęcia we wschodnim skrzydle pałacu. Przy stole obsługiwali nas ochmistrz dworu Hoffmann i któryś ze służących. Po obiedzie oddawałem się lekturze prasy lub udawałem się na obchód stajni, ogrodu warzywnego i parku. O godzinie 16.00 podawano herbatę. Hoffmann nastawiał srebrny czajnik, ogrzewany płomieniem spirytusowym. Moja matka, a później moja żona, przygotowywała herbatę. Do herbaty jedliśmy jakieś proste ciasto. Potem wybierałem się na przejażdżkę dwukonnym powozem, którym powoziłem sam, przez pola aż do folwarków. Letnie wieczory spędzałem często na polowaniach. Moja żona i dzieci, gdy tylko podrosły, towarzyszyły mi często w tych zajęciach. Po kolacji, na którą podawano chleb, masło, wędliny lub ser, siadaliśmy zazwyczaj przy kominku, który rozpalaliśmy chętnie także latem. Był to czas, gdy omawialiśmy sprawy rodzinne związane z wychowywaniem naszych dzieci, wyborem bony czy guwernantki. Cała nasza rodzina bardzo lubiła pannę von Eisenhart-Rothe, która wcześniej była w Lich nauczycielką moich dwóch młodszych kuzynek — Christine i Nanni Solms, a potem wychowywała młodsze dzieci następcy tronu. Dwójka naszych starszych dzieci — Ima i Richard, które były dość uzdolnione, wiele zyskały dzięki jej lekcjom. Chcieliśmy, by panna von Eisenhart, Lei — jak ją nazywaliśmy — została z nami. Opuściła nas jednak, by wyjść za mąż za naszego sąsiada z Łączna, Goerda von der Groebena.

Budżet naszego majątku w Słobitach był po pierwszej wojnie światowej bardzo skromny. Po moim ślubie jeszcze go wspólnie z żoną ograniczyliśmy. Chcąc zaoszczędzić opał do ogrzewania pałacu, w obliczu planu oszczędnościowego Brüninga przeprowadziliśmy się zimą 1931/1932 do niezamieszkanego wówczas domu w nadleśnictwie. Mimo regularnych kontroli w pałacu, w jednym skrzydle zamarzła instalacja wodociągowa. Naprawienie tej szkody pochłonęło całe nasze oszczędności. Po tym zdarzeniu zamieszkaliśmy ponownie w pałacu. Ogrzewaliśmy jednak tylko niewiele pomieszczeń. Zrozumieliśmy, że mimo oszczędności musimy mieć do dyspozycji odpowiednią liczbę służby, która dbać będzie o właściwe utrzymanie budynku. Pałac nie posiadał także żadnych zabezpieczeń przeciwpożarowych. Tu i ówdzie murowane kominy służyły jako

podpórki belek dachowych. Wkrótce stan ten uległ zmianie. Ochmistrz dworu Hoffmann każdego wieczoru dokonywał przeglądu kolejnych strychów i poddaszy pałacowych, by sprawdzić, czy w gmatwaniu belek nie czai się niebezpieczeństwo pożaru. Kolejno wszystkie pomieszczenia pałacu były wietrzone i gruntownie sprzątane. Do dziś pamiętam ogromne gobeliny, ułożone licem do śniegu i starannie czyszczone i trzpane w poszukiwaniu moli i robactwa. Prawdopodobnie jeszcze w XVII wieku było w Słobitach dużo więcej kobierców. Mój pradziad opowiadał, że po wojnie napoleońskiej z braku materiałów gobeliny przerabiano na ubrania. Podobno kobiety w spódnicach ze wzorami przedstawiającymi ludzkie twarze wyglądały komicznie.

Codziennym sprzątaniem zamieszkiwanych przez nas salonów i pokoi zajmowały się dwie służące pod kierunkiem odźwiernej Anny Zender, która – podobnie jak nasz wierny Hoffmann – pochodziła ze starej słobickiej rodziny, pracującej u nas od pokoleń. Poza ochmistrem i odźwierną służba pałacowa składała się z kucharki, pokojówki, dwóch służących, dwóch pomocy i dwóch kuchennych. Do tego dochodził szofer, stangret ze stajennym oraz ogrodnik z pomocnikiem, który zajmował się uprawą warzyw. Do opieki nad trójką młodszych dzieci zatrudnialiśmy bonę, nauczaniem obojga starszych dzieci zajmowała się guwernantka. Do 1914 roku w pałacu zatrudniano dwa razy więcej personelu. Obaj służący pałacowi pracowali wcześniej w majątku i ulegli wtedy poważnym wypadkom. W latach 30. kuchnia słobickiego pałacu żywiła średnio 20 osób dziennie.

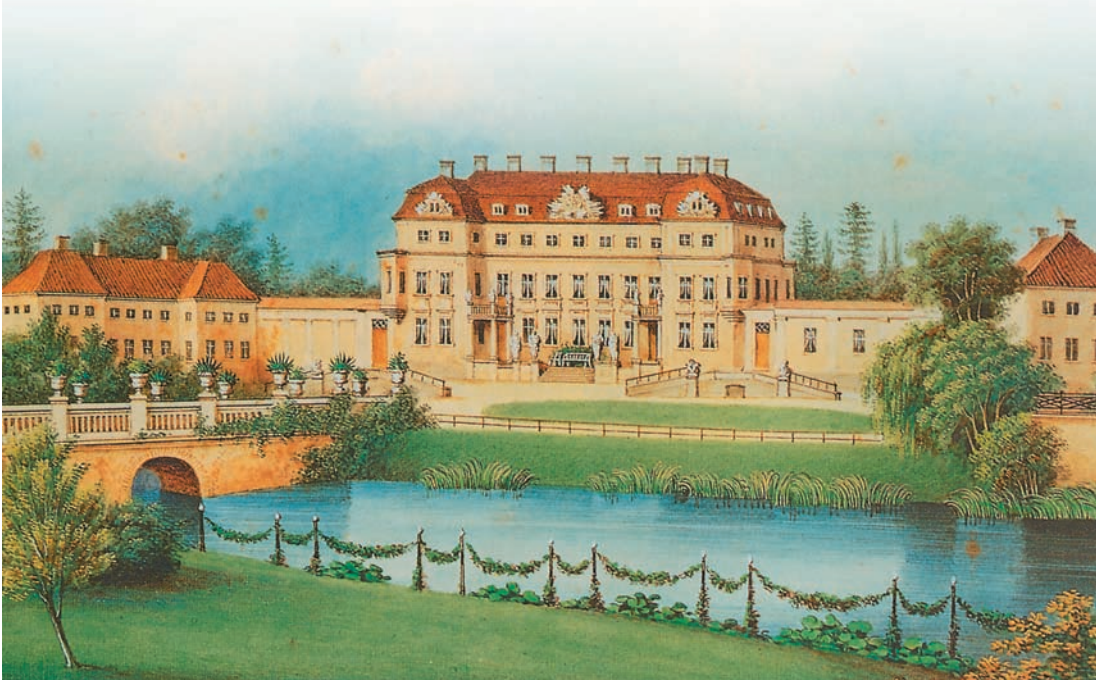
Na szczególne okazje przygotowywano pomieszczenia na pierwszym piętrze pałacu, salony niebieski i żółty, czasami też salon królewski. W salonie mieszczącym nawet 60–80 osób, na szerokim gzymsie mój dziad kazał zainstalować lampy, które dyskretnie podświetlały sufit z malowidłami przedstawiającymi niebo. Wszystko to tworzyło niezwykle wrażenie otwierania się salonu ku górze. Temu niecodziennemu wrażeniu nie mógł się oprzeć żaden z licznie zgromadzonych gości zasiadających przy salonowym stole.

Jak każdy duży pałac barokowy Słobity także posiadały fontannę. Zazwyczaj znajdowała się ona w małym pawilonie ogrodowym. Również i u nas była podobno taka instalacja, która prawdopodobnie pod koniec XVIII wieku uległa zniszczeniu. Marszałek polowy Alexander, za którego czasów pałac w Słobitach przekształcono w barokową rezydencję, nakazał zainstalować fontannę w największym pomieszczeniu pałacowym, co było wówczas wielką

▼ Ryc. 1. Slobity. Wg F. Pätzelta, 1860 r.

rzadkością. Stanowiła ona połączenie dwóch elementów: wody i ognia. Z nagich piersi dwóch skrzydlatych Geniuszy (bóstwa opiekuńcze) tryskała woda i, szemrząc, opadała kaskadami na kamienne muszle oraz ozdobny zbiornik. Osiągnąwszy pewną wysokość wytryskiwała z ust jednej z masek i płynęła do innego zbiornika, z którego odpływała dalej. Po prawej i lewej stronie błyskały płomienie świec, nadając fontannie dodatkowego uroku. We wstydlivych czasach XIX wieku zaprzestano uruchamiania fontanny, była ona nawet po części uszkodzona. Kazałem naprawić uszkodzenia i – gdy mieliśmy gości – zapalaliśmy na niej woskowe świece. Nie mogłem jednak uruchomić fontanny zgodnie z jej przeznaczeniem ze względu na ciotki, które wzięłyby mi to za złe.

Od 1936 roku, gdy poprawie uległa sytuacja gospodarcza, mogłem w końcu zarządzić przeprowadzenie w pałacu koniecznych remontów. Odrestaurowane zostały rzeźby z piaskowca i ołowiane figury na fasadzie. Reliefy na kamieniach wyglądono, odnowiono wytarte powierzchnie. Przygotowano drewniane osłony, chroniące przed mrozem figury dwóch greckich bogów i obu bogiń stojących przed domem oraz dwa sfinksy ustawione od strony parku. Platformy przed i za budynkiem pałacowym pokryte zostały papą dachową i warstwą smoły, co zapobiegło zalewaniu w czasie deszczu leżących



pod nimi piwnic. Dwoje odlanych z żelaza drzwi z kolorowymi szybami, które pochodziły z około 1830 roku, zastąpiliśmy masywnymi dębowymi drzwiami z małymi, okratowanymi okienkami. Przypominały one te, które znaleźliśmy ze szkicu przedstawiającego pałac z około 1700 roku. W piwnicy zainstalowaliśmy centralny piec ogrzewający wschodnią część pałacu. Kuchnia została wyposażona w okrągłą płytę elektryczną, piecyk elektryczny i chłodziarki. Byliśmy zmuszeni wymienić belki stropowe, których końce, przylegając do murów zewnętrznych na drugim piętrze, narażone były na gnicie. Była to żmudna praca, gdyż podczas remontu staraliśmy się nie uszkodzić korytarzowych plafonów zdobionych malowidłami. Dodatkowo na moje polecenie pod zachodnimi schodami w głównej części pałacu powstała garderoba, której brak do tej pory często odczuwaliśmy.

Po pierwszej wojnie światowej wielu właścicieli ziemskich zakładało na większe okazje galowe mundury z czasów cesarskich. Od połowy lat 20. zaczęto nosić frak, przypinając do niego orderzy cesarskie. Wiele z nich było odznaczaniem z czasów pierwszej wojny światowej.

Po 1933 roku, a szczególnie dwa lata później, po wprowadzeniu powszechnego obowiązku wojskowego, do łask powrócił ponownie mundur, tym razem polowy. Podczas świąt prywatnych właściciele brunatnych i czarnych mundurów zostawiali je w szafie. Taki zwyczaj obowiązywał w każdym razie u nas od czasu puczu Röhma.

*Tłumaczenie z języka niemieckiego:
Kornelia Kurowska*





Nida, dom rybaka

 *I. Liżewska*





PROJEKT „NOWE ŻYCIE POD STARYMI DACHAMI”



W projekcie „Nowe życie pod starymi dachami”, zrealizowanym przez grupę osób związanych z „Borussią”, podjęta została problematyka aktywnej i praktycznej możliwości wykorzystania kulturowych zasobów regionu, zwłaszcza w aspekcie ochrony dziedzictwa materialnego. Celem projektu jest wskazywanie realnych możliwości rewitalizacji obszarów zabytkowych oraz wzbudzenie większego zainteresowania problemem ochrony całego krajobrazu kulturowego, a zwłaszcza obszarów zaniedbanych i niedocenionych (małe wsie, miasteczka, zespoły zieleni). Projekt adresowano przede wszystkim do przedstawicieli władz samorządowych, użytkowników i właścicieli obiektów zabytkowych, nauczycieli i młodzieży oraz wszystkich miłośników regionu. Zrealizowane dotychczas działania (2000–2003) dotyczyły ochrony krajobrazu wiejskiego.

W pierwszej fazie realizacji projektu zorganizowano trzydniową konferencję poświęconą problematyce zagospodarowywania i ochrony zespołów dworsko-parkowych (lipiec 2000 r.). W ramach konferencji odbył się objazd najciekawszych obiektów poddanych rewaloryzacji. W spotkaniu wzięło udział 80 osób.

Druga faza projektu, znacznie bardziej różnorodna i dłuższa (marzec 2002–kwiecień 2003) poświęcona była wsi chłopskiej, jej budownictwu, założeniom przestrzennym, oraz elementom krajobrazu wiejskiego. W ramach tej części zrealizowano następujące działania:

– **Warsztaty studenckie**, prowadzone wspólnie z Wydziałem Architektury Politechniki Łódzkiej (opiekunowie dr Jan Salm i dr Tomasz Olejniczak), we współpracy ze Starostwem w Szczytnie. W warsztatach, które odbywały się od 8 do 12 lipca 2002 roku wzięło udział 7 studentów. W pierwszym semestrze roku akademickiego 2002/2003, w ramach zajęć akademickich, opracowywano materiały inwentaryzacyjne. Powstało 50 projektów, z których kilkanaście otrzymał realizator projektu. Projekty zostaną przekazane właścicielowi obiektu do wykorzystania.

◀ Ryc. 1. Grupa studentów architektury Politechniki Łódzkiej w pastorówce w Jerutkach.

◀ Ryc. 2. Konferencja w Szczytnie, od lewej Andrzej Modzelewski, Wiktor Knercer, Iwona Liżewska, Jacek Wysocki. Fot. J. Sztorc



– **Cykl felietonów** publikowanych raz w tygodniu, od lipca do października 2002 roku, na łamach „Gazety Olsztyńskiej” (ukazało się 12 artykułów, których aytorami byli: Magdalena Bartoś, Maria Gawryluk, Jaromir Krajewski, Wiktor Knercer, Iwona Liżewska, Marzena Zwierowicz, Barbara Zalewska) przedstawiających najciekawsze historyczne wsie regionu. Publikacji felietonów towarzyszył plebiscyt na najciekawszą wieś, przeprowadzony wśród czytelników „Gazety”. Zwyciężyła miejscowość Galiny.

– **Warsztaty „Jak wykorzystać historię miejsca?”** odbyły się w Szczytnie w Zespole Szkół Zawodowych nr 2 w dniach 25–27 września 2002 roku, poświęcone były możliwością właściwego zagospodarowywania i ochrony zabytkowych układów wiejskich. Na spotkanie zaproszono przedstawicieli środowisk konserwatorskich i samorządowych (przede wszystkim pracowników wydziałów architektury i promocji).

W warsztatach uczestniczyło 60 osób. Relacje o warsztatach pojawiły się w prasie ogólnopolskiej i regionalnej oraz w telewizji.

– **Wystawa fotograficzno-rysunkowa „Krajobraz wiejski Warmii, Mazur i Powiśla”**, prezentująca elementy historycznej zabudowy i układów przestrzennych regionu, obecny stan zachowania oraz możliwości rewaloryzacji i adaptacji poszczególnych obiektów. Wernisaż wystawy odbył się podczas konferencji 26 września 2002 r. w Szczytnie. Komisarzem wystawy była Marzena Zwierowicz, a autorami fotografii byli Jacek Sztorc, Wiktor Knercer, Iwona Liżewska, Marzena

Ryc. 3. Otwarcie wystawy „Krajobraz wiejski Warmii, Mazur i Powiśla”. Na fotografii Marzena Zwierowicz – komisarz wystawy.
Fot. J. Sztorc

Zwierowicz, Barbara Zalewska, Maria Gawryluk. Wystawa obejmuje 36 dużych plansz, z których każda zawiera po 6–8 fotografii lub plansz ilustracyjnych. Prezentowana była podczas imprez związanych z projektem, a po jego zakończeniu, od czerwca 2003 roku wystawa będzie wypożyczana bezpłatnie wszystkim zainteresowanym (gminom, szkołom, ośrodkom kultury). Prezentacje w regionie rozpoczęto od wystawy w Urzędzie Marszałkowskim w Olsztynie (kwiecień–maj 2003).

– **Konkurs zorganizowany we współpracy z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Olsztynie** najciekawszą, najlepiej zachowaną zabytkową wieś regionu.

Do konkursu zgłoszono 17 miejscowości (Hejdyk, gm. Pisz; Orłowo, gm. Nidzica; Zerbuń, gm. Jeziorany; Kazanice, gm. Lubawa; Czerniki i Owczarnia, gm. Kętrzyn; Zabrost, gm. Budry; Parleza Wielka, gm. Biskupiec; Jelonki i Święty Gaj, gm. Rychliki; Święta Lipka, gm. Reszel; Krutyń, gm. Piecki; Rychowo, gm. Miłki; Szczerbowo i Wierzbowo, gm. Mrągowo; Doba i Kamionka, gm. Giżycko). W skład Komisji konkursowej wchodziłi:

1. Wiktor Knercer (Wspólnota Kulturowa „Borussia”, Wojewódzki Oddział Służby Ochrony Zabytków, Olsztyn),
2. Maria Andrzejewska (Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego, Szreniawa),
3. Magdalena Bartoś (Muzeum im. J.G. Herdera, Morąg),
4. Beata Dąbkowska (Ministerstwo Kultury. Departament Ochrony Zabytków, Warszawa),
5. Katarzyna Piotrowska-Nosek (Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków, Warszawa),
6. Ewa Mazgal („Gazeta Olsztyńska”, Olsztyn),



▼ Ryc. 4. Mapa z folderu konkursu z zaznaczonymi wyróżnionymi miejscowościami. Oprac. WK Borussia

7. Ewa Zdrojkowska (Radio Olsztyn).

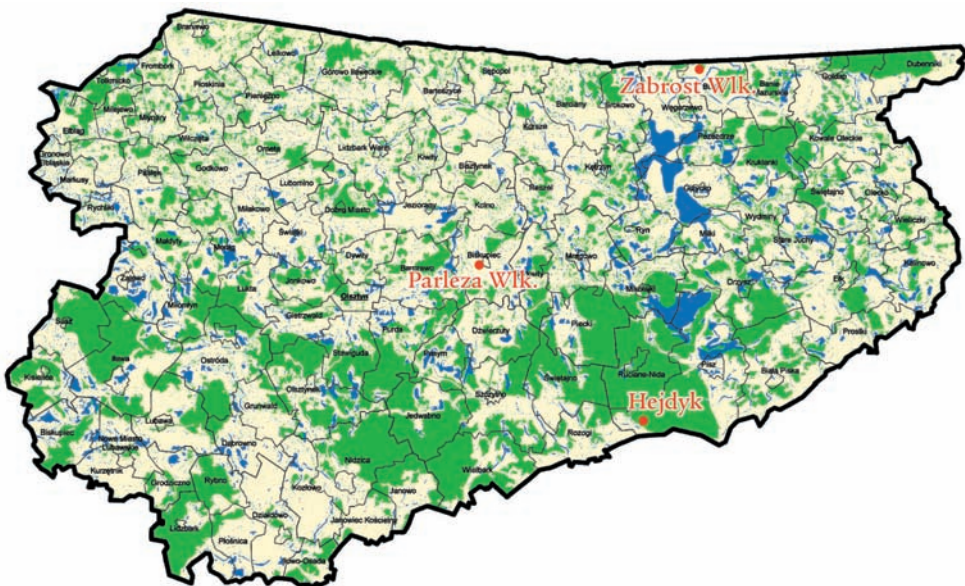
Ogłoszenie wyników konkursu odbyło się 29 kwietnia 2003 r. w Olsztynie, podczas spotkania, na które zaproszeni zostali przedstawiciele wszystkich gmin oraz zgłoszonych miejscowości. Spotkanie to odbywało się pod patronatem marszałka województwa warmińsko-mazurskiego. Patronat medialny sprawowała „Gazeta Olsztyńska”. Nagrodzone miejscowości oraz gminy otrzymały dyplomy, a także opracowane specjalnie w tym celu foldery promujące wyróżnionych.

Pierwszą, równorzędną nagrodą wyróżnione zostały trzy miejscowości, które zachowały dawny układ przestrzenny zgodny z otaczającym krajobrazem, niezmacony współczesną zabudową:

Hejdyk, gm. Pisz – ulicówka z przewagą malowniczej zabudowy drewnianej;

Parleza Wielka, gm. Biskupiec – osada projektowana zgodnie z ideą osiedla ogrodu;

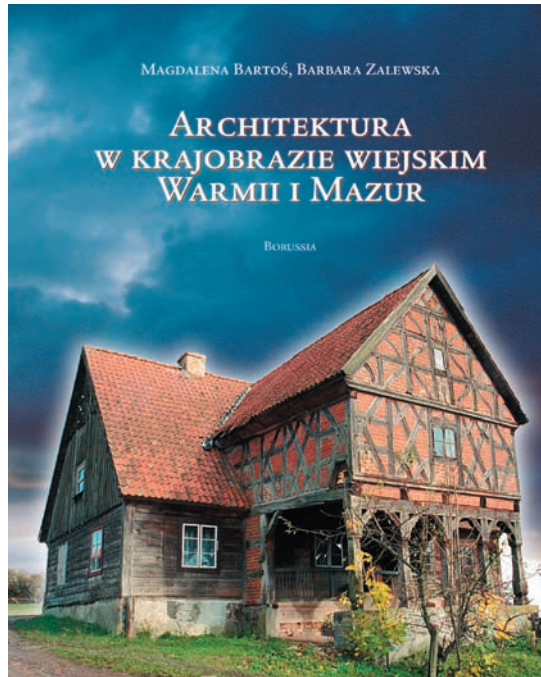
Zabrost Wielki, gm. Budry – wieś odbudowana prawie w całości ze zniszczeń po pierwszej wojnie światowej, stanowi wzorcowy przykład połączenia nowego budownictwa i tradycji.



Ryc. 5. Okładka książki ►
 „Architektura w krajobrazie wiejskim Warmii i Mazur”.
 Projekt: A. Kurlowicz

— **Publikacje:**

Architektura w krajobrazie wiejskim Warmii i Mazur, Magdalena Bartoś, Barbara Zalewska, seria „Nowe Życie pod Starymi Dachami” pod redakcją Iwony Liżewskiej, opracowanie graficzne Adam Kurlowicz. Publikacja ta stanowi próbę podsumowania wiedzy na temat historii i form budownictwa naszego regionu (pierwsza część – Krajobraz Kulturowy Warmii i Mazur); druga część „Zgodnie z tradycją i krajobrazem” poświęcona jest współczesności, zawiera wskazówki i rady dotyczące remontu starych domów, ochrony wiejskich układów przestrzennych, podpowiada jak korzystać z lokalnej tradycji budowlanej w projektach domów współczesnych. Książka jest bogato ilustrowana, zawiera też szereg plansz i rysunków. Wydana w pełnym kolorze, w twardej oprawie.



„**Zachowane – ocalone?**” pod redakcją Wiktora Knercera i Iwony Liżewskiej, zawiera zarówno materiały z obu konferencji (Sorkwity 2000, Szczytno 2002), jak również materiały zamówione.

Realizator projektu: **Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa „Borussia”**
 Partner zagraniczny: **Akademia Baltica, Lubeka (Niemcy)**
 Współpraca: **Centrum Kultury Tomasza Manna w Nidzie (Litwa)**
 Koordynatorzy: **Wiktor Knercer, Iwona Liżewska, Christian Pletzing**



Kabórno

 *J. Sztorc*

BIOGRAMY

Bernhard von Barsewisch, lekarz okulista, założył klinikę okulistyczną w odrestaurowanym pałacu w Gross Pankow w Brandenburgii.

Alexander Fürst zu Dohna-Schlobitten, ur. w 1899 r. w Poczdamie, zm. 1997 r. w Bazylei. Ostatni (do 1945 r.) pan na Słobitach i Prakwicach, wielkich dobrach ziemskich położonych w okolicach Pasłęka i Morąga. Przedstawiciel starego rodu szlacheckiego wywodzącego się z Saksonii, osiadłego w drugiej połowie XV w. w Prusach.

Ulrich Fox, dyplomowany inżynier, profesor Wyższej Szkoły Zawodowej w Münster, w latach 1991–1998 profesor Politechniki Krakowskiej. Urodzony w 1937 r. w Alt Wartenburgu (obecnie Barczewko), od wielu lat jako historyk amator zajmuje się dziejami regionu, w którym się urodził. Mieszka w Niemczech.

Ursula Fox, z domu Suray, doktor ekonomii, urodzona w 1938 r. w Olsztynie, członek zarządu Towarzystwa Historycznego Warmii, tłumacz języka polskiego, mieszka w Niemczech.

Wiktor Knercer, historyk, pracownik Wojewódzkiego Oddziału Służby Ochrony Zabytków w Olsztynie, członek zarządu WK „Borussia” i członek redakcji „Rocznika Mazurskiego”.

Bogna Lipińska, architekt, pracownik naukowy Politechniki Gdańskiej; konsultant Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Gdańsku z zakresu ochrony zabytkowych założeń zieleni.

Iwona Liżewska, historyk sztuki, pracownik Wojewódzkiego Oddziału Służby Ochrony Zabytków w Olsztynie, członek zarządu WK „Borussia”, sekretarz pisma „Borussia”, członek redakcji „Rocznika Mazurskiego”.

Dorota Łepkowska, z wykształcenia historyk sztuki, mieszka w Godkach, gdzie wspólnie z mężem prowadzi gospodarstwo ekologiczne specjalizujące się w edukacji ekologiczno-artystycznej dzieci i młodzieży, współzałożycielka lokalnego stowarzyszenia „Zielona Gmina”.

Krzysztof Łepkowski, z wykształcenia historyk sztuki, współzałożyciel w 1977 r. alternatywnej instytucji kulturalnej „Pracownia”. Mieszka w Godkach, gdzie wspólnie z żoną prowadzi gospodarstwo ekologiczne specjalizujące się w edukacji ekologiczno-artystycznej dzieci i młodzieży. Współzałożyciel i wieloletni prezes stowarzyszenia „Zielona Gmina”.

Rafał Nastalski, architekt krajobrazu, mieszka w Słupsku, zajmuje się projektowaniem, nadzorem i obsługą inwestycyjną obiektów architektury krajobrazu.

Tomasz Olejniczak, architekt, pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, Zakładu Architektury Wsi i Kształtowania Środowiska w Instytucie Architektury i Urbanistyki, autor licznych projektów i opracowań dotyczących budownictwa wiejskiego i drewnianej architektury sakralnej.

Piotr Olszak, architekt, od kilku lat zajmuje się historią drewnianego budownictwa regionu oraz specjalizuje się w projektowaniu architektury drewnianej, prowadzi pracownię architektoniczną w Olsztynie.

Joanna Mijalska-Pałyska, z wykształcenia filozof, **Krzysztof Pałyska**, z wykształcenia inżynier. Właściciele zabytkowego zespołu pałacowo-parkowego i folwarku w Galinach. W Warszawie prowadzą firmę „Bell” produkującą kosmetyki.

Jan Salm, architekt, doktor, pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, Zakład Historii Architektury i Konserwacji. Autor licznych opracowań z zakresu architektury i urbanistyki Prus Wschodnich, średniowiecznej architektury obronnej w Polsce i odbudowy ośrodków miejskich po zniszczeniach wojennych z uwzględnieniem miast Warmii i Mazur.

Vladas Stauskas, architekt, architekt krajobrazu, profesor, członek wielu litewskich i zagranicznych stowarzyszeń, mieszka w Kownie.

Magdalena Swaryczewska, architekt, doktor, Miejski Konserwator Zabytków w Kalwarii Zebrzydowskiej, pracownik naukowy Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

Elżbieta Szalewska, architekt, doktor, planista przestrzeni, pracownik naukowo-dydaktyczny Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku.

Krzysztof Szarejko, architekt, doktor, pracownik naukowy Politechniki Gdańskiej, członek Rady Muzealnej Muzeum – Kaszubski Park Etnograficzny im. Teodory i Izydora Gulgowskich we Wdzydzach Kiszewskich.

Danuta Worobiec, urodzona we Wrocławiu, tam też ukończyła Akademię Ekonomiczną, od 1990 r. na stałe mieszka na Mazurach, gdzie wspólnie z mężem prowadzi „Oberżę pod Psem”.

Krzysztof Andrzej Worobiec, urodzony w Świebodzinie, z wykształcenia geograf, zajmuje się malarstwem i fotografią, od 1990 r. na stałe mieszka na Mazurach, gdzie wspólnie z żoną prowadzi „Oberżę pod Psem”.

Jacek Wysocki, archeolog, Warmińsko-Mazurski Wojewódzki Konserwator Zabytków, redaktor naczelny „Warmińsko-Mazurskiego Biuletynu Konserwatorskiego”.

Barbara Zalewska, zabytkoznawca, Miejski Konserwator Zabytków w Olsztynie, w latach 1999–2000 koordynator ds. konserwatorskich polsko-szwedzkiego programu pilotażowego „Hallandzki Model Konserwacji Zabytków”.

Marzena Zwierowicz, architekt krajobrazu, autorka wielu projektów rewaloryzacji zabytkowych założeń ogrodowych, sekretarz zarządu WK „Borussia”, mieszka w jednej z podolsztyńskich wsi.

SPIS TREŚCI

Iwona Liżewska, Wstęp	?
--------------------------------	---

HISTORIA - DZIEDZICTWO - ZMIANY

Wiktor Knercer, Wsie Warmii i Mazur w rozwoju historycznym	??
Iwona Liżewska, Architektura dworska na Warmii i Mazurach	??
Marzena Zwierowicz, Warmia i Mazury - krajobraz oddziedziczony	??
Grzegorz Kumorowicz, Kilka uwag o losach siedzib szlacheckich	??
Jacek Wysocki, Architektura wiejska w cieniu tandetnej nowoczesności	??

WSPÓŁCZESNOŚĆ - PROJEKTY - REALIZACJE

Magdalena Swaryczewska, Prawno-finansowe podstawy ochrony dziedzictwa kulturowego	??
Barbara Zalewska, Środowisko kulturowe a samorząd. Hallandzki Model Konserwacji Zabytków	??
Elżbieta Szalewska, Rafał Nastalski, Rewaloryzacja i turystyczne zagospodarowanie wsi Swołowo	??
Vladas Stauskas, Architektura ludowa - eksponat czy współuczestnik ?	??
Bogna Lipińska, Kultura użytkowania przestrzeni - degradacja krajobrazu wiejskiego ...	??
Krzysztof Szarejko, Współczesny dom mieszkalny na terenach wiejskich Kaszub	??
Piotr Olszak, Dlaczego projektują drewniane domy ?	??
Jan Salm, Tomasz Olejniczak, Projekt Jerutki	???

Krzysztof Pałyska, Przywrócone krajobrazowi. Założenie dworsko-parkowe z folwarkiem w Galinach	???
Bernhard von Barsewisch, Przekształcenie pałacu w Groß Pankow/Prignitz w jednodniową klinikę okulistyczną	???
Krzysztof A. Worobiec, Jak wybudowaliśmy swoją wioskę ?	???
Jacek Wysocki, Mój dom - rewitalizacja wiejskiego domu i siedliska w Biedowie	???

SIEDZIBY - LOSY - LUDZIE

Godki, – Krzysztof Łepkowski	???
– Dorota Łepkowska	???
Urszula i Urlich Fox, Alt Wartenburg/Barczewko	???
Alexander Fürst zu Dohna, Schlobitten/Słobity	???
Sprawozdanie z projektu „Nowe życie pod starymi dachami“	???
Biogramy	???



Dabrag, kapliczka

 *I. Liżewska*







NOWE ŻYCIE POD STARYMI DACHAMI

SERIA POD REDAKCJĄ IWONY LIŻEWSKIEJ

„ZACHOWANE - OCALONE? O KRAJOBRAZIE KULTUROWYM I SPOSOBACH JEGO KSZTAŁTOWANIA” - TO DRUGA KSIĄŻKA Z SERII „NOWE ŻYCIE POD STARYMI DACHAMI”.

TYTUŁ JEST WYNIKIEM SMUTNEJ REFLEKSJI.

NIE ZAWSZE DZIEDZICTWO KULTUROWE, KTÓRE PRZETRWAŁO LATA WOJENNYCH KATAKLIZMÓW ORAZ CZASY NAKAZOWEJ RZECZYWISTOŚCI SOCJALIZMU, MA SZANSĘ OCALIĆ I SŁUŻYĆ KOLEJNYM GENERACJOM.

NA NASZYCH OCZACH, W CZASACH KOMERCJI I DYKTATU RYNKU, DEGRADACJI ULEGĄJĄ I ZABYTKI, I KRAJOBRAZ KULTUROWY.

KSIĄŻKA POD REDAKCJĄ IWONY LIŻEWSKIEJ I WIKTORA KNERCERA JEST ZBIOREM TEKSTÓW PODEJMUJĄCYCH TĘ PROBLEMATYKĘ, W TYM SZCZEGÓLNIIE PRÓBĘ PREZENTACJI DOBRZYCH INICJATYW I POMYSŁÓW.

KSIĄŻKA, W DUŻEJ CZĘŚCI POŚWIĘCONA WARMII I MAZUROM, ZAWIERA TEŻ PRZYKŁADY ROZWIĄZAŃ Z INNYCH REGIONÓW KRAJU I Z ZAGRANICY.



ISBN 83-22222-22-3

WSPÓLNOTA KULTUROWA
BORUSSIA
ALZETH